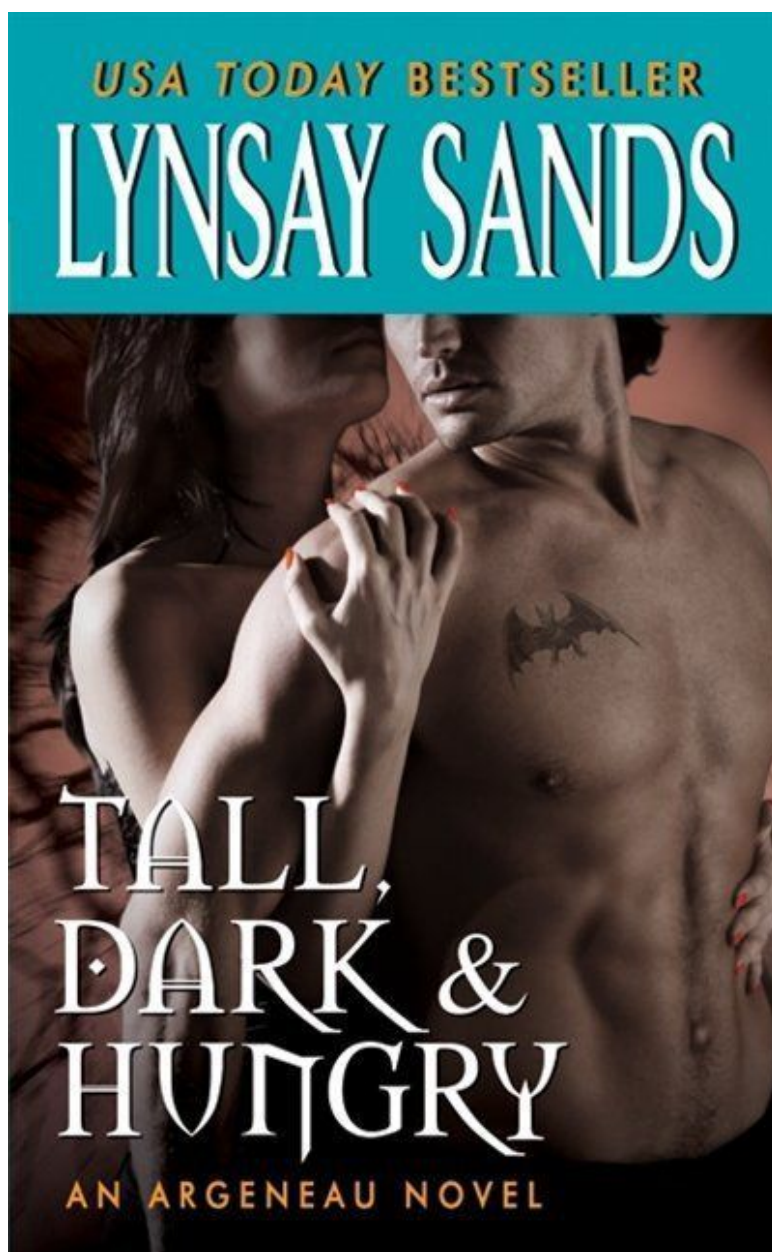


Lynsay Sands

Wampiry Argeneau #04:

Wysoki, mroczny i głodny



Źłumaczenie: Alice007

Rozdział 1

„Ten kurczak jest bardzo dobry.”

Bastien obserwował z rozbawieniem, jak Kate C. Leever zebrała widelcem resztki Poulet au Citron i trzymała go przy ustach Lucerna. Jeszcze bardziej rozśmieszyło go, gdy jego brat otworzył usta, by wziąć gryza, wymruczał coś z uznaniem, następnie przeżuł i połknął.

Przez całe życie nie widział, żeby Lucern robił coś więcej niż tylko udawał, że je. Do czasu, kiedy Bastien się urodził, jego brat – mający już ponad dwieście lat – miał dość nawet dań dla smakoszy. Smak jedzenia zaczynał brzydnąć już po stu latach ucztowania na wszystkim, na co tylko się miało ochotę. Teraz, skończywszy czterysta lat, sam Bastien uważał jedzenie za nic więcej niż niedogodność, coś, do czego czasami się zmuszał na spotkaniach zarządu lub oficjalnych kolacjach, by zapobiec odkryciu jego prawdziwej natury.

„To naprawdę jest dobre,” ogłosił Lucern. „Wszystko jest trochę nowe i inne w dzisiejszych czasach.”

„Nie,” nie zgodził się Bastien. „Prawdopodobnie w dużej mierze smakuje tak samo jak zawsze. To miłość obudziła twoje kubki smakowe i wskrzesiła pragnienie jedzenia.” Lucern wzruszył ramionami. Wydawał się nie być ani trochę zmartwiony dokuczliwym naciskiem, który Bastien nałożył na swoje słowa i nie miał żadnego problemu z przyznaniem się do głębokich i trwałych uczuć do kobiety siedzącej obok niego. „Możliwe. Wszystko teraz wydaje się żywsze i bardziej interesujące. Zacząłem zauważać rzeczy od nowa, wiedzieć je tak, jak Kate musi je dostrzegać, raczej niż z złym nastawieniem, które utrzymywałem przez wieki. To miła zmiana.”

Bastien nic nie powiedział, jedynie uniósł kieliszek z winem. Ale, gdy wziął łyk, słowa Lucerna wywołały w nim pewien ból. Gdyby to zbadał, mógłby nawet poczuć zazdrość. Jednak Bastien nie był na to gotowy. W jego życiu nie było czasu na miłość albo nawet samotność; miał za dużo obowiązków. Bastien zawsze był odpowiedzialny. Kiedy jego ojciec umarł, to właśnie on przejął obowiązki w rodzinnym biznesie. Taka była jego natura. Życie Bastiena składało się z opanowywania każdego pojawiającego się indywidualnego kryzysu, czy w firmie czy

w rodzinie. Jeśli był jakiś problem, Bastien był tym, do którego zwracano się po rozwiązanie, i tak to się odbywało nawet jeszcze przed śmiercią ojca. Bastien często prowadził interesy i podejmował decyzje zamiast ojca przez ostatnie kilka setek lat, odkąd Jean-Claude Argeneau rozwinął swój alkoholowy problem, który sprawił, że umarł w płomieniach: w jednym z tylko kilku sposobów, w jakich jego rodzaj mógł umrzeć.

„Więc, Bastien.”

Jego oczy się zwięziły na ton Kate. Znał ją wystarczająco długo, by rozpoznać ten *będziemy-radzić-sobie-z-czymś-nieprzyjemnym-ale-to-musi-być-zrobione* głos. Słyszał go dosyć często, ale zawsze skierowany na Lucerna. To było niezwykle usłyszeć własne imię w tym połączeniu.

„Nie zaprosiliśmy cię na lunch bez powodu.”

Bastien uniósł brwi. Spodziewał się tyle, kiedy zadzwonił Lucern i zaprosił go tutaj, do La Bonne Soupe na posiłek. Jego brat wiedział, że nie przepadał za jedzeniem. Wobec tego Bastien podejrzewał, że nagle zaproszenie mogło mieć coś wspólnego z nadchodzącym weselem pary, ale nie był pewien, co dokładnie mógł chcieć jego brat.

Ślub był dokładnie za dwa tygodnie. Odbywał się tu, w Nowym Jorku, co wydawało się być najlepszym wyborem dla ceremonii, gdy Kate, i teraz też Lucern, mieszkali tu i pracowali. Najstarszy syn Argeneau przeprowadził się na Manhattan pół roku wcześniej, by być bliżej narzeczonej, która jednocześnie pracowała jako jego redaktor. Wydawało się, że to dobry pomysł być blisko niej, kiedy podejmowała konieczne dostosowania do swojej przemiany. Obok fizycznych zmian, zostanie jedną z nich oznaczało nauczenie się całego nowego zakresu przyzwyczajzeń i umiejętności, więc Lucern przeniósł się do Nowego Jorku, by pomóc jej z nimi i z przygotowaniem do ślubu. Na szczęście, bycie zamożnym autorem pozwoliło mu na wolność wykonania takiego ruchu z małą trudnością.

Bastien musiał przyznać, że Nowy Jork to najlepsze miejsce na ceremonię i świętowanie. Podczas gdy żadna z rodzin nie mieszkała tutaj – Argeneau'wie żyli w Toronto, a Leeverse, rodzina Kate, w Michigan – wszyscy jej przyjaciele i

współpracownicy byli w Nowym Jorku. I, jako, że tutaj Kate – teraz również Lucern – mieszkała i pracowała, było dla nich łatwiejsze dokonywanie potrzebnych ustaleń dotyczących ich ślubu.

Początkowo Luc planował zająć luksusowy apartament nad biurami nowojorskiej filii Argeneau Enterprises aż do ślubu, ale po przeniesieniu rzeczy do apartamentu tej pierwszej nocy, pojechał odwiedzić Kate i po prostu u niej został. Do czasu opuszczenia przez Bastiena Toronto – i wysiłków matki w zeswataniu go z kimś – by pracować w biurach na Manhattanie, Lucern już przeniósł większość rzeczy do małego mieszkania Kate, i Bastien miał apartament dla siebie. Jak zwykle. Raczej wolał, gdy tak było i nie wyczekiwał tymczasowych inwazji gości i rodziny, do których mógł doprowadzić ślub. Jednakże pocieszał się, że to byłoby jedynie na weekend, potem znowu miałby święty spokój i żadnych ingerencji z strony matki.

Potrząsnął głową na myśl o ostatnich wariacjach Marguerite. Zawsze włączała się w życie swoich dzieci, gorliwa, by zobaczyć je szczęśliwe, ale jej ostatnie dokonanie nawet go zaszokowało. Bastien był ostatnim z jej dzieci, które pozostawało samotne i kobieta była zdeterminowana, by zobaczyć go w miłosnym związku, jak jego braci i siostrę. To było zrozumiałe, zakładał, ale jej sposób dążenia do tego był szalony. Jego siostra Lissianna i jej mąż-psycholog, Greg, radzili sobie tak dobrze, że Marguerite zdecydowała podstawić Bastienowi panią psycholog w nadziei, że zakocha się w niej. Niemądra kobieta umówiła spotkania z każdą panią psycholog w Toronto, wygrzebała samotne, wybrała te, które spodobały jej się najbardziej i o których myślała, że mogłyby je polubić, a następnie ogłosiła im, że jest wampirem i włożyła im do głowy myśl, że powinny porozmawiać z członkiem rodziny na temat jej „złudzeń.” Bastien spędził tygodnie, biegając dookoła Toronto, chodząc od psychologa do psychologa, wyczyszczając wspomnienia i upewniając się, że żadna szkoda nie wynikła z jej wyczynu. Potem uciekł do Nowego Jorku, by uniknąć złapania w jakąkolwiek następną z jej zwariowanych intryg.

Tak, jego matka oszalała z braku czegoś, czym mogłaby się zająć. Miał nadzieję, że ostatnio ogłoszona ciąża Lissianny będzie dostatecznym rozproszeniem. Bastien nie miał nic przeciwko pomysłowi usatkwowania się i posiadania kogoś, z kim dzieliłby życie, jak jego rodzeństwo, ale nie wstrzymywał oddechu, czekając, aż to się stanie. Był sam tak długo, że zastanawiał się, czy kiedykolwiek będzie inaczej. Może Josephine była jego jedyną nadzieją na szczęście.

Niechętny, by kontemplować nad wspomnieniem człowieka, którego kiedyś kochał i stracił, Bastien spojrzał między Lucerna i Kate. „Więc, czym jest ta przysługa, której chcecie?”

Para wymieniła spojrzenia i wtedy Lucern powiedział, „Powinieneś być coś zamówić dla siebie, bracie. Ja płacę.”

Bastien był lekko rozbawiony taktyką grania na zwłokę. Tak, jak on sam, jego brat nienawidził prosić o cokolwiek. „To musi być duża przysługa, jeśli jesteś chętny wydawać na lunch,” dokuczał.

„Sprawiasz, że wyglądam na skapego,” powiedział Lucern patrząc gniewnie.

„Jesteś. Lub byłeś,” przyznał. „Jednak zdajesz się poprawiać, odkąd Kate pojawiła się w twoim życiu. Udało jej się sprawić, że w pewnym stopniu rozluźniłeś naciągnięte struny portmonetki. Był czas, kiedy nawet nie rozważyłbyś mieszkania w tak drogim mieście, jak Nowy Jork.”

Luc wzruszył ramionami. „Ona tu jest,” powiedział tylko.

„Właściwie, to ja jestem tą, która potrzebuje przysługi,” oznajmiła Kate.

„Och?” Bastien odwrócił się do niej z zainteresowaniem. Lubił swoją wkrótce-szwagierkę. Była idealna dla Luca. Jego brat miał szczęście, że ją znalazł.

„Tak. Moja najlepsza przyjaciółka, Terri – cóż, tak naprawdę jest moją kuzynką. To znaczy, jest obiema, kuzynką i najlepszą przyjaciółką, ale...”

„Ona będzie twoją druhną?” Bastien przerwał cierpliwie.

„Tak!” Uśmiechnęła się radośnie, wyraźnie zadowolona, że rozpoznał imię. Ale to nie powinno ją dziwić; Bastien był dobry, jeśli chodziło o detale. Poza tym, kobieta była druhną, a on drużbą. Jako taki, będą dobrani w parę i utkną razem na cały czas ślubu. Oczywiście, że pamiętał!

„Co z nią?” zapytał, gdy Kate kontynuowała uśmiechanie się w milczeniu. Kiedy zawahała się, ponaglił ją, „Przyjeżdża w tym samym czasie, co wszyscy, czy dzień lub dwa wcześniej?”

„Właściwie, to przyjeżdża dwa *tygodnie* wcześniej,” Kate przyznała. „Nadchodziły jej wakacje i wzięła wszystkie dni wolne razem, by przylecieć tutaj i pomóc z ślubem.”

„To także dobra rzecz,” Lucern wymamrotał, a potem przyznał, „Wykorzystamy każdą pomoc, jaką możemy znaleźć. Nie uwierzyłbyś, jak skomplikowane są śluby, Bastien. Najpierw trzeba wybrać datę, zarezerwować salę i wysłać wybrane zaproszenia. Następnie trzeba wybrać zaopatrzeniowca, zdecydować, jakie posiłki mają być przygotowane, jakie wino zaserwować, jakich kwiatów użyć i w jakich ułożeniach, jaka muzyka ma być w kościele, czy będziesz miał zespół czy puścić nagraną na przyjęciu, jaką muzykę grać. Muszą kolory zostać wybrane i skoordynowane z dekoracjami, kwiatami, smokingami i sukienkami i tak dalej.” Potrząsnął głową. „To cud, że pary przeżywają to i dociągają do ślubu ciągle razem. Weź moją radę: jeśli kiedykolwiek znajdziesz partnerkę, opuść ten ślubny nonsens i poleć do Vegas.”

„Opuść ślubny nonsens i poleć do Vegas?” Kate powtórzyła w niedowierzaniu.

„Och, Kate, kochanie, wiesz, że nie chodziło mi...” Luc zaczął wycofywać się poważnie.

„Wnioskuje, że śluby są trudne do zaaranżowania, ale pewnie najgorsze w tym jest bycie na uboczu?” zapytał Bastien, próbując uratować brata od gniewu wypełniającego twarz jego narzeczonej.

Pełny ulgi Lucern ochoczo podjął zmianę tematu. „Cóż, rzeczywiście. Większość ustaleń jest zrobionych, ale zawsze wydaje się, że coś pojawia się, czym trzeba się zająć. W zeszłym tygodniu to były kwiaty zrobione z papieru toaletowego. Kto wie, co będzie w następnym tygodniu?”

„Kwiaty z papieru toaletowego?” zapytał zdziwiony Bastien.

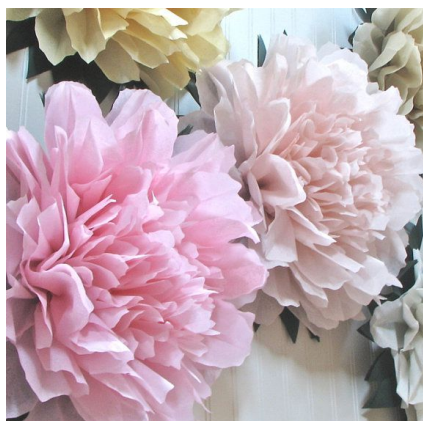
„Kwiaty z Kleenexu,¹” poprawiła Kate, brzmiąc drażliwie. „Zrobiliśmy je z chusteczek do twarzy Kleenex.”

„Tak,” powiedział Lucern zgodnie, następnie obrócił się do Bastiena i wyjaśnił: „Składałem i związywałem te cholerne chusteczki toaletowe, następnie układałem je w kwiaty, żeby położyć je na samochodach² na przyjęcie ślubne. Powiedziałem jej, że powinnyśmy mieć kogoś innego do tej roboty albo po prostu je kupić, ale nalegała, żeby je zrobić własnoręcznie, co jest tradycją w jej rodzinie. Kupione kwiaty nie byłyby, więc spędziłem godziny na składaniu, związywaniu i układaniu papieru toaletowego.”

„Kleenexu,” Kate kłapnęła zębami.

„Część z nich to chusteczki toaletowe,” poinformował ją Lucern.

„Co?” spojrzała na niego z zgrozą.



„Cóż, skończył mi się Kleenex, a ty nalegałaś, żeby było ich tak dużo na samochodach, więc zacząłem używać chusteczek toaletowych. Nie sędzę, żeby to sprawiło dużą różnicę³. Chusteczka to chusteczka, prawda? Poza tym nie było ciębie, żebym mógł się zapytać. Pracowałaś do późna, jak zwykle.” Odwrócił się do Bastien i wyjaśnił, „Ostatnio pracowała do późna, próbując wykonywać pracę Chrisa tak, jak swoją.”

Bastien uniósł brew, a Kate tylko zrobiła minę. „Nie wykonuję pracy C.K. Chris redaguje swoich własnych autorów, a ja swoich. Po prostu jedzie dzisiaj na konferencję pisarzy do Kalifornii i ja będę odpowiadać na jakiegokolwiek nagłe sytuacje, które się pojawią, kiedy go nie będzie. Próbowałam posunąć się naprzód z moimi edycjami tak, żebym nie została w tyle, jeśli coś pojawiłoby się, jeśli rozumiesz, co mam na myśli.”

Bastien przytaknął w zrozumieniu i skierował rozmowę z powrotem na temat, od którego się zaczęła. „Więc twoja druhna przyjeżdża dwa tygodnie wcześniej. W takim razie, powinna przyjechać wkrótce. Gdzie zostaje?”

„Ach.” Kate wyglądała, jakby czuła się niezręcznie, wtedy wypuściła oddech i westchnęła. „Właściwie, to jest ta przysługa, o którą chciałam prosić,” przyznała. „Widzisz, rozważałam, żeby została ze mną, ale moje mieszkanie jest naprawdę małe. Mała kawalerka to najlepsze, na co mnie stać na Manhattanie przy tej wypłacie, a z Lucernem tam już jest tłoczno. Rozważałam zameldowanie Terri w hotelu. Luc nawet zaoferował, że zapłaci za jej pobyt, ale wiem, że odmówiłaby i nalegała, by samej zapłacić. A z tymi wszystkimi wydatkami jako moja druhna, nie chciałam obciążać ją bardziej niż to konieczne. Nie stać jej na to, ale nie przyznałaby się do tego.”

„Dumna?” Bastien zgadywał.

„Tak. Bardzo. Jej matka wychowywała ją samotnie i Terri zajmowała się sama sobą, odkąd ciotka Maggie zmarła, kiedy Terri miała dziewiętnaście lat. Jest uparta i ma problem z proszeniem, lub zaakceptowaniem pomocy.”

³ Och, te chłopcy xD

Bastien przytaknął. Rozumiał dumę. Miał jej dużo w sobie. Możliwe, że nawet zbyt dużo czasami. „Chcesz, żebym umieścił ją w apartamencie,” zgodził.

„Tak. Jeśli nie miałbyś nic przeciwko,” Kate przyznała, patrząc na niego z nadzieją.

Bastien uśmiechnął się pobłaźliwie. Narzeczona jego brata prosiła o to, jakby to był duży ciężar. Ale nie był. Apartament miał pięć sypialni i był duży. Nie bywał tam bardzo często i prawdopodobnie mógłby nawet nie zobaczyć dziewczyny. Zostawiłby Terri w zdolnych rękach gosposi; nie byłaby dla niego żadnym problemem.

„To nie problem, Kate. Jest mile widziana w jednym z naszych pokoi w apartamencie. Kiedy przyjeżdża? Coś w ten weekend, domyślam się, jeśli przybywa dwa tygodnie wcześniej.”

„Tak.” Kate wymieniła kolejne spojrzenia z Lucernem, nim przyznała, „Przylatuje dzisiaj, tak naprawdę.”

„Dzisiaj?” Bastien nie ukrywał zaskoczenia.

„Wiem. To bardzo krótkie uprzedzenie i przepraszam za to. Ostrzegłabym cię wcześniej, gdybym wiedziała. Oryginalnie miała przyjechać dzień przed ślubem, tak, jak wszyscy. Ale Terri zdecydowała się mnie zaskoczyć i wzięła wolne. Dowiedziałam się dopiero godzinę temu, ponieważ widocznie przyszło jej do głowy, że lepiej się upewnić, czy będę w domu i, że nie musiałyby czekać na progu przez kilka dni albo coś w tym rodzaju, więc zadzwoniła do mnie z samolotu.”

„Cóż, to dobrze, że to zrobiła,” skomentował, a potem zauważył następną wymianę spojrzeń między parą i zwięził oczy. To było oczywiste, że ta przysługa obejmowała coś więcej niż tylko zostanie z nim druhną Kate. Nagle uderzyło go: „Zakładam, że potrzebuje podwózki z lotniska, prawda?”

„Cóż, zamierzała wziąć taksówkę, ale wiesz, jakie to drogie i naprawdę...”

„Nie stać ją na to, ale jest zbyt dumna, by to powiedzieć i wiesz, że nie wzięłaby pieniędzy od ciebie, jeśli zaproponowałabyś jej to, więc nalegałaś, że ktoś ją odbierze,” Bastien skończył za nią.

Kate zwięzła oczy. „Czytasz mi w myślach?”

„Nie,” zapewnił ją. „Po prostu zgadłem.”

„Och.” Zrelaksowała się. „Dobrze zgadłeś. Nie będzie to za dużo dla ciebie?”

Spojrzenie Bastien przesunęło się na jego brata, a Kate dodała, „Oczywiście, Lucern może jechać z tobą. Zaproponował, że sam to zrobi, ale nie zna tak dobrze jak ty autostrad, lotnisk ani nie wie, gdzie się udać. Pojechałabym sama, ale jestem teraz zasypana robotą, ja...”

„Luc i ja odbierzemy ją,” Bastien zapewnił ją, uśmiechając się z powodu dyplomatycznej wymówki Kate. Lucern nie musiał znać dróg; mógł wziąć jeden z firmowych samochodów z kierowcą. Prawda była taka, że Lucern ciągle był w jakiś sposób antyspołeczny. Nie było tak źle, jak kiedyś, ale ciągle był trochę niezdarny w sytuacjach towarzyskich i Bastien podejrzewał, że Kate bała się, że powitałby jej kuzynkę i przyjaciółkę burknięciem „Za mną,” a potem pozostał milczący przez całą drogę do miasta. Bastien, z drugiej strony, cały czas miał do czynienia z ludźmi i był trochę bardziej towarzyski. Także – szczęśliwie dla Kate i jeszcze nie ujranej Terri – zdarzało mu się spędzać słoneczne popołudnia w biurze. Wzięcie wolnego nie stanowiłoby problemu.

„Wspaniale,” Lucern powiedział sucho. „Czy przyszło ci do głowy, Katie, moja miłości, że wysyłasz dwóch mężczyzn, którzy nie mają zielonego pojęcia, jak twoja kuzynka może wyglądać, by ją odebrali? Jak ją znajdziemy?”

„Możecie zrobić tabliczkę z jej imieniem,” wesoło zasugerowała Kate. „I wiem, że oboje znajdziecie i dostarczycie ją bezpiecznie.”

Bastien rozbawiła pełna wątpliwości mina jego brata. Do słów Kate było dołączone jednoznaczne ostrzeżenie: *Przywieźcie ją bezpiecznie, inaczej...*

„Szlag, muszę iść. Mam spotkanie produkcyjne popołudniu. Dlatego nie mogę zwolnić się z pracy, by ją sama odebrać,” wyjaśniła Kate, wstając z krzesła. Pochyliła się, by pocałować Lucerna, zaczęła się wyprostowywać i znowu pochyliła

się, by złożyć następny pocałunek na jego wargach. Zakończyło się to westchnieniem: „Kocham cię, Luc.”

„Ja też ciebie kocham, Kate,” odpowiedział Lucern. Wysunął język, by szybko polizać jej dolną wargę i, w następnej chwili, para znowu się całowała.

Bastien westchnął i skierował spojrzenie na gości wokół. Wiedział z doświadczenia, że teraz będzie więcej momentów miękkich westchnień i pocałunków, nim Kate się oderwie. Ta para była żałosna. Miał tylko nadzieję, że ta faza miesiąca miodowego, którą się tak cieszą, szybko minie. Jednakże obawiał się, że nie. Minał prawie rok, odkąd jego brat, Etienne, poślubił Rachel i dwa lata od ślubu Lissianny i Grega; żadna z par nie zdawała się wychodzić z tej samej pełnej pożądania, kochającej fazy. Jego cała cholerna rodzina wydawała się być raczej powolną w kończeniu tego etapu. Wszyscy byli tak samo żalśni. Był jedynym członkiem rodziny, oprócz jego matki, który nie spędzał absurdalnej ilości czasu na pieszczaniu się publicznie, prywatnie lub gdziekolwiek się znaleźli. Ale ani on ani jego matka nie mieli nikogo, z kim mogliby się popieścić.

Bastien zignorował ból zazdrości, który zjadał go, gdy słyszał następne miękkie westchnięcie ze strony Kate, podążające za słabym jękiem. W tym momencie jego głowa szarpnęła się w zaskoczeniu, kiedy Kate nagle przemówiła pragmatycznym głosem.

„To może pomóc.” Kate wyprostowała się i wykopała z torebki zdjęcie. „To względnie nowe zdjęcie. Terri wysłała mi je e-mailem w zeszłym miesiącu. Teraz muszę iść. *Bądźcie dla niej mili.*” Położyła zdjęcie na stole pomiędzy nimi, następnie odwróciła się i zaczęła przesuwać się między stolikami w kierunku wyjścia z tej małej, zatłoczonej restauracji.

„Ona jest cudowna,” westchnął Lucern, gdy obserwował, jak Kate się zatrzymuje i przesuwa na bok, by zrobić miejsce dla kogoś wchodzącego do restauracji.

Bastien przewrócił oczami, nie przeocząc faktu, że spojrzenie jego brata było skupione zdecydowanie na tyłku jego narzeczonej. Nagle świadomy, że jego spojrzenie podążyło za Lucernem, potrząsnął głową i zwrócił uwagę na zdjęcie na

stole. Przedstawiało kobietę przed trzydziestką. Miała pełne usta wygięte w psotnym uśmiechu i duże, łagodne oczy.

„Piękność,” skomentował, zauważając, że kuzynka Kate wydawała się być jej przeciwieństwem. Była brunetką, a Kate blondynką; miała pulchną i kragłą sylwetkę w sposób, który skojarzył mu się z dojrzałym owocem, w przeciwieństwie do szczupłej Kate. Ale była przepiękna na swój własny sposób.

„Naprawdę?” Lucern zapytał z brakiem zainteresowania, jego spojrzenie ciągle podążało za jego wkrótce-żoną.

„Jeśli przestałbyś pożerać wzrokiem Kate i zerknął, sam przekonałbyś się,” wskazał Bastien.

Lucern rzucił okiem w jego stronę, następnie spojrzął na zdjęcie i wzruszył ramionami, nie zainteresowany. „Jest w porządku. Ale nie tak piękna jak Katie.”

Bastien parsknął. „Nikt nie jest tak piękny jak Katie w twoich oczach.”

„Masz rację,” zgodził się Lucern, podnosząc szklanke, by przełknąć whiskey, nim dodał, „Kate jest według mnie idealna. Nikt nie jest podobny do niej w niczym.”

„Wybacz mi, bracie, ale sędzę, że współczesne wyrażenie to ‘wpadłeś po uszy.’ ” Bastien w rozbawieniu potrząsnął głową. Lubił Kate wystarczająco, ale nie była idealna. Cholernie bliska tego, może, ale nie w pełni. „Więc? Kiedy przylatuje ta Terri?”

Lucern zerknął na zegarek na nadgarstku, wzruszając ramionami. „Gdzieś za godzinę.”

„Co?” Bastien zaskrzeczał.

„Co, co?” zapytał Lucern.

„Żartujesz sobie! Ona nie przylatuje za godzinę.”

„Tak, przylatuje.”

Bastien gapił się na niego bez wyrazu i zapytał, „Które lotnisko?”

„JFK.”

„Szlag.”

„Co?” zapytał Lucern. Wyglądał na skonsternowanego, gdy Bastien zaczął skanować małą restaurację w poszukiwaniu kelnerki. Oczywiście, zniknęła, kiedy jej potrzebowali, prawdopodobnie udała się do kuchni.

„Mogłeś wcześniej o tym wspomnieć, cholera,” Bastien warknął. „Do cholery, dlaczego Kate nie wspomniała o tym? Wie, że godzinę zajmuje dotarcie do JFK. Gdzie, do cholery, jest kelnerka?”

„Prawdopodobnie nie zdawała sobie sprawy, jak było późno,” Lucern usprawiedliwiał Kate. „Poza tym, jest trochę roztargniona ostatnio.”

„Taa? Cóż, to będzie jej wina, jeśli się spóźnimy.”

„Damy radę,” pocieszająco powiedział Lucern, gdy kelnerka wyszła z kuchni. Przywołując ją gestem, dodał, „Terri i tak musi odebrać bagaż i przejść przez kontrolę celną.”

Bastien potrząsnął głową z obrzydzeniem. Ostatnio Lucern rzadko martwił się o cokolwiek, ale parę setek lat w świecie biznesu sprawiło, że Bastien stał się osobą przywiązującą wagę do szczegółów. „Ona może musieć przejść przez kontrolę celną, ale ciągle musimy wziąć samochód i dojechać tam. Miejmy nadzieję, że ruch nie jest dzisiaj szczególnie wolny.”

Zostawiając Lucerna, by uregulował rachunek, Bastien wziął komórkę i zadzwonił po kierowcę. Podczas gdy w nocy sam prowadził lub brał taksówkę, w dzień Bastien zawsze jeździł z kierowcą. Pomijając oszczędzanie sobie kłopotu, by znaleźć miejsce parkingowe, to zapobiegało byciu wystawionym na światło słoneczne dłużej niż to było konieczne – po prostu musiał podbiec z samochodu do wejścia, gdziekolwiek miał iść. Nie to, że nie mógł wytrzymać paru minut w świetle słonecznym, bo mógł i to nawet dłużej, ale to oznaczało, że potrzebowaliby więcej krwi, co byłoby czasami dosyć niedogodne.

Zapewniony, że samochód był już w drodze, Bastien zamknął klapkę telefonu i wsunął go do kieszeni, a następnie zaczął zastanawiać się, jak poradzić sobie z tą sytuacją. Choć używał limuzyny z szoferem, kiedy to było konieczne, jego zwykły kierowca pojechał na wakacje i Bastien naprawdę nie chciał spędzić godzinnej jazdy samochodem na lotnisko, pilnując wszystkiego, co powie przy zastępcy. Spakuje trochę krwi do chłodziarki, by wziąć ją z nimi w razie nagłego wypadku, zdecydował Bastien. Wszystkie jego samochody miały specjalne zabezpieczenie w oknach, by powstrzymywać promienie UV, ale gdyby samochód się zepsuł lub złapał gumę i byłiby zmuszeni naprawić to albo przejść kawałek w świetle słonecznym, zrobiłoby się nieprzyjemnie, a możliwe, że nawet niebezpiecznie.

To wszystko zabrałoby czas i zwiększyło szanse, że nie zdążą na czas odebrać Terri, ale jeśli mieli szczęście i ruch nie był powolny...

„Ruch jest powolny,” powiedział Lucern chwilę później.

Bastien krótko się zaśmiał. „Oczywiście, że jest. Prawo Murphy’ego, prawda?”

Lucern burknął.

„Sięgnij na tylne siedzenie i weź moją teczkę. Musisz zrobić tabliczkę.”

„Nie rozpoznamy Terri ze zdjęcia?” Lucern znalazł teczkę i położył ją sobie na kolanach.

„Może. Ale nie chcę na to liczyć. Jeśli przegapimy ją, Kate zabije nas obu.”

Lucern znowu burknął. Nigdy nie był rozmowny. Bastien podejrzewał, że dlatego Kate chciała, żeby ktoś inny odebrał jej kuzynkę. Luc wydawał się mówić jedynie wtedy, kiedy była w pobliżu. To był także jedyny czas, kiedy się uśmiechał. Wydobyła z niego coś, czego nikt inny nie dał rady i co najwyraźniej wycofywało się i umierało, gdy tylko zniknęła mu z oczu. Kiedy Kate nie było w pobliżu, trudno było wyciągnąć z Lucerna więcej niż kilka słów; burknięcie było jego odpowiedzią z wyboru.

„Co napisać na tym?”

Bastien zerknął na bok. Nie tylko zdołał wyciągnąć z Lucerna więcej niż dwa słowa, ale sprawił, że ten przyciągnął duży notes i długopis i był gotowy pisać. „Po prostu napisz jej imię.”

„Okay.” Lucern nabazgrał imię Terri w poprzek kartki i zatrzymał się. „Jakie jest jej nazwisko?”

„Pytasz się *mnie*? Ona jest kuzynką *twojej* narzeczonej, nie mojej.”

„Taa,” zgodził się Lucern, wyginając usta w podkówkę w zamyśleniu. „Czy Kate nie wspomniała tego podczas lunchu?”

„Nie. Przynajmniej nie przypominam sobie.” Bastien zerknął na niego. „Naprawdę nie wiesz?”

„Nie pamiętam.”

„Cóż, Kate musiała je wspomnieć raz czy dwa w czasie ostatnich paru miesięcy.”

„Taa.” Luc milczał przez chwilę, a potem pochylił głowę, by coś znowu napisać.

Czując ulgę, że jego brat sobie przypomniał, Bastien odwrócił uwagę z powrotem na ruch uliczny i zerknął na zegarek. „Jeśli jej lot nie jest za wcześnie, a odprawa zajmie około dwudziestu minut, może uda nam się tam dotrzeć, nim porzuci nadzieję i wezwie taksówkę. Gdzie pojechałaby, jeśli nie znalazłaby nikogo czekającego na nią?”

„Prawdopodobnie do biura Kate.”

„Taa. To zirytowałoby Kate. Miejmy nadzieję, że samolot nie jest za wcześnie.”

Nie był.

„Dwie godziny spóźnienia,” burknął Lucern, gdy szli do terminala przylotów. „Całe to pędzenie, by przybyć na czas i skończyliśmy czekając przez dwie godziny.”

Bastien uśmiechnął się słabo na oburzenie brata. Przybyli na lotnisko tylko, by się dowiedzieć, że samolot kuzynki Kate miał nieplanowany przystanek w Detroit z powodu „trudności mechanicznych,” i został tam, gdy go naprawiano. Temu zawdzięczali te dwie godziny opóźnienia. Bastien był zainteresowany wiadomościami, dopóki nie podszedł do stanowiska linii lotniczych i nie dowiedział się, że problem dotyczył jednej z łazienek w samolocie. Nie, żeby urzędnik mu to powiedział; Bastien szybko wśliznął się do jego umysłu, by się o tym dowiedzieć. To nie było coś, co linia lotnicza chciała reklamować, a tajemnicze „trudności mechaniczne” brzmiały lepiej niż przyznanie, że jedna z toalet się zepsuła. Nie chcieli motta: „Leć nędznymi liniami.”

Mając dwie godziny czasu do zabicia, aż przyleci samolot Terri, Bastien i Lucern przenieśli się do baru, musząc przejść do najbliższego terminala odlotów, by jakiś znaleźć. Teraz wracali do części z przylotami, by wyczekiwać Terri, mając nadzieję, że nie przetrzymają jej zbyt długo w kontroli celnej. Oboje byli znużeni czekaniem i gorliwi by opuścić lotnisko, razem z jego brzęczeniem zestresowanych podróżnych, nerwowych przyjaciół i rodzin.

„Oto są,” ogłosił Bastien. Pierwsi zmęczeni podróżni zaczęli pojawiać się zza zablokowanego obszaru. „Gdzie jest tabliczka, którą zrobiłeś?”

„A, tak.” Lucern wyciągnął kawałek papieru z kieszeni. W momencie, kiedy był wystarczająco rozłożony, by Bastien mógł przeczytać, wyrwał go z ręki brata.

„Terri, kuzynka i najlepsza przyjaciółka Kate?” przeczytał z niedowierzaniem.

„Nie mogłem przypomnieć sobie jej nazwiska,” powiedział Lucern, wruszając ramionami. „Będzie wiedziała, dla kogo to. Pośpiesz się i podtrzymaj to, cała masa ich wychodzi i ona może być jedną z nich.”

Bastien zerknął w kierunku łuku, gdzie podróżni pojawiali się w grupkach po trzy-cztery osoby. Wyglądało, jakby odprawa celna wcale ich nie przetrzymywała. „Musieli pracować za dwóch, by mogli tak szybko odebrać bagaże. A kontrola musiała zatrudnić dodatkowych ludzi.”

„Hmmm,” to było jedyne, co powiedział Lucern. Bastien uniósł prowizoryczną tabliczkę nad głowę, by była łatwo zauważalna. „Prawdopodobnie popędzili ich, próbując nadrobić opóźnienie.”

Obaj mężczyźni pozostali cicho, gdy kilka tuzinów ludzi przybyło, spotkało się z szczęśliwymi krewnymi lub przyjaciółmi i wyszło z tej części lotniska. Bastien zgadywał, że dobre pięćdziesiąt osób przyszło i wyszło, nim zauważył kobietę idącą prosto do nich. Mógłby jej nie poznać, jeśli nie szłaby ku nim z zmęczonym, witającym ich uśmiechem na twarzy. Nie uświadamiając sobie, że to robi, rozluźnił ramiona, pozwalając, by tabliczka się obniżyła.

Kobieta była tak zaokrąglona i przypominająca dojrzały owoc, na jaką wyglądała na zdjęciu, ale zmieniła fryzurę. Na zdjęciu włosy miała spięte w kucyk; teraz były rozpuszczone, opływały jej ramiona w miękkich, kasztanowych falach. Znowu miała na sobie dżinsy, zanotował Bastien z zainteresowaniem. Ciasne, białe dżinsy, biała bluzka z logo Uniwersytetu w Leeds i białe buty do biegania tworzyły jej strój. Wyraźnie ubrała się dla wygody.

„Lucern!” Uśmiechnęła się radośnie do Bastiena, zatrzymując się przed nim i, po krótkim wahaniu, obejmując go w ciepłym, witającym uścisku. „Kate mówiła mi bardzo dużo o tobie. To przyjemność spotkać mężczyznę, który sprawił, że jest tak szczęśliwa.”

Bastien zagapił się na górę głowy kobiety w zaskoczeniu, jego ramiona automatycznie opadły, by objąć ją. Lucern spoglądał na to z rozbawieniem. Wychwytyjąc szeroki uśmiech na twarzy brata, Bastien odchrząknął, gdy kuzynka Kate puściła go i zrobiła krok do tyłu. „Terri, zakładam?”

Zaśmiała się na sztywne brzmienie jego głosu. „Tak, oczywiście.” Wtedy przerwała i odchyliła głowę, by zbadać go. „Kate miała rację. Musisz być najprzystojniejszym mężczyzną w Nowym Jorku. Powiedziała, że tak cię rozpoznam,” zwierzyła się z uśmiechem.

Bastien zdał sobie sprawę, że uśmiecha się szeroko w odpowiedzi, absurdalnie zadowolony z komplementu, dopóki Lucern nie zmęczył się byciem ignorowanym i

nie ogłosił, „W takim razie, to będę ja. Jestem Lucern, najprzystojniejszy mężczyzna w Nowym Jorku. Mężczyzna, którego dopiero co przytuliłaś to mój brat, Bastien.”

Terri odwróciła zaskoczone spojrzenie w kierunku mężczyzny, który właśnie przemówił. Może o cal niższy od tego, którego przytuliła, przemawiający przyglądał się jej z rozbawieniem. Zaskoczyło ją, że nie zauważyła tego faceta, ale, mimo że wyglądał jak bliźniak mężczyzny, którego nazwał Bastienem, nie był jego dokładną kopią. Mieli taki sam nos, ale dolna warga nie była tak pełna, jak u Bastiena, który również miał mocniej zarysowaną szczękę. Było także coś innego w ich oczach. Obaj mieli duże, srebrzysto-niebieskie tęczęwki, ale Bastiena były głębsze i wypełnione niezdefiniowaną emocją, która do niej wołała.

Właściwie, Terri prawie czuła ulgę, że mężczyzna, którego przytuliła nie był Lucernem. Decydując się nie rozmyślać dlaczego, przybliżyła się, by uścisnąć narzeczonego Kate. „Moje przeprosiny, Lucern. Po prostu zauważyłam tabliczkę i założyłam...” Pozwoliła zdaniu urwać się, gdy krótko objęła go i potem odsunęła się. „Musielicie czekać tutaj godziny. Bardzo za to przepraszam.”

„Nie było nic, co mogłaś z tym zrobić,” zauważył Bastien, „więc nie ma za co przepraszać. Mogę wziąć to za ciebie?”

Terri została uwolniona od bagażu, gdy Bastien wziął rączkę walizki, podczas gdy Lucern ściągnął pasek torby z jej ramienia; następnie dwóch mężczyzn wyprowadziło ją z budynku. Kilka chwil później znalazła się na przednim siedzeniu Mercedesa, pędzącego autostradą.

„Musisz być wykończona lotem.”

Terri błysnęła uśmiechem do mężczyzny siedzącego obok niej. Bastien. Podobało jej się jego imię. Podobał jej się także jego wygląd. Zazwyczaj nie lubiła biznesowych typów, ale okroił swoją elegancką figurę w bez wątpienia designerski garnitur. Zerknęła nad ramieniem na narzeczonego Kate, który teraz siedział cicho na tylnym siedzeniu. Położył sobie na kolanie notes i gryzmolił coś po nim. Dopiero teraz zauważyła, że nosił sztruksy i sweter. Był pisarzem. Nie potrzebował biznesowego garnitur.

„Właściwie, złapałam trochę drzemki w samolocie,” w końcu odpowiedziała, z powrotem osiadając na fotelu. To było oczywiste, że Lucern nie będzie za dużo mówił. Kate ostrzegła ją, że nie był zbyt towarzyski i dlatego przyrzekła, że spróbuje namówić jego brata, by towarzyszył mu na lotnisku. Jednak Kate nie wspomniała, że jego brat jest przystojniejszy. Terri zdecydowała, że musi pogadać z Kate o nie wspominaniu o takich szczegółach. Małe mentalne przygotowanie byłoby dobrą rzeczą. W tym momencie, czuła się, jakby została kopnięta w żołądek. Zdecydowanie motyle latały jej w brzuchu. „Jestem bardziej głodna niż zmęczona. Spałam trochę w samolocie, ale z tym opóźnieniem i w ogóle, trochę już minęło, od kiedy zaserwowano posiłek w samolocie.”

„Zajmiemy się tym, jak tylko dotrzemy do apartamentu,” powiedział Bastien, jego spojrzenie znalazło jej na krótko, nim odwrócił wzrok w stronę ruchu ulicznego. „Moja gospodyni jest wspaniałą kucharką i bez wątplenia będzie zachwycona możliwością udowodnienia tego.”

„Zakładam, że nie jesz dużo?” zapytała.

„Dlaczego tak myślisz?”

Terri uniosła brwi na jego ostry ton i tylko wzruszyła ramionami. „Jeśli jadłbyś dużo i urządził często kolacje towarzyskie, twoja gospodyni nie byłaby wdzięczna za szansę gotowania dla kogoś.”

„Ach, tak. Rzeczywiście.” Jego zmarszczenie zmieniło się w kwaśny uśmiech.

„W takim razie będę czekać na Kate w twoim mieszkaniu?” zapytała Terri. Zaciekawilo ją zaskoczenie, które pokryło twarz Bastiena. Kiedy zerknął w lusterko wsteczne, Terri odwróciła się, by przyjrzeć się drugiemu pasażerowi, ale Lucern najwyraźniej nie słuchał rozmowy; ciągle gryzmolił zawzięcie w notesie. Z powrotem obróciła się i zobaczyła, jak Bastien warknął, a potem zerknął na nią i westchnął.

„Kate ci nie powiedziała?”

„Czego mi nie powiedziała?”

„Zostaniesz w apartamencie. Jej mieszkanie jest za małe na waszą trójkę.”

„Trójkę?” zapytała, zdziwiona.

„Ty, Kate i Lucern.”

„Och, oczywiście!” Nie przyszło jej do głowy, że Lucern mógł się wprowadzić do Kate, chociaż jeśli byli tak zakochani, jak twierdziła, Terri zakładała, że to było oczekiwane. Z pewnością nie chciał zostać w Toronto, gdy ona była w Nowym Jorku i, na szczęście, jego praca zezwoliła mu na przeprowadzkę. Oczywiście, że został z Kate. Bez wątpienia wkrótce przeprowadziliby się do większego miejsca niż jej jednopokojowa kawalerka, ale Terri знаła swoją kuzynkę wystarczająco, by wiedzieć, że zostanie w swoim małym mieszkanku i będzie utrzymywać się aż do ślubu. Co najwidoczniej pozostawiało Terri z wkrótce-szwagrem Kate.

Dyskomfort zerwał się w niej na pomysł, że musiał ją umieścić u siebie na dwa tygodnie. Nie lubiła sprawiać ludziom kłopotu. „Może powinnam wynająć pokój w hotelu. Nie chcę ci przeszkadzać.”

„To nie będzie konieczne,” zapewnił ją zdecydowanie Bastien Argeneau. „Apartament ma pięć sypialni i gospodynię, jak wspomniałem. W tym momencie jestem dosyć zajęty, więc prawdopodobnie nie będziesz mnie często widzieć. Będziesz mogła wchodzić i wychodzić, kiedy tylko będzie ci się podobało. Jesteś bardzo mile widziana w moim domu.”

Rozdział 2

„Wynoś się!”

Terri wpatrywała się w ogarniętą paniką twarz swojego gospodarza. Ledwo mogła uwierzyć, że nagle zaatakował ją, wykrzykując te słowa teraz, kiedy w końcu dotarli do jego domu.

Podróż tutaj zabrała większą część godziny. Gadała z Bastienem przez większość drogi i spędziła dużo czasu, próbując umiejscowić jego akcent. Spędzenie ostatnich kilku lat w Europie sprawiło, że miała ucho do tego. Bastien jednak miał nutę takiego akcentu, którego nie potrafiła umiejscowić. To było bardzo niezwykle. Czasami mówił z formalnością minionych czasów, ale często używał nowoczesnych terminów. Terri sądziła, że usłyszała trochę Londynu w jego akcencie, ale nie była pewna.

Skoro nie mogła się tego domyśleć poprzez słuchanie jak mówił, próbowała umiejscowić jego etniczne pochodzenie, badając jego rysy twarzy – ale to też nie pomogło. Jego ciemny, dobry wygląd mógłby być niemal śródziemnomorski, ale jego blada skóra nie potwierdzała tego. Natomiast imię: Bastien Argeneau było zdecydowanie francuskie. Kate wspomniała, że jego rodzina pochodzi z Kanady, ale mieszkali w Toronto, które, z tego, co Terri wiedziała, znajdowało się w Ontario. Mimo to, przypuszczała, że jego rodzina mogła być francuskimi Kanadyjczykami. I możliwe, że to, co słyszała jako angielski akcent, było po prostu kanadyjskim. Spotkała kiedyś parę z Kanady, ale nie zwróciła wtedy uwagi na ich akcent.

W końcu przyznając, że nie mogła określić jego akcentu, Terri zdecydowała się zapytać o to Kate później i poddała się w tej sprawie, by skupić się na rozmowie. Przez większość czasu dotykali neutralnych tematów, takich jak pogoda czy ślub: bezpieczne tematy, które nie zdradzały nic osobistego i, o których wiedziała, że miały sprawić, by poczuła się komfortowo i rozluźniona z tym względnym nieznanym, z którym miała zostać. Kilka razy podejmował trud, by upewnić ją, że była mile widziana w jego domu, wnioskując z zapewnień, że był strasznie zajęty, prawdopodobnie nie będzie go często w pobliżu i, żeby nie zajmowała sobie nim głowy.

Terri czuła już się całkiem swobodnie z tą całą sprawą, gdy dotarli do podziemnego garażu budynku Argeneau. Ciągłe lekko rozmawiali i śmiali się, kiedy zabierali jej bagaż. Nawet Lucern odłożył gryzmolenie i dołączył do rozmowy, gdy znowu wziął jej torbę i podążył za Bastienem do zabezpieczonej windy jadącej do apartamentu. Cała trójka uśmiechała się na delikatne dokuczanie Bastiena bratu za bycie „zaślepionym przez miłość,” kiedy drzwi windy rozsunęły się i wprowadził ich do domu. Nagle stanął jak wryty tak, że Terri uderzyła się o jego plecy, obrócił się z spanikowaną miną i krzyknął „Wynoś się!”

To tyle, jeśli chodzi o bycie mile widzianą w jego domu. „Bastien?” Pytanie zabrzmiało w głosie Lucerna, gdy położył torbę Terri i przeszedł obok niej. „Co...”

Sposób, w jaki jego głos cichł, gdy popatrzył w głąb pokoju – pokoju, którego Terri nie mogła zobaczyć, ponieważ szerokie bary Bastiena blokowały jej widok – powiedział jej, że było tam coś bardzo interesującego. „Vincent!” wykrzyknął Lucern. „Puść gospodynię!”

Cóż, to już było za dużo dla Terri. Obchodząc Bastiena, wgapiała się w salon i stojącą tam parę. Na pierwszy rzut oka wyglądało to, jakby przerwali namiętny uścisk. Po sekundzie Terri zauważyła, że mężczyzna – Vincent, jak zakładała – nosił czarną pelerynę. A to, co widziała, nie było miłosnym aktem, lecz klasycznym objęciem wampira. Wyglądało to, jakby facet gryzł starą kobietę w szyję.

Terri poczuła, jak jej brwi się unoszą, gdy ręce ciężko opadły na jej ramiona. Zgadywała, że należały do Bastiena, skoro Lucern stał z przodu, ale ledwo go zauważała, dopóki znowu nie wykrzyknął. „Cholera, Vinny! Puść tę kobietę.”

„Wiesz, że nienawidzę być nazywany Vinnym, Luc. Nazywaj mnie Vincentem. Lub nawet lepiej, wołaj na mnie Drakul,” facet w pelerynie poprawił, używając bardzo złego transylwańskiego akcentu. Wyprostował się znad starszej kobiety i odwrócił się do nich. Jego oczy przez chwilę zawierały irytację, ale potem jego spojrzenie wylądowało na Terri. Jego wyraz twarzy ustąpił miejsca uwodzicielskiemu uśmiechowi.

Zostawiając pokojówkę chwiejącą się na nogach, Vincent poszybował przez pokój, by stanąć przed Terri. Jego uśmiech był seksownym wygięciem ust, jego tęczęwki

były srebrzysto-niebieskie, ale to głodny wygląd przyciągnął jej uwagę. Otoczył jedną z jej małych dłoni swoją i unióśł do ust. „Enchanté,”⁴ mruknął.

Terri otworzyła usta, by odpowiedzieć, ale zatrzymała się w zaskoczeniu, kiedy mężczyzna odwrócił jej dłoń i przycisnął wargi do jej nadgarstka.

„Skończ to!” Bastien stanął obok, odciągając Terri od mężczyzny i trzymając ją ręką za łokieć, jednocześnie używając drugiej, by trzepnąć Vincenta w tył głowy. Jeśli fakt, że wszyscy trzej mieli te same unikalne srebrno-niebieskie oczy, ciemne włosy i dobry wygląd, nie powiedziałby jej tego, to gest – taki, który tylko zirytowany krewny mógł użyć – upewnił Terri, że mężczyzna był ewidentnie Argeneau. „Co, do cholery, tutaj robisz, Vincent?”

„Drakul,” uparł się, pociągając nosem, potem obrócił się i podszedł do najbliższego krzesła. Chwytnąjąc pelerynę, przytrzymał ją lekko tak, że zawirowała, kiedy się odwrócił. Następnie opadł dramatycznie na siedzenie. „Dostałem główną rolę w *Drakuli*. Musicalu.”

„W musicalu *Drakula*?” Bastien powtórzył z niedowierzaniem. Vincent uśmiechnął się szeroko. „Taa. Cool, nie? *Główna* rola.” Pokiwał głową. „Jestem urzekający.”

„Wielkie nieba,” Terri usłyszała, jak Bastien nabrał tchu. Wydawał się być przerażony tym całym piekłem, ale ona była zafascynowana. Ofiarowywała wiele czasu teatrowi lokalnej społeczności i uwielbiała takie rzeczy. Wysuwając się z lekkiego uścisku gospodarza, ruszyła w kierunku kanapy i przysiadła na jej końcu, by zapytać, „Jesteś aktorem metodycznym?”

„Tak!” Uśmiechnął się do niej radośnie. „Skąd wiedziałaś?”

„Cóż, to, w jakiej scenie cię zastaliśmy tak zasugerowało. E...” Słowa Terri zamieniły się w zaskoczona ciszę, kiedy zerknięcie na pokój ukazało, że gospościa już nie słała się na nogach. Tak naprawdę to zemdląła. Lucern wziął ją w ramiona.

„Gdzie jest jej pokój, Bastien?” zapytał, gdy teraz dwóch mężczyzn odwróciło się i zauważyło jego kłopotliwą sytuację.

⁴ Z francuskiego: oczarowany

„Och. Pokażę...” Bastien przerwał nagle i z powrotem zwrócił niepewny wzrok na Terri, jakby był niechętny, by zostawić ją samą z Vincentem.

Jego brat rozwiązał problem mówiąc, „Po prostu powiedz mi i położę ją do łóżka.”

„Tym korytarzem, ostatni pokój po prawej,” wskazał Bastien, pokazując palcem jeden z dwóch korytarzy, które prowadziły z dużego salonu.

Terri potrząsnęła głową i obserwowała, jak Lucern wynosi kobietę. Gospośia naprawdę nie przyjęła dobrze udawania Vincenta. Przesadziła i ewidentnie była tchórzliwa. Terri odwróciła się z powrotem do aktora. „Jak mówiłam, scenka, na którą się natknęliśmy powiedziała wystarczająco. Więc, musisz przeżywać rolę, żeby sprawić, by były dla ciebie prawdziwe. Musisz je odgrywać?”

„Taa.” Vincent uśmiechnął się szeroko. „Zawsze przeżywam moją rolę. Jeśli gram barmana, przez jakiś czas opiekuję się barem. Jeśli mam być sprzedawcą, zdobywam robotę, w której sprzedaję samochody. Cokolwiek. Na szczęście, w tej roli nie muszę grać du...”

„Vinny!” Ton Bastiena sprawił, że oboje, Terri i Vincent, zerknęli w jego stronę. Jego mina była złowroga, tak bardzo, że aktor nawet nie ośmielił się poprawić go co do imienia. Właściwie, wydawał się odczytać więcej z jego wyglądu niż Terri, ponieważ po chwili ciszy uniósł brwi. „Nie jest jedną z nas?”

„Nie.” Wyraz twarzy Bastiena był lodowaty. Terri była trochę wystraszona tą transformacją. Aż do teraz wydawał się być atrakcyjny, przyjazny i ani trochę zagrażający, ale ten wyraz twarzy sprawił, że wyglądał trochę niebezpiecznie. Zdecydowała, że w dobry sposób, gdy jej spojrzenie przesunęło się po jego szerokich barach i kroju spodni od garnituru. Był przystojny, dobrze zbudowany...

„Nie odpowiedziałeś na moje pytanie. Co tutaj robisz?”

Lodowate pytanie Bastiena odciągnęło Terri od wyszczególnień jego dobrych cech i jej uwaga powróciła do mężczyzny.

Vincent odpowiedział, „Mówiłem ci, dostałem główną...”

„W porządku,” przerwał mu Bastien. „To wyjaśnia, dlaczego jesteś w Nowym Jorku. Ale dlaczego jesteś tutaj? W moim domu?”

„Och.” Vincent zaśmiał się. „Masz na myśli w domu cioci Marguerite, prawda? Powiedziała, że mogę tutaj zostać, dopóki nie zobaczymy, czy sztuka będzie wystawiana przez dłuższy czas, i będę wiedział, czy będę potrzebować własnego apartamentu, czy nie.”

Bastien zamknął na krótko oczy i cicho przeklął swoją matkę. Była osobą o tak wrażliwym sercu. Na nieszczęście, Vincent miał rację. To naprawdę był jej apartament. Jego ojciec kupił budynek lata temu i założył tu biura. Zaprojektował apartament na ostatnim piętrze, zostawiając miejsce dla każdego z dzieci, jeśli chciałyby go odwiedzić. Po jego śmierci, Bastien przejął przebywanie tu, kiedy był w Nowym Jorku i zaczął myśleć o apartamencie, jak o swoim własnym, skoro zazwyczaj był jedynym, który tu zostawał. Ale, po prawdzie, to ciągle był apartament matki i miała prawo pozwalać tu zostać, komukolwiek chciała.

By być sprawiedliwym, Marguerite prawdopodobnie nie myślała, że to byłby problem. To był duży apartament i, skoro Vincent grał nocą, a Bastien pracował w ciągu dnia, w normalnym przypadku nie byłoby problemu. Ale to nie był normalny przypadek. Dzisiaj nic nie było normalne. A obecność Terri powodowała dylemat, gdyż Vincent był gryzącym.

Nie, Vincent nie przygotowywał się do roli, kiedy weszli, – albo może to robił, skoro zazwyczaj nie chodził w pelerynie – ale nawet, jeśli to to było jedynie marginalne w stosunku do faktu, że pożywiał się. Od cholernej gosposi!

Bastien warknął na kuzyna. Vincent, tak jak jego ojciec, nie mógł przeżyć na krwi w torebkach. Potrzebował specyficznego enzymu, który zanikał kilka chwil po tym, jak krew opuszczała ludzkie ciało. To był problem, nad którym pracowało laboratorium Bastiena, ale dopóki nie wymyśla, jak rozwiązać problem, Vincent musiał żywić się z żywych. Jednakże mężczyzna powinien wiedzieć lepiej i nie żywić się w domu Bastiena. Uczono go zachowywać się lepiej.

„Przepraszam,” powiedział Vincent, smutnie wzruszając ramionami, nawet nie udając, że nie czytał myśli Bastiena. „To był długi lot i byłem głodny. Mimo wszystko nie stała się żadna szkoda.”

Bastien westchnął i przebiegł dłonią przez włosy. Na szczęście, wyglądało na to, że Vincent miał rację; nie stała się żadna szkoda. Terri założyła, że był aktorem metodycznym. Co przypomniało Bastionowi o czymś, co kiedyś powiedziała Kate, kiedy wspominała swoją druhnę. Terri była profesorem na Uniwersytecie w Leeds. Nauczała czegoś związanego z mediami, ale spędzała mnóstwo czasu jako wolontariuszka w sąsiedzkim teatrze. Dzięki niebiosom za małe przysługi. To zaoszczędziło mu wyjaśnień, czego byli świadkami. Mając szeroką wiedzę na temat sztuk i ogólnie grania, założyła oczywiste. Przynajmniej, to założenie było bardziej oczywiste niż prawda; że Vincent – że oni wszyscy – byli wampirami.

„Twoja gospodyni spokojnie odpoczywa,” Lucern ogłosił, wracając do salonu.

Bastien kiwnął głową. „Dzięki, Luc.” Zerknął na kuzyna. „Więc, co z tą główną rolą w musicalu?”

„W 'Drakuli.’ ” Vincent przytaknął. „Dostałem tę rolę w zeszłym tygodniu. Wkrótce zaczniemy próby.” Uśmiechnął się radośnie. „Jest idealnie potworny. Nieprzyjemna, przesadzona muzyka, absurdalne teksty – i chcą, żebym użył tego okropnego transylwańskiego akcentu. Sądzę, że to będzie hit. Przewiduję, że będziemy długo go wystawiać.”

Terri wybuchła śmiechem, a Bastien zdał sobie sprawę z uśmiechu, który wykrzywił jego wargi na ten muzyczny dźwięk. Była śliczna, kiedy się uśmiechała i nieodparta, gdy się śmiała.

Czyżby napaliła cię kuzynka Kate?

Bastien podskoczył, gdy myśl Vincenta wtargnęła do jego głowy. Vincent ciągle czytał mu w umyśle. Warknął, a następnie zeszywniał, kiedy interkom zadzwonił za nim. Ktoś był w windzie i czekał, by wjechać na górę. Bez klucza, takiego, jaki Bastien zawsze miał przy sobie, winda musiała zostać odblokowana od góry, by

mogła jeździć. Bez wątpienia pani Houlihan, gospodyni, odblokowała ją dla Vincenta. Albo to albo matka Bastiena dała mu klucz.

„To może być Kate,” powiedział Lucern, pokazując zauważalny wzrost żywotności na samą tę ideę. To było zawsze zadziwiające zobaczyć różnicę, która zachodziła w Lucernie, kiedy jego narzeczona była w pobliżu. To było, jakby został w nim obrócony przełącznik i zaczął w pełni ożywać. Bastien często zastanawiał się, jak by to było znowu naprawdę cieszyć się życiem, jak wydawał się to robić Lucern.

Mógł się tego nigdy nie dowiedzieć, zdał sobie sprawę Bastien bez zgorzknienia. Ruszył do meblościanki i obrócił przełącznik, powodując, że na małym ekranie pojawił się obraz z wnętrza windy. Na pewno to była Kate w windzie. Ale nie była sama.

„Kto jest z nią?”

Lucern podszedł bliżej, by się przyjrzeć. „To C.K.”

„C.K.?” zapytał Bastien.

Lucern przytaknął. Teraz Terri wstała i podeszła, by przyjrzeć się ciekawie nieznanemu. „On jest współpracownikiem Kate. Następnym redaktorem. Prawda?” Spojrzała na Lucerna dla potwierdzenia, a on znowu przytaknął.

Bastien nacisnął przycisk, by pozwolić windzie wjechać na górę, do apartamentu. „Dlaczego miałyby go tutaj sprowadzać?”

Lucern jedynie wzruszył ramionami i podszedł do windy, jednak Bastien wiedział, że to nie ciekawość była tego powodem. Wątpił, czy jego brat w ogóle przejmował się, po co redaktor tu był; Lucern po prostu był napalony, by zobaczyć Kate. *Zawsze* był napalony, by zobaczyć Kate.

„A więc. Jestem Vincent Argeneau. A ty?”

Bastien odwrócił się i zobaczył, jak jego kuzyn znowu wziął rękę Terri. Miał wszelki zamiar przerwać tę przyjacielską scenkę... aż do momentu, kiedy Terri podała swoje pełne imię. Bastien ciągle nie miał pojęcia, jak ono brzmiało.

„Terri. Terri Lea Simpson.”

„I ty także jesteś aktorką? Musisz mieć coś do czynienia z aktorstwem, skoro wiesz o aktorach metodycznych i tych rzeczach. Z pewnością jesteś wystarczająco śliczna, by być aktorką.”

„Nie.” Terri zaśmiała się na komplement i potrząsnęła głową. „Zawsze byłam zainteresowana teatrem, ale, niestety, nie mam żadnych umiejętności w tej dziedzinie. W rzeczywistości nauczam pisanie scenariuszy i jestem wolontariuszką w sąsiedzkim teatrze.”

To było wszystko, co Bastien chciał usłyszeć. Ruszył naprzód, mając zamiar zakończyć flirtowanie kuzyna, ale drzwi windy otworzyły się. Jego uwagę przyciągnęło trio w wejściu, gdy usłyszał strapiony głos Kate, „Och, Lucern! Nigdy nie zgadniesz, co się stało!”

Po najkrótszym z wahań – które zakończyło się, gdy Terri przeszła obok niego, by dołączyć do trójki w przedsiionku – Bastien podążył za nią, by dowiedzieć się, co stanowiło dylemat. Wyglądało na to, że to był dzień problemów.

„Mieliśmy spotkanie produkcyjne, potem Chris poszedł do domu, by skończyć się pakować i zebrać swoje rzeczy na tę konferencję w Kalifornii. Zapomniał swojej teczki z biura, lot był o piątej, i nie miał czasu, by wrócić się po nią, więc powiedziałam, że wyjdę wcześniej i podskoczę do niego. I dzięki niebiosom, że to zrobiłam!”

„E... Kate? Myślisz, że moglibyśmy przenieść się do salonu, żebym mógł położyć stopę?” drugi redaktor zapytał. „Moja noga mnie zabija.”

„Och. Oczywiście, Chris. Powinien trzymać tę nogę w górze,” Kate wyjaśniła reszcie. Wzięła go pod ramię i pomogła mu wejść do salonu. „Jest złamana.”

Bastien jedynie uniósł brew. Ten fakt był raczej oczywisty, biorąc pod uwagę, że miał gips na prawej nodze.

„Jak ją złamał?” zapytała Terri. Wydawała się być jedyną osobą, która się tym przejęła.

„Och! Terri.” Wypuszczając Chrisa, Kate odwróciła się do kuzynki i uścisnęła ją na przywitanie. „Znaleźli cię. Bardzo się cieszę. Jak przeminał ci lot? Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko zostaniu tutaj, ale moje mieszkanie jest takie małe i teraz jeszcze muszę wylecieć z miasta, nie chciałabym, żebym tam była zupełnie sama i...”

Bastien uśmiechał się na sposób, w jaki Kate zostawiła rannego redaktora mlócaącego powietrze, próbującego odnaleźć równowagę, ale gdy dotarły do niego jej słowa, w pełni zwrócił uwagę ku swojej wkrótce-szwagierce. „Wylatujesz z miasta?”

Terri i Lucern powiedzieli to w tym samym momencie, sprowadzając koniec na uścisk dwóch kobiet.

„Tak, ja...”

„Kate!” To było spanikowane wołanie o pomoc ze strony drugiego redaktora, który przegrywał walkę o pozostanie w pionie.

„Och, Chris!” Zawirowała akurat na czas, by złapać go za ramię i utrzymać go na nogach, a następnie pomogła mu spocząć na kanapie. Pokrótce pomarudziła nad ułożeniem jego zagipsowanej nogi na mahoniowym stoliku do kawy Bastiena i umieściła kilka czarnych poduszek z niebiesko-szarej kanapy pod kończyną, by unieść ją wyżej i ochronić powierzchnię drewna. Następnie wyprostowała się z westchnieniem. „Gdzie skończyłam?”

„Na wyjaśnianiu, dlaczego musisz opuścić miasto,” warknął Lucern, przybliżając się w sposób, który inna kobieta mogłaby uznać za groźny, ale Kate jedynie skorzystała z okazji, by się do niego przytulić. Objęła go, przesuwając ramię i przyłgnęła do niego z westchnieniem spowodowanym przyjemnością lub ulgą.

„Tak, cóż, jak mówiłam, podskoczyłam do Chrisa, by przynieść mu teczkę. Ale nie było żadnej odpowiedzi, kiedy dzwoniłam do mieszkania, a wiedziałam, że on na nią czeka, więc w końcu zadzwoniłam do właścicielki domu i ona wspięła się ze mną do niego. Otworzyła drzwi i weszliśmy, wołając go. Usłyszałam, jak krzyknął z łazienki i nie uwierzycie!”

„Co?” zapytała Terri.

„Toaleta z mieszkania wyżej spadła przez podłogę i wylądowała dokładnie na nim.”

„To nie była tylko toaleta,” wtrącił Chris, wyglądając na lekko skrepowanego. „Dobra część sufitu spadła razem z nią.”

„Tak. I był uwięziony pod tym. I rury były przerwane i woda lała się na niego.”

„Świeża woda,” Chris szybko uściślił.

„Tak. I cóż, właścicielka domu wybiegła zadzwonić po pogotowie i hydraulika, a ja zdjęłam z niego toaletę.”

„To nie była tylko toaleta, Kate,” powtórzył, wyglądając na bardziej niezadowolonego.

„I...” Przerwała i westchnęła. „Cóż, pojechałam z nim do szpitala, oczywiście.”

„Oczywiście, że tak,” zanucił Lucern. „Jesteś taką dobrą osobą, moja ukochana.”

Uśmiechnęła się na komplement i pocałowała go.

„Ale co to ma wspólnego z twoim wylotem z miasta?” zapytała Terri.

Kate przełamała pocałunek i odwróciła się, by kontynuować. „Cóż, musiałam zadzwonić do biura i wyjaśnić, że toaleta ścięła Chrisa.”

„I także duża część sufitu, Kate!” Mężczyzna brzmiał odrobinę drażliwie, ale Bastien zdołał się nie zaśmiać. Przypuszczał, że sam także byłby drażliwy, jeśli spadłaby na niego toaleta.

„I w minucie, kiedy usłyszeli, co się stało, zaczęli zamartwiać się, co z tą konferencją w Kalifornii.”

„Chca, żebyś pojechała w jego miejsce,” zgadnął smutno Lucern.

„Tak.” Kate także nie brzmiała na zbyt zadowoloną. Pomasaowała lekko pierś Lucerna. „To jest pięciodniowa konferencja, ale wylatuję dzień wcześniej i nie wracam do rana tuż po, więc wychodzi z tego tydzień. Będę za tobą tęsknić, ukochany.”

„Nie, nie będziesz.” Lucern stanowczo pocałował jej czoło. „Jadę z tobą.”

„Naprawdę?” Jej twarz zaświeciła jak niebo na 4-tego lipca. „Och, Lucern!”

Para natychmiast dogodziła sobie następnym pocałunkiem. Bastien oczekiwał następnego maratonu sesji całusów, ale, ku jego zdziwieniu, Kate przełamała pocałunek zaledwie po chwili. Skierowała się do windy, ciągnąc za sobą Lucerna. „Nie mamy czasu do stracenia. Musimy spakować się i zabukować jeszcze jedno miejsce w samolocie dla ciebie i...”

„E... Kate?” zawołał Bastien, zatrzymując parę, gdy dotarli do windy i nacisnęli przycisk. „Nie zapomniałaś o czymś?”

Kate odwróciła się z pytającym wyrazem twarzy, gdy drzwi do windy otworzyły się. Jej spojrzenie przesunęło się po mieszkańcach pokoju i wylądowało na Terri. „Och, Terri!” Popędziła z powrotem, by objąć ręce kuzynki. „Potwornie mi przykro. Wiem, że przyjechałaś tutaj, by pomóc z sprawami, ale nie ma nikogo innego, kto mógłby polecieć, a poza tym naprawdę nie ma już nic do zrobienia przy ślubie – wszystkim się zajęliśmy. Po prostu baw się dobrze, zrelaksuj i zwiedź Nowy Jork. Miej dobrą zabawę. Proszę, nie wściekaj się na mnie.”

„Oczywiście, że się nie wściekam,” zaśmiała się Terri, przytulając ją. „Oczywiście, że musisz jechać. Poza tym raczej to ja zrzuciłam ci się na barki bez ostrzeżenia. Jest okay, jedź. Będę w porządku.”

„E, Kate?” zapytał Bastien, gdy kobiety odsunęły się od siebie. Kiedy jego wkrótce-szwagierka zerknęła na niego, wskazał na kanapę, gdzie siedział jej współpracownik z uniesioną nogą. Nie miał na myśli, że Terri była tą, o której zapomniała; nie przyszło mu do głowy, że powinna przeprosić i wyjaśnić to kobiecie. Praca to praca. To o C.K.-u sądził, że Kate zapomniała.

„Och!” Jej oczy rozszerzyły się, gdy spojrzała na Chrisa. „Przepraszam, zapomniałam poprosić.”

„Poprosić o co?” zapytał Bastien, obawiając się, że już wie.

„Chris nie może wrócić do mieszkania, póki jest naprawiane i nie ma gdzie zostać. Masz panią Houlihan, która mogłaby się nim zaopiekować i... cóż, miałam nadzieję, że będzie mógł tu zostać. Jeśli nie masz nic przeciwko,” dodała.

„Oczywiście, że nie ma.” Lucern posunął się do przodu, wziął swoją narzeczoną za rękę i poprowadził ją z powrotem do windy, gdy mówił, „Na Bastiena zawsze można liczyć w sytuacjach kryzysowych. Zajmie się wszystkim do końca i nawet wyśle nam rzeczy, których będziemy potrzebować, gdy dotrzemy na miejsce.”

Bastien zmarszczył brwi, dziwnie zirytowany tymi słowami, mimo że były prawdziwe. On *był* tym, do którego wszyscy się zawsze zwracali. Wszyscy liczyli na niego. W tym przypadku z pewnością wyśle „rzeczy”, których będą potrzebowali w Kalifornii. Mianowicie, krwi. Ale, mimo że zazwyczaj nie miał problemu z tym, że wszyscy na niego liczyli, z jakiegoś powodu założenie Lucerna, że jak zwykle wszystkim się zajmie, było raczej denerwujące.

„Zadzwonimy, gdy dotrzemy do Kalifornii,” Lucern zapewnił go, wciskając przycisk na panelu windy.

Bastien gapił się, gdy metalowe drzwi windy zamknęły się, a potem powoli odwrócił się, by przyjrzeć się gościom. Terri stała obok niego, wyglądając na trochę zagubioną. Nie winił jej. Wzięła ostatnie dni urlopu i przyleciała aż z Anglii, by pomóc kuzynce z ślubem, a tej nie będzie w okolicy.

Chris zmieniał niewygodnie pozycję na kanapie, wyglądając, jakby raczej nie był ranny i leciał samolotem do Kalifornii.

A Vincent stał przy redaktorze, przesuając spojrzenie z niego na Terri, jakby próbował zdecydować, kto stanowiłby lepszą przekąskę. Bastien nie był zdziwiony, gdy jego spojrzenie osiadło na Terri.

„Bastien, wrzuciłbym coś na ząb,” ogłosił jego kuzyn, jakby na dany znak. „To był długi lot.”

„Zjesz na zewnątrz, dziękuję bardzo,” powiedział zdecydowanie Bastien.

„Okay,” Vinny zgodził się łatwo – zbyt łatwo, pomyślał Bastien. I nie był zdziwiony, kiedy jego kuzyn odwrócił się do Terri i zapytał, „Nie jesteś przypadkiem głodna? Masz ochotę skoczyć na gryza?”

„Właściwie...”

„Pani Houlihan coś ci przygotowuje,” Bastien szybko przerwał, podchodząc bliżej do Terri w opiekuńczy sposób. Byłby przeklęty, jeśli pozwoliłby swojemu kuzynowi zatopić w niej kły. Ona była... cóż, ona nie była w menu.

„Myślisz, że mogłaby też coś dla mnie zrobić?” zapytał Chris Keyes ostrożnie z kanapy. „Też coś bym zjadł.”

„Przygotuje coś dla was obojga,” zgodził się Bastien, a potem zerknął na kuzyna. „Ty będziesz musiał znaleźć własne jedzenie.”

„Och, na pewno pani Houlihan może zrobić wystarczająco dużo dla nas wszystkich,” powiedziała Terri.

„Vincent ma... problemy trawienne. Potrzebuje bardzo wybiórczej diety, i obawiam się, że nie mamy tutaj nic, co mógłby zjeść.” Bastien mówił rozważnie, wiedząc, że kuzyn wychwyci wiadomość. Wszyscy w tym domu byli pod jego ochroną i poza zasięgiem. Cóż, na pewno Terri i pani Houlihan. Bastien nie znał Chrisa i specjalnie nie przejmował się, czy Vincent go ugryzie, oprócz tego, że któraś z kobiet mogłaby

to zobaczyć. Nie, Vincent będzie musiał powłóczyć się po ulicach, by znaleźć jedzenie. To nie powinno być trudnym zadaniem.

„Zobaczę, czy pani Houlihan wróciła do siebie wystarczająco, by przygotować posiłek. W międzyczasie, Vincent, zachowuj się.” Bastien zaczął wychodzić z pokoju, jednak przemyślał to lepiej i odwrócił się. Był zadowolony, że to zrobił, gdyż zauważył, że Vincent przesunął się bliżej Terri z oczami utkwionymi w jej ślicznej szyi. „Terri, może po drodze pokażę ci pokój. Możesz się zadomowić, gdy będzie przygotowywany posiłek.”

Sardoniczne rozbawienie błysnęło na twarzy Vincenta, ale pozostał cicho.

„Och, byłoby miło.” Terri podniosła torbę i ruszyła w stronę walizki, ale Bastien dotarł do niej szybciej.

„Tędy,” powiedział i poprowadził ją do pokoi gościnnych. Dał jej ten, którego zazwyczaj używała Lissianna. Był najbardziej kobiecy, a także znajdował się obok głównej sypialni, którą on teraz zajmował. Wystarczająco blisko, by mógł mieć na nią opiekuńcze oko, zapewnił się, gdy wprowadził ją do środka i rozejrzał się po różowo-niebieskim pokoju.

„Pani Houlihan utrzymuje wszystkie pokoje gotowe, na wypadek, gdyby ktoś z rodziny lub przyjaciół wpadł, więc wszystko powinno być na miejscu,” powiedział, gdy postawił jej walizkę przy nogach łóżka. „Ale, jeśli będziesz czegokolwiek potrzebować, nie wahaj się prosić.”

„Dziękuję, jest śliczny.” Terri położyła torbę na łóżku i rozpięła ją, komentując, „To szkoda, że toaleta spadła na przyjaciela Kate. Co za dziwaczny wypadek. I w najgorszym czasie.”

Bastien wiedział, że myślała teraz o tym i nie miała powodu obciążać go winą, ale jej słowa sprawiły, że zdał sobie sprawę, że podczas gdy usunął Terri z objęć Vincenta, zostawił w nich współpracownika Kate. Samego. „Będzie wdzięczna bardziej niż kiedykolwiek za to, że jesteś tutaj teraz,” zapewnił ją. „Tak naprawdę może się okazać, że będziesz robić więcej przy przygotowaniach do ślubu, niż początkowo zakładałaś.”

Terri wyglądała trochę bardziej rześko na tę myśl. „Nie pomyślałam o tym.”

„Tak. Cóż, to prawda. Kate będzie wdzięczna za twoją pomoc. W rzeczywistości może będziesz żałować, że przyjechałaś. Oboje z Lucernem stawali się trochę niespokojni, próbując to wszystko zaaranżować i naprawić problemy wyskakujące w ostatniej minucie. Teraz to ty będziesz nimi zajmować. Ty i ja.”

„Och, tak, to ty jesteś družbą,” przypomniała sobie, uśmiechając się. Następnie dodała, „Właściwie, to Kate powiedziała, że wasza matka była bardzo pomocna, więc nie byłam zbyt pewna, czy naprawdę mnie potrzebuje. Ale już zabukowałam lot, więc i tak przyleciałam.”

„Matka była tak pomocna, jak zawsze,” przyznał Bastien. „Ale Lissianna jest w ciąży i matka jest ostatnio zajęta raczej pomaganiem z pokojem dzieciennym i innymi takimi rzeczami.”

„Lissianna? To twoja siostra, prawda?” zapytała Terri. „Kate wspominała o niej.”

„Tak.” Zawahał się, a potem przyznał, „Kate nie wspominała mi dużo o tobie. Widocznie mówiła o tobie Lucernowi, ale nie widuję go często. Byłem ciągle w ruchu między Kanadą a Europą przez większość ostatnich sześciu miesięcy i dopiero niedawno przybyłem do Nowego Jorku,” wyjaśnił, żeby nie poczuła się obrażona, że Kate nie mówiła mu o niej. „Zauważyłem, że nie masz dużo brytyjskiego akcentu. Nie urodziłaś się tam. Przeprowadziłaś się do Anglii, bo twój mąż tam mieszkał czy...”

„Nie jestem mężatką,” Terri powiedziała cicho.

„Och.” Bastien przytaknął, niezdolny do powstrzymania uśmiechu, który wykrzywił jego wargi. Był zadowolony, że nie była mężatką, jednak nie był gotowy, by zbadać zbyt dokładnie dlaczego. „Cóż. Zaaklimatyzuj się. Zawołam cię, kiedy pani Houlihan skończy przygotowywać...”

Przerwał, gdy nagły wrzask zabrzmiał z salonu.

Rozdział 3

Bastien zaklął pod nosem i wypadł z sypialni gościnnej. Gdy biegł przez korytarz, zdawał sobie sprawę, że Terri depta mu po piętach. Wolałby, żeby tak nie było; niebiosa wiedziały, co znajdują. Cóż, właściwie, z Vincentem w apartamencie, można było łatwo zgadnąć. Mógł próbować znowu ugryźć panią Houlihan i zawieść w kontroli jej umysłu, ale to było wątpliwe. Vincent miał tyle lat co Bastien i manipulowanie umysłami ofiar było dla niego łatwe. Co znaczyło, że pani Houlihan prawdopodobnie natknęła się na niego, kiedy gryzł współpracownika Kate.

Co było dokładnie tym, co się stało, jak zobaczył Bastien, gdy wślizgnął się do salonu. Vincent musiał mówić poważnie, kiedy powiedział, że jest głodny. Mężczyzna ciągle pochylał się nad oparciem kanapy, jego kły były zanurzone w szyi C.K. Nie zaprzestał picia na przerwanie pani Houlihan, ale jedynie wbijał w nią mocne spojrzenie. Bez wątpienia próbował kontrolować myśli kobiety, kiedy się pożywiał, ale nie udawało mu się to do czasu, gdy nadszedł Bastien.

Terri była tuż za Bastieniem i poczuł, jak trwoga przez niego przebiega na myśl, że mogłaby zostać świadkiem tej sceny, ale kiedy dobiegła za nim do pokoju, Vincent schował już kły i się wyprostował.

Już zaczynając się odpręzać, Bastien zauważył przerażone spojrzenie gosposi i podążył za jej wzrokiem do szyi Chrisa Keyesa. Natychmiast skrzywił się na widok dwóch czerwonych kropek, jednej z kroplą krwi spływającą po skórze. Bastien skierował na Vincenta takie spojrzenie, że jego kuzyn spuścił oczy. Dostrzegając problem, Vincent nonszalancko sięgnął i obrócił głowę swojej oszołomionej ofiary wystarczająco, by schować ślady przed wzrokiem Terri.

Na szczęście, nie wyglądało na to, żeby je zauważyła. Skupiła się na gosposi. „Już w porządku,” powiedziała kojąco, podchodząc do kobiety. „Pani Houlihan, prawda?”

Gospodyni nie była w nastroju, by być uspokajana. Wyszarpnęła się z delikatnego uścisku Terri, jakby młodsza kobieta była skażona.

„Wcale nie jest w porządku,” warknęła i odwrócił się z furją w stronę Bastiena.

„Panie Argeneau, sir, był pan dobrym pracodawcą. Był pan. A to była łatwa praca, nie będę temu zaprzeczać. Rzadko kiedy jest pan tutaj, nie trzeba gotować ani robić wiele więcej niż odkurzać. Spędzałam większość dni oglądając opery mydlane. Ale teraz pan przyprowadził tu te... te... potwory.” Objęła wszystkich ogólnikowym spojrzeniem. „Nie będę niczyją kolacją. Odchodzę.”

„Pani Houlihan.” Bastien ruszył się, by pójść za nią, gdy kobieta obróciła się, by gniewnie wylecieć z pokoju, ale zatrzymał się, kiedy Terri chwyciła go za ramię.”

„Może powinieneś pozwolić jej iść,” zasugerowała cicho Terri. „Ta kobieta jest ewidentnie bardzo nerwowa. Chodzi mi o to, że nie może naprawdę uważać, że Vincent jest wampirem. To jest po prostu niemądre. Sądzę, że po prostu jest rozstrojona, że naprawdę będzie musiała zacząć pracować.”

„Jest pewien, że to z tego powodu,” zgodził się Vincent, ale jego niewinna mina nie była zdolna oszukać Bastiena ani na moment. Jego kuzyn milcząco śmiał się w swojej głowie z sytuacji. Zawsze miał lekko przekrzywione poczucie humoru.

„Tak, jestem pewny, że to to,” zgodził się Bastien, tylko dla świętego spokoju. „Ale ciągle muszę z nią porozmawiać.”

Musiał wyczyścić pamięć kobiety. Zatrzymanie jej było teraz niemożliwe, dopóki Vincent i reszta byli w pobliżu, ale musiał przynajmniej wymazać jej pamięć, zanim zacznie rozpowiadać, co widziała.

Bastien wkroczył do przedsiionka i zatrzymał się w szoku. Był pusty. Spodziewał się znaleźć panią Houlihan zabierającą płaszcz z szafy albo coś w tym rodzaju, ale jej już nie było. Drzwi od windy były zamknięte, a pokój pusty. Jedynym wyjściem była winda lub łuk, przez który właśnie przeszedł. Nie mogła wyjść tak szybko. Co z jej rzeczami? Wszystkimi ubraniami w pokoju? Jej płaszczem?

Odwracając się, wkroczył z powrotem do salonu i podszedł prosto do meblościanki z monitorem, który ukazywał wnętrze windy. Był ciągle włączony i właśnie tam znajdowała się jego rozstrojona gosposia. Zjeżdżała na parter z ramionami obronnie skrzyżowanymi na piersi i jedną stopą stukającą o podłogę, gdy niecierpliwie obserwowała, jak zmieniają się numery pięter, które zaznaczały jej drogę na dół.

Kobieta odeszła, tak po prostu. Żyła tu przez jakieś dziesięć lat i odeszła, zostawiając wszystko, co miała. Bastien mógł ledwo w to uwierzyć. Cholera, musiał ją dogonić i naprawić to jakoś – nie tylko wyczyścić jej pamięć, ale naprawić to wszystko. Gdzie mogłaby pójść, do jasnej cholery?

Odwrócił się do pozostałych, otwierając usta, by wykrztusić jaką wymówkę, by wyjść z pokoju, ale zatrzymał się. Terri wpatrywała się w niego z sympatią, najwidoczniej myśląc, że był zmartwiony utratą gosposi. Vincent uśmiechał się szeroko nie spieszony, wcale nie zatroskany tym, że właśnie wrzucił życie Bastiena między zamieszki. A Chris Keyes wiercił się na kanapie, najwidoczniej już doszedł do siebie z chwilowego oszołomienia, które Vincent w nim wywołał podczas karmienia.

„E...” Bastien zerknął na redaktora i facet się skrzywił. „Czy to byłby za duży kłopot, jeśli poprosiłbym cię o szklankę wody? W szpitalu dali mi leki przeciwbólowe, ale przestają działać i najchętniej wziąłbym więcej.”

„Wody? Okay,” powiedział Bastien, czując ulgę, że Vincentowi udało się przynajmniej zasłonić umysł redaktora, gdy się pożywiał. Zerknął na Terri. Ją też musiał nakarmić. Ale obiecał, że pani Houlihan przygotuje posiłek. I Vincent – musiał sobie jeszcze poradzić z Vincentem.

Wtedy Bastien zdał sobie sprawę, że los właśnie wywrócił wszystko do góry nogami. Jego uporządkowane życie się skończyło i, w tym momencie, nie był całkiem pewny, czy kiedykolwiek wróci do normy. Przynajmniej nie do ślubu Kate i Lucerna. Jak długo jeszcze? A, tak. Dwa tygodnie. Czternaście dni piekła, nim jego życie może wróci do normy.

Jak do tego doszło, zastanawiał się z połączeniem niepokoju i zamętu. Takie rzeczy po prostu mu się nie zdarzały. Był szczegółowym człowiekiem – nie *miał* problemów, rozwiązywał je dla innych.

Jednak teraz miał problem. W rzeczywistości, nawet trzy. Terri, Vinny i redaktor. Właściwie, to miał cztery problemy, ponieważ naprawdę musiał złapać panią Houlihan i wyczyścić jej pamięć, nim powie komuś o Vinnym. Przypuszczał, że mógł wymazać jej pamięć i przekonać ją do powrotu, ale szanse na to, że jej wspomnienia

pozostałyby wytarte nie były duże, jeśli zostałyby w apartamencie: byłaby spora szansa, że pewna sytuacja, coś, co ktoś powie, albo po prostu zobaczenie, jak Vinny skacze wokół w pelerynie i z zębami na wierzchu, mogłoby przywrócić jej pamięć. Tak naprawdę, on i jego rodzaj potrafili zakopać wspomnienia, a nie wyeliminować je całkowicie. Mimo to, musiał wyczyścić jej pamięć i to szybko, by uniknąć problemów w przyszłości. Ale najpierw musiał ulokować wszystkich i dobrze zbesztać Vincenta. W innym przypadku Terri może wkrótce paradować z własnymi śladami po przekłuciu.

A mówiąc o redaktorze, Bastien zdecydował umieścić go w jednym z pokoi gościnnych. Mężczyzna będzie tam bezpieczniejszy. To wydawało się być rozsądną decyzją. To także dawało Bastienowi cel i sprawiało, że czuł się znowu bardziej usterów, pomimo chaosu panującego wokół niego.

„W porządku.” Klasnął rękami. „Zorganizujmy się. Ty potrzebujesz pokoju... e...” Wpatrywał się w redaktora, próbując przypomnieć sobie imię faceta. Wcześniej je pamiętał. C...coś, pomyślał, ale imię po prostu nie chciało nadejść. Nie przejmował się próbami ukrycia irytacji, kiedy zapytał, „Jeszcze raz, jakie było twoje imię?”

„Chris,” odpowiedział szczupły redaktor. „Chris Keyes. Jednak Kate prawdopodobnie nazywała mnie C.K., kiedy mnie wspominała.”

„A, tak.” Bastiena tak naprawdę to nie obchodziło; miał teraz ważniejsze rzeczy do zajęcia się w umyśle. Jego spojrzenie prześlizgnęło się do Vincenta. „Który pokój wzięłeś?”

„Lucerna.”

„W porządku. Redaktor może wziąć pokój Etienne’a,” Bastien zdecydował. To lokowało blondyna między Vincentem i Terri. Miał nadzieję, że, jeśli Vinny zgłodnieje, to pójdzie do najbliższego źródła pożywienia i zostawi Terri w spokoju. Bastien naprawdę nie chciał skopać mu tyłka na oczach tej dwójki. W każdym razie, nie na oczach Terri. Nie obchodziło go, co sobie o nim pomyśli redaktor. *Christopher*, przypomniał sobie, naturalnie zapamiętując długą wersję i pomijając ksywki.

„Możesz chodzić?” zapytał redaktora.

„Nie bez pomocy,” odpowiedział facet przepraszająco.

Bastien skrzywił się. Wyglądało na to, że będzie musiał przenosić go jak małe dziecko. Co nie było problemem, mógł podnieść i nosić mężczyznę wystarczająco łatwo. To po prostu było denerwujące.

„Nie zamierzasz go wziąć już do pokoju, prawda?” zapytała kuzynka Kate, gdy Bastien ruszył w stronę redaktora. „Nie jadł jeszcze. I wiesz, nie zauważyłam, żeby Kate niosła jakieś bagaże czy neseser dla niego, kiedy przyszli.” Spojrzała na inwalidę z troską. „Nie zatrzymaliście się w twoim mieszkaniu, by wziąć jakieś ciuchy dla ciebie?”

„Nie było czasu,” przyznał C.K., wyglądając na niezadowolonego. „Kate zadzwoniła na lotnisko ze szpitala, kiedy już wiedziała, że zajmie moje miejsce, a potem pędziła tu, by mnie podzucić. Był dzisiaj wieczorem tylko jeden samolot lecący do Kalifornii, któremu zostały dwa miejsca i to nie zostawiło wiele czasu w nadmiarze. Musiała zabrać Luca i jechać dalej, jeśli chciała się wyrobić.”

Bastien nie był ani trochę zaskoczony, słysząc, że Kate oczekiwała, że Lucern będzie jej towarzyszył w podróży do Kalifornii. Ta dwójka była nierozłączna, odkąd Lucern ją przemienił.

„Będzie potrzebował ubrań,” Terri wskazała prawie przepraszająco.

„Tak,” zgodził się Bastien. Następny problem, którym trzeba się zająć.

Terri poklepała go z sympatią. „Nie wydaje się, żeby to był twój dzień.”

Bastien prawie zapewnił ją, że wszystko będzie w porządku, że jest przyzwyczajony do radzenia sobie z kryzysami, ale bardzo się obawiał, że powiedzenie tego przyniesie koniec temu kojącemu sposobowi, w który dotykała go Terri; zdał sobie sprawę, że całkiem lubił jej dotyk. Więc, po raz pierwszy w życiu, Bastien trzymał buzię na kłódkę, potrząsnął głową i zdecydował się pójść dalej w tej grze o jej współczucie. „Nie, nie jest.”

„Ummm.”

„Co?” warknął na Chrisa Keyesa, zirytowany tym, że przerwał tę krótką przerwę.

„Czy myślisz, że byłoby możliwe przyniesienie mi szklanki wody?” zapytał redaktor.
„Te tabletki przeciwbólowe – naprawdę wziąłbym je teraz.”

„Przynieś mu wody, Vinny.”

„Vincent,” zdecydowanie poprawił kuzyn Bastiena. „I sam przynieś, nie jestem twoją gosposią.”

„Nie, ty jesteś powodem, dlaczego nie *mam* już gosposi,” warknął Bastien. „Przynieś napój.”

„Ja przyniosę.” Terri wybiegła, nim Bastien zdążył zaprotestować. Dopiero, gdy wyszła z pokoju, przypomniał sobie, że ona nie ma pojęcia, gdzie jest kuchnia. Na szczęście, wybrała właściwy korytarz. Znajdzie drogę, Bastien zapewnił się, a potem ze znużeniem potarł jedną ręką czoło, gdy oceniał zadania przed nim i kolejność, w jakiej ma je wykonać.

Po pierwsze, musiał sobie poradzić z Vincentem. Najlepiej byłoby wyciągnąć kuzyna z apartamentu i zmusić go do pożywienia się; to był jedyny sposób, by powstrzymać go przed gryzieniem gości. Następnie Bastien mógłby podążyć za panią Houlihan i wyczyścić jej pamięć, podskoczyć do mieszkania Keyesa, by wziąć ubrania dla niego, załatwić jakieś jedzenie dla Chrisa i Terri, potem umieścić redaktora w pokoju na noc, sprawiając, że on sam byłby wolny, by zabawić kuzynkę Kate. Uśmiechnął się na ten pomysł, dopóki nie zdał sobie sprawy, że jego kuzyn zdążyłby wrócić do tego czasu i bez wątpienia robiłby, co w jego mocy, by urokiem zdjąć spodnie Terri. Dosłownie. Jego uśmiech umarł, gdy przyznał, że jego życie stało się pewnego rodzaju piekłem.

„Bastien?”

„Hmmm?” jego posępne myśli znikły, gdy odwrócił się do Terri. Wróciła do pokoju, trzymając dla redaktora szklankę tego, co prawdopodobnie było wodą, i teraz

ruszyła w stronę Bastiena. Uśmiechnął się. Była śliczną kobietą – śliczną, życzliwą kobietą, która wzięła duży kawałek wakacji i przeleciała 2320 mil⁵, by pomóc kuzynce i najlepszej przyjaciółce w przygotowaniach do ślubu, tylko po to, by zostać porzuconą u jego drzwi, jak jakiś bezpieczny szczeniak, podczas gdy jej kuzynka i Lucern wędrowali po świecie, uczęszczając na zjazdy pisarzy romansów, uprawiając miłość w hotelach i bez wątpienia całując się co każde dwa kroki, jak bezmózga para, którą byli.

„Kiedy byłam w kuchni, biorąc dla Chrisa szklanę wody, rozejrzał się szybko i zauważyłam, że nie masz żadnego jedzenia.”

„Och?” niewyraźnie zapytał Bastien, myśląc, że nazwanie jej „porzuconą u jego drzwi, jak jakiś bezpieczny szczeniak” możliwe, że było nieładne. Nie było nic psiego w tej kobiecie. Była raczej jak kot – wytworna i pełna gracji.

„W ogóle żadnego jedzenia,” dodała znacząco.

„Rozumiem.” Oczy Bastiena opadły na jej figurę. Wszystkie te kragłości nie były bardzo wytworne lub kocie, co było prawdopodobnie powodem, dlaczego od razu nie przyszło mu do głowy to skojarzenie. Ale miała wielkie, zielone oczy, jak kot. Które były raczej podobne do oczu Kate, zdał sobie teraz sprawę. To musiała być rodzinna cecha, zdecydował, jego spojrzenie szybko popłynęło z powrotem do jej oczu, nim wróciło do jej figury. Miała naprawdę przepiękne ciało, a jej bluzka z logo Uniwersytetu w Leeds i ciasne, białe dżinsy pokazywały to jako zaletę. Zdecydowanie nie była szczeniakiem.

„Ani nawet naczyń,” kontynuowała. „Był jeden kubek, którego, jak przypuszczam, pani Houlihan używała do herbaty, czajniczek, kilka torebek herbaty, ale to wszystko. W całej kuchni, to było wszystko. Halo? Bastien? Słyszysz mnie?”

Bastien zamrugał, gdy nagła troska i lekka niecierpliwość w głosie Terri przedostała się przez jego roztargniony stan. Zajął mu minutę zrozumienie, co starała się mu przekazać, gdy pożerał wzrokiem jej ciało, ale po chwili kluczowe słowa wyskoczyły na przód jego umysłu. „Żadnego jedzenia. Ani naczyń. Tak. Pójdziemy jutro na zakupy. W międzyczasie...” Obrócił się, by zmierzyć pokój spojrzeniem, jego wzrok

⁵ Ok. 3734 km.

przeskakiwał z ciągle krzywiącego się i wiercącego redaktora, na rozbawionego kuzyna i na cały pokój. Zatrzymał się przy barku. „W barku są szklanki,” ogłosił trochę triumfalnie. „I ja... e...” Co ludzie robili, kiedy byli głodni i nie chciało im się gotować? A, tak. Oni...

„Zamówisz coś?” zasugerował Vincent.

„Wiedziałem,” warknął Bastien. Rodzina potrafiła być czasami cholernie denerwująca. Wzdychając, odwrócił się z powrotem do Terri i zmusił się na uśmiech, kompletnie ignorując jej zdeorientowaną minę. „Zamówimy coś dzisiaj i pójdziemy jutro na zakupy.”

„Acha.” Przytaknęła powoli, a następnie przechyliła głowę. „Długo tutaj mieszkasz?”

„Jakieś dwadzieścia lat w tym budynku, ale ponad sto w mieście,” odpowiedział Bastien. Mrugnął i poprawił się: „To znaczy, *moja rodzina* ma ten apartament tak długo. Nikt z nas tak naprawdę tu nie mieszka. Używam go jedynie, kiedy jestem w Nowym Jorku prowadząc biznes. Inni członkowie rodziny wpadają od czasu do czasu, kiedy są w mieście,” dodał, zerkając na kuzyna.

„Rozumiem.” Terri uśmiechnęła się lekko, potrzasnęła głową i pogrzebała w tylnej kieszeni. Wyciągnęła plik amerykańskich banknotów. „Cóż, mogę dołożyć się do wydatku. Co zamawiamy?”

„Cokolwiek zechcesz, ale nie ma potrzeby dokładać się. Jesteś moim gościem.”

„Ale...”

„Żadnych ale. Jesteś moim gościem,” powiedział zdecydowanie. Odwrócił się, by zakończyć dyskusję i jego ponure spojrzenie wylądowało na Keyesie. Bastien natychmiast wyciągnął mały notatnik i długopis, które zawsze trzymał w kieszeni właśnie na takie okazje i podał mu je. „Zapisz swój adres i daj mi klucze do twojego mieszkania. Zabiorę trochę ubrań dla ciebie, kiedy będziemy z Vincentem odbierać kolację.” To nie była prośba.

„Ty!” Odwrócił się do kuzyna, gdy C.K. wziął się do roboty. „Vincent, ściągaj tę cholerną pelerynę i przygotuj się do wyjścia.”

„A ty...” Jego uwaga przeszła na Terri, ale jedno zerknięcie na jej miękkie oczy i nawet bardziej miękkie usta sprawiły, że jego biznesowa postawa zniknęła. Uśmiech znowu wykrzywił jego wargi, a jego głos był zauważalnie miłszy, gdy powiedział, „Po prostu usiądź i zrelaksuj się, Terri. Wkrótce wrócę z kolacją.”

Następnie zabrał notes, długopis i klucze, które podał mu redaktor, chwycił już bez peleryny kuzyna za ramię i zaprowadził go zawzięcie do windy.

„Myślę, że cię lubi.”

Terri spojrzała na Chrisa Keyesa, gdy drzwi windy się zamknęły za jej gospodarzem i jego kuzynem. „Co?” zapytała zdziwiona.

„Cóż, z pewnością traktuje cię lepiej niż resztę z nas.”

Terri zignorowała ten komentarz. Mężczyzna znowu wiercił się na kanapie, wyglądając na cierpiącego. „Jest coś, co mogłabym zrobić, żebyś poczuł się wygodniej?” zapytała.

„Nie. No, jeśli nie sprawiłoby ci to problemu? Następna poduszka pod moją nogą mogłaby pomóc, dopóki leki przeciwbólowe nie zaczną działać. Przy okazji, dzięki za wodę.”

„Żaden problem.” Wzięła następną poduszkę z kanapy i położyła ją pod jego gipsem na stoliku do kawy. „Lepiej?”

„Niezbyt, ale musi starczyć.”

Ugryzła się w wargę na tę gburowatą odpowiedź. Mężczyźni byli takimi dziećmi, kiedy chorowali lub byli ranni. „Pójdę do mojego pokoju, by zacząć się rozpakowywać,” ogłosiła, odwracając się w stronę korytarza. „Krzycz, jeśli będziesz mnie potrzebował.”

„Myślisz, że mają tu telewizję?”

Terri zatrzymała się i obróciła powoli, spojrzeniem omiatając salon. Nie widziała telewizora. Ale obok zagipsowanej nogi Chrisa znajdował się pilot. Podchodząc z powrotem do niego, podniosła go i przyjrzała mu się z rosnącym zmieszaniem. Było na nim więcej przycisków niż na klawiaturze komputera i wszystkie z nich były oznaczone niezrozumiałymi skrótami i symbolami. Na dwóch z nich było napisane TV, ale z różnymi symbolami pod spodem. Terri wybrała pierwszy i rozejrzała się, wzdrygając się, gdy miękkie warczenie wydobyło się z ściany naprzeciw. Uniosła brwi, obserwując, jak część ściany przesuwa się do góry, by ukazać duży telewizor.

„Voilà,” powiedziała, bardziej z ulgą niż wesołością. Nacisnęła drugi przycisk i telewizor włączył się. Zadowolona, że rozwiązała problem, podała pilota Chrisowi i odwróciła się, by wyjść z pokoju, wdzięczna, że udało jej się uciec bez bycia znowu wzywana.

Znalazła swój pokój bez trudności i zamknęła drzwi za sobą, lekko wzdychając. Nic nie poszło tak, jak tego oczekiwała. Terri wyobrażała sobie, że spędzi pierwszą noc na kanapie w małym, przytulnym mieszkanku Kate, dzieląc się miską popcornu, gdy obie z Kate śmiałyby się, chichotały z dawnych wydarzeń i planowały ślub. W rzeczywistości oczekiwała tego. Spodziewała się także, że będzie żyć na walizkach przez dwa tygodnie, śpiąc na guzowatej, starej kanapie Kate i spędzać czas, biegając dookoła i załatwiając sprawy z ostatniej chwili zamiast jej kuzynki.

Zamiast tego była tutaj, w dużej, przepięknej sypialni w apartamencie Argeneau, z szufladami na jej ubrania, własną łazienką, ogromnym telewizorem i niczym do roboty. Terri przypuszczała, że to było prawie karygodne skarżyć się, ale raczej wyczekiwała sposobu, w jaki miała spędzić podróż.

Kręcąc głową, chwyciła torbę i podeszła do drzwi, które, z tego, co Bastien mówił, prowadziły do łazienki. Otworzyła je i weszła do środka. Łazienka była oczywiście tak śliczna, jak sypialnia – duża, luksusowa i cała jej. Jej spojrzenie podryfowało do wanny, prysznic, doniczkowych roślin, wiklinowego fotela, podwójnej umywalki, następnie do drzwi naprzeciw tych, którymi weszła. Ciekawa, odłożyła torbę w rogu dużej toaletki i podeszła, żeby je otworzyć.

Brwi Terri uniosły się na widok przed nią. Myślała, że jej pokój był duży i przepiękny? Ta sypialnia musiała należeć do gospodarza. Znajdowało się tu ogromne, królewskich rozmiarów łóżko, antyk, jak zgadywała, z czterema kolumnami w rogach, markizą u góry i ciężkimi, ciemnymi zasłonami, które mogły być zaciągnięte wokół niego. Wszystkie pozostałe meble także wyglądały na antyki, komody, szafy, stół i krzesła, sofa i fotele.

Ten pokój był większy niż jej cały domek w Huddersfield, w Anglii.

Po krótkim zawahaniu się na progu sypialni, Terri stawiała czoła wejściu, czując się jak złodziej. To prawdopodobnie był pokój Marguerite Argeneau. W końcu Vincent powiedział, że ten apartament należał do matki Bastiena. Jeśli to był jej pokój, to nie był zajęty w tym momencie, co zmniejszyło trochę poczucie winy Terri, że pozwoliła swojej ciekawości przejąć stery.

Trzy drzwi znajdowały się w głównej sypialni. Ciekawa, dokąd prowadzą, Terri podeszła do pierwszych i otworzyła je. Korytarz. Szybko je zamknęła i ruszyła do następnych, które ukazały ogromną garderobę. Każde ubranie w środku było zdecydowanie męskie. Były to głównie garnitury, z kilkoma bardziej codziennymi ciuchami przelamującymi monotonię. Drelichy, sztruksy, nieformalne topy i swetry. Jednak nie było żadnych dżinsów, jak zauważyła.

W takim razie to był pokój Bastiena. Terri zaczęła zaciągać drzwi garderoby, żeby je zamknąć, tylko, by przerwać, kiedy jej spojrzenie wylądowało na wysokim, metalowym stojaku, znajdującym się w dalszym rogu.

Zmarły mąż Terri, Ian, spędził dużo czasu w szpitalu, walcząc z chorobą Hodgkina, która w końcu zabiła go. Ale dużo czasu spędzał także domu. Na początku Terri sądziła, że trzymanie go w domu jest ważne ze względu na jego ducha, który miał pomóc w walce z chorobą. Kiedy już przeszła przez fazę zaprzeczania i zaakceptowała, że nie przeżyje, była zdeterminowana, by uczynić jego życie tak szczęśliwym, normalnym i komfortowym, jak tylko to było możliwe. Zmarł w domu, w obecności jej, jego brata Dave'a i bratowej, Sandi. Terri była dobrze zapoznana z akcesoriami medycznymi, dzięki temu okresowi życia. Potrafiła rozpoznać stojak do kroplówek, kiedy miała taki przed sobą. I nie było żadnego powodu, o którym mogłaby pomyśleć, dlaczego Bastien trzymał go tutaj.

Wtedy przypomniała sobie, że ten pokój naprawdę należał do jego matki, a jego ojciec nie żył. Kate nigdy nie powiedziała, jak senior Argeneau umarł. Teraz Terri podejrzewała, że może powód jego śmierci był podobny do przypadku śmierci jej matki i Iana, które były powolne, ociągające się i bolesne. To nie była nieprzyjemna myśl ani sprawa Terri – dopóki i chyba, że Bastien powie jej o tym. Poza tym, ta sypialnia to także nie była jej sprawa. Była ciekawska.

Terri zamknęła drzwi i zawahała się, rozdarta między wyjściem z sypialni i kontynuowaniem węszenia. Fakt, że zostały tylko jedne drzwi, za które nie spojrziała zdecydował o tym: zaszła tak daleko, że mogła równie dobrze zerknąć za ostatnie drzwi, nim wróci do swojego pokoju.

Westchnienie zdziwienia wyslizgnęło się z jej ust, gdy weszła. Za drzwiami znajdowała się łazienka większa nawet niż sypialnia, którą dostała. „Luksusowa” nie było wystarczające, by ją opisać; nawet „wystawna” było nędznym opisem. Toaleta, bidet, umywalki, prysznic i jacuzzi – wszystko było białe z złotymi dodatkami. A złoto wyglądało Terri na prawdziwe. Podłoga była pokryta bogatym, czarnym marmurem z białymi i złotymi pasmami i wszędzie były okna. Łazienka była bardzo dekadentka. I podniosła możliwości w jej umyśle, które były nawet bardziej szelmowskie.

Terri zamknęła drzwi i wróciła prosto do swojej łazienki. To był jedyny raz, kiedy z dużą pewnością zamknęła za sobą drzwi, zastanawiając się, dlaczego, skoro główna sypialnia miała swoją własną łazienkę, łączyły ją drzwi z jej.

Odkładając pytanie na bok, Terri podeszła do toaletki i otworzyła torbę, by zacząć się rozpakowywać.

„Nie wiem, o co tyle zamieszania.”

„Nie możesz żywić się na gościach. Kropka,” powiedział zdecydowanie Bastien. Ganił swojego kuzyna, odkąd zamknęły się drzwi windy.

„Jesteś taki wrażliwy, Bastien.” Śmiał się Vincent. „Chciałbym zobaczyć, co ty byś zrobił, gdybyś musiał polować w tradycyjny sposób tak, jak ja. Ciągłe włóczyć się dookoła, szukając obiadu.”

„Tak. Wiem. Musiałem tak robić, jeśli sobie przypominasz,” powiedział Bastien. „I wiem, że to może być męczące, ale mimo to – żadnego pozywiania się na moich gościach. Teraz, bądź dobrym kuzynem i znajdź sobie przekąskę, która wystarczy ci na całą noc. *Nie* ludzie w moim apartamencie.”

„Och, niech ci będzie,” zgodził się Vincent. Uniósł brew. „Ale najpierw może powinienem ci pomóc zamówić coś na wynos.”

„Mogę sobie sam z tym poradzić, dziękuję,” odpowiedział Bastien. W jego ponad czterechsetletnim życiu nikt nigdy nie zasugerował, że mógłby sobie z czymś nie poradzić. Był kompetentny praktycznie od urodzenia.

„Nie?” zapytał Vincent lekko. „Założę się, że nigdy nie zamawiałeś niczego na wynos. Wątpię, czy nawet musiałeś się z tym uporać. Prawdopodobnie najbliższej tego byłeś, kiedy poprosiłeś swoją sekretarkę o zaaranżowanie cateringu na spotkanie biznesowe.”

Vincent miał całkowicie rację, ale Bastien trzymał usta zamknięte, odmawiając przyznania tego.

„Weźmiesz z McDonalda, chińszczyznę, pizzę czy suby?”

„Co to są suby?” Bastien był tak zaskoczony, że się zapytał.

„Oho! Nawet tego nie wiesz,” Vincent przechwalał się.

„Och, dobrze. Nigdy przedtem niczego nie zamawiałem,” Bastien przyznał. Był raczej typem wino-i-kawior, jeśli chodziło o ranki. Oczywiście, kiedy ostatnio randkował, nie istniały żadne zamówienia na wynos. „Więc, co to są te suby?”

„Sandwiche submarine. To są duże bułki, jak francuskie bagietki, coś w ten deseń, z mięsem, serem, sałatą i różnymi rzeczami w środku.”

Bastien skrzywił się. „To brzmi absolutnie obrzydliwie.”

„No raczej, nie?” zgodził się Vincent. „Przypuszczam, że nie zapytałeś Terri i Chrisa, co by chcieli?”

„Nie,” przyznał, zirytowany na siebie za niezrobienie tego, ale rzadko pytał kogokolwiek, co chciał. Był facetem podejmującym decyzje; zazwyczaj decydował, co było w najlepszym interesie każdego i robił to, lub załatwiał to tak, że ktoś inny to robił. Może teraz zrobić to samo, zdecydował. „Co jest najzdrowsze?”

Vincent zamyślił się. „Prawdopodobnie suby. Przynajmniej, jeśli w reklamach mówią prawdę. Zawierają wszystkie składniki odżywiania rosnącego człowieka... i możesz schudnąć sto funtów⁶, jedząc je.”

„Co?” zapytał Bastien.

„Serio,” powiedział Vincent, śmiejąc się. „Jakiś facet jadł je codziennie, na każdy posiłek i schudł z tonę.” Przerwał i wygiął usta w podkówkę, myśląc. „Zwróć uwagę, że widocznie chodził po nie do sklepu, więc może to dlatego tak naprawdę stracił na wadze.”

„Vincent,” powiedział Bastien z irytacją, „które jedzenie na wynos jest najzdrowsze?”

„Suby,” Vincent upierał się. „Mają w sobie cztery podstawowe grupy pożywienia. Albo może pięć?” Podnosząc rękę, zaczął liczyć na palcach. „Nabiał, chleb, mięso, warzywa... Myślę, że jest ich cztery dla ludzi.”

„Cokolwiek. Wezmę suby.”

„Pojadę z tobą i ci pomogę,” zaoferował Vincent. Drzwi windy otworzyły się na parking.

Bastien potrząsnął głową. „Dzięki, ale dam sobie radę. Poza tym, muszę najpierw zająć się kilkoma sprawami.”

⁶ Ok. 45 kg.

„Ciuchy Chrisa?”

„To jedna rzecz, tak,” Bastien przyznał, gdy szedł przez prawie pusty parking. Było już po godzinach pracy w piątkowy wieczór i większość pracowników już pojechała do domu.

„A druga?”

„Muszę także znaleźć panią Houlihan i wymazać jej pamięć.”

„Po co zawracać sobie tym głowę? Nikt nie uwierzy temu staremu ptaszysku. Pomyśla, że jest szalona.”

„A co, jeśli tak nie pomyśla?” pękął Bastien, potem zatrzymał się i zwrócił zwięźnione spojrzenie na swojego kuzyna. „Proszę, powiedz mi, że generalnie wymazujesz pamięć swoim posiłkom, że nie zostawiasz ich włóczących się i krzyczących ‘Zostałem ugryziony przez wampira!’ Pewnie masz chociaż tyle rozsądku?” To nie o rozsądek Bastien naprawdę się bał. Vincent wydawał się cieszyć z nagłego przyływu adrenaliny. Podejmowanie ryzyka było jak narkotyk dla niego.

„Oczywiście, że wymazuję,” jego kuzyn odpowiedział.

Pełen ulgi, Bastien na nowo podjął spacer. Vincent kontynuował, „Wymazałbym pamięć tego starego ptaszyska, ale akurat wy, ludzie, weszliście. Jednak udało mi się zaćmić pamięć redaktora i zająłbym się także gospożą, ale akurat ty i Śpiąca Królowna wpadliście do pokoju.”

„Śpiąca Królowna?” Bastien zerknął ciekawie na kuzyna.

„To imię pasuje do niej,” powiedział Vincent, szeroko się uśmiechając. „Z samego spojrzenia na nią, możesz zobaczyć namiętność, która czeka, by ją obudzić.”

„Możesz?”

„Pewnie. Jest jak dojrzały owoc, gotowy do obrania ze skórki.”

Bastien wzdrygnął się. Ten opis, zwrot „dojrzały owoc” wpadł mu do głowy, kiedy zobaczył ją po raz pierwszy. Najwyraźniej Vincentowi przyszło to samo na myśl. „Dlaczego tak mówisz?”

„To widać ze sposobu, w jaki chodzi, ubiera się, mówi.” Vincent wzruszył ramionami. „Wszystko powyższe.”

„Tak, ale...”

„Więc, gdzie mieszka pani Houlihan?” Vincent przerwał, a umysł Bastiena zmienił biegi na najważniejszy problem pod ręką: jego gosposia. Jego była gosposia. I jej namiary.

Irytacja wróciła do niego i skupiła się bezpośrednio na mężczyźnie idącym obok niego. Powiedział, „Mieszka, albo mieszkała w apartamencie.”

Vincent zagwizdał. „I zostawiła wszystko, kiedy odeszła? Nie sędzę, żeby zatrzymała się nawet, by wziąć płaszcz. To nie jest dobry znak.” Potrząsał głową, gdy rozważał to, ale po chwili wrócił do siebie i zapytał, „Więc, gdzie myślisz, że się udała? Do swojego syna? Córki?”

„Ona ma syna i córkę?” zapytał Bastien. Był tak zaskoczony, że znowu się zatrzymał.

„Skąd, do cholery, miałbym to wiedzieć? Tylko zgadywałem,” powiedział Vincent, śmiejąc się. Jego spojrzenie zaostrzyło się. „Nie wiesz?”

„Nie mam żadnego pojęcia, czy ma jakąś rodzinę w Nowym Jorku,” Bastien przyznał, wzdychając niezadowolony.

„Wielkie nieba, Bastien! Pracowała dla ciebie i nie masz pojęcia czy ma jakies rodzinę czy dzieci? Chłopie! Jesteś wrzodem na dupie. Robisz się taki wrażliwy, jeśli chodzi o mnie żywiącego się z ludzi, ale to ty jesteś tym, który traktuje ich jak bydło.”

„Wcale nie,” zaprotestował Bastien.

„Nie? W takim razie jak ma na imię?”

„Kto?” bąknął.

„Twoja gosposia.”

Bastien skrzywił się i obrócił w stronę samochodu. Zatrzymał się za nim i, ignorując kuzyna, wyciągnął klucze z kieszeni i nacisnął przycisk na pilocie, by odblokować drzwi. Poczul pewną ulgę zaraz, gdy wszedł do środka. Dopóki jego kuzyn nie wślizgnął się na siedzenie pasażera.

„Na imię ma Gladys,” ogłosił Vincent z więcej niż odrobiną satysfakcji.

Bastien zignorował go. Wsunął kluczyki do stacyjki i włączył silnik.

„Zawsze dowiaduję się, jakie imiona posiadają moi dawcy, nim się na nich pożywię,” jego kuzyn kontynuował pruderyjnym tonem, gdy Bastien wycofywał się z miejsca parkingowego i skierował samochód w stronę wyjazdu. „Ja nie lubię ich traktować jak bydło. Hej!” krzyknął, chwytając się deski rozdzielczej, by zapobiec przeleceniu przez przednią szybę. Bastien uderzył w hamulce, znajdując się jedną połową samochodu na parkingu, a drugą na skraju ulicy.

„Dlatego robia pasy bezpieczeństwa,” powiedział Bastien z ponurą satysfakcją. Pochylił się obok kuzyna, by otworzyć drzwi pasażera. „Wynocha.”

Vincent wpatrywał się w niego ze zdziwieniem, a potem uśmiechnął się do niego szeroko tym swoim irytującym, wszystko-wiedzącym uśmiechem. „Okay. Radź sobie z tym sam, jeśli chcesz. Ale wiesz, to prawda. Może już nie pożywiasz się na ludziach, ale ciągle traktujesz ich jak krowy.”

„A ty nie, oczywiście,” Bastien uciał, gdy drugi wampir wyslizgnął się z samochodu.

Vincent wyprostował się na chodniku, odwrócił się i pochylił, by znowu zerknąć do środka. „Nie, ja nie. Niektórzy z moich najlepszych przyjaciół są ludźmi.” Poczekał moment, by upewnić się, że to w niego wsiąknęło i zapytał się, „Możesz powiedzieć

to samo?” Wyprostował się i zamknął drzwi, zostawiając Bastiena gapiącego się na niego, gdy odchodził.

Rozdział 4

„Cholera,” mruknął Bastien, uderzając w przycisk blokujący wszystkie drzwi w samochodzie, po tym, jak usiadł z powrotem na siedzeniu kierowcy. Rozważanie tego było irytujące, ale Vincent może miał rację. Bastien nie miał ani jednego, pojedynczego przyjaciela, który nie należałby do jego własnego rodzaju. Miał biznesowych znajomych wśród ludzi, ale tylko z konieczności; i trzymał ich na dystans tak bardzo, jak to tylko było możliwe, radząc sobie z nimi jedynie do punktu, którego wymagał od niego biznes.

I nie, nie zadał sobie trudu, by dowiedzieć się, jakie jest imię pani Houlihan ani niczego innego o gosposi. Po co się wysilać? I tak w końcu umarłaby i musiałby ją zastąpić, jak poprzednią. I jedną przed nimi. I jeszcze jedną przed nimi. Wszyscy ludzie umierali.

Czy traktował śmiertelnych jak bydło, pomimo że nie musiał już się odżywiać prosto z nich? Bastien nie cierpiał przyznawać się do tego, ale możliwe, że tak było.

„Cholera.” Wypuścił powietrze w powolnym westchnięciu i wzdrygnął się, kiedy stuknięcie zabrzmiało na jego szybie. Obrócił się i popatrzył na Vincenta, który pokazywał mu, żeby opuścił szybę. Bastien nacisnął przycisk, by to zrobić.

„Tylko pomyślałem, że powinienem wspomnieć ci, że mógłbyś sprawdzić, czy Śpiąca Królewna nie jest wegetarianką. Wygląda na taką.” Po tej uwadze Vincent wyprostował się i ruszył w dół ulicy.

Bastien nacisnął przycisk, by z powrotem zasunąć szybę i ponuro sięgnął po komórkę. Wybrał numer apartamentu, nie będąc pewnym, czy Chris albo Terri odbiorą telefon, który nie był ich. Na szczęście Terri to zrobiła, podnosząc słuchawkę po trzecim dzwonku i mówiąc uprzejmie, „Witam, rezydencja Argeneau.”

„Cześć Terri, tu Bastien Argeneau.” Przerwał i skrzywił się na to, jak nadęto zabrzmiało. Ta część z nazwiskiem nie była naprawdę potrzebna, prawda? Podjął: „Myślałem o wzięciu kilku subów na kolację. Czy to będzie w porządku? Nie jesteś wegetarianką, prawda?”

„To brzmi świetnie!” powiedziała Terri. „Nie, nie jestem wegetarianką. Możesz wziąć też trochę chipsów i napój gazowany? Chipsy barbecue, Dr Pepper i mieszany sub, poproszę. Wszystko na nim, włącznie z ostrymi papryczkami.”

„E... tak. Mieszany. Wszystko. Ostre papryczki,” powtórzył Bastien, wyciągając swój mały notatnik i długopis, by zapisać jej zamówienie pod adresem Chrisa Keyesa. „Chipsy barbecue i Dr jaki?”

„Pepper. Dr Pepper,” powtórzyła. „Sprawdzić, co chce Chris?”

„E, tak. Pewnie. Byłoby dobrze,” zgodził się, a potem skrzywił się, kiedy odłożyła telefon, najwidoczniej na stole, ponieważ stuknięcie w jego ucho było prawie bolesne. Czekał kilka chwil; następnie wróciła.

„Halo?”

„Tak, jestem.”

„Chris chce sub z kulkami mięsnymi, zwykle chipsy i piwo imbirowe Canada Dry.”

„Kulki mięsne, zwykle chipsy, Canada Dry,” wymruczał Bastien, a potem znieruchomiał. „Sub z kulkami mięsnymi? Takimi, jakie się dodaje do spaghetti Bolognese?”

„Tak.”

„Och. Okay.” Na krótko zapanowała między nimi cisza; następnie odchrząknął. „Wszystko jest tam w porządku?”

„W porządku. Chris ogląda telewizję, a ja się rozpakowuję,” powiedziała. „Gdzie jesteś? Nie mogłeś odjechać zbyt daleko. Wyszedłeś nie tak dawno temu.”

„Jestem na dole, na parkingu, właśnie wyjeżdżam,” przyznał. „Po prostu pomyślałem, że powinienem upewnić się, czy nie jesteś wegetarianką albo coś w tym rodzaju. Nie chciałbym przywieźć do domu suba i dowiedzieć się, że nie mogłabyś go zjeść.”

„Nie. Nie jestem wegetarianką. Uwielbiam mięso.”

Bastien uśmiechnął się na jej entuzjazm. Przynajmniej była jedna *rzecz*, co do której Vincent się mylił.

„A ty jesteś wegetarianinem?” zapytała się ciekawie, a potem zaśmiała. „Cóż, zgaduję, że nie, inaczej nie sugerowałbyś subów. Cóż, przypuszczam, że nie jesteś,” poprawiła się. „Mógłbyś lubić wegetariańskie suby. Ale nie wyglądasz na taki typ osoby.”

„Nie?” zapytał z szerokim uśmiechem. „A na jaki typ faceta wyglądam?”

„Na takiego, który wybiera steki. Krwiste,” powiedziała zdecydowanie. Potem dodała, „Mam rację? Lubisz krwiste steki?”

„Bardzo krwiste,” powiedział poważnie. Odpowiedziała na to śmiechem, który pomógł zmniejszyć napięcie, które czuł od rozmowy z Vincentem. Gdy Bastien słuchał tego brzmienia, nagle zdał sobie sprawę z swojej ewidentnej niechęci do rozłączenia się. Wolałby siedzieć i z nią rozmawiać, zamiast zająć się problemami. Zauważył, że chciałby raczej rozmawiać z nią bezpośrednio, mogąc obserwować, jak jej oczy tańczyły z humorem, gdy mówiła, jak jej twarz stawała się wyrazista i ożywiona, oraz jak jej ręce płynęły w powietrzu, niczym dwa ptaki, gdy opisywała rzeczy. W czasie drogi z lotniska do domu zdał sobie sprawę, że jest czarująca i całkiem rozpraszająca.

„Cóż, zadzwoń, jeśli będziesz miał problem z znalezieniem mieszkania Chrisa. Dam ci go do telefonu, żeby ci podał wskazówki.”

Bastien przytaknął. Mówiła mu, żeby się rozłączył i wziął do roboty. Czuł to prawie tak, jakby go odrzuciła. Wydawało się, że nie była tak chętna jak on, by siedzieć tam rozmawiając. Odchrząknął i powiedział, „Tak zrobię. Do zobaczenia.” Rozłączył się, nim zdążyła odpowiedzieć, zażenowany i trochę zły na swoją ochotę, by z nią rozmawiać. Była tylko człowiekiem, napomniął się – nie warta marnowania na nią czasu. Będzie żyła jeszcze trzydzieści czy pięćdziesiąt lat, a potem umrze, zostanie złożona w ziemi i zamieni się w proch tak, jak Josephine.

Bastien ciężko przełknął ślinę na wspomnienie swojej jedynej miłości. Był wtedy młody, miał zaledwie osiemdziesiąt osiem lat i używał życia, nie przejmując się za bardzo kobietami, z którymi się zabawiał. Aż do Josephine. Mocno się w niej zakochał. Tak mocno, że w rzeczywistości zignorował fakt, że mógł czytać jej w myślach: pewny znak, jak twierdziła jego matka, że partnerka nie będzie odpowiednia. Zdradził jej, czym jest, błagając, by zgodziła się dołączyć do niego w wiecznej nocy – lub tym, co wtedy uważał za wieczną noc; nie mieli wówczas pojęcia, że w końcu będą mogli chodzić w świetle Słońca, dzięki pojawieniu się banków krwi i bezpieczeństwa, jakie oferowały.

„Josephine.” Jej imię było szeptem na jego wargach, gdy odkładał komórkę. Wielka miłość jego życia. Oferował jej nieśmiertelność i wszystkie swoje bogactwa, co nie było małą sumą. Ale, odstraszone przez to, czym twierdził, że był, odrzuciła go. Josephine sądziła, że nie posiadał duszy. Była tak nim przerażona, że upadła na kolana i błagała Boga o ratunek. Bała się, że nawet znając go narazi swoją duszę. Bastien był zmuszony wyczyścić jej wspomnienia i poddać się. Stał bezczynnie i obserwował, jak zakochała się w człowieku, poślubiła go, urodziła mu dzieci, zestarzała się i umarła. To złamało mu serce.

Nagły dźwięk klaksonu, dochodzący z tyłu, sprawił, że Bastien zeszywniał i zerknął w wsteczne lusterko. Ktoś późno opuszczał pracę i chciał wyjechać. Bastien zdał sobie sprawę, że blokował drogę.

Zmuszając się do ruszenia, Bastien zmienił biegi i wyjechał na ulicę, skręcając w prawo, by uniknąć czekania, aż ruch drogowy się zmniejszy. Przejechał bezmyślnie kilka ulic i w końcu zdecydował, że powinien wkrótce wymyślić, co ma zrobić dalej albo będzie tak jeździł całą noc.

Jego pierwszym priorytetem była pani Houlihan, ale nie miał zielonego pojęcia, gdzie zacząć jej szukać. Jak zdał sobie sprawę dzięki Vincentowi, nawet nie znał jej imienia ani nie wiedział, czy miała jakąś rodzinę, do której mogłaby się udać. Zakładał, że miała. Kobieta z pewnością nie chodziłaby po ulicy bezdomna, głodna i zmarznięta, tylko by przed nim uciec. Prawda?

Bastien skrzywił się do siebie. Z tego, co wiedział, to mogłaby. Nic nie wiedział na temat swojej byłej gosposi. Co oznaczało, że kobieta nie była kwestią, z którą

mógłby sobie poradzić w tym momencie. Musiał ją teraz zostawić i oddać sprawę jutro swojej sekretarce. Meredith miała kilka razy do czynienia z panią Houlihan i mogła wiedzieć więcej niż on. Jeśli nie, mogła się dowiedzieć, kto zatrudnił kobietę i co było o niej wiadomo. Bastien nie mógł sobie nawet przypomnieć, jak długo pracowała dla niego. Była kolejnym pracownikiem bez twarzy aż do dzisiaj. Zawieszając tę kwestię, Bastien zdecydował skierować się do... Jak, do cholery, nazywał się ten redaktor?

„Chris!” Powiedział triumfująco, gdy jego pamięć zaskoczyła. Christopher. Keyes. Musiał zabrać trochę ubrań z jego mieszkania, wziąć kilka subów z... gdziekolwiek je sprzedawali, i wrócić do apartamentu, gdzie mógłby się zrelaksować i wymyślić, co zrobić z swoimi gośćmi, dopóki nowa gosposia się nimi nie zajmie.

Nawet dla jego wydajnej sekretarki znalezienie zastępstwa za panią Houlihan mogło zabrać dni, nawet tygodnie. Z powodu tego, czym byli, pracownicy do jakiegokolwiek pracy z członkami rodziny Argeneau musieli być wybierani bardzo ostrożnie.

„Hmmm. Tygodnie bez gosposi,” wymruczał w zamyśleniu, gdy zerknął na adres zapisany w jego notatniku. Skręcił za następnym rogiem, by skierować się na właściwy kurs. Tygodnie, podczas których będzie odpowiedzialny za gości. Przynajmniej za Terri. Redaktor nie był *naprawdę* jego odpowiedzialnością. Właściwie to nie zgodził się na jego obecność w apartamencie; tylko musiał ją teraz znosić. Ale Terri – zgodził się ją tu umieścić. W jego przekonaniu to sprawiało, że jej bezpieczeństwo i dobre samopoczucie było jego odpowiedzialnością. Co zawierało trzymanie jej z dala od uścisku Vincenta.

Może powinien wziąć trochę wolnego w pracy i przebywać w pobliżu apartamentu, by mieć na nią oko. Jednakże pomysł wzięcia wolnego był dla Bastiena tak obcy, że sam fakt, że to rozważał zadziwiał go.

Wolne. Zastanawiał się nad tą kwestią poważnie i wydawało mu się, że to było najlepszym rozwiązaniem, by utrzymać Terri bezpieczną. Bastien był pewny, że Kate nigdy nie wybaczyłaby mu, gdyby pozwolił Vincentowi ugryźć jej kuzynkę. Sam z pewnością nie byłby z tego zadowolony. Sama myśl o ustach i zębach jego kuzyna na delikatnym ciele szyi Terri – lub gdziekolwiek indziej – była obrzydliwa! Tak. Weźmie trochę wolnego z pracy i – cóż, takie siedzenie w apartamencie będzie

nudne. Nie był w stanie sobie wyobrazić, jak mógłby to wytrzymać. W całym swoim życiu nigdy tak po prostu nie siedział. Bez przerwy był w ruchu, bez przerwy zajęty.

Nacisnął hamulec, gdy światło przed nim zmieniło się na czerwone i przypatrywał mu się leniwie, dopóki jego uwagi nie złapał duży szyld w czymś, co wydawało się być pustym miejscem, reklamującym godziny otwarcia pchlego targu. Bastien wpatrywał się w niego z zainteresowaniem. Był weekend i wiosna już się rozpoczęła, co znaczyło, że pchli targ i uliczne targowiska pojawią się w całym mieście. Zastanawiał się, czy Terri podobałoby się pójście na parę z nich podczas jej pobytu w Nowym Jorku. Wtedy zauważył taksówkę jadącą z szyldem Metropolitanego Muzeum Sztuk, znajdującym się u jej góry.

Mogła chcieć jechać też tam. Bastien nie był w Mecie od jego wielkiego otwarcia w Central Parku w... 1880 roku, jak przypuszczał. To już było tak długo? Zmarszczył brwi na tę datę, ale był całkiem pewny, że miał rację. Zawsze miał zamiar wrócić tam, ale nigdy nie mógł znaleźć na to czasu.

Wielkie nieba, to już minęło 120 lat, odkąd udało mu się znaleźć kilka godzin wolnych, by zwiedzić muzeum? Cóż, to już był najwyższy, cholerny czas, Bastien zdecydował. Zabrałby tam Terri. Tak zrobi. Będzie jej się podobało. Ale nie chciałby zabrać ją tam w weekend. Muzeum byłoby wtedy pełne ludzi. Może poniedziałek byłby lepszym dniem na taką wycieczkę. Zastanawiał się, gdy zmieniło się światło i przesunął stopę z hamulca na pedał gazu. Tak, zabierze ją na wycieczkę po pchlich targach i ulicznych targowiskach w ten weekend, a w poniedziałek pojedą do muzeum. Co potem? Cóż, w Nowym Jorku są tysiące miejsc i rzeczy do zobaczenia, do których mógłby ją zabrać. Na przykład przedstawienia. Nie widział żadnego od...

Umysł Bastiena stronił od obliczeń. Był całkiem pewny, że minęło jeszcze więcej czasu niż odkąd był w muzeum. Po prostu ten pomysł nie wydawał się być interesujący aż do teraz; ale z Terri do rozerwania i wyobrażaniem sobie, jak ona by na to spoglądała, stawał się taki.

Ta myśl przypomniała mu słowa Lucerna, które wypowiedział wcześniej tego dnia. *„Wszystko wydaje się być teraz żywsze i ciekawsze. Zdałem sobie sprawę, że widzę rzeczy od nowa raczej tak, jak Kate musi je widzieć, niż z złym nastawieniem, z którym spoglądałem na świat od lat. To jest miła zmiana.”*

Bastien uderzył stopą w hamulec i zamarł na siedzeniu kierowcy, ignorując nagły atak klaksonów za nim. Spowodował zator drogowy, ale po prostu nie obchodziło go to. Jego myśli pędziły. Wszystko wydawało się być bardziej interesujące, kiedy rozważał pokazanie tego Terri. Co było dla niego niezwykle, bardzo przejmował się jej dobrym samopoczuciem i rozkojarzyła go idea trzymania jej z dala od Vincenta, co – tak naprawdę – nie miało nic wspólnego z tym, co Kate mogłaby powiedzieć lub pomyśleć. Wątpił, czy byłaby zadowolona, jeśli także redaktor zostałby ugryziony, ale to naprawdę go nie martwiło. Nie. Chciał trzymać Terri z dala od Vincenta, ponieważ sam pomyślał, że jego kuzyn uwodziłby ją pod jego nosem sprawiał, że czuł się chory, bo... *sam był nią zainteresowany.*

Walenie w szybę przyciągnęło jego roztargnione spojrzenie. Kierowca wyszedł z samochodu i teraz wrzeszczał i uderzał w drzwi Bastiena. Nie mógł usłyszeć, co facet krzyczał – dźwięki klaksonów z tyłu były za głośne – ale Bastien domyślił się, że mężczyzna był niezadowolony z zatoru. Obserwował przez kilka minut jak poruszały się usta faceta, potem umieścił sugestię w jego umyśle, żeby się zamknął i wrócił do samochodu. W momencie, gdy mężczyzna to zrobił, Bastien nacisnął pedał gazu i jego Mercedes znowu się ruszył.

Ten incydent wysłał jego myśli w innym kierunku. Włożył sugestię do umysłu wściekłego kierowcy bez żadnego wysiłku. Czy mógł kontrolować i czytać Terri w umyśle? Jeśli mógłby, to nie była dla niego. Jeśli nie... Musiał poczekać, aż dotrze z powrotem do apartamentu, by się przekonać.

Zapalony, by wrócić jak najszybciej do domu, Bastien przyspieszył, przeklinając fakt, że Chris Keyes żył w Heights w Upper West Side, daleko od drogiej części miasta, w której sam mieszkał.

Kiedy tam dotarł, uznał, że nie potrzebuje kluczy, które dał mu C.K. Drzwi do mieszkania były szeroko otwarte. W środku stała stara pani z rękami opartymi na biodrach, gdy zagadywała parę robotników wywożących kawałki tynku i drewna – odsuwając gruz z zrujnowanego sufitu, jak zgadywał Bastien. Wszedł i zbliżył się do kobiety, zakładając, że to ona była właścicielką. Marnując dobry kawał czasu próbował wyjaśnić jej, że był tu w imieniu Chrisa; w końcu zmęczył się zapewnianiem jej i wsunął się do jej umysłu, by zasugerować, że wcale nie

zauważyła jego obecności. Bastien musiał to zrobić także z oboma robotnikami, nim mógł swobodnie ruszyć do sypialni.

Powinien był to zrobić najpierw, pomyślał z irytacją, gdy wyslizgnął się z mieszkania kilka minut później. Wypchał przypadkowymi ubraniami torbę na siłownię, którą znalazł na podłodze w sypialni. Rzucając torbę na siedzenie pasażera, zapalił silnik i znieruchomiał. Następnym przystankiem na jego liście było kupienie subów, ale nie miał pojęcia, gdzie je sprzedawano. Bastien prawie wyszedł z samochodu, by zapytać się pierwszej lepszej osoby, którą napotka, gdzie mógłby znaleźć sklep, w którym sprzedają suby, ale zmienił zdanie. Mógł poczekać, aż będzie bliżej domu, by zapytać się o kierunek. Jeśli suby były zazwyczaj podgrzewane, co podejrzewał w przypadku suba z kulkami mięsnymi – i z tego, co sądził, mieszanego Terri – nie chciał, żeby się ochłodziły, nim dotrze do domu. Brzmiały wystarczająco obrzydliwie bez bycia podawanymi na zimno.

Niestety, wyglądało na to, że sklepy z subami były rzadkie w elitarniej części miasta, w której znajdował się budynek Argeneau Enterprises; i wskazówki, które w końcu udało się Bastienowi uzyskać zawróciły go dość daleko. Wyglądało także na to, że takie sklepy były całkiem popularne, ponieważ kolejka w środku była potworna. Kusiło Bastiena, by poprzeskakiwać z umysłu do umysłu, by skrócić kolejkę, ale zmusił się do bycia cierpliwym i czekania jak każdy inny. To nie była krytyczna sytuacja. Nie miał żadnej wymówki dla takiej manipulacji.

Pół godziny później i dobrze ponad dwie godziny, od kiedy wyruszył, Bastien wjeżdżał windą do apartamentu, trzymając sportową torbę z ubraniami redaktora i papierową torebkę z trzema subami, chipsami zwykłymi, dwoma opakowaniami chipsów barbecue, dwoma Dr Pepperami i piwem imbirowym Canada Dry. Zamówił podwójnie wybór Terri, by mieć coś, czego mógłby się ucześcić, żeby nie dziwiła się, czemu nie jadł.

„Oto bohater powraca,” powiedział Vincent, kiedy Bastien wkroczył do salonu.

Bastien zignorował go i skupił swoją uwagę na dwóch obciążeniach, zamiast tego. Zagapił się. „Oni śpią!”

„Cóż, a czego oczekiwałeś?” zapytał jego kuzyn z rozbawieniem. „Zabrało ci to wieczność. Wróciłem godzinę temu – byłem pieszo i sam musiałem upolować mój posiłek, nie kupić go w sub shopie za rogiem.”

Bastien zwrócił ku niemu podejrzliwy wzrok. „Żywiłeś się na zewnątrz? Nie...?”

„Nie. Nie ugryzłem twoich gości,” zapewnił go Vincent i wskazał na redaktora, który mocno spał na siedząco, głowa podskakiwała mu na piersi. „Ten zasnął z powodu swoich leków przeciwbólowych, tak sędzę. A Terri miała okropnie długi dzień. I jest późno.”

Spojrzenie Bastiena zwięzło się na minę Vincenta i złagodził głos. „Jest dopiero” – uniósł zegarek, by sprawdzić – „dziewiąta.”

„Dziewiąta tutaj, druga nad ranem w Anglii,” wskazał Vincent.

„A, tak.” Bastien przeniósł spojrzenie z śpiącej kobiety na torebkę z jedzeniem, którą trzymał w ręce. Pomimo tego, jak obrzydliwie to brzmiało, suby właściwie pachniały dobrze. „Myślisz, że powinienem ją obudzić na posiłek?”

„Nie.” Jego kuzyn pokręcił głową. „Była na nogach od czwartej rano. Angielskiego czasu.”

„Czwartej nad ranem?” zapytał Bastien z niepokojem. Położył torby na stole do kawy.

„Wylatywała o dziesiątej. Musiała tam być już trzy godziny przed wylotem, a Huddersfield jest położone dalej niż o godzinę drogi od lotniska Manchester. Pomędzy tym wszystkim i siedmiogodzinnym lotem, który zmienił się w dziewięciogodzinny z powodu opóźnienia w Detroit – nie wspominając o długiej podróży do miasta – miała okropnie długi, nużący dzień. Najlepiej będzie pozwolić jej spać.”

„Hmmm.” Bastien przytaknął, a potem gniewnie spojrział na Vincenta. Mężczyzna ewidentnie z nią rozmawiał, nim odpłynęła. To zirytowało go. „Kiedy zasnęła?”

„Jakieś pół godziny temu.”

Skinał głową. Jeśli Vincentowi zajęło godzinę znalezienie kolacji, to znaczyło, że rozmawiał z Terri przez jakieś pół godziny. Bastien nie mógł się zdecydować, czy był zirytowany, bo jego kuzyn rozmawiał z nią przez ten czas czy zadowolony, że konwersacja nie była wystarczająco orzeźwiająca, by odpędzić od niej senność. Decydując, że to nie ma znaczenia, obszedł stolik do kawy i delikatnie zagarnął kobietę w swoje ramiona.

„Zamierzasz ją otulić?” drażnił się Vincent.

„Nabawi się skurczu szyi, śpiąc tu,” odpowiedział Bastien, pomrukując. Wyniósł ją z pokoju i ruszył korytarzem. Udało mu się otworzyć drzwi pokoju gościnnego, wniósł ją do środka i położył na łóżku bez budzenia jej. Następnie poszedł do swojej sypialni i szarpnął kołdrę z swojego łóżka, by ją przykryć, woląc to, niż prawdopodobnie ją obudzić, próbując wyciągnąć kołdrę spod niej. Kiedy była już otulona, wyprostował się i wpatrywał się w nią przez chwilę.

Kiedy nie spała, Terri Simpson wydawała się być interesującym pakietem przeciwieństw: zabawna, miła, nieświadomie seksowna, lecz z nieciepłym poczuciem humoru. Natomiast śpiąca była czystą niewinnością, jej twarz była delikatna i słodka. Wydawała się być wspaniałą kobietą, zarówno w środku, jak i na zewnątrz. To było rzadkie dla niego, myśleć tak dobrze o człowieku, lub o kimkolwiek w ogóle. Większość ludzi, których spotykał wydawało się być zachłannymi i chciwymi. Czas nauczył go, że każdy miał ukryty motyw; sztuczka polegała na tym, by odkryć, co nim było.

Ale Bastien nie zauważył tego w tej kobiecie. Przeleciała tysiące kilometrów i poświęciła wakacje, by pomóc Kate w jej nadchodzącym ślubie. Nie znał jej długo, ale z tego, co widział, Terri była najszczęśliwsza dając i nie oczekiwała ani nie czuła się komfortowo biorąc cokolwiek od innych. Większość ludzi byłoby zachwyconych, mając takie luksusowe zakwaterowanie w przeciwieństwie do starej, guzowatej kanapy Kate, jednak ta kobieta nie czuła się komfortowo na pomysł zostania tu. I nie była zadowolona, kiedy Bastien nie pozwolił jej dołożyć się do nędznej kwoty, którą wydał na kolację, której nie miała teraz jeść. W późniejszym czasie dowie się więcej na jej temat, ale w tym momencie wyglądało na to, że Bastien w końcu

spotkał kobietę, którą mógłby lubić i szanować – i nie czuć, że chciała coś zyskać od niego.

Terri westchnęła i przewróciła się na łóżku, a Bastien się uśmiechnął; potem mrugnął w zaskoczeniu, kiedy głośne chrapnięcie rozległo się w pokoju. Gapił się na nią zszokowany, zasłaniając usta, by zdusić śmiech. Wycofał się szybko z pokoju.

Cóż, Bastien pomyślał, gdy zamykał drzwi, nikt nie jest idealny. Otwarcie chichocząc, wrócił do salonu i zajął miejsce Terri na kanapie. Była ciągle ciepła od jej ciała i cieszył się z tego wrażenia, nim sięgnął po torbę z jedzeniem.

„Co z *nim*?” Vincent wskazał na śpiącego redaktora, gdy Bastien zerknął zaciekawiony do torebki z subami.

„A co z *nim*?” Bastien wyciągnął jedno z opakowań chipsów barbecue i zmagął się z nim krótko, nim udało mu się je otworzyć.

„On także dostanie skurczu szyi, jeśli nie położysz go do łóżka,” wskazał Vincent.

Bastien wzruszył ramionami. Zerkając do torebki, zobaczył cienkie plasterki ugotowanego ziemniaka obsypanego odrobiną czerwonych przypraw. „Więc dostanie skurczu. Powinien sam pójść do łóżka.”

Vincent zachichotał, a następnie zagapił się, gdy Bastien wyciągnął jednego chipsa i ostrożnie się w niego wgryzł. „Co ty robisz?”

„Próbuję ziemniaczanych chipsów,” oznajmił, gdy przeżuwał kruchą przyjemność i wcisnął sobie resztę do ust, żeby w pełni poczuć smak. Nie było złe. To wcale nie było takie złe. Nie pamiętał, żeby istniało coś takiego, kiedy ostatnio przejmował się jedzeniem.

„Wielkie nieba,” jego kuzyn wyszeptał.

„Co?” Bastien spojrzał na niego pytająco.

„Ty jesz.” Vincent wpatrywał się w niego w zadziwieniu i dodał, „Jedzenie. Musisz być zakochany.”

Bastien przełknął i wybuchnął śmiechem. „Bycie zakochanym to nie to samo, co bycie w ciąży, Vincent. Nie jemy, kiedy jesteśmy zakochani.”

„Każdy z nas, o kim wiem, że się zakochał, zaczął znowu jeść,” powiedział jego kuzyn zawzięcie.

Bastien zastanawiał się, gdy przelykał, a potem wrzucił sobie kolejnego chipsa do ust. Lissianna jadła. Nie był pewien co do Etienne’a, ale wiedział, że Lucern znowu jadł. Zwolnił przeżuwanie, ale w końcu potrząsnął głową i zmusił się do zrelaksowania. Poznał tę kobietę dopiero dzisiaj. Nie mógł być zakochany. Bardzo ją lubić, może, ale nie zakochać się w niej. A poza tym dwa chipsy to nie do końca „jedzenie” – przynajmniej nie w jego mniemaniu.

„Mówiąc o jedzeniu, kiedy ostatni raz *naprawdę* się pożywiałeś?”

Nie ukrył wzdrygnięcia zaskoczenia na to pytanie. Bastien wiedział, że Vincent nie odnosił się do polowania, tylko do picia krwi. I ku swojemu własnemu zadziwieniu, Bastien nagle zdał sobie sprawę, że nie robił tego od rana. Zaczął czuć pragnienie krwi podczas czekania na lotnisku na samolot Terri, ale nie myślał o tym, odkąd go przytuliła. Był zbyt roztargniony przez wszystko, co się wydarzyło. Bastien odmówił nawet pomyślenia, że jego rozproszenie zawdzięczał jedynie przyjazdowi Terri. Dużo się stało od tego czasu: odkrycie tu Vincenta, odejście gosposi, przybycie Kate z jej współpracownikiem, potem jej wyjście z Lucernem. Bardzo dużo, zapewnił sam siebie.

Niestety to nie tłumaczyło, dlaczego teraz, kiedy wszystko się uspokoiło, ciągle nie czuł szczególnej potrzeby wypicia krwi. Może po prostu musiałby zobaczyć lub wyczuć ją, by pobudzić swój apetyt. Bez wątplenia, kiedy poszedłby do swojego pokoju i wyciągnąłby torebkę krwi z lodówki wbudowanej w łóżko, jego głód powróciłby.

Bastien zamknął opakowanie chipsów, włożył je razem z resztą jedzenia i wstał, by zanieść to wszystko do kuchni. Gdy umieścił torbę w pustej lodówce, przypomniał

sobie, jak Terri powiedziała, że kuchnia nie posiada niczego, poza czajniczkiem, szklanką i kilkoma torebkami herbaty. Zamknął drzwi od lodówki i otworzył jeden czy dwa kredensy. Pani Houlihan miała swoje własne małe mieszkanie z tyłu apartamentu z kuchnią i wszystkim, a on nawet przez chwilę nie miał wątpliwości, że tamte kredensy były pełne jedzenia, naczyń i wszystkiego, co wyposażało dobrą kuchnię. Natomiast ta była całkowicie ogołocona.

Naprawdę powinien ją wypełnić, Bastien zdecydował. W obecnej sytuacji nie było nic, co mógłby dać Terri na śniadanie, poza herbatą. I zimnymi subami, jak przypuszczał, zamykając kredensy i wyciągając notatnik z kieszeni.

Gdy wychodził z pomieszczenia, zrobił notatkę i skierował się korytarzem do głównej sypialni. Mógł także zlecić to zadanie swojej sekretarce – kiedy zadzwoni w poniedziałek do biura w sprawie pani Houlihan i swojego wolnego. Zatrudniłaby kogokolwiek byłoby trzeba i upewniłaby się, że kredensy i lodówka zostałyby dobrze zaopatrzone do czasu, kiedy wróciliby z muzeum. W międzyczasie po prostu będzie zabierał Terri poza apartament na posiłki. To nie byłby problem, skoro jest masa restauracji w Nowym Jorku.

„Gwizdanie i uśmiechanie się. To także znaki tego, że jesteś zakochany.”

Bastien rozejrzał się i znalazł Vincenta nonszalancko opierającego się o drzwi do pokoju Lucerna. Jego kuzyn stał z nogami skrzyżowanymi na wysokości kostek, rękami założonymi na piersi, obserwując go z sarkastycznym rozbawieniem.

„Nie gwizdałem.”

„Tak, gwizdałeś.”

Bastien nie zawracał sobie głowy ponownym zaprzeczaniem. Tak naprawdę, *mógł* gwizdać, gdy szedł przez korytarz; nie był pewien. Jeśli tak robił, to było to podświadome. Sądził, że mógł się uśmiechać. To *było* możliwe. Mimo wszystko czuł się zadowolony; ale nie mógł robić obu rzeczy naraz. „Nikt nie może uśmiechać się i gwizdać w tym samym czasie,” argumentował.

„Wychodząc na korytarz uśmiechałeś się, a w połowie drogi zacząłeś gwizdać. Także dźwięczałeś drobnymi w kieszeni,” Vincent poinformował go. „Klasyczne bez troskie zachowanie zakochanego mężczyzny.”

„Skąd, do cholery, mógłbyś to wiedzieć?” zapytał się Bastien z irytacją.

„Jestem aktorem,” powiedział Vincent, wzruszając ramionami. „Poznanie zewnętrznych sygnałów emocji jest w moim interesie. Nie mogę grać zakochanego mężczyzny, jeśli nie wiem, jak zachowuje się zakochany mężczyzna. A ty, mój drogi kuzynie, pokazujesz wszystkie klasyczne pierwsze znaki zakochującego się mężczyzny.”

„Spotkałem ją dopiero dzisiaj,” zaprotestował Bastien.

„Hmm. Miłość jest zabawną rzeczą i często uderza mocno i szybko. Jak dobrze wiesz,” poważnie powiedział Vincent. „Poza tym, powiedziałem zakochującego się mężczyzny, nie już zakochanego.”

Na tę uwagę odwrócił się i wszedł do pokoju Vincenta, zostawiając Bastiena samego w korytarzu. Nawiązywał do Josephine, kiedy powiedział „jak dobrze wiesz.” Vincent i Bastien byli bliskimi przyjaciółmi, kiedy poznał i zakochał się w niej. Vincent był świadkiem bólu Bastiena, gdy Josephine odrzuciła go i nazwała potworem. Do tego czasu, Bastien cieszył się towarzyskimi spotkaniami i dzikimi czasami, które oferował ludzki świat. Po tym, jak złamała mu serce, stracił zainteresowanie tym wszystkim i dał się pochłonać rodzinnemu biznesowi. Odtąd pracował ciężko, gromadząc pieniądze. Pieniądze były kamieniem węgielnym życia; nigdy nie zawodziły go ani nie oceniały; i pieniądze nigdy nie mówiły nie.

Niestety, jego bliska przyjaźń z Vincentem była jedną z rzeczy, którym Bastien pozwolił zjechać na pobocze w swojej zawziętej jeździe, by zakopać się w czeluściach biznesu. Tak naprawdę aż do dzisiejszego wieczoru nie zauważył jego nieobecności. Dokuczanie i pochlebstwa jego kuzyna przypomniały mu, co go ominęło w ciągu ostatnich około trzystu lat. A dużo go ominęło. Teraz był czas, by to nadrobić, ale ostrożnie. Bastien nie miał ochoty znowu dać sobie złamać serce.

Rozdział 5

„Jest wspaniały dzień, prawda?” zapytała Terri, zasysając w głębokim wdechu śmierdzące powietrze Nowego Jorku, jakby to był eliksir.

Bastien przytaknął, a nawet zdołał nie skrzywić się. „Wspaniały.”

„Słońce świeci. Ptaki śpiewają. Kocham wiosnę.”

Brzmiała jak postać Disneya, pomyślał zirytowany. Następnie nagle zaczęło śpiewać piosenkę. Ode do słońca.

„Słońce.” Bastien wymruczał to słowo, jakby to było przekleństwo. Jak mógł zapomnieć o słońcu? Był cholernym wampirem! A mimo wszystko porobił plany i zaprosił Terri na wycieczkę, gdzie mogliby spędzić cały dzień chodząc na zewnątrz. A Słońce mocno świeciło. To był piękny, słoneczny dzień, nietypowo gorący i *słoneczny* wiosenny dzień. Bastien nie byłby nawet zdziwiony, gdyby usłyszał, że ludzie kapali się w słońcu w całym mieście, pozwalając, by ich skóra była zjadana żywcem przez promienie słoneczne. Jak była jego. Jediną różnicą było to, że jego ciało pracowało w nadbiegu, by stałe się naprawiać i uzupełniać. Gdyby był taki, jak inni, jego skóra zaczęłaby się starzeć w minutę. Zamiast tego jego ciało odwadniało się w sekundę.

Dodatkowo, mimo że Bastien miał zamiar zapakować chłodzarkę pełną krwi, żeby wziąć ze sobą na tę wycieczkę, on, mężczyzna przywiązujący wagę do szczegółów, zapomniał o tym. Nie, żeby to robiło naprawdę dużą różnicę, jak przypuszczał. Nie mógłby chodzić dookoła z torebką pełną krwi tak, jak inni nieśli butelkowaną wodę. Bastien wyobrażał sobie, że po prostu wyślizgiwałby się co jakiś czas, by uzupełnić ten potrzebny mu płyn, ale teraz, kiedy tu był, widział, jak trudne by to było. Był niechętny, by zostawić Terri samą w tym sąsiedztwie, w którym obecnie się znajdowali.

„Bastien?” zapytała Terri, wyciągając go z zamyślenia. „Zamierzasz stać przy tym stoisku cały dzień?”

Skrzywił się. To stoisko na tym szczególnym pchlim targu miało płócienny daszek, a on stał pod nim od kilku minut. To był jedyny stragan, który go posiadał, ale nie mógł stać tam przez wieczność. Będzie musiał stawić czoło słońcu prędzej czy później, nawet jeśli tylko, by wrócić do domu. A przypuszczał, że to byłoby najmądrzejszym rozwiązaniem, ale naprawdę, naprawdę nie chciał kończyć tego wypadu tak przedwcześnie.

Bastien obudził się o szóstej rano i ochoczo wskoczył pod prysznic, z umysłem skupionym na czekającym go dniu. Zdawał sobie sprawę, że gwizdał podczas mycia i ubierania się. Następnie skierował się do salonu, gdzie znalazł Chrisa Keyesa ciągle przebywającego na kanapie, ale obudzonego i wyglądającego smętnie. Wyglądało na to, że redaktor przecierpiał noc na kanapie, sporadycznie budząc się i zasypiając, potem znowu się budząc, niezdolny robić nic więcej, skoro nie wiedział, do którego pokoju powinien się udać, a i tak miałby problem z dostaniem się tam samemu.

Bastien słuchał z niewielkim zainteresowaniem, jak mężczyzna rozgadał się o swojej ciężkiej nocy, dopóki nie usłyszał wzmianki, że Terri poszła do kuchni przynieść mu następną szklanekę wody, żeby mógł wziąć kolejne leki przeciwbólowe. Zostawiając redaktora samego w salonie, natychmiast skierował się do kuchni. Tam Terri opłukiwała szklanekę, w której poprzedniej nocy przyniosła redaktorowi wodę. Gdy nalewała świeżej wody, Bastien zapytał się jej, czy chciałaby pójść z nim na kilka pchlich targów, zaskoczony tym, jak bardzo się denerwował jej odpowiedzią. Zrelaksował się dopiero, kiedy zwróciła na niego swoje jasne, ciekawe oczy i powiedziała, że poszłaby z przyjemnością.

Zapewniając, że zabierze ją na śniadanie, nim gdziekolwiek pojedą, Bastien przeprosił ją na chwilę. Pojechał windą na dół, na piętro, na którym znajdowały się biura Argeneau i szybko napisał listę instrukcji dla swojej sekretarki, żeby ją znalazła, kiedy przyjedzie w poniedziałek. Nie chciał zapomnieć o tym, że powinna się zająć sprawdzeniem, czy pani Houlihan miała jakich krewnych w Nowym Jorku, do których mogłaby się udać, czy też zaopatrzeniem jego kuchni i usunięciem wszelkich spotkań biznesowych z jego kalendarza na przyszły tydzień. Pozostawiwszy notatkę na jej biurku, wrócił do apartamentu, gdzie Chris Keyes poinformował go wzdychając, że Terri udała się do swojego pokoju, by wziąć prysznic i przebrać się.

Bastien był w tak dobrym humorze, kiedy kontemlował nadchodzący dzień, że zlitował się nad redaktorem i pomógł mu przejść do pokoju między tym, który zajmował Vincent i sypialnią Terri. Nawet podpierał mężczyznę w drodze do łazienki, poczekał cierpliwie, gdy ten załatwiał swoje potrzeby i pomógł mu wyjść i wejść na łóżko. Podał Chrisowi pilota do telewizora znajdującego się na schowku przy ścianie naprzeciw łóżka i obiecał, że ktoś mu dostarczy posiłek. Następnie Bastien przyniósł mu sportową torbę pełną ciuchów, które zdobył dla niego zeszłego wieczoru i położył ją na łóżku przy nim, żeby, w razie potrzeby, redaktor mógł łatwo do nich sięgnąć.

Zrobiwszy wszystko, co mógł w tym momencie dla Chrisa – lub co był skłonny zrobić – wyszedł do salonu i zastał tam Terri ubraną i gotową do wyjścia. Wszystkie inne myśli wyparowały mu z umysłu na widok jej szczęśliwej, podekscytowanej twarzy; i kiedy zapytała, czy wezmą prawdziwą nowojorską taksówkę i jeśli zrobiliby to, to czy mogłaby ją przywołać tak, jak widziała to w telewizji, Bastien zgodził się. Jej podekscytowanie i przyjemność, gdy wyruszyli i jechali przez śródmieście w taksówce, którą przywołała, udzielały mu się, dopóki nie wyszli z pojazdu i nie stał się świadomy słońca radośnie prażącego na niego. To wtedy Bastien zdał sobie sprawę, że zapomniał krwi. Nie mógł uwierzyć, że był tak nieuważny. Był idiotą! I ten idiotyzm zrujnuje mu cały dzień. Nie był w stanie dalej przechadzać się wokół w tym upale z zabijającym go słońcem.

Może pomogłoby, gdyby kupił duży, miękki kapelusz i bluzkę z długimi rękawami na jednym z tych straganów czy coś. Bastien skrzywił się. Równie dobrze mógł kupić także nos klauna i giętkie buty. Ten dzień nie odbywał się tak, jak miał nadzieję.

„Bastien?” Terri nagle pojawiła się przy jego boku z troską na twarzy. „Wyglądasz na trochę... chorego. Dobrze się czujesz?”

„Tak, ja... to tylko upał i słońce,” powiedział w końcu. Nie był zdziwiony, że wyglądał na chorego. Byli na zewnątrz już dwie godziny i naprawdę zaczynał to czuć.

„Myślę, że przydałaby mi się przerwa,” przerwał i westchnął ukradkiem na troskę znajdującą się na jej twarzy. Teraz pomyśli, że jest jakimś żałośnie słabym facetem, który nie mógł sobie poradzić z małym spacerem.

„Jeśli chcesz.” Zmarszczyła brwi. „Ty naprawdę nie czujesz się dobrze, prawda?”

„Nie, ja tylko...” Westchnął. „Zapomniałem o słońcu. Mam na niego małą alergię.”

„Och!” Wyglądała, jakby jej ulżyło. „Dlaczego tego po prostu nie powiedziałaś?”

„Zapomniałem o tym” powiedział Bastien. Wtedy zdał sobie sprawę, jak głupio to brzmiało. Z pewnością nie zapomniałby o alergii na słońce. Nagle wpadł na pomysł i dodał, „To nie jest dla mnie normalna rzecz. Jestem po prostu na lekach, które sprawiają, że jestem czuły na światło.”

„Och.” Coś zamigotało w oczach Terri, nim jej spojrzenie przesunęło się po nim z niepokojem. „Mój mąż brał leki, które zrobiły mu to samo.”

„To nic poważnego,” zapewnił ją Bastien. „Ale leki sprawiają, że reaguję na światło słoneczne i nie myślałem o tym, dopóki się tu nie dostałem i... Co ty robisz?” przerwał, by zapytać się jej, gdy wciągnęła go w zacienione miejsce i zaczęła wlec go za sobą wzdłuż ulicy.

„Schodzimy z zasięgu słońca. Powinieneś powiedzieć, że masz alergię. Zrozumiałabym.” Zatrzymując się w rogu, zerknęła na ruch uliczny, zauważyła nadjeżdżającą taksówkę i zeszła z krawężnika. Pomachała jedną ręką jak zawodowiec, jakby żyła całe życie w Nowym Jorku, z powrotem weszła na krawężnik, gdy taksówka włączyła światła ostrzegawcze, by zjechać i stanąć naprzeciw ich.

„Dokąd?” zapytał kierowca, kiedy już wsiedli.

Terri zerknęła na Bastiena. „Nie znam twojego adresu.”

Bastien zawahał się. Naprawdę nie chciał kończyć ich wypadu. Tylko chciał wejść do jakiegoś budynku.

„Zrobi ci różnicę, jeśli pojedziemy do Macy’s?” zapytał. „Nie jest tam tak tanio jak na pchlim targu, ale ciągle taniej niż w Anglii.”

„Pewnie.” Uśmiechnęła się szeroko.

„Niektórzy ludzie po prostu nie wiedzą, jak się zachować,” mruknęła Terri. Obserwowała z obrzydzeniem, jak starsza klientka wrzeszczała na nieszczęsną kasjerkę, która zrobiła niefortunny błąd, próbując jej pomóc. Klientka chciała zwrócić toster, ale nie miała rachunku ani nawet pudełka do niego. Kiedy kasjerka przepaszająco wyjaśniła, że nie mogła zwrócić go w tym stanie, taka była polityka firmy, kobieta naskoczyła na nią i ciągle krzyczała. Czy ona wygląda na złodzieja? wrzeszczała. Nabyła ten przedmiot w dobrej wierze i oczekiwała, że będzie traktowana lepiej w Macy's i tak dalej. Dla Terri oglądanie tego było prawie bolesne. Kasjerka nie zasłużyła na takie złe traktowanie, i odrażona tą sceną Terri odwróciła się, by zobaczyć Bastiena wpatrującego się w to, marszcząc brwi.

„Zastanawiam się, gdzie są toalety,” mruknęła Terri, rozglądając się po ruchliwym sklepie.

Bastien zerknął w dół na nią. „Ja wiem,” oznajmił. „Tędy.”

Wskazał drogę, którą następnie ruszyli, Terri była krok za nim. Bastien poprowadził ją do schodów ruchomych. Wjechali na piętro, skręcili w prawo i przeszli kawałek.

„Tym korytarzem,” powiedział pomocnie. „Będę czekał tu, kiedy wyjdiesz.”

Przytakując, Terri podążyła za jego wskazówką. Drzwi do łazienki dla kobiet były otwarte, Terri weszła do środka i prawie głośno jęknęła na widok długiej kolejki klientek czekających na swoją kolej. Wielkość kolejki była onieśmiałająca i raczej niezrozumiała dla Terri, dopóki nie zauważyła znaków i nie zdała sobie sprawy, że połowa toalet była zamknięta ze względu na czyszczenie.

Czyż nie takie było jej szczęście? pomyślała. Jej wybór momentu zawsze był zły. Cóż, nie mogła nic zrobić, tylko czekać. Miała tylko nadzieję, że Bastien jest cierpliwym człowiekiem.

Na zewnątrz Bastien oparł się o ścianę, skrzyżował ramiona na piersi, a stopy na wysokości kostek i przygotował się na czekanie. Kobiety zawsze długo przebywały w toalecie. Nauczył się tego dawno temu. Ponad trzysta lat temu, tak naprawdę. To była ta jedna rzecz, która nie zmieniła się przez wieki i ten fakt ciągle go dezorientował. Co one tam robiły przez ten cały czas? Pytał się o to swojej matki i Lissianny wiele razy w ciągu tych stuleci, ale nigdy nie dały mu satysfakcjonującej odpowiedzi.

Może Terri była wyjątkiem od tej reguły. Nie, żeby miał coś przeciwko czekaniu. Chociaż to była ulga wydostać spoza zasięgu promieni słonecznych, już wiele szkód zostało wyrządzonych i czuł się okropnie. Jedna czy dwie torebki z krwią byłyby mile widzianą ulgą. W głowie mu waliło, a jego ciało miało skurcze z powodu wystawienia na światło.

Dwie kobiety skręciły za róg i przeszły obok niego, paplając wesoło, gdy szły damskiej toalety. To była następna rzecz. Kobiety często chodziły do łazienki w parach. O co w tym wszystkim chodziło?

Stukanie butów przyciągnęło jego wzrok na lewo, gdzie klientka, która awanturowała się na dole, wyszła zza rogu. Miała ponurą i złośliwą twarz zgorzkniałej staruchy.

Należała do takiego typu osób, które Bastien kiedyś wolał gryźć – kiedy pożywanie się na ludziach było koniecznością. Zawsze miał tendencję do gryzienia osób, których nie lubił. To powodowało mniej poczucia winy niż ucztowanie na kimś słodkim, miłym i niczego niepodważającym. Często wybierał ludzi, którzy byli kryminalistami lub egoistami, ale złośliwi stanowili jego ulubioną grupę. Bastien czerpał dużą przyjemność z pozostawiania starych zrzęd słabymi i oszołomionymi.

Uśmiechnął się miło, gdy ta zrzędliva starucha przeszła obok niego i za swój kłopot otrzymał szyderczy uśmiech. O, tak – byłby zachwycony mogąc sprowadzić ją na ziemię. Kiedyś, gdy pożywał się na nich, często przy okazji wkładał do głów tych wstrętnych ludzi myśl, że powinni być miłsi, co zawsze zostawiało go z poczuciem satysfakcji. To było prawie tak, jakby robił światu przysługę żywiąc się na nich.

Bastien znieruchomiał, gdy przeszła obok niego i wychwycił jej zapach. Krew – słodka i upojna. Poczuł, jak jego skurcze wzmacniają się i próbował je zignorować, zastanawiając się nad jej grupą krwi. Była cukrzykiem, co poznał z zapachu. I była cukrzykiem, który nie wiedział, że nim jest albo nie przejmował się tym. Zgadywał, że to drugie. Domyślił się również, że gdzieś ma otwartą ranę, inaczej zapach nie byłby tak silny.

Obserwował, jak szła korytarzem i zniknęła za drzwiami do łazienki. Jednak chwilę później wyszła stamtąd maszerując. Marsz był jedynym słowem opisującym jej chód; kobieta była ewidentnie na wojennej ścieżce.

„Jeśli czekasz na kogoś, to możesz się spodziewać, że długo poczekaś,” poinformowała go z niemal radosną złością. „Zamknęli połowę kabin, by je czyścić, zostawiając absurdalnie długą kolejkę. Idiotki! Powinny pójść się poskarżyć, jak ja. Kiedyś jakość obsługi była ważna.”

Niektórzy ludzie po prostu nie byli szczęśliwi, jeśli nie mieli na co narzekać, pomyślał Bastien, wzdychając. Zdecydowanie zrobiłby światu przysługę, gryząc ją, jeśli ciągle byłby gryzącym wampirem.

Słodki zapach jej krwi uderzył w niego, gdy przechodziła. Tym razem był silniejszy, co oznaczało, że otwarta rana była po tej stronie jej ciała. Skoncentrowany zapach tym razem spowodował skoncentrowany ból i Bastien zgiął się od niego w pół. Naprawdę potrzebował krwi. Powinien trzymać się z dala od słońca. Był idiotą i tym, który, tak jak się bał, rujnuje nie tylko wycieczkę po pchlich targach, ale cały dzień. Będzie musiał wrócić do apartamentu tylko po to, by się pożywić. To zabierze tylko kilka minut, ale cały wypad będzie zrujnowany.

„Jaki jest problem z tobą?”

Bastien zerknął w górę, by zobaczyć staruchę wpatrującą się w niego z obrzydzeniem.

„Co ty jesteś, jeden z tych narkomanów?” zapytała i wtedy znowu pojawiła się nutka satysfakcji w jej słowach. Cieszyło ją, że cierpiał.

Bastien naprawdę żałował, że gryzienie nie było dozwolone; sprawiłby, że naprawiłaby swoje złe nastawienie... ale pożywanie się było dopuszczone w nagłych przypadkach, przypominał sobie. A oceniając po skurczach, które przechodził, dosięgał już punktu krytycznego. Wyprostował się wolno i uśmiechnął czarująco do starej dziwaczki.

Terri westchnęła z ulgą, gdy zamknęła za sobą drzwi od kabiny. Bastien prawdopodobnie już doszedł do wniosku, że wymknęła się przez okno w łazience i uciekła czy coś w tym rodzaju. Jeśli nie musiałyby iść tak bardzo do łazienki i nie bałaby się stracenia swojego miejsca w kolejce, wróciłyby do niego, by wyjaśnić, dlaczego to trwało tak długo. Powiedziałyby mu, żeby poszedł po jakieś zakupy albo na kawę i że spotkałyby się z nim za pół godziny.

Jednak mogłaby wyjść poza oszacowany czas, Terri pomyślała, gdy załatwiła interes i wyszła z kabiny. Bardzo się spieszyła, jej ręce były ciągle trochę wilgotne od mycia, gdy wypadła z łazienki i pośpieszyła korytarzem do miejsca, gdzie Bastien opierał się cierpliwie o ścianę.

„Przepraszam,” wypaplała, gdy dotarła do niego. „Oni...”

„Czyścili toalety i zamknęli połowę kabin,” pocieszająco zakończył za nią Bastien. „Tak, wiem. Jedna z kupujących mi powiedziała. Jest w porządku. To nie twoja wina.”

„Och.” Terri zrelaksowała się, zadowolona, że nie zostawiła go zastanawiającego się, co do cholery robiła przez ten cały czas, i że nie wydawał się być zły z powodu czekania. „Cóż, przyszłam tak szybko, jak dałam radę.”

„Jestem pewien. Idziemy?”

Przytakując, Terri zaczęła iść przy nim z powrotem do sklepu. Zerknęła ciekawie na Bastiena, zastanawiając się, co było w nim innego, kiedy zdała sobie sprawę, że już nie wyglądał tak niedobrze, jak przedtem. Nie wyglądał też w stu procentach dobrze, ale zabranie go ze słońca już przyniosło poprawę.

„Czujesz się trochę lepiej?” zapytała.

„Trochę,” przyznał. „Jeszcze nie normalnie, ale lepiej.”

„Dobrze.” Terri uśmiechnęła się do niego. „Może trochę więcej czasu bez słońca sprawi, że zupełnie wydobrzejesz.”

„To i trochę więcej lunchu,” zgodził się.

Spojrzała na niego zdziwiona. „Poszedłeś coś zjeść, kiedy byłam w toalecie?”

„Co?” spojrzał na nią gwałtownie, gdy weszli na schody ruchome.

„Powiedziałeś trochę *więcej* lunchu,” wskazała.

„Och.” Znowu się zrelaksował. „Chodziło mi o trochę lunchu. Przejeździłem się.”

„Och.” Kiwnęła głową. „Możemy teraz to zrobić, jeśli chcesz.”

„Najpierw zróbmy zakupy,” zasugerował, gdy dotarli do parteru. „Jeszcze nie ma południa i jesteśmy tu, w Macy’s. Równie dobrze możemy porobić trochę zakupów. Potem możemy zrobić sobie przerwę na lunch i zdecydować, gdzie chcesz następnie iść.”

„Okay.” Terri zgodziła się nieobecnie, jej stopy zwolniły, gdy przechodziła obok kasjerki, która wcześniej została zgromiona w tak upokarzający sposób. Złośliwa klientka ciągle tu była, ale jej zachowanie zupełnie się zmieniło. Uśmiechała się przepaszająco i poklepywała dziewczynę po ręce.

„Bardzo mi przykro, moja droga. Nie wiem, co sobie myślałam, traktując cię w ten sposób. Nie powinnam oczekiwać, że złamiesz dla mnie zasady i naprawdę – nawet nie przyniosłam pudełka od tosterka, prawda? Proszę, wybac mi moje wcześniejsze zachowanie,” mówiła kobieta.

Terri uniosła brwi. „Wow,” wyszeptała. „Co za zmiana.”

„Hmmm.” Bastien tylko wzruszył ramionami. „Musiała zmienić nastawienie.”

„Cóż, nikt tego nie potrzebował tak bardzo, jak ona, ale ciągle to jest raczej zadziwiające. Nie uwierzyłabym, że ktoś mógłby zmienić swoje nastawienie szybko, jeśli nie zobaczyłabym tego na własne oczy.”

„Życie jest pełne zaskoczeń,” powiedział łagodnie i uśmiechnął się do niej. „Więc gdzie chcesz zacząć? Damskie ubrania? Biżuteria? Perfumy?”

„Nie jesteś zmęczony?”

„Nie.” Bastien spojrzał na Terri i wymusił uśmiechnięcie się dla jej dobra. Tak naprawdę był wykończony. Zgorzkniała starucha, którą przekąsił, zmniejszyła najgorszy głód, ale nie wyeliminowała go całkowicie, więc nadal cierpiał. Mógłby jeszcze wypić około pół litra krwi, ale nie miał na to okazji. I nikt nie wydawał się być odpowiednią ofiarą.

Bastien uśmiechnął się do siebie na to wspomnienie. Cieszył się ze zmienienia postawy starej kobiety. Była o wiele przyjemniejsza, kiedy z nią skończył. Oczywiście, to była tylko tymczasowa zmiana, ale przynajmniej sprzedawczyni w sklepie na tym zyskała. Może nie wróci dzisiaj do domu nienawidząc swojej pracy, ludzi i całego świata.

„Och, spójrz! Victoria's Secret⁷.” Terri zatrzymała się i po prostu wpatrywała się z przyjemnością w front sklepu.

Bastien uśmiechnął się na jej prawie zachwyconą minę. Tę kobietę było tak łatwo zadowolić. Po zakupach w Macy's zjedli lunch w małych delikatesach, on uczeplił się jakiejś kanapki z kurczakiem, którą zamówili, podczas gdy ona świergotała i pochłaniała swoją. Jedzenie właściwie było w porządku – tak naprawdę było całkiem dobre – ale po latach bez pożywiania się, nie miał dostatecznie dużego żołądka na jego większe ilości. Po lunchu powłóczyli się, znikając w sklepie z muzyką i przecenionymi DVD. Terri była bardzo dobra w trzymaniu go w zacienionych miejscach. Teraz stali w cieniu, pod jednym z wielu rusztowań, które

⁷ Sieć sklepów z bielizną

wydawały się wypełniać miasto i gapiła się na sklep po drugiej stronie ulicy z półnagimi manekinami w oknie wystawowym.

„Powinniśmy wejść,” zasugerował Bastien.

„Tak,” odetchnęła. Wiele kobiet narzekałoby, że on, mężczyzna, nie miał żadnego interesu we wchodzeniu do sklepu z damską bielizną. Powiedziałyby wtedy, „Cóż, w porządku,” jakby były niechętnie zabrać go ze sobą, pomijając fakt, że umierałyby z chęci wejścia. Terri nie przejmowała się tym. Chciała wejść do środka; zasugerował, że powinna i zgodziła się. Koniec historii. To było wspaniałe.

„Chodź.” Biorąc ją za łokieć, nakłonił ją do podejścia do rogu ulicy, gdy zaczęło świecić zielone światło dla pieszych. Pospieszyli na drugą stronę ulicy, a dotarłszy tam zniknęli w sklepie, kiedy światło zmieniło się na czerwone.

Terri zatrzymała się w drzwiach, jej spojrzenie szybko przesuwano się po wszystkim. Perfumy i schody ruchome były w centrum, jedwabie i koronki wszędzie indziej. Bastien mógł prawie sobie wyobrazić, jak zastanawia się, w którą stronę iść. W lewo, prawo, do góry? Poszła w lewo. Logiczny ruch, w milczeniu pochwalił. To pozwalało im na przejście sklepu zgodnie z ruchem wskazówek zegara.

Pierwsza sprzedawczyni, na którą się natknęli była życzliwa. Powitała ich miło i zasugerowała, by podeszli do niej, jeśli mieliby jakieś pytania, a potem zostawiła ich samych. Terri przechodziła między koszulami nocnymi, ochając nad tym, achając nad tamtym, aż w końcu obeszli cały sklep, udali się do schodów ruchomych i na drugie piętro, pełne majtek i staników.

„Czy jest coś, w czym mogłabym pomóc?” zapytała następna kobieta.

Terri odłożyła ładne, fioletowe majtki z koronki, na które patrzyła i uśmiechnęła się. Wspaniała, szczupła jak kij, zbudowana niczym modelka sprzedawczyni spoglądała na nią w protekcjonalny sposób. „Nie, dzięki,” powiedziała. „Po prostu patrzę.”

„Hmmm.” Kobieta ściągnęła usta i spojrzała na nią, jakby była mięsem dla psa.

Bastien wyszedł na bok, próbując nie wchodzić w drogę. Zauważył, że Terri wydawała się śmigać, patrząc to tu, to tam, rzadko kiedy się zatrzymując. Odkrył, że jeśli szedł zbyt blisko niej, kończył odskakując na bok lub cofając się, by zejść jej z drogi, gdy obracała się i zmieniała kierunek. Te ruchy były całkiem nagłe, gdy jej spojrzenie nieustannie przeskakiwało po obszarze przed nią, a jeśli zobaczyła coś, co przyciągnęło jej uwagę, to mknęła do tego. Jeśli nie, skręcała gwałtownie w drugą stronę lub odwracała się. Było po prostu łatwiej dać jej przestrzeń do manewrowania. Ale teraz Bastien ruszył do przodu, jego opiekuńcze instynkty wysunęły się na przód. Sprzedawczyni ewidentnie nie zaimponowało ubranie Terri, jej dzinsy i T-shirt.

„Zawołamy panią, jeśli będziemy potrzebować pomocy,” powiedział głośniej, przyciągając wzrok i pełną uwagę kobiety.

Jej postawa zmieniła się w mgnieniu oka, jej usta rozciągnęły się w ciepłym uśmiechu. „Cóż, witam.”

Sprzedawczyni przemówiła, jakby natknęła się na śliczny skarb w swoim sklepie. Bastien próbował nie skrzywić się. Był przystojnym mężczyzną, przyzwyczajonym do przyciągania uwagi kobiet, ale zauważył sposób, w jaki oczy sprzedawczyni przeskoczyły z jego twarzy do drogiego zegarka i rodzinnego sygnetu z A wygrawerowanym w diamencie. Wyczuła pieniądze i lubiła ten zapach.

Bastien zerknął na Terri, by zobaczyć, jak na to reaguje, tylko, by dowiedzieć się, że zmieniła położenie i teraz badała ładny, satynowy stanik, który wyglądałby ślicznie na niej. Przynajmniej w jego umyśle, gdy to sobie wyobrażał. Zapominając o sprzedawczyni, ruszył w stronę Terri.

„Jest śliczny.”

„Tak, jest,” zgodziła się z szerokim uśmiechem.

„Mamy pasujące do tego majtki.” Sprzedawczyni podażyła i teraz nie mogła być bardziej pomocna. Przechodząc obok nich, wróciła z kilkoma parami. „Zobaczmy. Ja noszę S. To znaczy, że ty nosisz... jaki rozmiar?” Spojrzała, by ocenić Terri. „XL?”

zasugerowała niewinnie. Następnie odwróciła się do Bastiena i dodała ochryplym głosem, „Mogę ci je zademonstrować.”

Bastien ugryzł się w wargę, gdy oczy Terri niemal wyskoczyły jej z orbit. Zarumieniła się, ale wydawała się być potwornie spokojna. Jej głos był uprzejmy, gdy przemówiła. „To nie będzie konieczne, jestem pewna. I nie, nie noszę XL. Ale nie czuj się źle za ten błąd. To piersi,” powiedziała prosto z mostu. „To może być okropne, kiedy są tak dobrze wyposażone. Często dają pierwsze wrażenie, że jesteś duża wszędzie.” Jej spojrzenie krótko opadło na prawie płaską klatkę piersiową kobiety i skomentowała, „Masz szczęście, że nie masz żadnych, które powodowałyby problem.”

Podczas gdy sprzedawczyni zakrztusiła się na to, Terri dodała, „Nie przejmuj się jednak, trochę więcej doświadczenia w twojej *karierze* i jestem pewna, że poradzisz sobie z dobieraniem klientkom odpowiednich rozmiarów.”

Bastien uśmiechnął się szeroko do wścieklej sprzedawczyni nad głową Terri, ciesząc się z dyskomfortu kobiety. Myślał, że Terri potrzebuje ochrony? Najwidoczniej jednak nie.

Terri odwróciła się do niego i powiedziała, „Myślę, że zrobiłam już dość zakupów na ten moment. Skoczmy na lody?” nie poczekała na odpowiedź, ale odmaszerowała w stronę schodów ruchomych.

„Wspaniale sobie z tym poradziłaś,” powiedział Bastien, gdy dogonił ją.

„Byłam suką,” odpowiedziała Terri. „I do połowy lodów będę się czuła okropnie za zachowanie się tak brzydko.”

Zagapił się na nią bez zrozumienia. To był jej pomysł na bycie suką? I czuła się źle, po tym, jak ta sprzedawczyni ją potraktowała? Jeśli tak, to wyglądało na to, że jednak *potrzebowała* ochrony. Od siebie samej, zdecydował Bastien. Poradziła sobie z klasą z tą kobietą i milej niż większość ludzi by to zrobiła. Inni staliby się poirytowani albo w pełni zbzikowaliby. Ktoś inny mógłby poskarżyć się do zarządu i sprawić, że kobietę by wyrzucono. Terri jedynie ją grzecznie posadziła. I czuła się z tym źle! Niewiarygodne.

Rozdział 6

Terri właśnie wychodziła spod prysznica, gdy zaczął dzwonić telefon. Wyrzucając ręcznik ze stojaka, owinęła się nim i pobiegła do sypialni do urządzenia na stoliku nocnym.

„Halo?” powiedziała bez tchu, opadając na skraj pomarszczonego łóżka.

„Terri?”

„Kate!” Usiadła prosto i uśmiech wykrzywił jej wargi. Ucieszyła się, że jej kuzynka się odezwała. Wiedziała, że Lucern dzwonił i rozmawiał z Bastienem w piątkową noc, by zapewnić go, że dotarli bezpiecznie do Kalifornii, ale Terri wtedy spała i ominęła szansę na rozmowę z Kate. Teraz był poniedziałkowy ranek i pierwszy raz, z tego, co Terri wiedziała, kiedy Lucern albo Kate znowu się odezwali. „Jak tam konferencja?”

„W porządku,” zapewniła ją kuzynka, dodając przeproszająco, „Przepraszam za to. Przeleciałaś całą drogę, by spędzić ze mną czas i pomóc przy ślubie, więc to...”

„Nie przejmuj się tym,” przerwała jej Terri. „To praca. Rozumiem. Poza tym, Bastien zabierał mnie na miasto i fajnie się razem bawiliśmy, więc...”

„Co?” zapytała Kate. „Przepraszam Terri, ale czy właśnie powiedziałaś, że Bastien zabierał cię na miasto i fajnie się razem bawiliście?”

„Tak.” Zdziwiona jej reakcją, Terri słuchała, jak męski głos – Lucerna, jak sobie pomyślała – zadudnił daleko. Wtedy Kate musiała zasłonić telefon, bo jedyne, co Terri mogła usłyszeć to fragmenty stłumionej rozmowy.

„Przepraszam,” powiedziała w końcu, mówiąc ewidentnie tym razem do telefonu. Następnie zapytała nonszalancko, „Więc, *jak* spędzaliście razem czas?”

„Jak?” Terri opadła do tyłu, by położyć się na łóżku. Wpatrywała się w markizę nad głową. „Cóż, w sobotę zabrał mnie na śniadanie, a potem na wycieczkę po pchlich targach. Przechadzaliśmy się po nich trochę, ale...”

„Pchlich targach?” Przerwała Kate z niedowierzaniem. „Masz na myśli takie *na zewnątrz*, pchle targi na świeżym powietrzu?”

„Tak. Wnioskuje, że wiesz o jego wrażliwości na światło, spowodowanej lekami, które bierze?”

Z drugiej strony linii nastąpiła przerwa. „Tak. Wiem o jego wrażliwości na światło.”

To było to. Żadnego wyjaśnienia, jaki lek bierze, ani na co. Terri przez krótki czas miała nadzieję, że kuzynka ją oświeci. Rozczarowana, zmusiła się do kontynuowania. „W każdym razie słońce zaczęło dawać mu się we znaki na drugim pchlim targu – cóż, tak naprawdę, to myślę, że to zaczęło na niego działać już na pierwszym, ale przyznał się do tego i wyjaśnił swój stan dopiero na drugim. Kiedy to zrobił, złapaliśmy taksówkę do Macy’s i przerzuciliśmy się na zakupy w budynkach. Co było fajne,” dodała szybko. „Głównie tylko rozglądaliśmy się po sklepach, rozmawialiśmy i jedliśmy. To było przyjemne i relaksujące. Następnie wróciliśmy tutaj, przebraliśmy się i wyszliśmy na kolację. Twierdził, że zupełnie doszedł do siebie do końca kolacji i zaproponował mi, że weźmie mnie na film, ale zauważyłam, że wciąż mało jadł i pomyślałam, że ciągle mógł się czuć nienajlepiej, więc przekonałam go, że jestem trochę wykończona tym całym chodzeniem i że ciągle dokucza mi zmiana strefy czasowej. Więc zostaliśmy.”

Terri przerwała i odwróciła głowę, gdy Kate pozwoliła sobie na kolejną stłumioną konwersację z Lucernem po drugiej stronie linii. To brzmiało, jakby przekazywała szczegóły, jak Terri spędziła sobotę.

„Przepraszam.” Jej kuzynka była z powrotem, brzmiąc trochę bez tchu. „A co z niedzielą? Robiliście cokolwiek w niedzielę?”

„Och... ee... cóż, tak,” przyznała Terri, a potem westchnęła i rozpoczęła wyjaśnianie. „W niedzielę zaczęliśmy trochę później. Bastien musiał iść na dół, do biura, zająć się czymś, więc wyszliśmy na brunch, kiedy wrócił. Kiedy wychodziliśmy z restauracji, właśnie trwała jakaś parada, więc stanęliśmy pod płóciennym daszkiem jakiegoś sklepu, by obserwować. Potem podeszliśmy do kilku stoisk targowych na ulicy. Nie byłam pewna, czy powinniśmy, biorąc pod uwagę jego stan i w ogóle, ale to był zachmurzony dzień, a on włożył koszulę z długimi rękawami i ten kapelusz i

okulary...” Zaśmiała się na to wspomnienie. Wyglądał dosyć głupio w tym ubraniu. Przypominał jej Niewidzialnego człowieka⁸, próbującego zakryć każdy skrawek swojej nieistniejącej skóry, by ukryć swój stan, lub gwiazdora bawiącego się w ukrywanie się przed społeczeństwem. To jednak nie była jego wina i dobrze się bawili na targowisku.

„Następnie zabraliśmy na wynos trochę chińszczyzny i wróciliśmy, by zjeść z Chrisem,” zakończyła, a następnie dodała, „A mówiąc o Chrisie, Katie, nie znosi dobrze tej złamanej nogi. Jest bardzo przybity i często marudzi. Lub może zawsze był taki jęczący?”

„Och, kogo obchodzi Chris!” jej kuzynka wykrzyknęła niecierpliwie. „Powiedz mi, co jeszcze robiliście z Bastienem.”

„Katie!” Terri zaśmiała się.

„Och, wiesz, o co mi chodzi. Będzie z nim w porządku. A mężczyźni zawsze jęczą, kiedy są ranni lub coś ich boli. Teraz powiedz mi, co jeszcze robiliście w niedzielę.”

„Cóż, to było wszystko. Zjedliśmy chińszczyznę i obejrzelśmy kilka wypożyczonych filmów. To było przyjemne i relaksujące. Bastien jest czarującym gospodarzem.”

„Tak, potrafi być czarujący.” Szeroki uśmiech w głosie Kate był oczywisty. „Gdzie teraz jest?”

„W biurach Argeneau.”

„Nie, nie ma go tam,” szybko powiedziała Kate. „Zadzwoiłam tam najpierw i nikt nie odbierał. Nie było nawet jego sekretarki, Meredith. Ale ona nie przyjedzie jeszcze przez godzinę, jak sądzę.”

„Musi być w drodze tutaj,” uznała Terri. „Pojechał na dół tylko, by zostawić Meredith jakieś instrukcje na dzisiaj. Jedziemy do muzeum.”

⁸ Postać z filmu z 1933 roku pt. „Invisible Man”, powstałym na podstawie książki H. G. Wellsa o tym samym tytule.

„Co?” zawołała Kate. „W dzień roboczy?”

„Kiedy wstałam dzisiaj rano, powiedział, że miał zaplanowane spotkanie biznesowe, ale kluczowy uczestnik odwołał je i przełożył na inny termin, więc pomyślał, że pojechałby do muzeum. Zaprosił mnie, żebym pojechała z nim,” wyjaśniła, okręcając kabel od telefonu wokół swojego palca. Za tą nowiną podażyła następną stłumioną konwersacją po drugiej stronie telefonu, ale tym razem ręka lub cokolwiek, co używała Kate do zasłonięcia telefonu, musiała się ześlizgnąć, bo Terri usłyszała, jak Lucern burknął i powiedział coś, co brzmiało jak „... on jest prawdopodobnie tym kluczowym uczestnikiem, który odwołał spotkanie.” Wtedy telefon został zakryty odpowiednio i Terri nie mogła już dosłyszeć reszty.

Pozwalając, by kabel rozplątał się z jej palca, Terri przesunęła się na swoją stronę łóżka i przebiegła wolną ręką po kołdrze pod nią, tej samej, która przykrywała ją, kiedy obudziła się w sobotę rano. Terri rozpoznała ją z łóżka Bastiena w głównej sypialni i wiedziała, że musiał przynieść ją do łóżka i zakryć ją nią. Nie prosił jeszcze o jej zwrot, a ona nie myślała, by ją oddać. Tak naprawdę, była raczej niechętna, by to zrobić. Tak dobrze pachniała.

Uśmiechając się, zakopła nos w materiale i wdychała ten zapach, trzymając się jej kurczowo. Kołdra ciągle pachniała Bastieniem, w sposób, który się Terri podobał. Zdecydowała, że musi się go zapytać, jakiej wody kolońskiej używa. Może kupiłaby ją kiedyś komuś jako prezent.

„Terri?”

„Tak.” Przesunęła się i, pełna wyrzutów sumienia, usiadła na łóżku, speszona, pomimo tego, że Kate prawdopodobnie nie mogła zobaczyć, co robiła.

„Masz szczęście. Bastien to wspaniały mężczyzna. Mądry, ciężko pracujący, miły i idealny dżentelmen, będzie...”

„Kate,” przerwała Terri. „Jedziemy do muzeum. To niekoniecznie jest randka. Po prostu jest dobrym gospodarzem, dopóki nie wrócisz.”

„Acha.” Jej kuzynka nie brzmiała na przekonaną. „Dobrze się bawcie. Wiem, że tak będzie. I powiedz mu cześć od nas. Zadzwoimy znowu za parę dni, by zobaczyć, jak romans postępuje.”

„Nie ma żadnego romansu do postępowania!” zaprotestowała Terri. Ale mówiła już do powietrza. Kate się rozłączyła. Terri wpatrywała się w słuchawkę w swojej ręce z niepokojem. Wielkie nieba, pomyślała słabo, czy Lucern i Kate zwariowali? Ona i Bastien jedynie jechali do muzeum, ale dla tej dwójki to najwidoczniej było równoznaczne z romansem. Miała nadzieję, że facet nigdy nie zaprosi jej naprawdę na randkę. Dla Kate i Lucerna oznaczałoby to tyle, co wzięcie ślubu.

Potrząsając głową, Terri odłożyła słuchawkę i zeszła z łóżka. Musiała ubrać się i ułożyć włosy. Miała być gotowa w piętnaście minut.

„Och, spójrz!”

Bastien uśmiechnął się, kiedy Terri ruszyła do następnego eksponatu: posrebrzanego dzieła w glazurze, srebrze i złocie.

„Relikwiarz Prawdziwego Krzyża (Stauratheke), koniec ósmego wieku, początek dziewiątego, Bizancjum,” odczytała głośno, ale dogonił ją. Cofnęła się, przechylając głowę na lewo, a potem na prawo i spojrzała kątem oka na to, nim ogłosiła, „Jest bardzo brzydki, nie? Wygląda trochę Picasso-wo.”

Bastien zerknął na dzieło i przytaknął. Musiał się zgodzić, rzeczywiście wyglądało, jakby zrobił je Picasso. Nie, żeby Terri widziała jego przytaknięcie; już zauważyła następny eksponat w pomieszczeniu i ruszyła ku niemu z następnym „Och, spójrz!”

Chichotając lekko, Bastien podążył za nią. Następnym dziełem było małe pudełko w kształcie domu wysokie na jakieś dwadzieścia centymetrów i tak samo szerokie.

„Relikwiarz Bursa⁹, wczesny dziesiąty wiek, Północne Włochy, kość słoniowa, miedź, drewno,” przeczytała mu i westchnęła. Tym razem się nie cofnęła, gdy wpatrywała się w to, ale pochyliła bliżej i wolno obeszła gablotę. „Spójrz na te detale,” powiedziała z szacunkiem, kiedy podeszła do przodu eksponatu. „Nie mogę uwierzyć, że potrafili zrobić wtedy tak delikatne dzieło. Musiało to komuś zabrać wieczność.”

„Tak,” zgodził się Bastien, podchodząc bliżej, by obejrzeć obiekt z nowym zainteresowaniem.

„Och, spó...”

Bastien odwrócił się zaskoczony, gdy zwyczajowy okrzyk urwał się w połowie. Wpatrywała się w niego z niepokojem. Nim zdążył zapytać, co się stało, bez zastanowienia wyaplała, „Przepraszam. Prawdopodobnie doprowadzam cię do szaleństwa, ciągnąc cię tak wokół. Ja...”

„W ogóle mi to nie przeszkadza,” zapewnił ją. „Dobrze się bawię, a twój entuzjazm sprawia, że nawet bardziej mi się to podoba.”

„Naprawdę?” Wyglądała na niepewną.

„Naprawdę,” zapewnił, jego ręka wykazała się własną wolą, kiedy ruszyła, by chwycić jej dłoń i zapewniająco ją ścisnąć. I to była prawda; nie mógł sobie wyobrazić bardziej czarującej towarzyszki, z którą zwiedziłby muzeum. Ekscytacja i szacunek Terri nie były jedynie przyjemne do obserwowania, ale również zarażały. To były uczucia, których Bastien nie odczuwał przez długi czas. Tak samo było na pchlich targach i ulicznych targowiskach. Jej zachwyty najprostszymi rzeczami, jej śmiech i przyjemność objawiająca się przy wszystkim, chłonęła w niego, dołączając do jego własnego zadowolenia.

Terri uśmiechnęła się do niego, a potem jej spojrzenie popłynęło ku ich złączonym rękom. Delikatnie się zarumieniła.

⁹ W kształcie torby.

Bastien nagle miał ochotę pochylić się i pocałować ją, ale byli w środku sekcji średniowiecznego chrześcijaństwa, a to nie wydawało się być odpowiednim miejscem dla pocałunków. Puścił więc jej rękę i spojrzał na następny eksponat. „Och, spójrz,” podrażnił się trochę. „Następny relikwiarz.”

Terri uśmiechnęła się szeroko i ruszyła do następnej gabloty. Niedługo potem jej nieśmiałość zniknęła i znowu wykrzykiwała zachwyty nad tym posągami lub tamtym obrazem.

Bastien podążał za nią, ciesząc się jej reakcjami tak samo, jak eksponatami. Do czasu, gdy zdecydowali zatrzymać się, by coś zjeść i wypić, doszedł do wniosku, że ta kobieta była sama w sobie dziełem sztuki. Jej reakcje i przyjemność były tak nieudawane i naturalne, że obserwowanie ich było fascynujące. Była tak samo cenna, jak każdy z tych eksponatów. Była skarbem, na który miał szczęście się natknąć na swojej drodze.

„Jest ładnie na zewnątrz. Dlaczego nie weźmiemy tego na podwórze i nie zjemy w cieniu?” zasugerowała Terri, gdy kasjerka oddawała jej resztę. Nalegała na płacenie i szybciej od Bastiena wyciągnęła pieniądze. Podejrzał, że większość kobiet byłaby zadowolona, pozwalając mu zapłacić każdy rachunek. Terri nie należała do większości kobiet. Nie miało dla niej znaczenia, że był bogaty i mógł sobie z łatwością pozwolić na to, na co ona nie mogła; chciała się dołożyć.

„To brzmi dobrze,” zgodził się i wziął truskawkowe smoothie z tacy, zostawiając jej niesienie kanapek, gdy wychodzili z kawiarni.

„Nie mogę uwierzyć, że już jest po porze lunchu,” powiedziała, gdy usadowili się na kamiennym gzymsie, który biegł wzdłuż muzeum. „Ranek przeszedł tak szybko.”

„Tak,” mruknął Bastien, w połowie koncentrując się na kanapce, a w połowie na starszym jegomościu siedzącym na kamiennej półce obok niego. Gość trzymał w ręce torebkę z chlebem. Jedząc, Bastien obserwował jak mężczyzna otwiera torebkę, wyciąga trochę chleba i łamie go, by rzucić ptakom, które zaczęły się zbierać wokół niego. Wkrótce zgromadziła się ich niezła ilość. Małe, duże ptaki – Bastien nie potrafił nazwać wszystkich gatunków, ale rozpoznał rudziki, przedrzeźniacze ciemne i gołębie. Gołębie wydawały się być najbardziej agresywne w tej chmarze,

obserwował, jak zaczęły gromadzić się chętnie, chciwie kłapiąc dziobami na kawałeczki chleba, które mężczyzna im rzucał. Stało się oczywiste, że to był regularny rytuał, kiedy więcej bezczelnych ptaków zaczęło wrywać chleb prosto z jego ręki i nawet siadać na nim, by się dostać do jedzenia.

„Naprawdę dobrze się bawiłam w muzeum. Dziękuję, że mnie zabrałeś,” powiedziała Terri.

Bastien zerknął na nią, by zobaczyć, że oglądała sesję karmienia z takim samym zainteresowaniem jak on, chociaż podejrzewał, że z innego powodu. Nie podobało mu się, jak agresywne stawały się te zwierzęta i tylko czekał, aż któreś z nich zdecyduje, że kanapki, które trzymał on i Terri także były w ofercie. Martwił się, że jeśli doszłyby do tego wniosku, spadłyby na nich. Terri, jednakże, wydawała się niewinnie cieszyć spektaklem, niepomna możliwego zagrożenia.

Rozważał ostrzeżenie jej, ale nie chciał zepsuć jej przyjemności, więc przesunął się do niej trochę bliżej, żeby móc odgonić każde możliwe zagrożenie. „Cieszę się, że dobrze się bawiłaś. Mi też się podobało.”

Uśmiechnęła się delikatnie i uniosła smoothie, by wziąć łyk.

„Jak się mają twoje stopy?” zapytał. Spacerowali po muzeum przez ponad cztery godziny.

„W porządku,” odpowiedziała szybko.

Może za szybko, pomyślał, i spróbował wślizgnąć się do jej umysłu i odczytać prawdę. To był pierwszy raz, kiedy pomyślał, by to zrobić, odkąd wrócił do domu z kolacją, znajdując ją śpiącą, ale to wydawało się być lepszą wymówką, by sprawdzić, czy może wejść do jej umysłu. Byli w drodze, odkąd wstali, i nie chciał jej wyczerpywać.

Po spędzeniu większej części nocy na rozmawianiu i śmianiu się, Bastien spał do siódmej rano. Wydawało się, że nie mogły im się wyczerpać tematy do rozmów, więc zostawali na nogach później i później każdej nocy przez ostatnie parę dni. Ostatniej nocy ociągali się z pójściem spać aż do trzeciej nad ranem. Właściwie, to powinien

być wykończony, wstając po czterech godzinach snu, ale nie w tym przypadku; Bastien wyskoczył z łóżka pełen energii i chętny do stawienia czoła dniu – oraz znalezienia Terri.

Szybkie obejście głównych miejsc w apartamencie dowiodło, że nadal spała, więc Bastien napisał krótką notatkę, wyjaśniając, gdzie był, na wypadek, gdyby wstała podczas jego nieobecności. Następnie skierował się do biur Argeneau, by upewnić się, że nie musi się niczym zająć przed wyjazdem.

Kiedy wrócił do apartamentu, Terri już była na nogach, wyglądając żwawo i radośnie, bardziej niż on obojętna na brak snu. Była także świeżo po prysznicu, ubrana i najwyraźniej gotowa do wyjścia. Bastien zabrał ją na śniadanie do Stage Deli i obserwował jak jadła z entuzjazmem, który zawsze go zadziwiał, nim udali się do muzeum. Od tamtego momentu cały czas chodzili, Terri śmigała między ekspozycjami, Bastien podążał za nią, jego uwaga była rozproszona między ofertą muzeum i niespieszoną radością jego towarzyszkii. To było tak rozprasające, że nie przyszło mu do głowy spróbować odczytać lub kontrolować jej myśli.

„Czy wspomniałam, że Kate zadzwoniła dziś rano, kiedy byłeś w biurze na dole?” zapytała Terri, a Bastien zamrugał, odciągnięty od próby wślizgnięcia się do jej umysłu. „Nie. Dzwoniła?” zapytał.

„Tak. Wydawała się być zaskoczona, że idziemy do muzeum. Domyślam się, że nie bierzesz dużo wolnego w pracy.”

„E... Nie. Jestem trochę pracoholikiem,” przyznał. To było prawdopodobnie największe niedopowiedzenie uczynione przez człowieka czy wampira. Praca, aż do teraz, była wszystkim dla Bastiena.

Terri przytaknęła. „Mam nadzieję, że nie czujesz, że *musisz* mnie oprowadzać po mieście. Chodzi mi o to, że dobrze się bawię,” zapewniła go szybko. „Ale nie chcę się wtrącać w twoje sprawy.”

„Moje spotkanie zostało anulowane,” przypomniał jej, nie wspominając, że to on był tym, który je anulował. To on był tym kluczowym uczestnikiem, który był niedostępny. I nie miał żadnej ochoty na bycie osiągalnym przez cały tydzień.

Jej twarz rozjaśniła się. „Zostało, prawda?”

Wyglądając, jakby jej ulżyło, Terri zrelaksowała się i dokończyła kanapkę. Bastien obserwował, zafascynowany jej ustami, gdy przeżuwała i połykała. Miała takie duże, pełne usta. Zastanawiał się krótko, jak to by było, gdyby je pocałował. Jak to byłoby je czuć pod swoimi wargami. Czy były tak miękkie, na jakie wyglądały.

„Mam coś na twarzy?” zapytała się Terri, nagle zdając sobie sprawę, że się na nią gapił.

Bastien mrugnął, najwidoczniej zdziwiony pytaniem, a potem zrelaksował postawę i przeniósł wzrok na swoją kanapkę. Była tylko w połowie zjedzona, podczas gdy ona swoją skończyła, jak zauważyła. Mężczyzna nie wydawał się dużo jeść. Tak naprawdę jedynie tknął swoje śniadanie tego ranka. Terri poczuła się świadoma własnego apetytu, porównując się z nim, ale zawsze była wygłodniała rankiem.

Obserwowała, jak unosi kanapkę do ust. Ugryzł ją i przeżuł z zdziwionym wyrazem twarzy. To ją zafascynowało. „Coś jest nie tak z twoją kanapką?”

„Co?” Jego spojrzenie znowu skupiło się na niej. „Och, nie, jestem tylko zdziwiony, jak dobrze to smakuje.”

Terri zaśmiała się. Czasami mówił dziwne rzeczy. Kiedy zwiedzali sekcję renesansu, mówił z takim autorytetem i wiedzą o tym okresie, że w końcu się zapytała, czy studiował historię na uniwersytecie. To pytanie wydawało się sprawić, że poczuł się niekomfortowo, zarumienił się i wymamrotał, że uczęszczał na jeden czy dwa kursy.

„Masz jakichś braci lub siostry?”

Terri wzdrygnęła się. Pytanie Bastiena wydawało się wyjść znikąd. „Nie. Jestem jedynaczką.”

„A, tak. Myślę, że Kate wspominała coś o tym. Jesteś jedynym dzieckiem samotnego rodzica.”

Terri przytaknęła. „To było ciężkie dla mojej matki, ale była wspaniałą kobietą. Ciężko pracującą. Czasami nie miałyśmy dużo pieniędzy, ale zawsze była pełna miłości.” Przechyliła głowę z ciekawością. „Masz jeszcze braci i siostrę, poza Lucernem, prawda? I dorastałeś z obojgiem rodziców? To musi być miłe, mieć rodzeństwo.”

Bastien parsknął. „Czasami. Czasami są tylko męczący.”

„Ale nie zamieniłbyś ich na nic innego. Jestem tego pewna,” zgadywała, odczytując miłość w jego wyrazie twarzy.

„Nie, nie zamieniłbym,” przyznał. „Chociaż był jeden czy dwa momenty, kiedy myślałem, że mógłbym.”

„Opowiedz mi,” namawiała go i słuchała z rozbawieniem, gdy podjął opowieść o wariacjach z swojego dzieciństwa. Terri zauważyła, że Bastien edytował opowieść w trakcie mówienia – były tam małe wahania i przerwy – ale zaczęła się do tego przyzwyczajać. Przegadali kawał czasu w ciągu ostatnich trzech dni i była pewna, że mężczyzna zmieniał większość historii, które jej opowiadał. Terri jednak nie miała mu tego za złe; sprawiało jej przyjemność słuchanie i mówienie do niego. *On* sprawiał jej przyjemność.

Obserwowała sposób, w jaki jego oczy błyszczały z pamiętanej satysfakcji a potem zdała sobie sprawę, że wpatrywała się w jego usta. Najpierw wykrzywiły się w cierpkiej autoironii, a potem rozbawieniu. Terri obserwowała, jak się poruszały, gdy mówił, zafascynowana ich konturami i pulchnością dolnej wargi w porównaniu do górnej. A kiedy rozgadał się, zdała sobie sprawę, że zastanawiała się, jakby to było, gdyby ją pocałował.

Mrugnęła, gdy ta myśl przeszła przez jej umysł, następnie nagle się wyprostowała, jednocześnie zaszokowana i przestraszona. Od samego początku uważała Bastiena za atrakcyjnego i interesującego rozmówcę. Wspaniale się bawiła w ciągu ostatnich trzech dni i uświadomiła sobie, że budziła się wyczekując tego, co przyniesie następny dzień. Ale nie zdawała sobie sprawy, że „ciągnęło” ciągnęło ją do tego mężczyzny. Wielkie nieba, miała kłopoty, uświadomiła sobie słabo; wtedy zdała

sobie sprawę, że Bastien ucichł. Jej spojrzenie wystrzeliło z jego ust do oczu i rozszerzyło się lekko na jego minę.

„Ja...” zaczęła niepewnie, ale przerwał jej, nagle obejmując jej twarz obiema dłońmi i przyciągając ją bliżej. Zakrył jej otwarte usta swoimi.

Minęło tak dużo czasu, odkąd była odpowiednio całowana, że Terri poczuła się przytłoczona nagłą inwazją jego języka w jej usta. Znieruchomiała, nadmiar reakcji pędził przez jej umysł, od zmieszania po niepokój. Wtedy przyjemność prześlizgnęła się obok tego wszystkiego, zalała jej umysł i Terri zrelaksowała się przy Bastionie, wydychając westchnienie w jego usta. Wydawało się jej, że w momencie, kiedy to zrobiła, nagle skrzeczenie zabrzmiało obok nich. Rozdzielili się i zerknęli na ptaki, teraz sprzeczące się nad ostatnim kawałkiem chleba, który rzucił im staruszek, a potem zrelaksowali się i znowu spojrzeli na siebie.

„Przykro mi,” powiedział, kiedy ich spojrzenia się spotkały.

„Naprawdę?” zapytała ochryplym głosem.

„Nie.”

„Mi też nie.”

Przez chwilę oboje milczeli; następnie Bastien spojrzał na ptaki gromadzące się wokół mężczyzny, który je karmił. Jego torebka była pusta, ale ptaki wciąż były głodne.

Bastien rzucił stadu resztę kanapki, odchrząknął i znowu przesunął na nią swój wzrok. „Masz już dość muzeum na dzisiaj? Może przyjdź innego dnia, by dokończyć zwiedzanie, jeśli tak.”

Terri zawahała się. Tak po prawdzie, *widziała* wystarczająco w muzeum, jak na jeden dzień. Jej stopy były w porządku, ale nie sądziła, że długo takie zostaną. Po drugie, jeśli zobaczyłaby więcej, mogłoby się jej to wszystko zacząć rozmazywać w pamięci. Jednak wolała zaryzykować oba wyniki niż kończyć to.

„Możemy pójść na małe zakupy,” zasugerował Bastien.

Terri rozpromieniła się na tę sugestię. Nie apelował o zakończenie ich wypadu, tylko zmieniał biegi, a pomysł robienia zakupów był atrakcyjny. Tak naprawdę nie kupiła nic w sobotę. Głównie oglądali wystawy sklepowe, a ona chciała kupić parę rzeczy podczas pobytu tutaj. Wszystko było okropnie drogie w Anglii. W porównaniu z angielskimi, ceny w Nowym Jorku były niskie.

„To brzmi fajnie – jeśli nie masz nic przeciwko,” dodała z nagłą troską. Większość mężczyzn nie lubiła za bardzo zakupów, a ona nie chciała nudzić Bastiena, zmuszając go do oprowadzania jej po sklepach po raz drugi w ciągu tych trzech dni.

„Lubię robić zakupy,” zapewnił, gdy wstał na nogi. Gdy odwrócili się w stronę stopni, chwycił ją za rękę tak naturalnie, że ledwo to zauważyła. Kiedy jednak to dostrzegła, ugryzła się w wargę i unikała patrzenia na niego. Zeszli schodami na chodnik znajdujący się z przodu muzeum. Czuła się znowu jak nastolatka, nerwowo i niezręcznie, a jej język nagle był związany.

Szli wzdłuż ulicy w towarzyskiej ciszy, Terri zerkała ciekawie na wszystko, co mijali. To była dopiero jej trzecia wycieczka do Nowego Jorku. Przedtem odwiedzała Kate, ale wtedy spędzały większość czasu rozmawiając, robiąc zakupy w Miasteczku i jeszcze więcej rozmawiając. Kate i Terri zawsze były sobie szczególnie bliskie, bardziej przyjaciółki niż tylko kuzynki. Uśmiechnęła się na niezwykłość swoich myśli. To zabrzmiało, jakby przyjaciele byli dla niej ważniejsi niż krewni i w pewien sposób byli. Wybierasz swoich przyjaciół, ale nie możesz wybrać krewnych. Terri miała to szczęście, że większość jej krewnych było równocześnie jej przyjaciółmi. Ich rodzina składała się z wspaniałych, troskliwych i hojnych ciotek, wujków i kuzynów. Terri kochała każdego z nich. To była ta jedna rzecz, za którą tęskniła najbardziej, żyjąc w Anglii: jej rodzina.

„Jak skończyłaś w Anglii?” zapytał nagle Bastien, trzymając dla niej otwarte drzwi do Bloomingdale’s¹⁰.

Terri rozważała pytanie w ciszy i smutek przytłoczył ją. „Przeniosłam się tam, kiedy wyszłam za mąż. Mój mąż był Anglikiem.”

¹⁰ Sieć sklepów

„Powiedziałaś, że nie jesteś zamężna, więc zakładam, że albo twoje małżeństwo rozpadło się albo twój mąż zmarł,” Bastien powiedział cicho. „Zgaduję, że to drugie.”

Terri spojrzała na niego ze zdziwieniem. „Masz rację. Ale skąd to wiesz?”

Wzruszył ramionami. „Złe wspomnienia sprawiłyby, że wróciłabyś do Ameryki. Jedynie dobre wspomnienia trzymałyby cię w obcym kraju, kiedy nie ma już powodu, dla którego się przeprowadziłaś,” wyjaśnił. „Poza tym, tylko głupiec porzuciłby skarb taki, jak ty.”

Terri poczuła, jak się rumieni z przyjemności spowodowanej tym komplementem, ale jego pytanie i późniejsze słowa przywróciły bolesne wspomnienia. Była młoda, kiedy wyszła za mąż i przeprowadziła się do Anglii rok po śmierci swojej matki, nawet nie miała dwudziestu lat. Ian był tylko kilka lat starszy od niej. Na początku to wszystko wydawało się być wielką przygodą. On pracował w rządzie; ona uczęszczała na uniwersytet. Kupili mały domek i bawili się w dom przez kilka lat... dopóki nie zdiagnozowano u niego chorobę Hodgkina i nie zaczęła się walka o jego życie, walka, którą przegrał trzy lata później.

Terri właśnie zdobyła tytuł licencjata, kiedy postawiono diagnozę. Kontynuowała swoją edukację przez chwilę po tym, ale w ostatnim roku życia męża przerwała studia, żeby być z nim. Mając ledwie dwadzieścia pięć lat, Terri została wdową, zostawioną z niewiele więcej niż przytulnym, małym domkiem i niewielką zapłatą z ubezpieczenia.

Użyła pieniędzy z ubezpieczenia, by dokończyć edukację, osiągnąć tytuł doktora, który sprawił, że zaoferowano jej profesorstwo na Uniwersytecie w Leeds. Terri spędziła ostatnie pięć lat harując w pracy, którą kochała, i wypełniając swój wolny czas wolontariatem w sąsiedzkim teatrze. Wszystko to pozwoliło jej uniknąć niechcianych emocjonalnych zaangażowań. Najpierw powiedziała sobie – i wszystkim dobrze chcącym przyjaciółom i krewnym, którzy starali się umówić ją na randki – że było za wcześnie, by wiązać się z kimś. Ale po kilku latach nawet sama Terri przestała w to wierzyć. Tak naprawdę, nawet teraz, w wieku trzydziestu trzech lat, bała się znowu zaangażować.

Terri ledwo przeżyła śmierć swojej matki. Ian był tratwą, na którą się wspierała w tym ciemnym czasie. Jego brat, Dave, i żona Dave'a, Sandi, byli tymi, którzy pomogli jej przejść przez jego śmierć. Od tego czasu unikała emocjonalnych zaangażowań. Było łatwiej po prostu żyć jako singielka, stroniąc od uczuć, które mogą później zmienić się w złamane serce.

Lub tak Terri zawsze myślała. Teraz była tu, spacerowała z Bastienem trzymającym ją za rękę, po tym jak została odpowiednio pocałowana po raz pierwszy od dziesięciu lat!

Bez myślenia o tym, Terri wyslizgnęła dłoń z jego uchwytu, zatrzymując się przy wystawie, by podnieść małą, czarną torebkę i zbadać ją. Nie mogła powstrzymać się od fizycznego oraz psychicznego odsunięcia się od Bastiena. Przedtem jej garda była opuszczona, ale teraz wróciła na miejsce. Tak było najlepiej.

Terri nie lubiła myśleć o sobie jak o tchórze. Mogła znieść każdy fizyczny ból, jaki zaserwowałoby jej życie, ale emocjonalne cierpienie to co innego. Odczuwała to tak głęboko, kiedy traciła tych, których kochała, czy przez zdradę czy przez śmierć, że to był rodzaj piekła, przez który nie chciała znowu dobrowolnie przechodzić. A teraz bardzo bała się, że jeśli nie będzie ostrożna, Bastien złamie jej serce. Byłoby tak łatwo go kochać. Był mądry, zabawny, słodki, miły i okropnie atrakcyjny. Ale Terri nie mogła uwierzyć, że ktoś tak ogromnie zamożny i przystojny, jak on, mógłby się dłużej interesować nudną-starą-ją. W końcu, ruszyłby dalej z kimś, kto by lepiej do niego pasował. A nawet jeśli tak by się nie stało, nie był niepokonany. Wystarczy pomyśleć o lekach, które brał i stojaku na kroplówki w jego garderobie. Bastien mógł umrzeć, zostawiając ją zmagającą się z tym samą, tak, jak każdy, kogo kochała, jej robił. Przede wszystkim, łatwiej było go nie kochać. Musi spróbować od teraz utrzymać emocjonalny dystans, Terri zdecydowała, i żałowała, że zgodziła się pójść z nim na sztukę i kolację dziś wieczorem, kiedy zaproponował to przy śniadaniu.

„Wielkie nieba, wy dwoje!” Vincent Argeneau zatrzymał się w wejściu i zagapił się na torby, które Bastien i Terri wnieśli do apartamentu później tego dnia. „Myślicie, że kupiliście wystarczająco dużo?”

„Tak sędę,” powiedziała Terri, śmiejąc się, a następnie dodała, „Większość z tego należy do Bastiena.”

Kiedy Vincent uniósł brwi i zwrócił spojrzenie na swojego kuzyna, Terri zaśmiała się znowu. Upokorzona mina pokryła twarz Bastiena. Mężczyzna nie żartował, kiedy twierdził, że lubi robić zakupy. Nigdy przedtem nie widziała nikogo, mężczyzny czy kobiety, kto kupowałby z takim zapałem, jak on. To dobrze, że był bogaty, inaczej stałby się bankrutem. Facet był maniakiem zakupów.

„Potrzebowałem trochę więcej codziennych ubrań,” tłumaczył się Bastien, niezdolny do ukrycia swojego zakłopotania. „Nie miałem nawet pary dżinsów i pomyślałem, że to najwyższy czas, że kupił sobie jakąś.”

„Acha.” Vincent podszedł bliżej, by zajrzeć do otwartych toreb. „Poczułeś potrzebę nowych ciuchów, co?” zapytał i uśmiechnął się szeroko, kiedy Bastien się zarumienił. Dodał, „Cóż, bardzo chętnie pognębiłbym cię z powodu tej nagłej potrzeby, by ubierać się w młodszy, bardziej wyluzowany, nie wspominając bardziej atrakcyjny sposób, ale twoja sekretarka nalegała, żebyś zadzwonił przed czasem wyjścia z pracy. A jest już za kwadrans piąta...”

„Mówiła, że to ważne?” przerwał Bastien, odkładając torby, które niósł. „Lepiej podskoczę do biura i zobaczę, o co chodzi. Meredith nie wyolbrzymia. Jeśli powiedziała, że to ważne, z pewnością takie jest.”

„Zostaw po prostu torby tutaj, Terri. Wezmę je, kiedy wrócę,” dodał, kiedy odwrócił się, by nacisnąć przycisk windy. Wszedł do środka, kiedy drzwi się otworzyły i odwrócił się znowu, by je przytrzymać, gdy zapytał się Vincenta, „Czy dopilnowała kuchni?”

„Och, tak,” zapewnił go sucho kuzyn. „Bardzo dobrze dopilnowała kuchni. Masz wystarczająco dużo jedzenia – nie wspominając o naczyniach – żeby wykarmić małą armię. Mam nadzieję, że twoi goście mają zdrowe apetyty. Z pewnością C.K. ma. Jak na chudego faceta, je bardzo dużo.”

„Prawdopodobnie jest wynudzony i je z tego powodu,” zasugerowała Terri.

Vincent wydawał się rozważać tę możliwość, ale potem potrząsnął głową. „Nieee. Redagował jakąś książkę przy włączonym telewizorze. Jest jakiś maraton starych, brytyjskich powtórek w telewizji. Właściwie całkiem dobrych.”

„Może chcesz zobaczyć, czy jest coś do przegryzienia, Terri. Nasza kolacja zarezerwowana jest na po sztuce,” zasugerował Bastien, kiedy drzwi od windy zaczęły się zasuwać. „Będę z powrotem za kilka minut.”

„Hmm,” mruknęła Terri, kiedy drzwi się zamknęły. „Ciekawe, co jest za ważna sprawa.”

Vincent wzruszył ramionami. „Meredith nie powiedziała.”

„Cóż, prawdopodobnie niedługo się dowiemy,” powiedziała Terri filozoficznie. W końcu odłożyła torby, które niosła dla Bastiena. „W międzyczasie, spojrzę na te przekąski, które sugerował.”

„Dołączę do ciebie. Sam bym coś wrzucił na ząb,” oznajmił Vincent. I podążył za nią do kuchni.

Rozdział 7

„Nie rozumiem, dlaczego to taki duży problem,” powiedział Bastien do telefonu, zmuszając się, by zachować cierpliwość. Nie mógł uwierzyć, że tą ważną sprawą, do której Meredith potrzebowała go, był telefon od kwiaciarza o aranżacjach na ślub Kate i Lucerna. Domyślał się, że dla Kate, jako panny młodej, mogło to być ważne i rozumiał to, ale problem wydawał mu się raczej drobny. Jednak kwiaciarz, facet z nieszczęśliwie wysokim głosem i tak samo nieszczęśliwym seplenieniem, zachowywał się, jakby to była katastrofa.

„Już to panu wyjaśniałem, panie Argeneau,” kwiaciarz powiedział z irytacją. Cały plon naszego hodowcy róż Sterling został zniszczony przez...”

„Tak, tak. Mszyce je zjadły.”

„Nie mszyce, proszę pana,” poprawił kwiaciarz z przesadną cierpliwością. „To były...”

„To nie ma znaczenia,” przerwał Bastien, a jego własna cierpliwość zaczęła się wymykać. Ten mężczyzna utrudniał to bardziej niż było konieczne. Odpowiedź na jego dylemat wydawała się wystarczająco prosta. „Róże twojego hodowcy są zniszczone. Idź do innego.”

Nastąpiła krótka przerwa, za którą podążyło cierpiące westchnienie. „Panie Argeneau, nie mogę tak po prostu wpaść do lokalnego ogrodnika i kupić *kilka setek* róży Sterlinga. To są *rzadkie* kwiaty. Są rozchwytywane, nim nawet przestaną rosnać.”

„W takim razie zamieńcie je na inne róże,” zasugerował Bastien.

„Róże Sterlinga były ozdobą stołową na całym weselu,” mężczyzna załkał. „Wszystkie aranżacje i kolory zostały wybrane, by do nich pasowały. Nie można tak po prostu...”

Bastien zmarszczył czoło, jego uszy naprężyły się, kiedy facet nagle umilkł. Był pewien, że usłyszał kruczek w głosie kwiaciarza, nim ten przestał mówić. Facet był naprawdę zmartwiony. Musiał być jednym z tych emocjonalnych artystów, pomyślał

Bastien – chociaż nigdy nie myślał o kwiaciarzach jako o artystach. Jednak facet z pewnością miał temperament. „Halo? Roger, tak?”

„Roberto,” mężczyzna warknął, a potem odchrząknął. „Przepraszam. Mój asystent właśnie przekazał mi faks z kolejnymi złymi wiadomościami. Tym razem chodzi o urny, które wybrała pani Leever.”

„Tak?” zapytał Bastien ostrożnie.

„Był pożar w zakładzie, gdzie je produkowano. To spowodowało opóźnienia. Urny nie dotrą tu na czas.”

„Oczywiście, że nie dotrą,” mruknął Bastien. Przeczesał jedną ręką swoje włosy i westchnął. „Po prostu załatw róże, które mają najbardziej podobny kolor do tych oryginalnych i użyj urn, które będą podobne w stylu do tamtych i wszystko będzie w porządku.” To wydawało się być rozsądnym rozwiązaniem. W zamian otrzymał kamienną ciszę po drugiej stronie słuchawki, która powiedziała mu, że kwiaciarz się z nim nie zgadzał.

„Kiedy pani Leever wraca do miasta?” zapytał w końcu Roberto.

„Nie jestem pewien,” przyznał Bastien. Kate nie była zbyt jednoznaczna co do tej kwestii w swoim pośpiechu, by jak najszybciej wyruszyć, a on nie pytał się o to, kiedy Lucern zadzwonił, by zawiadomić, że bezpiecznie dotarli. Osobiście, to miał prawie nadzieję, że nie będzie ich przez całe dwa tygodnie, aż do wesela. Bastien był całkiem pewien, że Kate zabierze cały czas Terri, kiedy tylko wróci, a on miał plany, by zrobić to samemu.

„Po prostu *muszę* porozmawiać z nią. Albo sprawi pan, że do mnie zadzwoni albo niech mi pan da numer, dzięki któremu będę mógł się z nią skontaktować. Te problemy *muszą* być rozwiązane teraz, by upewnić się, że mamy zaopatrzenie, które będziemy potrzebowali, by porobić aranżacje do kościoła i na przyjęcie na czas.” To nie była prośba, ale aroganckie ogłoszenie.

Bastien spojrział gniewnie na telefon, a potem zerknął na zegar na swoim biurku. W Kalifornii teraz było późne popołudnie. Wątpił, czy Kate będzie teraz w swoim pokoju hotelowym, ale założył, że nie szkodziło zadzwonić i się dowiedzieć.

„Chwilę,” wykrzyknął do słuchawki, zawieszając połączenie z mężczyzną. Następnie zadzwonił do biurka Meredith, mając nadzieję, że jeszcze nie wyszła.

„Tak, proszę pana?”

Bastien westchnął z ulgą. „Proszę, połącz mnie z hotelem Kate w Kalifornii, Meredith,” zażądał. Dodał po chwili zastanowienia, „I dziękuję, że jeszcze nie wyszłaś.”

Nie czekał, by upewnić się, czy wiedziała, w jakim hotelu przebywała Kate; Meredith wiedziała wszystko. Poza tym, sama mu powiedziała, że Kate dzwoniła do biura wcześniej tego dnia, by zostawić numer kontaktowy, gdyby musieli do niej dotrzeć.

„Panna Leever na drugiej linii, proszę pana,” ogłosiła Meredith chwilę później.

„Dziękuję.” Bastien nacisnął przycisk przełączający go na tę linię i od razu został przywitany przez zdenerwowaną Kate.

„Meredith szybko wyjaśniła mi problem. Mówi, że masz Roberto na drugiej linii. Możesz nas połączyć?”

Bastien mrugnął. Nie był zdziwiony, że Meredith wprowadziła ją w sytuację; zrobienie tego zaoszczędziło mu czasu i kłopotu, co było tym, co sekretarka robiła najlepiej. I na szczęście, by upewnić się, że ktoś oddzwoni, Bastien wiedział, że kwiaciarz wyjaśnił problem Meredith, kiedy dzwonił wcześniej tego dnia. Jego zdumienie spowodowała panika w głosie Kate. Zawsze wydawała mu się być racjonalną kobietą. Ten rodzaj reakcji na stratę jednego idiotycznego typu kwiatka i głupiej urny wydawał się trochę przesadny. Czy cały świat zaczął szaleć? Gorączka wiosenna, pomyślał rozsądnie. To pewnie też było wyjaśnienie jego fascynacji Terri.¹¹

¹¹ Jacy ci faceci są czasem tępi... xD

„Bastien, możesz nas połączyć?” powtórzyła Kate niecierpliwie.

„E... tak,” powiedział. „Czekaj.” Nacisnął konieczną kolejność przycisków i powiedział, „Halo?”

„Tak,” powiedziała narzeczona Lucerna w tym samym momencie, kiedy kwiaciarz pisnął, „Panie Argeneau?”

„Och, Roberto!” Kate wykrzyknęła z ulgą, widocznie rozpoznając głos mężczyzny.

Bastien usiadł i pokręcił kciukami, kiedy tych dwoje przeszło w tryb kryzysowy, łkając w rozpacz z powodu utraconych róż Sterlinga i wymieniając przerażone okrzyki nad spóźnionymi urnami. Tego wszystkiego było po prostu *za dużo*, zgodzili się. Okropne. Koszmarne. Tragiczne.

„Tragiczne,” zgodził się Bastien, tylko, by nie pomyśleli, że nie słuchał albo nie był zainteresowany. Chociaż tak naprawdę nie był. Chciał, żeby się pospieszyli i podyskutowali, co zrobić, by naprawić szkody, zamiast marnować czas, lamentując nad tym, jak to mogło *zrujnować* całe wesele.

„Wielkie nieba!” Terri zagapiła się na zapchane kredensy w kuchni. Od kompletnie pustych przeszły w przepełnione w ciągu dwóch dni. Cokolwiek ciało mogłoby zachcieć teraz wypełniało półki. Cóż, sekretarka Bastiena była z pewnością dokładna, pomyślała Terri, gdy jej spojrzenie przesunęło się po rzędach porządnie ustawionego i zorganizowanego jedzenia. Było tego teraz tak dużo, że nie mogła się na nic zdecydować.

„Masz ochotę na coś konkretnego, Vincent?”

„Jesteś w menu?” zapytał.

Terri zaśmiała się, nie biorąc komentarza na poważnie. Vinny był aktorem. Nie miała wątpliwości, że flirtowanie było dla niego drugą naturą. Prawdopodobnie nawet nie zdawał już sobie sprawy, że to robił.

Zamknęła pierwszą szafkę i otworzyła następną, jej brwi zmarszczyły się, kiedy spojrzała na więcej jedzenia. Nigdy nie przyszłoby jej do głowy, że ta dezorientacja mogłaby być wynikiem tak dużego wyboru. Jednak była – co bolało, ponieważ Terri nie była naprawdę głodna, ale wiedziała, że będzie umierać z głodu w połowie sztuki, jeśli teraz czegoś nie przegryzie. Ale co? Vincent najwidoczniej nie będzie pomocny. Może C.K. na coś się przyda.

Zamykając drzwi kredensu, Terri uśmiechnęła się nieobecnie do Vincenta, gdy ominęła go i ruszyła z powrotem do salonu.

„Co chciałbyś zjeść?” zapytała Chrisa, który przeniósł się z pokoju dla gości. Odwrócił wzrok od telewizji, by unieść pytająco brew.

„Nic. Jestem napchany,” powiedział. „Jadłem przez cały dzień, odkąd pierwsze jedzenie zaczęło przyjeżdżać.”

„Och.” Terri usiadła na brzegu kanapy, obok niego, by przemyśleć sprawę.

„Jak było w muzeum?” zapytał uprzejmie Chris po chwili.

„Było bardzo fajnie.” Ożywiła się lekko na to wspomnienie. „Mają tam wiele coolowych rzeczy. Chociaż nie udało nam się zobaczyć wszystkiego. To muzeum jest takie wielkie! Ale Bastien powiedział, że możemy tam wrócić innym razem.”

Chris przytaknął. „To prawdopodobnie lepiej pójść kilka razy niż próbować wkuć to wszystko za jednym razem.”

„Tak,” zgodziła się Terri, a potem zapytała, „Jak tobie minął dzień?”

„Och, wiesz. Długi. Nudny.” Chris westchnął, jego spojrzenie wylądowało na położony na stole manuskrypt. „Próbowałem pracować, ale ból był dekoncentrujący.”

„Hmmm.” Terri przytaknęła współczująco, gdy pomasował nogę nad gipsem. Nigdy nie złamała żadnej kości i nie miała pojęcia, jak bolesne to mogło być. Ale wydawało się, że najlepiej będzie odciągnąć go od tematu, więc zapytała, „Co jadłeś?”

Miała nadzieję, że jego odpowiedź pomoże jej zdecydować, co wziąć. Ale zamiast tego sprawiła, że się skrzywiła.

„Chipsy, ser i kielbasę.” Wzruszył ramionami.

„To nie jest zdrowe,” Terri zganiała go.

„Cóż, nie było nikogo, kto gotowałby dla mnie. Musiałem sam się o siebie zatroszczyć,” powiedział redaktor na swoją obronę i poklepał kule, które opierały się o sofę, a których wcześniej nie zauważyła. „Na szczęście, sekretarka Bastiena przyniosła te laski pół godziny temu. Teraz sam mogę się poruszać.”

„To dobrze,” powiedziała, zdając sobie sprawę, że Bastien i Vincent pomagali mężczyźnie wchodzić i wychodzić z pokoju. Nie wiedziała, czy potrzebował pomocy przy ubieraniu się i rozbieraniu, ale pomyślała, że mógłby wkrótce również chcieć trochę więcej świeżych ciuchów. Musi o tym wspomnieć Bastienowi, zdecydowała i pozwoliła swojemu umysłowi wrócić do jej problemu.

Zerknęła na Vincenta, który podążył za nią z kuchni. „Jesteś pewien, że nie chcesz niczego konkretnego lub specjalnego, co mógłbyś przegryźć?”

Mężczyzna przypadkowo wzruszył ramionami. „Ty pachniesz wystarczająco dobrze, żeby można było cię zjeść.”

Terri zaśmiała się i pokręciła głową. Jego flirt był nawet miły. I była pewna, że był w zasadzie nieszkodliwy. W przeciwieństwie do jego kuzyna, który nie flirtował, ale usypiał dziewczynę tak, by poczuła się bezpiecznie, rozmawiając dniami o tym i owym, ogólnie o życiu, fascynując i rozbawiając ją historiami antyków i z opowieściami z jego życia, aż jej szczeka bolała od uśmiechania się tak mocno i śmiania się tak często. Bastien nie rzucił ani jednego flirtującego komentarza od jej przyjazdu, zostawiając ją, by po prostu cieszyła się jego towarzystwem, dopóki

boom! Wziął ją przez zaskoczenie, nagle chwytając i całując ją z żarem, który przywrócił jej własną pasję do nagłego i alarmującego życia.

Pasję, o której nawet nie wiedziała, że ją miała, przyznała Terri smutno, wracając do kuchni, by sprawdzić zawartość lodówki. Bastien był zdecydowanie bardziej niebezpieczny z tych dwóch mężczyzn. Przynajmniej dla jej serca.

Bastien słuchał leniwie rozmowy w telefonie, a jego umysł błądził do Terri i ich pocałunku. Smakowała truskawkowymi smoothies, które piła, słodko i pysznie. Ten pocałunek – który był o wiele za krótki, dzięki tym skrzeczącym ptakom – był potężny. Bastien całkiem się zapomniał. Był tam, z przodu muzeum, gdzie każdy mógł ich zobaczyć, ale się nie przejmował tym. Chętnie kontynuowałby zapominanie się – i zrobiłby to, gdyby nie te głupie ptaki.

„Cholerne gołębie,” mruknął.

„Jakie gołębie?” zapytała Kate.

„Te, które przeszkodziły mi w całowaniu Terri.”

„Pocałowałaś Terri?” zapytał Lucern.

„Mówiłam ci, że zakochuje się w niej, kochanie,” powiedziała Kate z satysfakcją.

Bastien zamrugał w niezrozumieniu, zdając sobie sprawę, że jakoś znowu dołączył do rozmowy i kwiaty nie były już jej tematem. „Luc? Kiedy dołączyłeś do rozmowy?”

„Podniosłem drugą słuchawkę, kiedy zawiesiłeś Kate. To też mój ślub,” powiedział w wyjaśniający sposób. „Teraz, nie zmieniaj tematu. Jak było?”

„Jak co było?”

„Pocałunek.”

„Ja...” Bastien przerwał, grzęznąc. Pocałunek był wspaniały. Namiętny i słodki, sprawił, że chciał więcej. Ale nie zamierzał im tego powiedzieć. Został uratowany od próbowania wymyślenia odpowiedzi przez najbardziej nieprawdopodobne źródło: Roberta.

„Ahem. Czy możemy wrócić do tematu?” Kwiciarz nagle zabrzmiał dosyć pruderyjnie. Łkanie i dramat minęły.

„Och, tak, Roberto. Oczywiście.” Kate westchnęła. „Myślę, że twój pomysł jest najlepszy. Masz adres Bastiena?”

„Do czego potrzebuję mój adres?” Bastien zapytał z niepokojem. Co ominął, kiedy śnił na jawie o tym pocałunku?

„Żeby wysłać ci kilka przykładowych aranżacji, żebyś mógł zrobić im zdjęcia swoim aparatem i wysłać je Kate przez e-mail,” powiedział Lucern. „Nie słuchałeś, prawda? Zgaduję, że marzyłeś o Terri.”

„Lubiłem cię bardziej, kiedy burczenie było twoim wybranym sposobem na komunikację,” powiedział Bastien ponuro. Był zaskoczony, słysząc chichot ze strony starszego brata.

„Bardzo dobrze,” wtrącił Roberto, brzmiąc tak pruderyjnie, jak jakaś stara kobieta. „Tak, zapisałem adres. Zacznę teraz i pierwsza rzecz, jaką zrobię jutro rano, to dostarczę je panu Argeneau, by porobił zdjęcia. Proszę, proszę, proszę, zdecydujcie się tak szybko, jak tylko to będzie możliwe, żebyśmy mogli być pewni, że wszystko dotrze na czas.”

„Dobrze, Roberto. Obiecuję,” zapewniła Kate. „Lucern albo ja będziemy sprawdzać co godzinę, czy przesłał już zdjęcia i od razu zdecydujemy.”

„Dobrze, dobrze.” Roberto poświęcił chwilę na ponowne wyrzucanie, jak to wszystko było okropną tragedią, nim pożegnał i rozłączył się.

„No więc,” mruknęła Kate, kiedy już go nie było.

„Tak, no więc, Bastien?” zapytał Lucern.

„W porządku, wyślę wam te zdjęcia w minucie, kiedy te aranżacje przyjadą,” Bastien powiedział szybko. „Teraz będę już kończył, jeśli chcę zdążyć zabrać Terri do teatru dziś wieczorem. Pa.” Rozłączył się, nim Kate lub Lucern mogłyby zaprotestować i uśmiechnął się szeroko na fakt, że udało mu się uniknąć wymęczania pytaniami, które na pewno zaserwowałyby mu.

Pogwizdując lekko, Bastien wstał i przeszedł do barku stojącego w rogu jego biura. Za nim znajdowały się dwie lodówki: jedna nie zablokowana i mniejsza, zablokowana. Odblokował mniejszą, wyciągnął torebkę z krwią i zamknął lodówkę ponownie. Następnie otworzył usta, wydłużył kły i wbił je w torebkę, gdy wracał na swoje poprzednie miejsce.

Bastien sprawdził wiadomości na swoim biurku podczas żywienia się krwią. Żadna z nich nie wydawała się być pilna, co oznaczało, że albo pracowało dla niego kilku cholernie dobrych ludzi, którzy byli zdolni sami zająć się problemami albo nie był taki niezbędny, jak mu się zawsze wydawało.

Może to nawet była dobra rzecz, pomyślał Bastien, gdy wrzucił teraz pustą torebkę do kosza pod biurkiem i wyszedł z biura. Pożegnał się z Meredith, życząc jej dobrej nocy, gdy ta zbierała swoje rzeczy, przygotowując się do wyjścia, a potem wszedł do windy, by pojechać do apartamentu.

Bastien oceniał nadchodzącą noc, gdy wjeżdżał na górę. Miał około godziny na przygotowanie się na sztukę, co było kupą czasu. I zarezerwował stolik w miłej, małej, włoskiej restauracji, znajdującej się niedaleko teatru. Miał nadzieję, że Terri lubiła włoskie jedzenie. Jak sobie przypominał, zawsze była to jedna z jego ulubionych kuchni... cóż... dawno temu, kiedy ciągle uważał jedzenie za interesujące.

Dyskutował sam ze sobą, czy powinien wziąć taksówkę do teatru, czy jechać samochodem, kiedy winda otworzyła się na apartament. Taksówka, pomyślał, będzie lepszą opcją; naprawdę nie chciał się przejmować znajdowaniem miejsca do parkowania.

„Chciałbyś sera do swojej sałatki?” zapytała Terri, kiedy kończyła krojenie selera. Zdecydowała, że sałatka będzie dobrym wyborem na przekąskę: zdrowa, szybka i wystarczająco lekka, by pomóc przetrwać do kolacji po sztuce; i nie sprawiłaby, że czułaby się niekomfortowo pełna. „Cokolwiek ci się podoba,” taka była odpowiedź Vincenta. Odchylony, opierał się o blat obok niej, ramiona skrzyżował na piersi, a nogi w kostkach w zrelaksowanej pozycji, obserwując ją, jak pracowała. Gawędzili przyjaźnie o jej dotychczasowym pobycie tutaj. Vincent wydawał się być ciekawy, gdzie Bastien zabierał ją i czy się dobrze bawiła.

Terri zachwycała się wszystkim, co widziała i robiła, jak miły, zabawny i inteligentny był Bastien, jak wydawał się sprawiać, że wszystko stawało się bardziej interesujące, kiedy usłyszała siebie i zdała sobie sprawę, że się uzewnętrzniała. Brzmiała żałośnie – jak zakochująca się kobieta.

Szybko odcięła się i zapytała o ser, by zmienić temat.

„Nie widziałem Bastiena takiego od długiego, długiego czasu.”

Wyznanie Vincenta przyciągnęło jej ciekawy wzrok. „Jakiego?”

„Szczęśliwego.”

Terri poczuła skok nadziei i podekscytowania, ale szybko zdusiła to. Pochylając głowę, ponownie zwróciła uwagę na to, co robiła. „Och?”

„Tak. Byliśmy wtedy o wiele młodszy. Praktycznie chłopcami w porównaniu do teraz.” W jego tonie była ironia, której Terri nie rozumiała, ale zapomniała o tym, kiedy dodał, „A on był zakochany.”

Te słowa wywołały dziwną reakcję u Terri. Najpierw uderzył w nią szok. Za nim podążył ból w okolicy serca. Głupie reakcje, obie, pomyślała słabo. Mężczyzna ledwo mógłby osiągnąć wieku Bastiena bez zakochania się co najmniej raz. Terri jeszcze się nie zapytała, ale zakładała, że był w jej wieku lub odrobinę starszy. Poza tym, nie „kochala” go, zapewniła sobie, więc nie miała żadnego prawa do czucia czegokolwiek z powodu tego, że kiedyś był zakochany.

„Tamtą kobietą złamała mu serce,” ogłosił Vincent. „Nie chciałbym, żebyś zrobiła to samo.”

Terri była tak zaskoczona tym komentarzem i przypuszczeniami co do uczuć Bastiena, że szarpnęła głową, by zagapić się na niego w środku krojenia ostatniego kawałka selera.

Oczy Vincenta nie napotkały jej; spoglądał na seler, który kroila. Terri zobaczyła, jak niepokój zabłysnął na jego twarzy, gdy zawołał, „Ostrożnie, przetniesz sobie...”

„Auć!” Terri podskoczyła i opuściła nóż, gdy ból uderzył w palec wskazujący jej lewej ręki. Reagując instynktownie, złapała zraniony palec prawą ręką i przycisnęła mocno do swojego ciała, trzymając go ciasno w próbie uśmierzenia bólu, nie wspominając o zatamowaniu krwi, która prawdopodobnie wypływała.

Vincent pośpieszył do niej. „Pozwól mi zobaczyć.”

Terri zawahała się, ale uniosła obie ręce i zmusiła się, by rozewrzeć palce i odsłonić ranę, przez co zarumieniła się ze wstydu. Bolało jak cholera, ale tak naprawdę to było małe zacięcie, jak zauważyła, czując wstręt do siebie. Zareagowała jakby straciła kończynę.

„Czasami najmniejsze ranki są najbardziej bolesne,” skomentował Vincent, jakby potrafił czytać jej w myślach. Badał ranę i tę odrobinę krwi, która z niej wypływała, z fascynacją, która była trochę niepokojąca. Szczególnie, kiedy nagle wciągnął powietrze, jakby wąchał dziki kwiat.

„Vincent!”

Huk głosu Bastiena sprawił, że oboje, Vincent i Terri, podskoczyli zaskoczeni. Wycofując rękę, Terri uśmiechnęła się nieśmiało do swojego gospodarza. Jednak on nawet nie zauważył jej wysiłku, nie mówiąc o jego docenieniu. Jego spojrzenie było skupione na kuzynie.

„Cześć, Bastien. Ciężkie pół godziny w biurze?” Vincent dokuczył lekko. Następnie wskazał na Terri. „Zacięła się krojąc seler. Tylko sprawdzałem to dla niej.”

Bastien od razu ruszył do przodu, jego mina złagodniała od niepokoju. Ulżyło mu, gdy dowiedział się, że krew, którą wyczuł przed wejściem do kuchni, nie pochodziła z ugryzienia. Ten zapach, połączony ze sposobem, w jaki tych dwoje stłoczyło się, sprawiło, że pomyślał, że Vinni ugryzł Terri. Był zadowolony, że nie miał racji. „Jest źle?”

„Na szczęście, nie.” Vincent przesunął się na bok, by pozwolić mu zająć jego miejsce i zbadać zacięcie Terri. „Bandaż powinien wystarczyć. Sprawdź, czy mamy jakiś.”

Bastien był świadomy drugiego mężczyzny wyslizgującego się z kuchni, ale jedynie objął i uniósł rękę Terri, by samemu zbadać ranę. Ku jego uldze, Vincent miał rację, że to nie było poważne zacięcie. Było małe i wystarczająco płytkie, by nawet nie potrzebowało bandaża, ale zapach tych kilku kropel krwi, które wypłynęły z rany, był wystarczający, żeby prawie upoić Bastiena. Przypuszczał, że dla Vincenta to było nawet gorsze, skoro ten polował w nocy i jeszcze się dzisiaj nie pożywił. Co znaczyło, że Bastien prawdopodobnie był mu winny przeprosiny. Sam dopiero co wypił torebkę krwi, a mimo to ciężko mu było nie przycisnąć palca Terri do ust i nie wysssać tej odrobiny. Jednak Vincentowi udało się temu oprzeć, pomimo tego, że był zgłodniały.

„Powinno być w porządku, ale sprawdzę, jak Vincent sobie radzi z znalezieniem tego bandaża,” powiedział Bastien burkliwie. Puścił jej rękę i szybko wyszedł z kuchni, ratując się od pokusy poszukiwaniem kuzyna. Znalazł Vincenta w biurze, z tyłu apartamentu, włączającego się niczym wygłodniały tygrys.

„Nie ugryzłem jej,” powiedział od razu. „Po prostu rozmawialiśmy o tobie.”

„Wiem. Przepraszam,” zaczął Bastien; następnie przerwał i zamrugał. „O mnie?”

Vincent zrelaksował się i przytaknął. „Ona lubi cię, Bastien. Mam na myśli, *naprawdę* lubi. Ale jest tam coś jeszcze. Jakiś strach powstrzymuje ją od poddania się uczuciom. Może nie być łatwa do podbicia.”

„Nie chcę jej podbić, Vincent. Nie jest jakimś obcym krajem z bogactwami, których pragnę.”

„W takim razie co od niej chcesz?”

Bastien pozostał cicho. Nie znał odpowiedzi na to pytanie. Nie był tak zafascynowany kobietą od długiego czasu, może nigdy. Nawet nie pamiętał, żeby czuł taki pociąg do Josephine. Z pewnością nigdy nie czuł się tak komfortowo z kobietą, o której zawsze myślał jak o miłości swego życia. Było coś tak naturalnego w Terri. Wyrażała to, co czuła z wyraźnym brakiem niepokoju o to, co inni sobie pomyśla; nie przejmowała się udawaniem, jakby wiedziała coś, kiedy tak nie było, żeby nie wyglądać głupio. Terri była szczerą i akceptującą, co sprawiło, że Bastien czuł, że mógł być sobą w jej towarzystwie.

W zamian chciał być tak samo szczerą. To było uczucie, z którym bez przerwy walczył, bojąc się, że jeśli wyjawiliby jej fakty o swoim wampiryzmie, odrzuciłaby go, tak jak Josephine.

„To jest ryzyko, które będziesz musiał w końcu podjąć, jeśli chcesz poważnego związku z nią. Jednak to są nowe czasy. Wampiry są teraz modne. Terri może zareagować zupełnie inaczej niż Josephine.” Vincent nie przejmował się ukryciem faktu, że czytał w myślach swojego kuzyna. Skuty niepokojem, Bastien zapomniał pilnować swoich myśli. „Możesz jej czytać w myślach?”

Bastien potrząsnął głową. Próbował tego popołudnia podczas zakupów i nie był w stanie odczytać ani jednego słowa.

Vincent przytaknął poważnie. „W końcu będziesz musiał jej powiedzieć. Może Kate mogłaby ci pomóc. Terri przyjęłaby to lepiej od niej w każdym razie.” Vincent ruszył do drzwi. „Wychodzę coś przekąsić. Dobrej zabawy.”

Bastien obserwował jak drzwi zamykają się za jego kuzynem, a potem stał tam, nie ruszając się, jeszcze przez parę minut. Czuł się niespokojny, pusty, głodny. Ostatnia myśl, która przeszła mu przez umysł, dotyczyła zablokowanej lodówki pod biurkiem, by wyciągnął torebkę krwi. Zatopił w nią zęby, wypił szybko i odrzucił pustą torebkę z wstrętem. Nie pomogła na to, co mu dolegało. Bastien ciągle czuł się pusty. Krew nie była tym, czego był głodny. Tym, czego pragnął. Tym, co naprawdę chciał był ktoś. Ktoś, kto by go uzupełniał. Chciał należeć do kogoś. Do kogoś, kto

akceptowałyby jego inność i przyjąłby go z nią.¹² Chciał bezwarunkowej miłości. Tak konkretnie, chciał bezwarunkowej miłości *Terri*.

„To było wspaniałe.”

Bastien uśmiechnął się na entuzjastyczny uśmiech *Terri* i kolor ekscytacji na jej policzkach. Myśląc, że będzie jej się to podobać, zabrał ją na *Upiora w operze* i zdał sobie sprawę, że sam całkiem nieźle się bawił. „Jesteś głodna?”

„Wygłodniała,” przyznała z śmiechem. „Tamta sałatka przestała wystarczać jakąś godzinę temu. A ty?”

„Mógłbym coś przekąsić,” powiedział Bastien niewyraźnie. Nie był tak naprawdę głodny, ale wyczekiwał siedzenia przy stole naprzeciw *Terri*, obserwując, jak jej oczy tańczą i błyszczą się, a jej twarz zmienia, gdy mówi. „Restauracja jest tylko przecnicę stąd albo coś koło tego. Możesz przejść tak daleko w tych szpilkach czy powinienem wezwać taksówkę?”

„Przejdzie się będzie w porządku,” zapewniła go. „Przyzwyczaiałam się do noszenia szpilek przez cały dzień w pracy.”

„Dobrze w nich wyglądasz.” Bastien zerknął w dół jej krótkiej, czarnej sukienki na jej nogi w seksownych, czarnych rajstopach i sandałach na wysokim obcasie. *Terri* wyglądała wspaniale i jakoś niewiarygodnie seksownie, mimo, że sukienka nic nie odsłaniała. Nie miała rękawów i była krótka, ale nie nieprzyzwoicie, tylko kończyła się tuż nad kolanami. I mimo, że miała dekolt w kształcie litery V, nie był wcięty tak nisko, by odkrywać więcej niż posmak biustu.

Rozmawiali o sztuce, kiedy wyszli z teatru, omawiając scenerię, kostiumy i muzykę. Konwersacja została trochę przyhamowana, kiedy dotarli do restauracji. Od razu zaprowadzono ich do stolika i pokazano menu. Menu *Terri* nie miało cen, podczas gdy jego miało i uśmiechnął się szeroko na jej poirytowanie tym faktem. Nie

¹² Chłopie, czy ty wiesz, ile wampofilek tylko czeka na to?! Cienias.

powinna płacić za ten posiłek, bez względu na nic. Jej duma będzie musiała przesiąść się na tył samochodu tego wieczoru. Chciał ją traktować tak, jak na to zasłużyła; by została podjęta wystawna kolacja i obsłużona jak księżniczka.

Jedzenie było przepyszne, a obsługa wyjątkowa, ale w połowie posiłku, Bastien zaczął żałować, że nie wziął jej gdzieś, gdzie było mniej formalnie. Cicha, majętna atmosfera była trochę ograniczająca, sprawiając, że byli mniej gadatliwi. Bastienowi brakowało entuzjazmu Terri i dźwięku jej śmiechu, który dobrze uwiązała.

W momencie, gdy skończyła jeść, zasugerował, żeby przeszli się w górę ulicy do innego miejsca, które znał za ich pokolacyjne drinki. Ochota, z jaką zgodziła się na to, powiedziała mu, że chociaż Terri uznała restaurację za przyjemną, ona też wolałaby atmosferę bardziej pomocną w rozwijaniu rozmowy. Bastien podejrzewał, że próbowanie zachowywania się w tak stonowany sposób zabijało ją.

Przeszli krótką przecnicę do Maison¹³, restauracji/baru, o którym wiedział, że jego atmosfera pozwoli im rozmawiać bardziej komfortowo. Patio było otwarte i wypełnione ludźmi dobrze bawiącymi się na niezgodnie z porą roku ciepłym, nocnym powietrzu i Bastien był zadowolony, gdy zasugerowała, żeby zostali na zewnątrz.

Ich rozmowa znowu skierowała się na temat sztuki, a przyjemność, którą Terri czerpała z niej, była tak oczywista, że Bastien zdecydował, że może powinni iść na jeszcze kilka, skoro jest w mieście. Ta myśl przypomniała mu, że ona w końcu poleci z powrotem do domu, do Anglii, na co skrzywił się z niezadowoleniem. Lubił jej towarzystwo i to, jak sprawiała, że uciekał od życia, które, aż do teraz, wydawało mu się być zupełnie w porządku – ale spoglądając wstecz okazywało się nudne i ponure z jego skupieniem na biznesie i niewiele więcej.

Jak żył taką pustą egzystencją przez tak długi czas, kiedy można mieć tyle przyjemności w życiu?

¹³ Z franc. dom

Rozdział 8

Przerywając w połowie opowiadania historii o tym, jak ona i Kate były nastolatkami, Terri zerknęła na bok z wzdrygnięciem, gdy usłyszała odpowiedź kelnerki na pytanie klienta, która jest godzina.

„Czy ona właśnie powiedziała czwarta dwanaście?” zapytała, zapominając całkowicie o historii, którą opowiadała.

„Tak powiedziała? Nie mogła. Musiałaś się przesłyszeć. Nie może już być tak... jest!” Bastien wykrzyknął z zdziwieniem, gdy zerknął na zegarek. Spojrzał na nią z oszołomionym wyrazem twarzy i oboje tak się w siebie wpatrywali przez chwilę, aż nagle wybuchli śmiechem.

„Zgaduję, że straciliśmy poczucie czasu rozmawiając,” powiedziała Terri, uśmiechając się szeroko.

„Na to wygląda,” zgodził się Bastien. „Ale, cóż, mamy tendencję do robienia tego często. Rozmawiania, mam na myśli. Lubię z tobą rozmawiać.”

„Ja też lubię z tobą rozmawiać,” przyznała i przesunęła wzrok na bok, szukając czegoś, co odwróciłoby jej uwagę od bogactwa uczuć tryskających w niej. Patio Maison nie było tak stłoczone, jak wcześniej, ale klienci ciągle zajmowali pół tuzina stolików. „Zastanawiam się, dlaczego jeszcze nie zamknęli. Myślałam, że tutaj bary są zamykane o czwartej nad ranem.”

„Nie jestem pewien,” zaczął Bastien, a potem dodał, „Och. Jest otwarte całą dobę.”

Kiedy Terri spojrzała na niego z pytaniem w oczach, wskazał napis na daszku płóciennym. Uśmiechnęła się cierpko i przytaknęła. „Nie zauważyłam tego.”

„Ani ja.”

Zamilkli na chwilę, a Terri zdała sobie sprawę, że zrobiło się chłodniej przez te kilka godzin, które minęły, odkąd tu przyszli. Było trochę zimno – nie bardzo, ale wystarczająco, by poczuła to na swoich odsłoniętych ramionach.

„Jest ci zimno,” zauważył Bastien, kiedy nieświadomie pomasaowała ramiona. „Przypuszczam, że powinniśmy już wracać do domu.”

„Tak,” zgodziła się, ale posmutniała, że noc zbliżała się ku końcowi. Terri nie miałaby nic przeciwko, gdyby trwała wiecznie.

Bastien wstał i odsunął dla niej krzesło, gdy podniosła się, a następnie zsunął marynarkę i trzymał ją otwartą dla niej. „Proszę, załóż to. Jest całkiem cicho na ulicy i, skoro jest tak późno, prawdopodobnie będziemy musieli przejść przecznice lub coś koło tego, by złapać taksówkę. Czy będzie dla ciebie w porządku przejść się trochę w tych butach?”

„Tak, oczywiście,” zapewniła Terri, gdy wślizgnęła ręce w rękawy zaoferowanej marynarki. Przesiedziała tu godziny, ale nie wypła dużo, mimo ilości czasu, który tu spędzili. Oboje nie wypili dużo; za bardzo byli zajęci rozmową. Zatrzymała się, gdy marynarka była w połowie jej ramion. „Z tobą będzie wszystko w porządku? Nie potrzebujesz jej?”

„Nie. Jest okej,” zapewnił ją. Chciał, by marynarka zakryła całe jej ramiona.

„Mmm.” Terri ściągnęła poły jedwabnej marynarki i przytuliła je do siebie, uśmiechając się z przyjemności. „Jest ciepła i wspinała. I pachnie tobą.”

„Naprawdę?” zapytał z małym uśmiechem. „To dobrze?”

„Mmm.” Uniosła jedną klapę, odwróciła głowę, by zakopać nos w materiale i głęboko wdychała zapach. „Tak, *bardzo* dobrze. Lubię twoją wodę kolońską,” przyznała, gdy znowu zaciągnęła się jego zapachem z przyjemnością.

„Nie zwracasz sobie głowy podstępami, prawda?”

Terri uniosła głowę, by spojrzeć na niego. „Podstępami?”

Kelnerka podeszła do stolika, nim zdążył odpowiedzieć. Podziękowała im i życzyła dobrej nocy, gdy wzięła pieniądze, które Bastien zostawił na stoliku. Odpowiedzieli grzecznie, a potem Bastien wziął Terri pod rękę, by doprowadzić ją do otwarcia w

bramie otaczającej patio. Wyprowadził ją, trzymając rękę na jej łokciu, gdy zaczęli iść wzdłuż ulicy.

Jego kurtuazja była jedną z rzeczy, które Terri lubiła najbardziej u Bastiena. Sposób, w jaki otworzył dla niej drzwi, zawsze pozwalając jej wejść pierwszej. Jego troska o jej wygodę i dobre samopoczucie, upewnianie się, że nie było jej zimno, gorąco czy wszystko było w porządku z jej stopami. Nawet lubiła sposób, w jaki pytał się jej, co by chciała, a potem zamawiał to dla niej. Niewielu było mężczyzn, którzy chociaż pomyśleliby, by zrobić coś tak bogatego w kurtuazję z Starego Świata, a pewnie wiele kobiet czułoby się tym urażonych; ale to nie obrażało Terri. Sprawiało, że czuła się wyjątkowa i rozpieszczana. Czuła, że ktoś się nią opiekował. Wiele z aktów grzeczności, którymi ją rozpieszczał, sprawiało, że się tak czuła. Mogłaby się przyzwyczaić do takiego traktowania.

Zatroskana tą myślą, Terri spojrzała w górę, na budynki, które wznosiły się wokół nich niczym góry na tle rozjaśnionego nieba. „Jest tu pięknie.”

„Tak, jest miło.” Bastien brzmiał na zdziwionego, gdy podążył za jej spojrzeniem skierowanym na ich otoczenie. „Byłem tutaj niezliczoną ilość razy z powodu spraw biznesowych, ale nigdy nie zwracałem tak naprawdę na to uwagi.”

Terri przytaknęła nie zaskoczona. Większość ludzi stawiała się ślepa na swoje środowisko, bez znaczenia, jak wspaniałe by nie było i nigdy nie poświęcała mu drugiej myśli. „Co miałeś na myśli, kiedy powiedziałeś, że nie zawracam sobie głowy podstępami?”

Bastien milczał przez chwilę; następnie powiedział, „Wiele kobiet nie przyznałoby się, że lubią moją wodę kolońską, nie mówiąc o okazywaniu przyjemności z wachania jej. Byłyby zbyt zajęte udając, że są chłodne i nieporuszone. Ale ty nie wydajesz się mieć ani odrobiny wyrefinowania w sobie i nie zawracasz sobie głowy takimi gramami.”

„Gry są dla dzieci,” mruknęła. Zerknęła na niego ze zdziwieniem, kiedy wybuchnął śmiechem. „Co?”

„Nie wydaje ci się przeszkadzać zachowywanie się jak dziecko w każdym innym momencie. Nigdy nie widziałem, żeby ktoś się zachowywał bardziej dziecinnie w muzeum niż ty¹⁴,” wyjaśnił, a ona się zarumieniła. Śmiejąc się, dodał, „I w sklepach i na pchlich targach i targowiskach.”

„Przepraszam,” powiedziała automatycznie.

„Nie przepraszaj. To jest jedna z tych rzeczy, które lubię najbardziej w tobie.”

„Dobrze. Bo tak *naprawdę* nie jest mi przykro,” przyznała, uśmiechając się szeroko.

Bastien zachichotał i nakłonił ją, by przeszła przez ulicę. „To jest Hilton,” wyjaśnił, gdy szli wzdłuż budynku, który zajmował większą część tej strony. „Od frontu powinien być rząd taksówek. Zazwyczaj są.”

„Jak jest daleko do apartamentu?” zapytała Terri. Jazda do teatru nie wydawała jej się być długa.

„Jakieś cztery przecznice stąd,” zgadywał Bastien.

„Po co marnować pieniądze na taksówkę? Możemy się przejść.”

„Naprawdę?”

Potrząsnęła głową na jego zdziwienie, zastanawiając się, czy zazwyczaj randkował z niedołącznymi babinkami, które nie mogły przejść żadnego dystansu. „Myślę, że właśnie mnie obraziłeś,” powiedziała Terri, zatrzymując się, by odwrócić się do niego, gdy doszli do rogu hotelu. „Przechadzałam się z tobą cały weekend, a dzisiaj spędziłam co najmniej cztery godziny spacerując po muzeum i następne trzy podążając za tobą w twoim szaleństwie zakupowym. Naprawdę myślisz, że nie dam rady przejść czterech przecznic?”

„Nie. Oczywiście, że nie,” powiedział, a jego głos był tak miękki z zachwyty, że prawie ją to zakłopotало. Sposób, w jaki Bastien patrzył na nią, powiedział jej, że miał zamiar ją pocałować.

¹⁴ To znaczy co? Biegała wszędzie, wrzeszczała, płakała i narzekała, jak jej się nudzi?

„To dobrze,” powiedziała szybko, by złamać nastrój. „Muszę usiąść.”

Obracając się, Terri weszła pod wiatę. Przeszła przez podjazd hotelu do fundamentu wykończonego czarnym marmurem, który otaczał filary wychodzące na ulicę. Chciała usiąść i zacieśnić zapięcie prawego buta, które wydawało się obluzować w ciągu nocy, ale ktoś spryskał marmur, by zmyć zanieczyszczenia i brud lub niechący ochlapał, podlewając rośliny na drugim końcu fundamentu. Szerokie zakończenie czarnego marmuru, które wyglądało na tak przystosowane do siadania na nim, było mokre. Jedyna część, która była sucha to wąski, prawie rozmiaru równoważni pas marmuru, który biegł do następnej szerszej części otaczającej następny filar. Decydując, że to musi wystarczyć, Terri ostrożnie usiadła na niepewnej, smukło zaokrąglonej powierzchni, by popracować nad butem.

Po chwili dołączył do niej Bastien, ale usiadł okrakiem na wąskim kawałku marmuru tak, że był przodem do jej boku. „Zmartwiłaś mnie, kiedy powiedziałaś, że musisz usiąść.”

„Ten pasek rozluźnił się w pewnym momencie,” wyjaśniła. Skończyła sprawdzać to i wyprostowała się, by uśmiechnąć się do niego. „Powinnam być teraz w porządku.”

„Jesteś więcej niż w porządku,” zapewnił ją, i tak, jak to zrobił w muzeum, Bastien chwycił jej twarz w swoje dłonie i przyciągnął do siebie, by ją pocałować.

Po najkrótszym z wahań, Terri chętnie oddała mu pocałunek, jej usta lekko rozwarły pod jego, a potem rozszerzyły się dalej na jęk zaskoczenia. Wygięła się w jego stronę, straciła miejsce do siedzenia i zaczęła ześlizgiwać się z jej marmurowej grzędy.

„Whoa.” Bastien przełamał pocałunek, by złapać ją, nim wylądowała na chodniku. Oboje zaśmiali się z zakłopotaniem i pomógł jej usiąść z powrotem na okrągłym fundamencie z marmuru.

„Powinnam usiąść tam.” Wskazał szerszy koniec. „Ale było mokre.”

Bastien nawet nie zerknął, tylko szybko przesunął się do przodu, aż jedno kolano miał za jej plecami, a drugie oparte o jej nogi. Starł się pomóc jej zachować

równowagę. Wtedy znowu obniżył głowę, by ją pocałować. Tym razem, kiedy Terri wygięła się w jego stronę i zaczęła się ześlizgiwać, uderzyła w kolano znajdujące się z przodu jej i zabrała go ze sobą.

Znowu przełamali pocałunek, śmiejąc się, gdy ratowali się przed upadnięciem; następnie Bastien chwycił jej rękę i wstał. Terri pomyślała, że to będzie koniec prób pocałowania jej, ale zamiast kontynuować spacer, pociągnął ją do tyłu do szerszej części. Mruknął coś o wodzie, użył rękawa koszuli, by z grubsza wytrzeć marmur, a potem usiadł i wciągnął ją w swoje ramiona.

Terri westchnęła, gdy jego usta przybliżyły się do jej. Bastien trzymał ją mocno przy swojej piersi, najwyraźniej zdeterminowany, by nigdzie się nie ześlizgnęła. Ledwo to zauważyła. Była w pełni skoncentrowana na jego ustach i tym, co nimi robił. W momencie, gdy jego wargi dotknęły jej, pozwoliła swoim się otworzyć i westchnęła, gdy jego język spotkał jej. Ten pocałunek był tak samo zadziwiający jak ten z muzeum. Nie mogła sobie przypomnieć, by kiedykolwiek czuła się tak przytłoczona, ale w końcu *minęło* dziesięć lat, odkąd była odpowiednio całowana.

Nie, żeby przez cały ten czas nie była wcale całowana.

Zdarzały się rzadkie okazje, kiedy nie dała rady uniknąć ślepej randki czy pułapki sporządzonej przez jej przyjaciół. Ale żaden z tej garstki mężczyzn od śmierci Iana nie zrobił nic więcej niż ochocze przygryzanie jej warg, zostawiając ją w najlepszym razie nieporuszoną, a w najgorszym zirytowaną i zniesmaczoną. Jeśli jednak miała być szczerą, Terri nie zapraszała żadnego z nich do pocałunku. Nie chciała ich, nie była zainteresowana tymi mężczyznami. Natomiast Bastienem była. Lubiła go; cieszyła się z jego towarzystwa, a jej ciało zdecydowanie reagowało na jego uwagę. Terri była przyciśnięta do niego, jej ręce znajdowały się na jego kłacie, ale mimo to zdała sobie sprawę, że próbowała jeszcze bardziej się do niego zbliżyć, wcisnąć się w niego, gdy jej język ostrożnie wysuwał się na spotkanie jego.

Nagle rozległ się pisk opon i wściekle trąbienie klaksonów, na co otworzyła oczy. Terri przechyliła głowę na bok, a jej spojrzenie minęło policzek Bastiena i skupiło się na ulicy za nim. Nie mogła zobaczyć, co powodowało hałas, ale to, co *mogła* zobaczyć sprawiło, że zeszywniała i instynktownie odwróciła się od pocałunku Bastiena. Wydawał się być tym niespeszony, po prostu przebiegł ustami wzdłuż jej

policzka, aż odnalazł ucho. Terri prawie jęknęła na nową pieśczołę, jej oczy zaczęły się znowu zamykać. Zabrało jej dużo wysiłku zwalczenie pragnienia.

„Obserwuje nas cały rząd kierowców taksówek,” mruknęła, rumieniąc się, gdy zerknęła na zaparkowane samochody, których kierowcy rozmawiali ze sobą, patrząc na nich.

„Pozwól im,” Bastien odetchnął w jej ucho. „Biedacy pewnie nam zazdroszczą.”

„Ale...” Terri przerwała protest, jej oczy zamknęły się na dreszcz, gdy Bastien zachichotał, jego oddech owiewał jej ucho.

„Poza tym, kierowcy taksówek to nic,” powiedział. „Po mojej stronie mamy odźwiernego, bagażowego, facetów sprzątających lobby, ludzi w recepcji, kilku gości i przynajmniej jedną osobę na ulicy.” Bastien przerwał wymienianie każdego świadka pocałunkiem na jej szyi, a potem złapał jej głowę, odwrócił jej twarz z powrotem w swoją stronę i spojrzał jej w oczy. „To jest Nowy Jork. Jestem pewny, że widzieli już ludzi smoktających się.”

Próbował znowu ją pocałować, ale Terri odsunęła się. „Smoktających się?” zapytała.

Bastien zamrugał, a potem uśmiechnął się. „To brytyjski zwrot. Oznacza całowanie się, pieśczenie.”

„Tak, wiem! Mieszkam w Wielkiej Brytanii, pamiętasz?” powiedziała, ale była bardziej zainteresowana faktem, że teraz miała pojęcie o akcencie, którego nie udało jej się umiejscowić, mimo prób. „Więc to jest ta nuta akcentu, którą słyszę. Jesteś Brytyjczykiem.”

Zawahał się, a potem potrząsnął głową. „Nie. Jednak mieszkałem tam jakiś czas.”

„Kiedy? Powiedziałeś...”

Widocznie nie chcąc dyskutować o tym dłużej, Bastien przerwał jej pocałunkiem. Nie próbował żadnej innej przesunęły perswazji, poza swoimi wargami. Terri z początku była nieruchoma i po chwili zdała sobie sprawę, że czeka na coś – na

typowe obmacywanie. Ale nie nadeszło. Ręce Bastiena zsunęły się z jej ramion na plecy, ale nie włączyły się. Cała uwaga i skupienie Bastiena były na jej ustach, jego wargi ruszały się na jej z głodem i pasją, jego język wsuwał się, by tańczyć z jej. Po chwili jego akcent, fakt, że byli na zewnątrz i przed widownią, został zapomniany.

Znowu wzdychając, Terri pozwoliła sobie na bycie jeszcze raz zmiecioną przez jego pasję i przycisnęła się do niego, jej ręce podkładały się, by spocząć na jego barkach. Tam zawinęły się w materiał jego koszuli, ciągnąc w podświadomej próbie, by przybliżyć go bardziej do siebie. Jednak Terri nie mogła już być bliżej: ona i Bastien byli tak blisko, jak tylko było to możliwe bez uprawiania miłości.

Czas mijał dla Bastiena w kalejdoskopie kolorów i doznań. Wszystko, co znał i o co dbał to była kobieta jego ramionach i wargi pod jego własnymi. Terri była miękka i słodka w jego objęciach, przyciskała swoje ciało do jego i ścisnęła ochoczo jego ubranie. Głęboko w gardle wydawała namiętne, małe, miauczące odgłosy, które zarówno zadowalały i ekscytowały go. Bastien nie czuł się tak żywy od stuleci. Nigdy nie czuł się tak desperacko głodny. Ale był również bardzo świadomy kobiety, którą trzymał. Terri nie była kimś zwykłym. Mogła być jego życiową partnerką.

Otworzył oczy i prześlizgnął spojrzeniem po szklanym froncie hotelu Hilton. Trzy osoby pracowały w recepcji. Tylko jedna była zajęta klientem; Bastien w kilka minut mógłby zdobyć pokój, jeśli weszliby do środka. Właściwie rozważał to krótko, ale pozwolił pomysłowi wyslizgnąć się. Terri nie należała do typu kobiet, które poszłyby na coś takiego. Wiedział to instynktownie. Czas, który spędził z nią i jego własna wiedza o kobietach, zebrana w ciągu ponad czterystu lat życia, powiedziały mu to. Jeśli spróbowałby, odstraszyłby ją tak szybko, że zastanawiałby się, jak kobieta w jego ramionach zmieniła się w ścieżkę kurzu.

Te myśli przeszły przez umysł Bastiena kilka razy, gdy całował Terri. I za każdym razem dochodził do tego samego wniosku. Nie. To był zły ruch, popędzać ją. Ale w końcu dotrą do punktu, kiedy wkrótce będzie *musiał* przerwać i spróbuje zaciągnąć ją do środka i wynająć pokój.

Pocałował ją łagodnie po raz ostatni, a potem znowu całkowicie przełamał pocałunek, by wsunąć jej głowę pod swoją brodę i po prostu ją trzymać. Przez moment Bastien gładził relaksująco jej plecy, pozwalając swemu ciału zebrać czas,

by odzyskać kontrolę nad sobą. W końcu powiedział, „Powinniśmy wracać do domu.”

„Do domu,” powtórzyła za nim Terri, a w jej głosie był smutek, który sprawił, że jego ramiona zacisnęły się wokół niej. To powiedziało mu, że ona również nie chciała tego kończyć. Jego spojrzenie przesunęło się do obrotowych drzwi hotelu, ale odskoczyło od pokusy tak samo szybko.

„Tak.” Westchnęła, przebiegając lekko palcami w górę i w dół po małym skrawku jego klatki piersiowej, o czym, jak podejrzewał, nie wiedziała, że było raczej rozprasające. „Powinniśmy wracać. Już prawie dzień.”

Jego spojrzenie przesunęło się na rozjaśniające się niebo, a potem na zegarek, co spowodowało, że Bastien się skrzywił. Była piąta trzydzieści! Wkrótce będzie w pełni jasno. Siedzieli tu, obściskując się niczym nastolatki przez ponad godzinę.

„Chodź.” Nakłaniając ją do cofnięcia się, złapał jej rękę i wstał, podciągając ją ze sobą. „Ciągle chcesz iść pieszo czy weźmiemy taksówkę?” Wysunął ramię, by podeprzeć Terri, kiedy zachwiała się przy nim.

Zobaczył jej zerknięcie na rząd obserwujących ich kierowców taksówek. Od razu rumieniec wpełzł na jej policzki. „E... Spacer będzie lepszy.”

Przytaknął w zrozumieniu i zaczęli iść. Bastien uśmiechał się lekko na sposób, w jaki teraz miała opuszczoną głowę w zawstydzeniu i nie patrzyła na boki. Jej dyskomfort na bycie widzianą w trakcie pocałunku uważał za czarujący. Po ponad czterystu latach spędzonych na tej ziemi, Bastien nie przejmował się za bardzo, co ludzie sobie o nim pomyślą i aż do teraz sądził, że Terri czuje to samo. Wydawała się tak mało przejmować wyglądem głupio, ale najwidoczniej ten poziom komfortu nie obejmował pieszczczenia się publicznie. Znowu był zadowolony, że nie próbował zwabić ją do hotelu. Byłaby prawdopodobnie zawstydzona na śmierć na myśl, że ci wszyscy taksówkarze wiedzieliby dokładnie, gdzie się udawali i po co.

„Coś ładnie pachnie,” powiedziała.

Dotarli do końca hotelowego podjazdu i stali w rogu, czekając, by przejść przez ulicę. Bastien zerknął w dół i zobaczył, że Terri w końcu uniosła głowę i wachała powietrze. Odwróciła głowę, próbując znaleźć źródło przyjemnego zapachu.

„Po drugiej stronie ulicy,” powiedział, zauważywszy wózek z kawą¹⁵.

„Och.” Westchnęła Terri. „Jesteś głodny?”

Usta Bastiena wywróciły się na to pytanie. Głodny? Był wygłodniały. Ale nie bułek na śniadanie. Przebiegał dłonią w górę i w dół ramienia Terri, a potem docisnął ją do swojego boku. Kiedy światło się zmieniło, przesunął dłoń, by wziąć jej rękę i poprowadzić przez ulicę. „Chodź, kupię ci coś, byś przetrwała, nim dojdziemy do domu.”

Terri obudziła się po jedynie czterech godzinach snu, czując się świetnie. Była wypoczęta, głodna, szczęśliwa¹⁶...

Shczęśliwa.

Rozmyślała nad tym słowem, gdy szczotkowała zęby, a potem weszła pod prysznic. Terri zawsze myślała o sobie jako o szczęśliwej osobie. I była. Ale to było nim przyleciała do Nowego Jorku. Odkąd poznała i spędziła czas z Bastieniem, odkryła,



¹⁵ Coś takiego:

¹⁶ Jak dla mnie, te ostatnie dwie rzeczy się wykluczają...

że jej poprzednie szczęście w porównaniu do tego było bardziej jak zadowolenie. Terri cieszyła się z swojej pracy, domku i przyjaciół, ale bardziej wtedy przetaczała się przez życie – podskakiwała po wodzie, można powiedzieć. Teraz unosiła się na szczytach fal, wskakując do wody i pluskając się. Po raz pierwszy w życiu, Terri naprawdę lubiła siebie. Czuła się młoda, silna i żywiołowa. Czuła się żywa. I przestraszona.

Posiadanie czegoś, na czym ci zależało, było wspaniałe, oprócz tego, że teraz miało się coś, co mogło zostać odebrane.

Wychodząc spod prysznicy, zawinęła swoje długie włosy w mały ręcznik i użyła większego, kąpielowego, by szybko się wysuszyć. Zawijając go wokół swojego ciała, niczym sarong, ruszyła do toaletki. Tam Terri zdjęła ręcznik z głowy, wzięła szczotkę i zaczęła pracować nad włosami. Z początku nie widziała tak naprawdę swojego odbicia w lustrze ani nawet nie myślała; po prostu robiła to automatycznie, kontynuując poranny rytuał, który miał na celu sprawienie, że będzie wyglądała reprezentacyjnie dla świata. Ale po chwili, zaczęła zauważać swoje odbicie i jej ręka zwolniła w szczotkowaniu mokrych, brązowych włosów, a w końcu zatrzymała się.

Pozwalając swoim rękom opaść, Terri wpatrywała się w milczeniu, naprawdę patrząc na siebie po raz pierwszy od bardzo długiego czasu. Przez lata tylko zerkiała w lustro, by upewnić się, czy jej włosy były w porządku, czy nos nie potrzebował pudrowania, nie widząc siebie tak naprawdę w całości. Teraz patrzyła w swoje odbicie nowymi oczami, widząc to, co myślała, że Bastien widzi: duże, zielone oczy, długie, mahoniowe włosy, miękkie, pełne usta, lekko zadarty nos. Pojedynczo, nie było w niej nic niesamowitego – lub tak zawsze Terri myślała. Ale tego ranka, jakoś, to wszystko stało się całością, która była naprawdę ładna. Jej skóra świeciła, jej oczy błyszczały, usta były wygięte w końcówkach w sekretnym uśmiechu. To była kobieta, której pragnął.

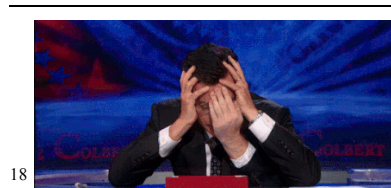
Terri mogła nie przywiązywać zbytnej uwagi do swojego wyglądu, ale wiedziała, że nigdy nie wyglądała lepiej w całym swoim życiu. A wyglądała tak z powodu Bastiena. Ponieważ sprawił, że poczuła się wyjątkowa, chciana, pociągająca. A on nawet nie próbował z nią spać.¹⁷

¹⁷ I to ma być dobrze?!

Uśmiechnęła się do swojego odbicia. Ten mężczyzna zabrał ją do muzeum, na zakupy, na przedstawienie i kolację. Spędził całą noc śmiejąc się i rozmawiając z nią, „smoktał” ją do nieprzytomności przez ponad godzinę, kupił jej kawę i lepką bułkę, zaprowadził z powrotem do apartamentu, trzymając ją za rękę, odprowadził ją do drzwi od jej pokoju, jeszcze raz pocałował namiętnie, a potem życzył przyjemnych snów zachrypniętym, wypełnionym namiętnością głosem i w końcu... zostawił ją, by udać się do swojego pokoju. To była najlepsza randka w jej życiu.¹⁸ Sprawiał, że poczuła się wyjątkowa – nie tylko przez kurtuazję, opiekę i troskę, ale dzięki samemu faktowi, że *nie* próbował zaciągnąć jej do łóżka. Dla Terri, to dowodziło, że Bastien nie chciał jedynie poderwać ją. Naprawdę ją lubił. A ona jego. To było wspaniałe i słodkie, a także najlepszy czas, jaki kiedykolwiek przeżyła – i będzie mocno bolało, gdy się skończy. Ból stanie się nieznośny. Może nawet gorszy niż kiedy Ian umarł, obawiała się. Ponieważ Terri zaczynała zdawać sobie sprawę, że to, co mieli z Ianem to była szczenięca miłość. Byli dwójką dzieciaków hasających sobie, dopóki nie uderzyła w nich tragedia w postaci choroby Hodgekina. Wtedy wszystko stało się okropnie poważne i uświadomiła sobie, że prawie mu matkowała, opiekując się nim w niemal matczyzny sposób i pielęgnując go do samego końca.

To, co zaczynała czuć do Bastiena nie było szczenięcą miłością ani nie miało w sobie nic macierzyńskiego. Nie był po prostu przyjacielem, z którym hasała przez życie. Stawał się koniecznością dla niej. Sprawiał, że czuła się kompletna, zaspokojona tylko od samej jego obecności.

Terri nie była głupią kobietą i wiedziała, że jest za wcześnie na takie uczucia, ale to nie zmieniało postaci rzeczy. Może jej uczucia było wyolbrzymione z powodu limitu czasu przebywania tutaj, ale to nie miało tak naprawdę znaczenia. Fakt był taki, że bez przerwy myślała o Bastienie i chciała być z nim cały czas. Był pierwszą rzeczą, o której myślała, otwierając rano oczy i ostatnią przed zaśnięciem. I lubiła to. Lubiła tę przelewającą się radość, którą czuła. Terri podobał się sposób, w jaki jej serce przyspieszało, kiedy Bastien wchodził do pokoju, spoglądał na nią lub śmiał się do niej, komplementował ją czy całował.



Tak, była szczęśliwsza niż kiedykolwiek przedtem i bardziej przestraszona niż była przez całe życie. Terri naprawdę nie chciała zostać zraniona, ale też naprawdę, naprawdę nie chciała tracić tego – czymkolwiek było.

Skoro zdrowy rozsądek mówił jej, że nie mogła zakochać się tak szybko, Terri zdecydowała, że będzie postępować logicznie. Tak będzie bezpiecznie. To nie była miłość. Po prostu lubiła Bastiena. Bardzo. I tak długo, jak długo będzie go lubiła – i nie zakochiwała się – może przeżyje z ciągle nienaruszonym sercem, kiedy to się zakończy.

„Poradzisz sobie z tym,” powiedziała cicho swojemu odbiciu. „Po prostu nie zakochuj się w tym mężczyźnie. Zostań przy lubieniu.”

Czując się teraz trochę lepiej i trochę mniej przestraszona na myśl, że miała coś w rodzaju planu, Terri wróciła do szczotkowania włosów. Będzie się cieszyła tym czasem do ślubu. Wyjdzie z Bastieniem, kiedy ją zaprosi, będą dzielić rozmowy, śmiech i pocałunki. Ale nie zakocha się. Wtedy, gdy będzie wracała do Anglii, nie będzie kompletnie zmiażdżona; będzie po prostu okropnie smutna i pogodzona, że to – tak jak wszystko – musiało się skończyć.

„Dzień dobry, słoneczko. Wyglądasz całkiem rzeško jak na kogoś, kto położył się spać dopiero cztery godziny temu.”

Terri zmarszczyła nos i uśmiechnęła się na powitanie Vincenta, które otrzymała, gdy weszła do salonu. „Skąd wiesz, o której wróciliśmy?”

„Słyszałem, jak rozmawialiście w korytarzu. Było tak późno, że obawiałem się, że coś się stało, skoro tak się ociągaliście. Otworzyłem drzwi, by zapytać się, czy wszystko w porządku, ale byliście trochę zajęci.” Znacząco poruszył brwiami. „Wywnioskowałem, że wszystko w porządku¹⁹, kiedy zobaczyłem waszą dwójkę złączoną wargami przed twoim pokojem. Nie chciałem przeszkadzać, więc zamknąłem drzwi i wróciłem do łóżka.”

Terri poczuła, że zaczyna się rumienić. Nie zdawała sobie sprawy, że ktoś ich widział.

¹⁹ Oprócz hipotetycznej erekcji Bastiena. Ona raczej nie była w porządku...

„Więc. Cała noc poza domem, co?” Chris powiedział, szeroko się uśmiechając. „Co robiliście cały ten czas?”

Terri została uratowana przed byciem zmuszoną odpowiedzieć na to pytanie przez dzwonek windy. Ktoś chciał wjechać na górę.

„Oczekujesz kogoś?” zapytał Vincent, unosząc brew.

„Właściwie, to tak. Kwaciarzy.” Terri ruszyła do panelu na ścianie, czując ulgę, że zwracała uwagę, kiedy Bastien się tym posługiwał. Nacisnęła przycisk, by monitor ukazał obraz pasażerów windy i pokiwała głową, gdy zobaczyła mężczyzn dźwigających kwiatowe aranżacje. Nie kłopotząc się zadaniem oczywistego pytania, kim są, Terri po prostu nacisnęła guzik, by puścić windę, a potem zerknęła na kuzyna Bastiena. „Powitasz ich, Vincent? Niech położą kwiaty tutaj. Chcę zrobić sobie trochę kawy.”

„Pewnie.”

„Kwiaty?” zapytał Chris. Terri pomyślała, że brzmiał trochę dziwnie, ale wielu mężczyzn nie było fanami kwiatów, jak przypuszczała.

„Tak. To są możliwe kwiatowe aranżacje na ślub Kate i Lucerna,” wyjaśniła, jak skierowała się do kuchni. „Bastien zrobi im zdjęcia i wyśle e-mailem do Kate, żeby mogła zdecydować, które jej się najbardziej podobają.”

Zostawiając mężczyzn, by poradzili sobie z kwiatami i tym, gdzie je postawić, Terri pośpieszyła do kuchni zrobić kawę. Znajdował się tam nowy czajnik do kawy, pachnący nowością; wiedziała, że potrzebował być kilka razy napełniony samą wodą, nim się go użyje do kawy.

Przeglądała kuchnię, poszukując czegoś, co powinna albo mogłaby zjeść na śniadanie, kiedy pierwszy raz napełniła czajnik. *Mogła* zjeść cokolwiek chciała, gdyż nie sądziła, by był pojedynczy typ jedzenia, który nie zostałby nabyty. Co jednak *powinna* zjeść, to była inna historia. Rozważała tost, ale to brzmiało nudno. Płatki

też nie były ekscytujące²⁰. A Pop Tarts²¹ i Toaster Strudel²² były za słodkie na śniadanie.

Wzdychając, Terri szybko przeszła tam i z powrotem po kuchni, w końcu decydując się na omlet. Mogła zrobić wystarczająco duży omlet, żeby oni wszyscy mogli go zjeść – chociaż wydawało jej się, że ona i Chris prawdopodobnie zjedzą jego większość. Bastien często ledwie nadgryzał jedzenie, a Vincent nigdy nie jadł. Naprawdę powinna zapytać się o jego dolegliwości trawienne. Z pewnością było coś, co mogłaby ugotować, a on mógłby zjeść.

Wzruszając ramionami, Terri zaczęła wyjmować składniki z lodówki: cebule, ser, bekon, zielone papryczki. Może wrzuci też trochę ziemniaków. To będzie pyszny omlet. I może także zrobić tosty. Z jakiegoś powodu była wygłodniała tego ranka.

Bastien powąchał powietrze, gdy szedł korytarzem w stronę salonu. Spał do późna, ale ostatniej nocy również późno wrócili. Uśmiechnął się do siebie na wspomnienie jego randki z Terri. Była idealna, absolutnie i kompletnie idealna. Sztuka, kolacja, rozmowy w Maison – noc minęła mu bardzo szybko, jakby trwała tylko kilka minut, a ta godzina całowania się od frontu Hiltona była jedynie jak sekundy. Przyjemnie spędzało mu się z nią czas, była piękna, tak interesująca i zabawna, że zawsze czuł komfortowo w jej towarzystwie. Byłaby idealna jako jego *życiowa partnerka*.

²⁰ A może granat ręczny? Powinien być wystarczająco „ekscytujący”...



21



22

Według jego matki, tylko ktoś, kogo umysłu nie można było przeczytać, byłby dobrym życiowym partnerem; mąż i żona nigdy nie powinni być zdolni do wtargnięcia w myśli drugiego. Te powinny być dzielone z własnej woli, powiedziała Marguerite, a nie wkraczać bezprawnie niczym kurczaki z kurnika. Bastien nie mógł odczytać myśli Terri. Ale ona swobodnie dzieliła się nimi.

Zadowolone westchnięcie wymknęło się pomiędzy jego warg i Bastien uśmiechnął się szeroko do siebie. Jej otwartość i szczerść były tym, co najbardziej lubił w Terri. Jej entuzjazm do życia, nie wspominając już o namiętności, którą zdradziła w jego ramionach, były bezcenne. Żył wystarczająco długo, by wiedzieć, że taka otwarta troska i namiętność były teraz rzadkością. Większość ludzi pozwalało, by strach wyciszał ich uczucia i odpowiedzi. Terri nie była jedną z nich. Była pełna życia, pięknie i istotnie... martwa?

Zatrzymał się w wejściu do salonu i zagapił na widok Terri leżącej nieruchomo i bezdźwięcznie na podłodze. Jej ciało było rozpostarte jak rzucona na ziemię szmaciana lalka, jej ponętne, kasztanowe włosy rozlały się wokół jej głowy.

Dwie charakterystyczne czerwone kropki znaczyły jej śliczne, szczupłe gardło.

Rozdział 9

„Och, mój przystojny, męski wampirze. *Apsik!*” Ten wysoki falset – nie wspominając o kichnięciu – przyciągnął uwagę Bastiena do dwóch mężczyzn stojących parę metrów od leżącego na brzuchu ciała Terri. Vincent i... Chris? Sądził, że to redaktor, ale nie był pewien. Głowę mężczyzny przykrywało prześcieradło, zawiązane pod brodą w stylu Czerwonego Kapturka. Wnioskując z tego i z naprawdę *złej* imitacji kobiecego głosu redaktora, Bastien uznał, że ten miał grać rolę kobiety. Z jakiegoś powodu.

„Jak moje serce bije dla ci... - *apsik!* – ciebie, Drakulo. Wzbudzasz mój ogień, moje pragnienie.” Chris pozwolił z widocznym wstrętem, by strona, którą czytał, opadła na bok. „Kto napisał te bzdury?” zapytał.

„Dramatopisarz,” Vincent pociągnął nosem. „*Profesjonalny* dramatopisarz.”

„Cóż, jestem pro... - *apsik!* – profesjonalnym redaktorem. I nie - *apsik!* - opublikowałbym tych głupot.”

„Po prostu nie rozumiesz teatru,” kłapnął Vincent. „Nie słyszałeś nigdy o małej sztuce – później przerobionej na ważny film – nazwanej *Rocky Horror Picture Show?*”

„To był *dobry* teatr,” poinformował go Chris i pomasaował nos. „To - *apsik!* – jest bzdura. Cholera, chciałbym, żeby ten facet z apteki już przyniósł te - *apsik!* – tabletki przeciw alergii.”

„Wierz mi, ja też,” powiedział Vincent. Zauważył Bastiena w wejściu i uśmiechnął się. „Kuzynie! Jednak zdecydowałaś się dołączyć do żywych, co?”

„Tak.” Jego spojrzenie wróciło do Terri, która otworzyła oczy, usiadła, by zerknąć na niego, a potem wstała.

„Dzień dobry,” powiedziała wesoło. „Dobrze spałeś?”

Przytakując, Bastien celowo ruszył do przodu. Zabijała go ciekawość. Oczy Terri rozszerzyły się w zaskoczeniu, kiedy zatrzymał się przed nią, starł jedną z czerwonych kropek na jej szyi i przycisnął substancję do języka.

„Sos?” zapytał z niedowierzaniem. Kilka kropel sosu było tym, co niemal spowodowało u niego wampirzy odpowiednik zawału serca? On myślał...

„Ketchup, właściwie.” Terri zaśmiała się, gdy starła resztę. „Pomagaliśmy Vincentowi z jego tekstem. Ja grałam Lucy, a Chris miał być Miną.” Zerknęła w kierunku redaktora, który gwałtownie kichnął trzy razy pod rząd. Nachyliła się, by wyszeptać do Bastiena, „Ma alergię na kwiaty. Zasugerowałam, żeby poszedł do pokoju, dopóki nie zrobimy zdjęć i nie wyniesiemy kwiatów, ale powiedział, że to nie pomoże.”

„Zrobiłem tak, kiedy pierwsze przyjechały,” narzekał redaktor. „Ale jest ich tak dużo – *apsik!* – że pyłki rozniosły się po całym apartamencie. *Apsik!* W pokoju nie było wiele lepiej niż tu.” Zdjął prześcieradło z głowy i ramion i z jękiem zatopił się w kanapie.

Bastien powoli obrócił się, dopiero teraz zauważając kwiaty wypełniające salon i sprawiające, że pokój wyglądał jak cholerna kwiaciarnia lub... kostnica. Nie wiedział, jak pominął je za pierwszym razem, oprócz tego, że widok Terri leżącej na brzuchu na podłodze tak go zdenerwował, że nie zauważył niczego innego.

„Zrobiłam śniadanie,” ogłosiła Terri, przyciągając uwagę Bastiena. „Omlet. Zostawiłam trochę w lodówce dla ciebie. Chcesz?”

Bastien spojrzał w jej pogodne oczy i pełen nadziei uśmiech i zdał sobie sprawę, że jego własny uśmiech zatwierdził jego wargi. „Wspaniale.”

„Dobrze. Będzie za minutę,” zapewniła go radośnie, a potem odwróciła się i wyszła.

Bastien zawahał się, ale podążył za nią. Miał na myśli, że *ona* wspaniale wyglądała, a nie, że omlet na śniadanie był wspaniały. Ale w porządku. Zje omlet, jeśli zadała sobie trud, by zrobić go tyle, żeby starczyło dla niego. W każdym razie to brzmiało dobrze. Omlet. Zrobiony rękami Terri.

Ale cię nieźle uzięło. Te słowa wynurzyły się w jego umyśle z chichotem. Vincent!

Bastien zignorował go.

„Chciałbyś filiżankę kawy?” zapytała Terri, gdy wszedł do kuchni. Wyciągnęła z lodówki miskę wypełnioną jajkami i innymi składnikami.

„Wezmę sobie,” powiedział Bastien i ruszył w stronę dzbanka z kawą. Zazwyczaj starał się unikać tych rzeczy; kofeina miała tendencję do wywoływania zwiększonego efektu na jego rodzaj, ale teraz był jeszcze ranek i minie jeszcze wiele czasu, nim położy się spać. Był czas, kiedy mógł po prostu położyć się spać po byciu obudzonym przez całą noc. Niektórzy członkowie jego rodziny i, jak zakładał, większość przedstawicieli jego gatunku, ciągle przesypiała dni, ale to było niemożliwe dla Bastiena, jeśli chciał efektywnie kierować Argeneau Enterprises. Większość biznesów było prowadzonych w ciągu dnia, a Bastien uświadomił sobie, że łatwiej było po prostu spożywać więcej krwi niż normalnie potrzebowałby i załatwiać interesy w dzień.

„Chcesz tost do omletu?” zapytała.

„Nie. Dziękuję.” Oparł się o blat i obserwował, jak położyła patelnię na gazie i zapaliła pod nią palnik, jednocześnie ubijając składniki w misce. „Jak długo nie śpisz?”

„Od godziny.” Wylała kroplę oleju na patelnię, przytakując z satysfakcją, kiedy zaczął skwierczeć i toczyć się po gorącej powierzchni. „Kwiaty przybyły, gdy zaczęłam robić omlet. Nie mogłam uwierzyć, jak wiele ich jest, kiedy w końcu przestali je wnosić. Myślę, że kwiaciarz chyba oszalał.”

Bastien uśmiechnął się i obserwował, jak wkładała omlet na patelnię. „Ja też nie sądziłem, że będzie ich tak dużo. Zaraz po tym zacznę robić zdjęcia.”

Terri uśmiechnęła się do niego współczująco, gdy odłożyła na bok teraz pustą miskę. „To będzie dużo zdjęć. Mogę pomóc, jeśli chcesz.”

„Chciałbym.”

Oboje na chwilę zamilkli. Terri była zajęta przysuwaniem omletu po patelni, żeby się nie przypalił. On był zajęty obserwowaniem jej. Kuchnia szybko zaczęła się wypełniać aromatem cebuli i przypraw.

„Wczoraj dobrze się bawiłem,” nagle wyrzucił z siebie Bastien, co sprawiło, że miał ochotę się kopnąć. Ale Terri napotkała jego spojrzenie i uśmiech zakwitł na jej wargach.

„Ja też,” przyznała nieśmiało.

Znowu zamilkli; w końcu Bastien uniósł rękę, by przebiec kłykiem jednego palca po jej policzku. Na to zamknęła oczy i przekrzywiła głowę w stronę pieszczoty, niczym głaskany kot. Ta reakcja sprawiła, że stało się dla niego niemożliwe powstrzymanie się: opuścił rękę, by chwycić ją za kark, przyciągnął ją do siebie i zakrył jej usta swoimi, uśmiechając się, gdy rozwarła wargi. Bastien natychmiast pogłębił pocałunek. Smakowała ziołami, przyprawami i czymś słodkim. Sokiem pomarańczowym, pomyślał. Jeśli śniadanie będzie tak dobre, jak ona smakowała, z przyjemnością będzie je jadł.

Mały jęk sięgnął jego uszu i podsycił w nim ogień. Pocałunek Bastiena stał się bardziej szorstki, wymagający, a Terri odpowiedziała, otwierając się szerzej dla niego. Jej ręce wspięły się wokół jego szyi.

Westchnęła, a następnie wygięła się w stronę Bastiena, gdy pozwolił swoim rękami przejść na dół i objąć jej plecy. Czowała się właściwie w jego ramionach. Należała tam. A on lubił ją tam mieć. Dobrze dotykała, dobrze pachniała i także dobrze smakowała. A sposób, w jaki jęczała, wyciągała się i przyciskała do niego był nieodparty. Mógłby ją tak całować przez wieczność.

„Twój omlet,” mruknęła, gdy przełamał pocałunek, by całusami wytyczyć ścieżkę wzdłuż jej szyi.

Usta Bastiena znieruchomiały przy jej uchu i prawie zaklął, ale powstrzymał się. Wzdychając, umiejscowił ostatni pocałunek na jej nosie, a następnie puścił ją.

Terri uśmiechnęła się współczująco na jego niezbyt zadowoloną minę i odwróciła się do piecyka. Na szczęście, ich rozpraszająca, mała przerwa nie sprawiła, że omlet się spalił. Był jasny, puszysty i pachniał smakowicie, kiedy zaserwowała go na talerzu i podała mu kilka chwil później.

Terri usiadła z nim, kiedy jadł, a Bastien skończył pożerając cały omlet. Nie mógł być lepszy, podejrzewał jednak, że jadł w próbie zaspokojenia innego głodu, który go nękał. Tego, który miał do kobiety siedzącej naprzeciw niego, pijącej kawę i wesoło paplającej.

Bastien był zadowolony, że zjadł cały omlet, kiedy Terri radośnie skomentowała, że to był pierwszy raz, kiedy widziała go jedzącego coś obfitego od jej przyjazdu. Wyglądała na uszczęśliwioną i dumną, że to ona to przyrządziła. Bastien zapewnił ją, że było przepyszne, a potem pocałował ją i podziękował za jedzenie, nim skierował się do salonu. Musiał zająć się kwiatami i zdjęciami, które miał zrobić.

Terri wkrótce dołączyła do niego i zasugerowała, by przenieśli aranżacje do biura w apartamencie po jednej, żeby zrobić zdjęcie, a potem usunąć je w ogóle z apartamentu, dzięki czemu będą pewni, że żadnej nie ominęli ani nie sfotografowali podwójnie. Przynajmniej taka była jej wymówka. Bastien podejrzewał, że tak naprawdę miała nadzieję choć trochę ulżyć redaktorowi, wynosząc powód jego męczarni. Nie miał nic przeciwko. W biurze i tak było lepsze światło rankiem, dzięki czemu zdjęcia wyszłyby lepiej. Po setkach lat bez światła słonecznego, cieszył się widokiem Słońca i mógł to robić tak długo, jak okna były przystosowane, by nie dopuszczać promieni UV.

Terri była bardzo wymagająca z aranżacjami. Bastien po prostu obszedłby je wszystkie, robiąc zdjęcie po zdjęciu, aż skończyłby, ale ona nalegała na dekoracje i oświetlenie na każdej z nich tak, by Kate mogła uzyskać „prawdziwy obraz” aranżacji. To i proces wgrywania ich po każdym trzecim lub czwartym zdjęciu spowodowało, że trwało to dłużej, niż oczekiwał. Minęło już południe, nim byli mniej więcej w połowie roboty. Cierpliwie czekał, gdy Terri poświęcała zbyt wiele uwagi układając już kolejną aranżację, kiedy zauważył, że nieświadomie masowała kark, gdy schyliła się, by przesunąć urnę.

„Masz obolałą szyję?” zapytał, odkładając aparat i podchodząc do niej.

Terri wyprostowała się i zerknęła ponad ramieniem na niego. Zaczął lekko masować mięśnie jej szyi i górnej części pleców.²³

„Trochę,” przyznała, relaksując się pod jego dotykiem.

Westchnęła lekko. „Myślę, że musiałam spać w złej pozycji tej nocy. Całe rano miałam mały skurcz mięśni, ale teraz zaczął mi *naprawdę* dokuczać.”

„Hmmm.” Spojrzenie Bastiena przesunęło się po czubku jej głowy, gdy pracował rękami, zauważając, że jej włosy nie były jedynie brązowe. Wśród kasztanowych pasm znajdowały się też pasemka w kolorze blond i rudym. Miała śliczne włosy.

„Dziękuję,” mruknęła Terri, a Bastien zeszywniał, gdy zdał sobie sprawę, że powiedział to głośno. Ale zamarł jedynie na krótką chwilę; następnie zebrał wszystkie jej włosy i przełożył je przez jej ramię tak, by mu nie przeszkadzały, jednocześnie odsłaniając jej szyję, gdy kontynuował masaż.

„Masz wspaniałą szyję,²⁴” skomentował, pozwalając swoim rękom obniżyć się, by zacząć masować górną część jej pleców.

„Ja...” Terri przerwała w połowie wdech, gdy pochylił się i pocałował delikatne ciało, które odkrył.

„Bastien,” wyszeptała. Przebiegł językiem wokół miejsca, które uprzednio pocałował. W jej głosie było takie bogactwo tęsknoty, że zamknął oczy, by rozkoszować się tym. Jego ręce przestały się ruszać, ale zaczęły ześlizgiwać się na boki i w dół, a potem z powrotem w górę. Każdy ruch rąk w górę zabierał go coraz dalej na boki i kusząco bliżej do krzywizn jej piersi.

Niski jęk wydobył się spomiędzy jej ust, kiedy Bastien w końcu przesunął ręce wystarczająco daleko, by otrzeć nimi miękkie krągłości. A kiedy w końcu poddał się w próbie oparcia się pokusie i objął je rękami, Terri oparła się o jego tors, mruczając z przyjemności.

²³ Aaaaawww! Ja też chcę takiego Bastiena!!!!

²⁴ Kto, jak kto, ale on to powinien się znać na szyjach xD

„Och, Bastien.” Jej głos był jak marzenie, słodki. Przesunął ustami po jej szyi, potem skierował się do ucha i skoncentrował tam, gdy głaskał jej miękkie piersi przez jasny, różowy sweterek.

Jej ręce uniosły się, by nakryć jego. Zatrzymał się, dopóki palce Terri nie zacisnęły się wokół jego, nakłaniając go do mocniejszego chwytu, do ugniatania jej ciała. Wtedy Bastien przesunął ręce na dół. Usłyszał jej jęk, który brzmiał jak rozczarowanie. Nagle ów odgłos się urwał i wydawała się wstrzymać oddech, gdy wsunął palce pod jej sweter i pozwolił im posuwać się w górę jej ciała.

Terri była ciepła, jej skóra gładka i miękka. Nie było żadnych przeszkód na drodze jego pieśczości, dopóki nie dotarł do dołu jej biustonosza. Tam Bastien zatrzymał się, niezdecydowany, a potem skrzyżował ręce na jej klatce piersiowej, pozwalając, by jego prawa dłoń znalazła kraniec biustonosza i wślizgnęła się pod spód.

„Och.” Uniosła się lekko na palcach i wcisnęła w jego klatę, gdy objął ręką jej ciepłe, nagie ciało.

„Bastien?” W tym jednym słowie zawarła zarówno niepewność, jak i błaganie. Terri wypowiedziała jego imię z podekscytowaną nutą, która robiła mu niewiarygodne rzeczy. *On* spowodował u niej ten efekt. *On* był powodem tego, że jej sutek stwardniał pod jego palcami. *On* był tym, który sprawił, że jej oddech nagle zmienił się w szybkie, krótkie sapnięcia.

„Terri.” Bastien stęknął i wyciągnął lewą rękę, by złapać ją pod brodą i obrócić jej głowę tak, by mógł dosięgnąć jej ust. Jej odpowiedź była satysfakcjonująca, choć zadziwiająca. Tym razem to *ona* wysunęła język, by przebiec nim wzdłuż jego i to ona wsunęła go do jego ust, gdy rozdzielił wargi. Całowała go z namiętnością, która elokwentnie pokazywała, jaki miał na nią efekt. Terri chciała go.

Wyciągając drugą rękę spod jej bluzki, Bastien obrócił ją przodem do siebie bez przełamania pocałunku; przejął kontrolę, jego język smagał jej i pchał z odpowiadającą mu pasją. Nigdy nie chciał tak bardzo nikogo, jak teraz pragnął Terri. Chciał ją pochłonać. Tak naprawdę, nie było niczego na świecie, co zrobiłby z większą chęcią.

Przesuwając ją na bok i do tyłu, Bastien nakłonił Terri, by spoczęła na sofie znajdującej się przy ścianie gabinetu. W połowie położył się na niej, jego łokieć spoczął na poręczy za jej głową, a kolano ustawił pomiędzy jej nogami, by podtrzymać większość swojej wagi. Pocałunek stał się oszalały. Ciało Bastiena nakłaniało go, by dotknął jej wszędzie od razu, rozerwał jej ubranie i poznawał ją z zachłannością i pożądaniem, które czuł, ale zwalczył te pragnienia, bojąc się, że mógłby ją zaszokować i przerazić.

Trudno było mu się oprzeć. Minęło okropnie dużo czasu, odkąd legł z kobietą. Wydawało się to wiecznością, skoro nawet chciał to zrobić; teraz ten głód był w nim silniejszy niż kiedykolwiek. Nawet pragnienie krwi w nim nigdy nie przerosło tej tęsknoty, którą teraz czuł.

Terri jęknęła i przesunęła się pod nim, wyginając się w jego stronę, kiedy znowu znalazł jej pierś okrytą miękkim materiałem swetra. Z początku Bastien był sfrustrowany, że to nie była koszula, którą mógłby rozpiąć i rozewrzeć, ale jego mózg znowu zaczął działać i przełamał pocałunek, by odchylić się lekko. Chwytając rąbek swetra, podciągnął go do góry, odsłaniając różowy, koronkowy biustonosz.

Wyrażenia *pasujący kolorystycznie* i *kobięcy* przebiegły mu przez umysł. Bastien prawie się zaśmiał na tę głupią myśl. Wtedy zauważył ciemniejszy kolor cynamonu jej sutków widoczny przez różowy biustonosz i zadrżał z oczekiwania. Nim nawet zdał sobie sprawę, co zamierzał, Bastien obniżył usta, by zakryć nimi przez koronkę biustonosza wciąż sztywny i podniecony sutek.

Terri zapłakała i zadrżała. Jej ręce brutalnie chwyciły jego włosy, przyciągając go bliżej do siebie i zachęcając. Jego język poruszał się po materiale jej biustonosza, zwilżając go i twardego sutek pod nim.

„Bastien!” Wydyszała jego imię w okrzyku czystej potrzeby i zaczęła ciągnąć go za włosy. Podał się jej żądaniu i uniósł głowę, pozwalając jej przyciągnąć go z powrotem, by mogła zakryć swoimi ustami jego.

„Achhhh!”

Terri zeszywniała pod nim. Ów okrzyk doszedł z zewnątrz i dotarł do nich, do gabinetu. Oboje znieruchomieli, czekając. Kiedy podążyła za nim cisza, Bastien zrelaksował się i zaczął znowu całować Terri, tylko, by przerwać po chwili, gdy nastąpił drugi krzyk.

Wzdychając, uniósł głowę i napotkał spojrzenie Terri.

„Może, jeśli to zignorujemy, cokolwiek to jest, to sobie pójdzie,” mruknęła z nadzieją.

„Może,” zgodził się, a potem rozejrzał się z zaniepokojeniem dookoła na dźwięk rozbijanej szyby. Za dźwiękiem podążył ostrzegawczy okrzyk Vincenta, który pomógł Bastienowi zidentyfikować dwa pierwsze krzyki, jako należące do Chrisa Keyesa. Nie wyglądało na to, by sytuacja miała się sama rozwiązać, czymkolwiek *ona* była. Odwracając się, pocałował Terri w nos.

„Obawiam się, że muszę sprawdzić, co dzieciaki porabiają,” powiedział krzywiąc się.

Terri westchnęła i przytaknęła, a nawet zdobyła się na uśmiech. Wycofała ręce obejmujące go, żeby oboje mogli usiąść.

Bastien pomógł jej wyprostować ubrania, a potem wstał, podciągając ją do góry i poprowadził w stronę salonu. To, co ujrzeli, było jak scena z chorego, napakowanego narkotykami snu. Kiedy weszli, znaleźli Chrisa podskakującego szalenie wkoło stolika na kawę na swojej zdrowej drodze i machającego dziko jedną kulą w powietrzu, gdy naprzemiennie kichał i skrzeczał. Jego druga kula leżała zapomniana na podłodze między kanapą a stołem.

Tymczasem Vincent zdjął pelerynę i podążył za redaktorem, machając nią nad głową mężczyzny w połowie oszalały sposób, który sprawiał, że uderzała Chrisa w głowę co drugie czy trzecie machnięcie. Bastien nie mógł się zdecydować, czy był właśnie świadkiem jakiegoś nowego stylu tańca, czy też jego kuzyn atakował C.K.

Zerknął niepewnie na Terri. „Czy to jest następna scenka z sztuki?”

„Nie wiem,” przyznała. Jej mina świadczyła o wewnętrznym rozdarciu między zmartwieniem i konsternacją. „Zgaduję, że może być.”

„Hmmm.” Bastien z powrotem spojrział na tańczącą parę, zastanawiając się, czy powinien im przerwać. Nagle zeszywniał. Chris zrobił prawie całe okrążenie wokół stolika na kawę i teraz podskakiwał w stronę porzuconej kuli. Niestety był zbyt zajęty dzikim machaniem drugą kula, by ją zauważyć.

Bastien otworzył usta w ostrzeżeniu, ale Terri także zobaczyła ten problem i uprzedziła go.

„Chris! Uważaj! Twoja...” Skrzywiła się, gdy potknął się o kulę i młócił szalenie powietrze po minucie spędzonej na próbach utrzymania równowagi, a następnie krzyknął, kiedy równie nie spostrzegawczy Vincent uderzył w niego od tyłu. Obaj upadli, uderzając o podłogę w płataninie machających kończyn.

„...kula,” zakończyła Terri, wzdychając.

„Próbowałaś,” powiedział Bastien, pocieszająco poklepując ją w ramię. Oboje ruszyli do przodu, gdy Vincent starał się uwolnić od jęczącego C.K.

„Co wy dwaj tu robiliście?” zapytał Bastien. Chwytając rękę kuzyna, pociągnął go do góry, pomagając mu wstać z redaktora, który ewidentnie cierpiał bardziej od ich zmagań.

„Była tu pszczoła,” wyjaśnił Vincent.

„Pszczola?” Bastien zagapił się na niego z niedowierzaniem. „Cały ten nonsens był spowodowany małą pszczółką?”

„Ta pszczoła?” Terri wskazała małego insekta, wykonującego teraz okrążenia nad głową redaktora.

Chris leżał z zamkniętymi oczami, próbując złapać oddech. W tym momencie gwałtownie otworzył je i spojrział z strachem. „Co? Gdzie jest?”

„To tylko pszczoła, chłopie,” powiedział orzeźwiająco Bastien. Był prawie zażenowany facetem – skaczącym wokół, krzyczącym jak dziewczynka i to wszystko

jedynie z powodu małego insekta. Redaktor mógłby zmoczyć sobie spodnie w tym momencie. „Jesteś tysiąc razy większy niż ona. Weź się w garść.”

„Ma alergię na pszczoły,” Vincent wyjaśnił w pośpiechu.

„Och.” Bastien mruknął, teraz lepiej rozumiejąc sytuację. „Cóż, cholera,” dodał, gdy pszczoła zdecydowała usiąść na nosie redaktora. „To niedobrze.”

„Och, wielkie nieba,” zaskomlił C.K.

„Jak bardzo jesteś uczulony?” Terri brzmiała na zaniepokojoną. Jej wyraz twarzy zmienił się w wyraźną panikę, kiedy Chris wystawił dolną wargę, by dmuchnąć na nos w próbie przekonania pszczoły do odlecia. „Nie dmuchaj na nią! Czytałam gdzieś, że dmuchanie wkurza je i sprawia, że...”

„Au!” zapłakał C.K.

„...żądla,” zakończyła Terri ze strachem. Najwyraźniej pszczoła zdecydowała, że ma już dość i po prostu użądliła. Terri odwróciła się do Vincenta. „Jak bardzo jest uczulony?”

„Skąd mam wiedzieć?”

„Cóż, *wiedziateś*, że jest uczulony.”

„Powiedział mi, że jest, gdy pszczoła przyleciała tu z jednej z aranżacji,” wyjaśnił aktor. „Ale był zajęty podskakiwaniem wokół w tym czasie, próbując uciec od niej. Nie zatrzymał się, by wejść w szczegóły.”

„O cholera.”

Kiedy Terri odwróciła się do niego, Bastien uniósł brew.

„Myślę, że powinniśmy zadzwonić po pogotowie,” powiedziała.

„Może ma jeden z tych zastrzyków,” zasugerował Vincent, z powrotem przyciągając uwagę Terri. „Pracowałem kiedyś z dziewczyną, która miała alergię na orzeszki ziemne i nosiła ze sobą zastrzyk z adrenaliny czy czegoś.”

Bastien zignorował tę dwójkę, gdy kontynuowali debatę nad tym, co robić. Obserwował redaktora, szukając jakichś reakcji i był zaszokowany prędkością, z jaką nos mężczyzny zaczął puchnąć, a kolory na twarzy zmieniać. Facet potrzebował opieki od natychmiast, na co nie mogli liczyć, jeśli wezwaliby ambulans. Nie byłoby to wystarczająco szybko. Chyba, że Chris posiadał jeden z tych zastrzyków, o których wspominał Vincent. Jeśli nie, zabranie go do samochodu i szpitala było jego priorytetem.

„Masz ten zastrzyk?” zapytał, klękając przy redaktorze. Kiedy C.K. potrząsnął głową, Bastien przytaknął i wziął go w ramiona. „Czy ktoś może zabrać moje kluczyki do samochodu z stolika na kawę?” zapytał, gdy wychodził z salonu.

Przez chwilę była cisza, a potem nagle usłyszał dźwięk i poczuł ruch za plecami. Do tego czasu, gdy nacisnął przycisk windy i drzwi rozsunęły się, Vincent i zdyszana Terri dotarli do niego.

„Mam twoje kluczyki,” zapewnił Vincent. Wszyscy stłoczyli się w windzie, popychając z przodu Bastiena i jego dodatkowy ciężar.

„Ja mam długopis,” dodała Terri.

„Długopis?” Vincent odwrócił się od naciskania przycisku zatrzymującego windę na poziomie parkingu, by spojrzeć na Terri.

„Tak. Wiesz. W razie, gdybyśmy musieli zrobić te gardłowe rzeczy,” wyjaśniła.

„Gardłowe rzeczy?” Kiedy Vincent zerknął na Bastiena w konsternacji, ten jedynie potrząsnął głową. Nie miał zielonego pojęcia, o czym mówiła.

„No wiecie. Jeśli gardło się zatka i nie będzie mógł oddychać, musicie przeciąć dziurę w jego tchawicy i wbić rurę długopisu w niego, żeby mógł przez nią oddychać.”

Zduszony jęk przyciągnął spojrzenie Bastiena na teraz szarą twarz redaktora. Mężczyzna wyglądał całkiem upiornie. Był prawie zielony. Bastien nie mógł zdecydować, czy to dlatego, że miał problemy z oddychaniem, czy też Terri niechęć przeraziła go na śmierć.

„Och. Tracheotomia,” przytaknął Vincent. „To może być konieczne.”

„Nie martw się, Chris.” Terri poklepała ramię redaktora w próbie ukojenia go. „Nie pozwolimy ci umrzeć. Zrobimy wszystko, by utrzymać cię przy życiu.”

Chociaż mężczyzna nic nie powiedział, Bastien miał wrażenie, że zapewnienie Terri było bardziej dla niego przerażające niż fakt, że definitywnie zaczął mieć problemy z oddychaniem.

Gdy drzwi windy otworzyły się, Bastien pośpieszył do swojego Mercedesa.

„Jak się czujesz?” zapytała Terri, gdy Bastien z powrotem położył Chrisa na kanapie kilka godzin później.

„Daj mi umrzeć w spokoju,” powiedział. Przynajmniej to było to, co Terri myślała, że powiedział. Trudno było stwierdzić, gdy jego głos był tak zniekształcony. Twarz redaktora była opuchnięta i wściekle czerwona. Wyglądał, jakby brał udział w ciężkiej walce – i przegrał. Po prostu nie mogła uwierzyć, że wypuszczono go ze szpitala. Wyglądał tak, że powinni go tam przetrzymać przez przynajmniej tydzień. A jego mozolne próby oddychania nie były przekonujące. Jednak lekarz wpompował w niego ogrom czegoś, zmusił ich do siedzenia godzinami, by mogli „obserwować” C.K.-a, a następnie zapewnił ich, że z nim będzie w porządku; dotarli do szpitala na czas, by uratować mu życie.

Cóż, jeśli C.K. umarłby, jego rodzina powinna pozwać szpital, a Terri byłaby chętna zeznawać dla nich. Była przekonana, że powinni zostawić go w szpitalu chociaż na tę noc na obserwację. Skoro tak nie zrobili, postanowiła, że sama będzie miała na niego oko.

„Terri?”

„Hmmm?” Wyprostowała się nad Chrisem, by zerknąć na Vincenta, który opadł ze znużeniem na fotel.

„Następnym razem, kiedy będziemy mieli nagły wypadek i będziesz chciała prowadzić, przypomnij mi, żebym odmówił.”

Terri skrzywiła się. Nalegała, żeby prowadzić samochód, kiedy dotarli do podziemnego parkingu. Bastien umieścił Chrisa na tylnym siedzeniu swojego samochodu i wsiadł obok niego, mówiąc, „Jedno z was niech usiądzie po jego drugiej stronie na wypadek, gdybym potrzebował pomocy.”

To było wszystko, co musiała usłyszeć; Terri wyrwała kluczyki z ręki zaskoczonego Vincenta, podała mu długopis i wskoczyła na siedzenie kierowcy. Potem musiała przesunąć się na drugą stronę, gdyż zapomniała, że siedzenie kierowcy w USA było po lewej stronie, podczas, gdy w Anglii po prawej.

„A przy okazji,” Bastien powiedział leniwie, idąc do barku, by zrobić sobie drinka. „Masz międzynarodową licencję kierowcy, Terri?”

„E... nie.” Powierciła się w miejscu, wiedząc, że nie powinna prowadzić. Ale kiedy miała do wyboru prowadzenie auta lub możliwość pomagania Bastienowi w przecięciu gardła redaktora, wybrała to pierwsze. Terri nie radziła sobie dobrze z krwią. Dlatego chwyciła kluczyki i wskoczyła do samochodu, zostawiając Vincenta muszacego usiąść z tyłu.

Zauważając wymianę spojrzeń między kuzynami, Terri poczuła, że wypada im przypomnieć, „Ale dotarliśmy tam całkiem szybko.”

„I nawet w jednym kawałku,” dodał Vincent sucho. „Czuję, że muszę zaznaczyć, że limity prędkości w Anglii są wyższe niż tu.”

Terri przygryzła wargę, by powstrzymać uśmiech. Nigdy nie zapomni zerknięcia w lusterko wsteczne, w którym zobaczyła blednącą twarz Vincenta i sposób, w jaki ścisnął siedzenie w przerażeniu, gdy skręcała w zawrotnych prędkościach, próbując

dostać się do szpitala tak szybko, jak tylko to było możliwe. To wszystko działo się, gdy Bastien wykrzykiwał do niej kierunki. „W prawo za następnym rogiem! Tutaj w lewo!” Jechała tak szybko, że mogłaby przysiąc, że kilka skrętów przejechała na dwóch kołach.

„Dobrze się spisałaś,” powiedział Bastien zapewniająco, nalewając whisky do szklanki. Jednak zrujnował ten efekt, wychylając całą zawartość za jednym razem.

„Ja też chętnie napiłbym się,” zdecydował Vincent, kiedy Bastien nalewał sobie następną.

„Cóż...” Terri zerknęła na Chrisa. Biedny facet brzmiał na śpiącego, co sprawiło, że się zawahała. Chciała zapytać się go, czy nie potrzebował czegoś, by poczuć się komfortowo. Najwyraźniej to nie było konieczne.

„Przypuszczam, że powinienem zadzwonić do wydawcy, dla którego on i Kate pracują,” powiedział Bastien podchodząc z dwoma szklankami. „Będę musiał zadzwonić i zostawić wiadomość, że Chris nie będzie w stanie iść jutro do biura tak, jak przedtem planował.”

Redaktor zdecydował wczoraj, że w biurze pracowałoby mu się tak samo wygodnie, jak w apartamencie, teraz, kiedy noga tak go nie bolała. Powiedział, że tak prawdopodobnie byłoby dla niego lepiej, bo mniej rzeczy będzie go rozpraszać. Terri podejrzewała, że teraz to nie wchodziło w rachubę.

Bastien podał Vincentowi drugi drink, który zrobił i obrócił się powoli, by zastanowić się nad kwiatami zajmującymi prawie całą wolną powierzchnię w salonie.

Terri też się rozejrzała. Na szczęście, żadna z aranżacji nie padła ofiarą tej burdy. Stłuczenie szkła, które usłyszeli, najwyraźniej spowodowała upadająca na podłogę filiżanka z kawą Chrisa.

„Zgaduję, że najpierw powinienem wykonać ten telefon, a potem wrócić do robienia zdjęć,” zdecydował.

„A ja posprzątam stłuczoną filiżankę, kiedy będziesz dzwonił, a potem ci pomogę,” ogłosiła Terri.

„A ja...” Vincent przerwał, by wypić resztę whisky. Odstawiając pustą szklanę, powiedział, „Muszę iść się pożywić. To znaczy znaleźć coś do jedzenia. Umieram z głodu.”

Terri zerknęła na swój zegarek na to ogłoszenie.

Zmarnowali większość popołudnia i wczesny wieczór w szpitalu. Było już po siódmej. Nie jedli od śniadania.

„Dlaczego nie zrobisz sobie czegoś do jedzenia, Terri?” zasugerował Bastien. „Poradzę sobie z resztą zdjęć, kiedy będziesz gotować.”

„Okej,” zgodziła się powoli. „Jest coś konkretnego, co chciałbyś zjeść?”

„Nie jestem głodny,” powiedział. „Po prostu przygotuj sobie, co chcesz. Ja sobie zrobię... e... kanapkę... później, jeśli zgłodnieję.”

Terri zawahała się, a potem powiedziała, „Zrobię *kilka* kanapek i zaniosę je do gabinetu. Możemy jeść podczas pracy.”

Rozdział 10

„Cóż, ten jeden kryzys rozwiązany,” ogłosił Bastien, gdy Terri weszła do gabinetu. „Kate otrzymała e-maila wczoraj wieczorem. Razem z Lucernem przejrzeni zdjęcia i wybrali aranżacje, które im się spodobały i wysłali mi je e-mailem. Były już w mojej skrzynce, kiedy usiadłem rano do komputera i właśnie zadzwoniłem do Roberto, żeby przekazać ich decyzję.” Zwęził oczy, kiedy zauważył ponurą minę Terri. Podeszła do biurka. „Nie wyglądasz na zadowoloną. Powinno ci ulżyć. Uniknęliśmy tragedii. Uratowaliśmy wesele.”

„Jestem zadowolona, że rozwiązaliśmy ten problem. Teraz mamy następny.”

Położyła gazetę, którą przyniosła ze sobą, na biurku przed nim. Bastien zerknął w dół. Zgięła ją na pół. Widać było trzy historie.

„Zgaduję, że nie chcesz, bym przeczytał historię o Nowym Jorku robiącym spis psów?” zapytał.

„Zerknij na artykuł obok,” zasugerowała.

„*Zbankrutowany zaopatrzeniowiec popełnia samobójstwo,*” przeczytał głośno, a potem spojrzał na nią bez zrozumienia. „Więc?”

„Jestem całkiem pewna, że to zaopatrzeniowiec Kate.”

„Wielkie nieba,” Bastien nabrał tchu.

„Hmm.” Wzdychając, Terri opadła na siedzenie naprzeciw biurka. „Chociaż nie jestem pewna na sto procent.”

Wpatrywali się w siebie przez chwilę, a potem Bastien sięgnął po telefon.

„Jest dopiero po szóstej nad ranem w Kalifornii,” przypomniała mu Terri, zgadując, że miał zamiar zadzwonić do Kate i Lucerna.

Bastien zawahał się. „Zbyt wcześnie?”

„Z tego, co Kate mówiła mi o konferencjach, trwają one do późna w nocy. Prawdopodobnie nie wstanie jeszcze przez godzinę. A nie chciałabym jej budzić *takimi* wieściami.”

„Masz rację.” Odłożył telefon. „Powiniennem poczekać chociaż godzinę.”

„Tak będzie lepiej,” zgodziła się Terri.

Bastien przytaknął, a potem zaczął uderzać palcami w biurko. Nie był przyzwyczajony do braku aktywności w trakcie kryzysu, ale również nie miał pojęcia, co robić. A tym razem, nawet *on* mógł przyznać, że to kryzys.

„Możemy zrobić listę zaopatrzeniowców, by móc się z nimi skontaktować, gdyby rzeczywiście to był ten facet,” zasugerowała Terri po chwili.

„Dobrze myślisz. Przynajmniej dzięki temu nie będziemy dzwonić tylko ze złymi wieściami. Jeśli to *on*,” dodał Bastien.

Miał szczerą nadzieję, że to nie był *on*, ale wyciągnął książkę telefoniczną z szuflady. Terri wstała i obeszła biurko, by spojrzeć nad jego ramieniem. Bastien przekartkował książkę, szukając sekcji z zaopatrzeniowcami. Zrelaksował się trochę, kiedy zobaczył, że lista jest długa na kilka stron.

„Są ich tysiące,” mruknęła Terri.

„Tak. To dobrze, nie?”

„Niekoniecznie,” powiedziała. „Wielu z nich będzie już zarezerwowanych lub niedostępnych, więc zmarnujemy czas dzwoniąc do nich, a nie mam pojęcia, którzy z tych, co zostaną, są dobrzy. A ty?”

„Cholera,” westchnął Bastien. Był mężczyzną, który zajmował się szczegółami, podejmował decyzje, radził sobie z kryzysami – tym, do którego wszyscy się zwracali, gdy pojawiał się problem. Ale nigdy nie mierzył się z tego rodzaju problemami. Jedzenie nie było priorytetem w życiu Bastiena, więc to nie było coś, z czym miał cokolwiek do czynienia. Jedyne czas, kiedy musiał się martwić o jedzenie, był

podczas spotkań biznesowych, w których uczestniczyli śmiertelnicy, a wtedy przekazywał ten problem: „Meredith!”

„Meredith?” zapytała Terri.

„Będzie wiedziała, którzy z nich są dobrzy, a którzy źli i...” Nie kłopotząc się dokańczaniem wyjaśnienia, Bastien znowu podniósł słuchawkę telefonu. Tym razem wybrał numer swojego biura. Meredith odebrała po drugim sygnale.

„Argeneau Enterprises.”

„Meredith, myślę, że zaopatrzeniowiec Kate się zabił,” wyrzucił z siebie Bastien zamiast przywitać się. „Potrzebuję listy najlepszych zaopatrzeniowców w mieście. Musimy zadzwonić do nich wszystkich i zobaczyć, którzy będą dostępni w dzień jej ślubu.”

Kobieta nie krzyknęła w przerażeniu na tę najnowszą tragedię nękającą wesele Kate ani nie dręczyła pytaniami; tylko rzuciła, „Już się za to biorę. Ma Pan plan menu?”

Bastien zamrugał, a potem zerknął na Terri. „Czy mamy plan menu na wesele?” powtórzył.

„Plan menu?” Zastanawiała się przez minutę, a potem nagle się wyprostowała. „Możliwe, że mam. Kate wysłała mi go e-mailem. Właściwie, w tym e-mailu wspomniała również, kto jest jej zaopatrzeniowcem. Jeśli ciągle go mam, możliwe, że nie będziemy musieli kłopotać tym Kate. Mogę użyć twojego komputera?”

„Proszę bardzo.”

Z telefonem cały czas przy uchu, Bastien wstał i odsunął się na bok, by Terri mogła usiąść na krześle przy biurku i włączyć komputer. Nie kłopotał się wyjaśnianiem Meredith, co się dzieje; prawdopodobnie i tak wszystko słyszała. Zamiast tego obserwował, jak komputer się rozgrzał i Terri włączyła przeglądarkę internetową. Zabrało jej tylko moment zalogowanie się na konto i znalezienie właściwego e-maila.

„To *był* jej zaopatrzeniowiec,” powiedziała, wzdychając. „Ale *mam* plan menu. To już coś.”

„Prześlij to Meredith,” poinstruował Bastien i dał jej adres mailowy sekretarki, nim znowu odezwał się do telefonu. „Terri przesyła ci to, Meredith. Potrzebujesz czegoś jeszcze?”

Kiedy powiedziała, że nie i zapewniła go, że zwróci się do niego osobiście z listą, Bastien podziękował jej i pożegnał się.

„Jest dobra,” skomentował, gdy rozłączył się. „Powinienem dać jej podwyżkę.”

„Tak. Prawdopodobnie powinieneś,” zgodziła się Terri z śmiechem. Zamknęła konto, a potem przeglądarkę. Gdy już to zrobiła, wyłączyła komputer. „Wydaje się być bardzo wydajna.”

„Cóż, ty także dobrze się spisałaś,” powiedział miękko, gdy wstała. „Ktoś inny mógłby nie zauważyć tego artykułu albo nie rozpoznać nazwiska.”

„Hmm,” mruknęła Terri. „Potrzebuję kawy.”

„Zrobię ci,” zaoferował Bastien.

„Właściwie, to mam gotową,” powiedziała, obchodząc biurko i kierując się do drzwi. „Piłam ją w trakcie czytania gazety, ale zapomniałam o niej, kiedy zobaczyłam artykuł.”

„Zgaduję, że będziemy musieli opóźnić dzisiejsze wyjście razem.” Spojrzenie Bastiena opadło na tyłek Terri, gdy podążał za nią. Zaczynał rozumieć fascynację Lucerna tyłkiem Kate. Nie, żeby uważał tę część Kate za fascynującą, ale Terri? Cóż, to kompletnie inna historia.

„Jakie wyjście?” zapytała Terri. Kiedy obejrzała się przez ramię na niego w zdziwieniu, Bastien zmusił się, by unieść swój wzrok na spotkanie jej.

„Myślałem sobie, że może zabrałbym cię dzisiaj na zwiedzanie turystycznych przystanków. Nie powinnaś wyjeżdżać bez ich zobaczenia,” powiedział, gdy szli korytarzem. „Ale zgaduję, że będziemy musieli to zrobić jutro. Może być dużo miejsc do obdzwonienia, kiedy Meredith skończy listę.”

„Wezmę połowę,” zaoferowała Terri.

„Miałem na to nadzieję,” przyznał.

Zachichotała, a potem westchnęła, kiedy weszli do salonu. „Zastanawiam się, co jeszcze pójdzie źle. Co będzie następne, jak myślisz: hala na przyjęcie sponie? Kościół będzie się zmagał z powodzią? A może parking, na którym znajduje się limuzyna ślubna eksploduje?” Opadła na kanapę i wzięła kawę. „Zaczynam myśleć, że ten ślub jest przeklęty.”

„Hmm,” mruknął Bastien, ale jego uwaga skupiona była na Chrisie. Mina redaktora sprawiała, że robił się nerwowy. Wygląd uświadomienia sobie czegoś przebiegł przez jego twarz, gdy Terri mówiła nieodpowiednio żartobliwe komentarze.

Bastien nie poczuł się ani trochę lepiej, kiedy redaktor nabrał tchu, „O, cholera,” w czymś, co przypominało przerażenie.

„Co?” zapytał Bastien, bojąc się, że nie chce wiedzieć.

„Po prostu pomyślałem o czymś,” powiedział Chris.

„O czym?” Terri obniżyła kubek, by spojrzeć na niego niecierpliwie.

„O kwiatach.”

„Och.” Zrelaksowała się. „Zajęliśmy się problemem z kwiatami, Chris. Kate wybrała te, które jej się spodobały z aranżacji nadesłanych przez Roberta. Wszystko zdecydowane i ustawione.”

„Nie. Nie *prawdziwe* kwiaty. Kwiaty z chusteczek,” wyjaśnił. „Na samochody.”

„Co z kwiatami z chusteczek?” zapytała Terri, jej wzrok przesunął się na Bastiena. „Myślałam, że są zrobione i gotowe?”

„Sa,” Bastien zapewnił ją, czując ulgę, że dał radę to powiedzieć. Ruszył, by usiąść na kanapie obok niej. „Lucern i Kate zadbali o to. Narzekał w dniu, w którym przyjechałaś, że robienie ich zabrało wieczność.”

„Tak. Zrobili je i zabrało to wieczność,” zgodził się C.K., wyglądając smętnie. „Ale mieszkanie Kate jest małe. Bardzo małe. I nie miała, gdzie je przechować.”

„Nie,” Terri nabrała tchu.

„Co?” zapytał Bastien. Nie lubił być tym, który nie wie, o co chodzi, a jej mina sugerowała, że już spodziewała się, co nadchodzi.

Chris skrzywił się i pokiwał głową w stronę Terri. „Poprosiła mnie, żebym je przechował.”

Bastienowi nagle przyszła do głowy myśl. „*Gdzie* je przechowywałeś, Chris?”

„W moim mieszkaniu.”

„*Gdzie* w twoim mieszkaniu?” zapytał, wiedząc, że wymijające odpowiedzi redaktora to zły znak. I było tylko jedno miejsce, gdzie kwiaty mogły się uszkodzić.

C.K. westchnął, a potem zdecydował, że nie ma innego wyboru, tylko się przyznać. Jednakże poprzedził wyznanie wyjaśnieniem. „Moje mieszkanie też nie jest wielkie,” powiedział.

„*Gdzie?*” zapytała Terri ze znużeniem.

„W łazience.”

„Wielkie nieba,” jęknęła.

„Mogą być ciągle bezpieczne.”

„A papież może być protestantem,” rzucił Bastien. „Dlaczego, do cholery, umieściłeś je właśnie w *łazience* ze wszystkich miejsc?”

„W razie, gdyby skończyłby mu się papier toaletowy?” zasugerował Vincent. Ziewnął, gdy wszedł do pokoju.

Bastien nie był tak rozbawiony. „Zamknij się, Vinny. Nie masz jakichś prób albo czegoś?”

„Nie. Szczęśliwie dla ciebie, jestem dziś wolny. I nie nazywaj mnie Vinny.”

„Szczęśliwie?” Bastien parsknął.

„Zaniosłem je do łazienki, ponieważ tylko tam miałem miejsce,” wyjaśnił Chris, znowu przyciągając ich uwagę. „To stary budynek i łazienka jest duża w porównaniu do tych nowoczesnych.”

Bastien mruknął pod nosem coś obraźliwego na temat inteligencji redaktora. Chris usłyszał go i zarumienił się, a potem powiedział, „Przywiozła je w kartonowych pudełkach. Ale włożyłem te pudełka do dużego, czarnego worka na śmieci, żeby ochronić je przed wilgocią, kiedy brałem prysznic, więc mogą być ciągle w porządku.”

Bastien zerknął na Terri. Wpatrywała się w niego z pytaniem i błyskiem nadziei w oczach. Ale był w tamtym mieszkaniu. Z tego, co widział, szanse na to, że kwiaty Kate przetrwały, nie były duże. Jednak nie chciał martwić Terri, dopóki się nie upewni. „Będę musiał pojechać je sprawdzić.”

„Chcesz, żebym pojechała z tobą?” zapytała.

Bastien zawahał się. Naprawdę chciałby, żeby pojechała z nim. Lubił jej towarzystwo. Ale właścicielka domu dała mu się we znaki, kiedy pierwszy raz tam pojechał; jeśli znowu natrafiłby na nią i sprawiałaby problemy, Bastien mógłby musieć znowu przejąć kontrolę nad jej umysłem. Byłoby łatwiej, jeśli Terri nie byłaby tego świadkiem.

„Nie,” powiedział w końcu. „Może mogłabyś poczekać tutaj na telefon Meredith? Wróć najszybciej, jak się da.”

„Okej,” zgodziła się szybko.

„Dzięki.” Wstał i ruszył ku korytarzowi.

„Bastien?” Chris zawołał za nim, wstrzymując go w wejściu. „Potrzebujesz kluczyków,” powiedział redaktor i zabrał je z stolika na kawę, gdzie leżały od kilku dni. Rzucił mu je, a potem dodał, „Czy mógłbyś wziąć trochę ubrań dla mnie, kiedy tam będziesz?”

Bastien burknął i odwrócił się, by odejść. Czy mógł, czy też nie, zależało od jego nastroju. A jego nastrój zależał od tego, w jakim stanie będą kwiaty.

„Próbowałam dodzwonić się do firmy cateringowej Kate tego ranka. Miałam nadzieję, że będzie tam ktoś, kto przynajmniej odbierałby telefony i odpowiedział na pytania, ale, oczywiście, nikt nie odbierał. Jeśli w ogóle ktoś pozostał, by odbierać telefony.”

„Hmm,” Terri mruknęła do słuchawki. Nie była bardzo zdziwiona wieściami. Jak także tym, że Meredith sprawdziła to. Ta kobieta była super wydajna.

„Ale udało mi się zyskać informacje z innych źródeł i wygląda na to, że depozyt, który Kate mogła dać zaopatrzeniowcowi przepadł. Jest mało prawdopodobne, że go jeszcze zobaczy. Ani nie może oczekiwać jakiegokolwiek obsługi. Firma jest kompletnie rozwiązana.”

„Tego się bałam.”

„Tak,” zgodziła się sekretarka. „Więc obdzwoniłam najlepszych zaopatrzeniowców w mieście. Oczywiście, wszyscy są zarezerwowani.”

„Oczywiście,” powiedziała Terri ze znużeniem.

„Jednakże Argeneau Enterprises prowadzi dużo interesów z firmami cateringowymi każdego roku, a kontrakty z nami są pożądane i każdy jest chętny, by nam

zaimponować, więc prawie wszyscy zaopatrzeniowcy są chętni zatrudnić dodatkowych ludzi i zrobić wszystko, cokolwiek będzie konieczne. Bez wątplenia mają nadzieję, że wywrą wystarczająco dobre wrażenie, by otrzymać w przyszłości kontrakty.”

„Naprawdę?” Terri ożywiła się. Może nie wszystko było stracone.

„Wszyscy rywalizują o tę robotę. Powysyłałam kopie pożądanego menu i każdy z nich pracuje nad konkurencyjnymi cenami i zaaranżowaniem tego tak, by zostały wysłane próbki posiłków. Bastien lub ty, albo oboje, będziecie mogli zdecydować, z kim współpracować. Jednak prawdopodobnie nie dotrą przed jutrem.” Nastąpiła pauza, a potem Meredith dodała, „Wiem, że to Kate prawdopodobnie powinna dokonać wyboru, ale, jako, że jest w Kalifornii, a to musi być załatwione od razu, żeby zamówić to zaopatrzenie, to...”

„To będziemy musieli to być my,” dokończyła Terri. Przerwała, gryząc wargę. „Meredith, zastanawiam się nad tym, skoro ona nie może podjąć decyzji i te wieści tylko zdenerwowałyby ją...”

„A i tak już jest pod dużą presją,” Meredith dopowiedziała.

Terri zaczęła się relaksować. Wyglądało na to, że sekretarka miała ten sam pomysł, ale i tak powiedziała: „Myślisz, że powinniśmy zachować to dla siebie? Bastien i ja możemy wybrać najlepszą cenę i posiłki, a Kate nie musi naprawdę o tym wiedzieć, jeśli wszystko pójdzie dobrze.”

Nastąpiła pauza po drugiej stronie linii. Terri nie wiedziała, czy kobieta przerwała dlatego, że zastanawiała się nad pytaniem, czy była zaskoczona, że Terri mogła ją zapytać o zdanie w rodzinnej sprawie.

„Myślę, że – oceniając po tym, jak zdenerwował ją incydent z aranżacjami – trzymanie jej w niewiedzy będzie najlepszym wyjściem,” Meredith w końcu ogłosiła.

„Tak, myślę, że tak będzie najlepiej,” powiedziała Terri, a potem zawahała się nim dodała, „Skoro jesteś teraz współniczką, czy nie miałabyś ochoty dołączyć do próbowania potraw, kiedy się pojawią?”

„Och. Och, to bardzo miłe, ale... nie powinnam.” Kobieta była wyraźnie zdenerwowana. „Ale dziękuję.”

„Jesteś pewna?” zapytała Terri.

„Tak. Dziękuję,” powtórzyła Meredith, a odrobina ciepła wkradła się do jej przedtem chłodnego i profesjonalnego głosu. „Zostawię to pani i panu Argeneau.”

„Cóż, jeśli zmienisz zdanie, powiadom mnie,” powiedziała Terri. „I dziękuję, Meredith. Byłam pewna, że będę musiała spędzić cały dzień dzwoniąc od zaopatrzeniowca do zaopatrzeniowca, by sobie z tym poradzić, ale dałaś radę to załatwić i nie zostało nic, tylko jedzenie, co jest przyjemną częścią. Bastien ma wielkie szczęście, że pracujesz dla niego.”

Rozległ się miękki wydech po drugiej stronie telefonu. „Dziękuję, pani Simp...”

„Mów do mnie Terri.”

„Dziękuję, Terri,” powiedziała Meredith. „Zawsze miło jest być docenianym.”

„Cóż, z pewnością na to zasługujesz,” powiedziała jej, a potem znowu podziękowała. Po pożegnaniu, rozłączyła się.

„Czy to była Meredith?”

Terri uniosła spojrzenie znad słuchawki, którą właśnie odłożyła na widełki²⁵, by ujrzeć Bastiena stojącego w przejściu do gabinetu. „Tak,” przyznała, wstając i obchodząc biurko. „Zaaranżowała wyceny i próbne posiłki od najlepszych zaopatrzeniowców w Nowym Jorku. Zdecydowałyśmy, że skoro Kate nie może ich spróbować, co oznacza, że ty i ja zajmiemy jej miejsce, uznałyśmy, że nie ma powodu nawet wspominać jej o zmianie – chyba, że coś pójdzie źle na weselu.”



Przerwała i uniosła brwi. „Jak poszło w mieszkaniu C.K.? Czy da się uratować jakieś kwiaty?”

Bastien uniósł torbę, którą trzymał, chwycił obie ręczki i otworzył ją szeroko, by mogła spojrzeć do środka. Terri nachyliła głowę i zerknęła na kilka pudeł Kleenexu.

„Szlag,” odetchnęła, wiedząc, co to oznacza.

„Jest jeszcze kilka toreb w salonie,” powiedział sucho. „I jakiś sznurek.”

Terri zamknęła oczy, a potem znowu je otworzyła. Unosząc głowę, wpatrzyła się w niego, „Żadne nie były do odratowania?”

„Torby na śmieci były rozdarte przez zapadający się sufit, a rury wylały na nie wodę, najwidoczniej zmieniając je w gulasz z chusteczek. Właścicielka domu wywiozła je z gruzem, gdy to wysprzątano.”

„Ach.”

„Dobre wieści są takie, że wypożyczyłem parę filmów, które możemy obejrzeć podczas robienia tych kwiatów. Tak zasugerowała sprzedawczyni, kiedy zapytałem się jej, ile Kleenexu będziemy potrzebowali, żeby zrobić kwiaty na wesele,” przyznał, podążając za nią, gdy wyszła z gabinetu.

„Mądra dziewczyna, że to zasugerowała,” skomentowała Terri. W salonie zobaczyła kolekcję toreb pozostawionych na środku pokoju.

„Tak pomyślałem,” zgodził się Bastien.

Chrisa już nie było w pokoju. To oznaczało, jak zgadywała Terri, że Bastien przywiózł mu świeże ubrania, w które teraz redaktor się przebierał. Terri przetrząsnęła torby, dopóki nie znalazła sznurka, a potem ruszyła, by zająć kąt kanapy.

Bastien natychmiast ulokował się obok niej i postawił pudełka Kleenexu na stoliku do kawy. Oboje chwycili i otworzyli po pudełku, a potem zamarli.

„Wiesz, jak się robi te rzeczy?” zapytała Terri ze zwątpieniem.

„Miałem nadzieję, że ty wiesz,” przyznał.

„Szlag,” westchnęła.

„*Ja potrafię.*”

Oboje spojrzeli w górę, zaskoczeni, gdy Vincent wszedł do pokoju i dołączył do nich.

„*Ty potrafisz?*” zapytał Bastien wąpiąco.

„Mmmm.” Aktor opadł na krzesło naprzeciw nich i wziął pudełko dla siebie. „To jest niesamowite, jakich rzeczy można się nauczyć, pracując w teatrze.”

Terri podrzuciła następny kwiat do jednego z kartonowych pudeł, które przyniósł Bastien. To była sugestia Vincenta: schowanie ich w taki sposób mogło zapobiec ich zgnieceniu. Kiedy Bastien był zajęty poszukiwaniem pudeł, aktor kontynuował pokazywanie Terri i Chrisowi, jak robić te kwiaty. Powtórzył tę lekcję dla Bastiena, kiedy ten już wrócił, sprawiając, że Terri i Chris znowu obserwowali, ponieważ mieli jeszcze problemy z ich robieniem. Od tego momentu wszyscy pracowali nad tym projektem prawie non-stop. Terri miała nadzieję, że dzięki temu skończą przed ślubem – co nie było żartem. Vincent był jedynym z nich, który wiedział, co robi; reszta rujnowała więcej niż udawało im się zrobić.

Pracowali nad tym od poprzedniego ranka. Teraz było późne popołudnie następnego dnia. Po dwóch dniach pracy, z tylko jedną przerwą na sen, obejrzelili niezliczoną ilość filmów i wykonali jedno całe i jedno niepełne pudło kwiatów. I trzy pudła odrzuconych. Jednak poprawiali się. Dwa pudła odrzuconych było z poprzedniej nocy, a trzecie pudło było tylko w trzech czwartych pełne od dzisiejszych niepowodzeń.

„Jak myślicie, ile jeszcze potrzebujemy?” zapytała Terri, chwytając garść popcornu i wrzucając go sobie do ust podczas oglądania telewizji. Podskoczyła, gdy aktorka w filmie została zaatakowana od tyłu, a potem wzdrygnęła się, gdy jej napastnik dzierżący piłę przemienił ją w mięso dla psa w kilka sekund.

„Czy tylko ja myślę, że jest coś bardzo niewłaściwego w oglądaniu horrorów, podczas robienia kwiatów z chusteczek na ślub?” zapytał Chris.

Terri uśmiechnęła się szeroko do redaktora. Nawet zdołała nie skrzywić się na widok jego zniekształconej twarzy. Część opuchnięcia zniknęło, ale nie dużo, a jego cera ciągle była wściekle czerwona. „Pomyślałabym raczej, że jako mężczyzna, uznałbyś to za bardzo odpowiednie,” powiedziała. „W końcu, czy idea ślubu nie jest przerażająca dla większości mężczyzn?”

Przerwał, by się zastanowić, a potem przytaknął. „Masz rację.”

„No nie wiem,” powiedział Vincent, kiedy Terri się zaśmiała. „Niektórzy mężczyźni, mądrzy mężczyźni, potrafią rozpoznać uroki posiadania życiowej partnerki. Partnerki, z którą dzieliliby życiowe niepowodzenia i radości.”

„Jeny, Vincent,” powiedziała ze zdziwieniem. „Brzmisz prawie jak romantyk.”

Aktor wzdrygnął się. „Cóż, nie poszedłbym tak daleko.”

Terri zachichotała i uniosła kulę ze sznurka, by odciąć jego kawałek.

„Która jest godzina?” nagle zapytał Bastien.

„Trzecia trzydzieści,” odpowiedział Chris, zerkając na swój zegarek.

„Och.” Bastien wyglądał na zaskoczonego przez minutę, a potem spojrzął na Terri. „Nie pamiętam, żebyś coś dzisiaj jadła.”

„Zjadłam miskę płatków, kiedy wstałam,” powiedziała nieobecnie. Skończyła ze sznurkiem i zaczęła składać pęk kwiatów.

„Ale nie zjadłaś lunchu.”

Terri spojrzała na niego, zaskoczona przez wyrzut słyszany w jego głosie. „Nie jadłam lunchu?” powtórzyła ze zdziwieniem. „Nie, rzeczywiście. Ale ty też nie. Byliśmy zajęci, więc zamiast tego coś przegryzaliśmy.”

Bastien zmarszczył brwi, gdy wskazała na bezwartościowe jedzenie na stoliku. „Popcorn i nachos nie są częścią zdrowej diety.”

Terri skrzywiła się na te ostre słowa. Powiedziała coś podobnego C.K. dwa dni temu i teraz zdała sobie sprawę, jak irytujące to było.

„Masz absolutną rację, Bastien,” powiedział Vincent. „Może powinieneś przygotować coś do jedzenia.”

„Ja?” Zbladł na ten pomysł, a Vincent się zaśmiał.

„Tak, ty. Z pewnością nie sugerowałeś, że to Terri powinna gotować dla *ciebie*, co?”

„Nie dla mnie,” powiedział zdecydowanie. „Nie jestem głodny.”

„Ja też nie,” powiedziała Terri, wruszając ramionami. „Problem rozwiązany.”

Nie przegapiła gniewnego spojrzenia Bastiena, ale jedynie się uśmiechnęła. Mężczyzna ledwo, co jadł. A nawet, kiedy to robił, głównie skubał jedzenie. Jednak miał tupet, by ją pouczać, kiedy sam miał takie biedne nawyki żywieniowe.

„Cóż, *ja* jestem głodny,” ogłosił Chris, chwytając swoje kule, by unieść się na nogi. „Więc ja będę gotował.”

„Och, nie sądzę, żeby to był dobry pomysł,” powiedział spokojnie Vincent i rozpostarł kwiat, który właśnie zrobił.

„Dlaczego nie?” zapytał Bastien. „Terri gotowała dla niego, to i on może dla niej.”

„Spójrz na niego,” powiedział Vincent. „Jak dotąd był w szpitalu dwa razy w okresie krótszym niż tydzień – pierwszy raz, kiedy spadła na niego toaleta, a drugi od

użądlenia pszczoły. Naprawdę jesteś chętny pozwolić mu bawić się z ogniem i ostrym rzeczami?”

„Wielkie nieba,” Bastien westchnął w przerażeniu.

„Och, na miłość boską!” Terri odłożyła swój na wpół skończony kwiat z irytacją. „Ja będę gotować.”

„Nie.” Bastien wstał nagle. „Ja będę gotować. Jak trudne to może być?”

„Myślę, że przerwa byłaby dobrym pomysłem,” powiedział Vincent, gdy wpatrywał się w zwęgloną masę na patelni. Przechylił głowę, by spojrzeć z innej perspektywy i zapytał, „Co to było?”

„Ha, ha,” mruknął Bastien, wrzucając patelnię do zlewu i odkręcił wodę. Zdecydowanie potrzebowała namoczenia, by ją wyczyścić. Może powinien ją po prostu wyrzucić, pomyślał, a potem wytknął Vincentowi, „To *ty* zasugerowałeś, żebym coś ugotował.”

„Cóż, chciałem ci zrobić przysługę,” zripostował Vincent. „Bałem się, że Terri pomyśli, że próbujesz namówić ją, by gotowała dla ciebie. Żadna kobieta nie chce być zastępczą gosposią. A mówiąc o której, jak idzie polowanie na nową? Czy znalazłeś już panią Houlihan?”

„Nie mam pojęcia,” przyznał Bastien. Oba problemy przekazał Meredith, a ostatnio za bardzo nie był na bieżąco. Wyglądało na to, że jeden kryzys po drugim utrzymywał go zajęтым i rozproszonym. Przypuszczał, że powinien sprawdzić biuro. „Która jest godzina?”

„Prawie piąta.”

Bastien przytaknął, gdy ściągnął rękawice kuchenne, które wdział próbując ratować spalone mięso z piekarnika. Nie, żeby udało mu się je uratować. Skrzywił się w

duchu, gdy przypomniał sobie szybkie przekartkowanie książki kucharskiej i wybranie tego, co wydawało się najprostsze: rusztu. Rzucić to na patelnię, a potem do piekarnika. Co mogłoby być łatwiejszego? I Bastien tak zrobił – ale przepis wspominał o rozmrożonej wołowinie, a on miał tylko zamrożoną, więc podwyższył trochę temperaturę. Właściwie, to do końca. Potem wrócił do pracy nad kwiatami z chusteczek. Do czasu, gdy przypomniał sobie, że coś gotował, mięso było gotowe. A nawet bardziej niż gotowe. Czarne na zewnątrz, a czerwone w środku. Obrzydliwe. Bastien zdał sobie sprawę, że gotowanie nie było tak proste, jak przypuszczał.

„Jak idzie?”

Oboje, on i Vincent spojrzeli w stronę drzwi, gdzie stała Terri. Rozglądała się ciekawie. „Czy wyczuwam kolację?”

„Weźmiemy coś na wynos,” odpowiedział Bastien, przechodząc obok niej, by wkroczyć do korytarza. „Zamówcie, co chcecie. Muszę sprawdzić, co nowego jest w biurze. Wrócę, by zapłacić.”

Gdy Bastien wyszedł, Terri uniosła brwi i odwróciła się do Vincenta. „Problem?”

„Bastien odkrył, że gotowanie jest trudniejsze niż oczekiwał,” wyjaśnił Vincent i wskazał na zlew.

Terri przeszła przez pomieszczenie i zagwizdała, gdy spojrzała na tamtejszy bałagan. Na patelni leżał odrzucony duży, czarny kawałek i kilka mniejszych.

„Więc co zamówisz? Chińszczyznę? Czy pizzę?” zapytał aktor.

Terri potrząsnęła głową i uśmiechnęła się szeroko. „Z tym całym jedzeniem, które się tu znajduje? Sama coś przygotuję, nim Bastien wróci.”

„Dobrze, dziewczyno! Spraw, żeby poczuł się gorszy,” powiedział lekko Vincent. Oboje się roześmiali tylko, by przerwać i rozejrzeć się ze zdziwieniem, kiedy zadzwonił dzwonek windy.

Terri podążyła z ciekawością za kuzynem Bastiena do panelu w kuchni, który był idealną repliką tego w salonie.

„Hmm. Wiesz, kto to jest?” zapytał, naciskając przycisk przywołujący obraz wnętrza windy.

Terri pochyliła się bliżej, by lepiej się przyjrzeć mężczyźnie stojącemu za zakrytym wózkiem. Zaczęła kręcić głową, ale przestała. „Och, czekaj! To prawdopodobnie jeden z zaopatrzeniowców. Zapomniałam, że Meredith zaaranżowała to tak, że mieli przynieść próbki dań na wesele.”

Vincent przytaknął i nacisnął przycisk. „Tak?” zapytał.

„Katelyn’s Catering. Mam dostawę.”

„To twój szczęśliwy dzień, Terri.” Vincent nacisnął przycisk, by zwolnić windę i wyłączył monitor. „Wcale nie będziesz musiała gotować. Dostarczą jedzenie.”

Terri zachichotała, ale powiedziała, „Nie sędzę, żeby przywieźli coś, co w jakimkolwiek stopniu przypomina posiłek. To będą tylko próbki – przystawki, kawałki z menu. Nic obfitego.”

Mimo jej komentarza, ciekawość sprawiła, że podążyła za nim, by oczekiwać zaopatrzeniowca. W momencie, kiedy drzwi windy rozsunęły się, dostawca uśmiechnął się do nich wesoło i wjechał wózkiem do apartamentu. Zatrzymując się przed nimi, uniósł podkładkę do pisania z porządkiem pracy i przeczytał: „Terri Simpson lub Bastien Argeneau?”

„Ja jestem Terri Simpson.” Wystąpiła do przodu i przejęła podkładkę do pisania i długopis.

„Tylko proszę o podpis na dole, proszę pani,” poinstruował. „Gdzie to zawieźć?”

„Do kuchni, proszę.” Wskazała drogę. „Pierwsze drzwi po prawej.”

Terri przejrzała szybko kartkę papieru, którą chciał, żeby podpisała, gdy mężczyźni ruszyli korytarzem, Vincent towarzyszył dostawcy. Upewniając się, że to jedynie określało, kto zaakceptował dostawę, podpisała się, kończąc, gdy mężczyźni wracali korytarzem.

„Dziękuję,” powiedział dostawca, gdy odebrał podkładkę i długopis. Następnie oderwał różową kopię, podał ją jej i ruszył w stronę windy. „Proszę zadzwonić do biura, kiedy państwo zdecydują i będą gotowi, byśmy mogli odebrać wózek. Ktoś podjedzie zabrać wszystko.”

„W porządku. Dzięki,” zawołała Terri, gdy drzwi windy się zamykały. „Cóż.” Rzucając okiem na kopie faktur, które otrzymała, odwróciła się i skierowała do kuchni. Była ciekawa, co przywieźli. Oczekiwała kilku przykładowych dań, które były w menu, ale nie była pewna. „Patrzyłeś, co przywieźli?” zapytała Vincenta, gdy ten poszedł za nią.

„Nie. Tylko patrzyłem, jak przywozi tu wózek, a potem szedłem za nim, gdy wychodził,” powiedział. Zatrzymali się przy wózku, który stał obok małego zestawu mebli kuchennych.

„Hmm.” Terri rzuciła okiem na wózek. Wyglądał raczej jak chromowana skrzynia na kółkach lub chromowany grill. Góra była kwadratową pokrywą z zaokrąglonymi rogami i rączką. Terri chwyciła ją i uniosła do góry, wdychając parę uwolnioną w pomieszczeniu.

„Wielkie nieba,” odetchnęła i zagapiła się na pół tuzina porcelanowych talerzy pełnych jedzenia. Zaopatrzeniowiec nie wysłał próbek różnych rzeczy, lecz po dwie próbki *wszystkiego*.

„Powiedział, że desery są w niższej szufladzie,” odezwał się Vincent.

Terri zawahała się, a potem zrobiła krok do tyłu, dopiero wtedy zauważając, że w wózku znajdowała się dolna szuflada. Chwytając jej rączkę, wyciągnęła ją i westchnęła, gdy zobaczyła kilka przysmaków. Ich także było po dwa.

„Cóż, tak, jak mówiłem, nie będziesz musiała gotować.”

Nim Terri zdążyła odpowiedzieć, dzwonek windy znowu zabrzmiał. Aktor ruszył do panelu i ponaciskał kilka przycisków, gdy Terri zamknęła szufladę, a potem górę wózka, by utrzymać wszystko w odpowiedniej temperaturze, dopóki Bastien nie wróci.

„Następny zaopatrzeniowiec,” ogłosił Vincent. „Prawdopodobnie u niego też będziesz musiała się podpisać.”

Przytakując, Terri podażyła za nim do wejścia. Przybyli właśnie w momencie, kiedy drzwi windy otworzyły się i ukazały następnego dostawcę popychającego wózek.

„Terri Simpson?” zapytał, zerkając na nią.

„Tak.” Wyciągnęła rękę po podkładkę i długopis.

„Gdzie pani chce...”

„Kuchnia. Za mną.” Vincent odwrócił się, by poprowadzić mężczyznę, gdy Terri podpisywała fakturę.

Rozdział 11

Bastien z irytacją tupął stopą i znowu nacisnął przycisk windy. Nie był przyzwyczajony do czekania tak długo na to ustrojstwo i zaczynał być trochę niecierpliwy. Ta winda obsługiwała tylko apartament. Mogła się, co prawda, zatrzymać na każdym piętrze, ale tylko, jeśli miało się do niej klucz. W innym przypadku musiała być puszczona przez sam apartament, prosto z parteru. Bastien nie rozumiał obecnego opóźnienia.

Kiedy już miał wrócić do biura i zadzwonić na górę, by dowiedzieć się, co się dzieje, winda przyjechała zadzwoniwszy. Wypuszczając westchnięcie ulgi, Bastien wszedł do środka i powąchał powietrze, gdy nacisnął przycisk, który miał go zawieźć do apartamentu. W środku mógł wyczuć słaby zapach gotowanego jedzenia. Zamówienie na wynos musiało już przyjechać, zdał sobie sprawę, gdy drzwi się zamknęły i winda zaczęła jechać w górę. Miał nadzieję, że dostawca tylko wjechał i ciągle był na miejscu. Nie chciał, żeby Terri płaciła za posiłek.

Przedśionek był pusty, kiedy Bastien wyszedł z windy. Podążając za dźwiękiem głosu, skierował się do salonu, oczekując, że znajdzie Terri i Chrisa dogadzających sobie pizzą lub chińszczyzną. Zamiast tego znalazł wszystkich swoich gości poruszających się w morzu kwiatów z chusteczek i chromowanych wózków.

„Do tego nie ma faktury.” Vincent otworzył pokrywę srebrnej skrzyni, koło której stał, poczekał, aż para się rozwieje, a potem zerknął na zawartość. „Tu jest dynia. Ma napisane S.C.”

„S.C.?” zapytała Terri, a potem zaczęła sortować stos papierów. „S.C., S.C., S.C.,” mruzczała, brzmiąc na zestresowaną. „S... Tutaj! *Sylvia's Cuisine*.” Przeszła przez pokój, by podać Vincentowi kartkę papieru. Kuzyn Bastiena wziął ją i kontynuował wyciąganie taśmy klejącej z dozownika, który trzymał, a potem przykleił papier do pokrywy wózka.

„Ta ma *B.D.* na pokrywach dań,” ogłosił Chris, zerkając do kolejnego wózka.

„*B.D.*?” mruknęła Terri i zaczęła znowu sortować stertę. „*B.D.* Widziałam *Bella Donne* albo *Bella Dolci* czy coś takiego minutę temu. To prawdopodobnie to.”

„Mam szczerą nadzieję, że to nie jest belladonna²⁶,” powiedział Bastien z rozbawieniem, przyciągając ich uwagę.

„Och. Wróciłeś,” Terri wymusiła uśmiech na swoich ustach, ale Bastien zdawał sobie sprawę, że to tylko ze względu na niego. Nie wydawała się być za bardzo w nastroju do uśmiechania.²⁷

„Hmmm.” Bastien ruszył do salonu, przy każdym kroku kopiąc kwiaty. „Albo przesadziliście z zamówieniami na wynos albo próbki cateringu przyjechały.”

„Próbki cateringu,” powiedziała, wzdychając. Terri machnęła rękami w stronę chaosu w pokoju i przeprosiła, „Przykro mi za ten bałagan. Powinnam była być lepiej przygotowana. Bardziej zorganizowana. Ale przyjeżdżały jedna po drugiej; bam, bam, bam.”

„Bam, bam, bam,” zgodził się Vincent, poważnie kiwając głową.

„I to wszystko było w takim pośpiechu. Ledwo zdążyłam podpisać jeden papier, a już następny miałam pod nosem.”

„Tuż pod nosem,” przytaknął Chris. „Nic, tylko wpychali jej z lewej, z prawej, ze środka.”

„Taa.” Teraz była kolej Terri, by przytaknąć. „Chris obsługiwał panel, by wypuszczać windę, a Vincent pokazywał dostawcom, gdzie mieli zostawić swoje wózki, a mnie mężczyźni bez przerwy podawali podkładowki i długopisy, po czym odrywali faktury i dawali je mi, a jest ich tak wiele...” Machnęła bezradnie papierami. „Nie wiemy, które faktury należą do których wózków.”

Bastien ugryzł się w wargę, by powstrzymać uśmiech chcący rozciągnąć mu wargi. Nie sądził jednak, żeby doceniła teraz jego rozbawienie. Wyglądała na absolutnie wykończoną. W uroczy sposób. Ale nie sądził, żeby doceniła też to, gdyby jej o tym powiedział, więc to także zatrzymał dla siebie.

²⁶ Taka trująca roślina ;)

²⁷ Dlaczego? Mają kupę żarcia i to DARMOWEGO! Aaa, no tak, te kalorie...

„Nie wiem, jak my zjemy całe to jedzenie, Bastien. Jest tego za dużo,” Terri rozejrzała się wokół z rozpaczą, a potem znowu na niego spojrzała, trzymając długopis i zalkała, „Nie chciałam, ale to wszystko było takie intensywne, że ukradłam długopis!”

„Dwa,” powiedział Chris, wskazując na jeden zwisający z kołnierzyka jej bluzki, gdzie najwyraźniej wetknęła go w pośpiechu.

„Trzy,” poprawił Vincent, podchodząc, by wyciągnąć następny z za ucha, gdzie nieobecnie go wsunęła.

Mimo że próbowali być pomocni, ich komentarze tylko sprawiły, że Terri wyglądała jeszcze bardziej żałośnie. Podchodząc do niej, zmusił kuzyna, by ten zszedł mu z drogi i przyciągnął ją do swoich ramion, klepiąc ją uspokajająco. „W porządku, skarbie. Zorganizujemy to. I nie musimy jeść całego tego jedzenia, tylko spróbować. I zrobimy to najpierw – w ten sposób te, które nam nie zasmakują, nie będziemy musieli dopasować do faktur.”

„Ale nie było cię tutaj, a ja wszystkie podpisałam. Muszę się upewnić, że wózki trafiają do ich odpowiednich właścicieli.”

„Zorganizujemy to,” powtórzył Bastien, po czym poprowadził ją między wózkami w stronę kanapy. Zatrzymał się, by zmieścić nogą kilka kwiatów na bok i zmarszczył brwi. „Jak to się stało, że te kwiaty są wszędzie?” zapytał się, gdy zmusił ją, by usiadła.

„Jeden z dostawców zrzucił jedno z pudeł ze stołu,” wyjaśnił Vincent.

„A następny uniósł pudło, by usunąć je z drogi, potknął się i rozrzucił je wszędzie,” dokończył Chris. „Na szczęście, te wszystkie były odrzucone. Terri miała dobre przeczucie, każąc nam przenieść te kwiaty, które nadają się do użytku, po pierwszym wypadku.”

Bastien przytaknął. „Może powinniśmy odstawić póki co te kwiaty. Nie chcemy, żeby zostały zniszczone, jeśli jedzenie się na nie rozleje lub coś w tym rodzaju. Nie po tym całym czasie, który spędziliśmy na robieniu ich.”

„Zajmę się tym.” Vincent pochylił się, by zebrać otwarte pudełka i zaczął odkładać je do toreb, w których przyjechały. Chris natychmiast zaczął zbierać pęczki kwiatów z chusteczek z podłogi i wrzucać je z powrotem do pudełek, z których wyleciały. Czasami używał swojej kuli, by przyciągnąć małe cholerstwa wystarczająco blisko, by mógł je podnieść.

Bastien odwrócił się do Terri i znalazł ją pochyloną nad skrajem kanapy i zbierającą kwiaty z dywanu. Po chwili porzuciła to zajęcie, by przesunąć się na podłodze tam, gdzie mogłaby ich łatwiej dosięgnąć. Jej spojrzenie omiotło pokój pełny wózków i wyprostowała się, by wrzucić odrzucone kwiaty do pudełka. Niepokój przeciął jej twarz. „Jak my kiedykolwiek damy radę wybrać najlepsze z tych wszystkich próbek, Bastien?”

„Dwie na raz,” powiedział prosto. Dołączył do niej, klękając na podłodze. Ta odpowiedź wydawała się dla niego wystarczająco logiczna. „Położymy dwie obok siebie, spróbujemy każdej, zdecydujemy, która jest lepsza i wyniesiemy odrzucone na korytarz.”

Przytaknęła na jego sugestię, ale potem powiedziała, „Ale, jeśli jedno danie jest lepsze u jednego zaopatrzeniowca, a coś innego jest lepsze u innego?”

Nie pomyślał o tym. Po rozważaniu problemu przez chwilę, powiedział, „Główne danie jest najważniejsze. Przebrniemy przez próbki próbując wszystkich głównych dań, po dwa na raz. Odrzucone pójdą na korytarz, te przyjęte gdzieś indziej. To od razu wyeliminuje połowę z nich. Potem zaczniemy porównywać pozostałe dania.”

„Gdzie powinienem te położyć, żeby zebrać je z drogi, kuzynie?” Vincent trzymał torby z Kleenexem i sznurkiem.

„Gabinet?” zasugerował Bastien. Natychmiast uznał, że to dobry pomysł. „*Tak*. Po prostu połóż to na teraz w szafie w gabinecie, Vincent.” Aktor przytaknął i ruszył. „Zostawię je tam, a potem pójde coś przekąsić. To całe gadanie o jedzeniu sprawiło, że stałem się głodny. Jednak nie pójde na długo. Upewnię się, że będę najszybciej, jak się da, na wszelki wypadek, gdybyś potrzebował pomocy z jeszcze czymś.”

„Dzięki, kuzynie,” Bastien zawołał za nim. Mimo wszystkich niedogodności, które aktor mógł spowodować, kiedy miał ochotę na sprawianie kłopotów, Vincent ciągle był dobrym człowiekiem. Zawsze był tam dla Bastiena, kiedy był potrzebny. Bastien przypomniał sobie, że kiedyś byli blisko jak bracia. Żałował utraty tej bliskości.

„Cóż, to był ostatni,” powiedział Chris chwilę później, gdy ostatni kwiat wylądował w pudełku. „Odrzucone też wyniesiemy z pokoju?”

„Zaniosę je do gabinetu,” zdecydował Bastien, a potem zerknął na Terri. „Kochanie, dlaczego nie pójdziesz zabrać kilka talerzy i srebrnych sztućców?”

Jej oczy zrobiły się okrągłe jak spodki i tak stała wpatrując się w niego. Poczul się niepewnie. „Co jest?”

„Nic,” zapiszczała i ruszyła w stronę kuchni.

„Co mogę zrobić, żeby pomóc?” zapytał Chris.

Bastien już miał powiedzieć, „W twoim stanie? Nic.” Ale zatrzymał te słowa. Redaktor był w kiepskim stanie, ale robił, co było w jego mocy, by pomóc, zarówno w robieniu kwiatów, jak i sprzątanii tego bałaganu. Biorąc pod uwagę pasmo nieszczęść, które wycierpiał – z zrujnowanym mieszkaniem, toaletą spadającą na niego, złamaniem nogi i twarzą zmienioną w cyrkową atrakcję przez zagrażające jego życiu użądlenie pszczoły – C.K. zachowywał się całkiem dobrze, nawet zdołał być wesoły. Bastien zaczął myśleć, że mógł nie docenić tego faceta i właściwie zaczynał się do niego przekonywać.

„Po prostu zrelaksuj się na minutę, Chris,” powiedział. „Możesz nam pomóc też w próbowaniu posiłków, jeśli ci to nie przeszkadza.”

„Nie, nie przeszkadza,” redaktor zapewnił go, a potem, po chwili wahania, podszedł do krzesła i usiadł na nim.

Bastien złapał wyraz zdziwienia na twarzy młodszego mężczyzny z powodu prawie przyjacielskiego tonu, którego użył, i, dzięki temu, zdał sobie sprawę, że irytacja i brak troski o C.K.-a był widoczny u niego od początku. Poczul się z tym źle przez

chwile, ale potem odsunął to na bok. To nie było tak, że był otwarcie podły. Tak naprawdę, po prostu nie dał mężczyźnie szansy. Natomiast teraz dawał mu jedną. Nie zamierzał skopać się za przeszłość. Poza tym, miał inne zmartwienia. Najważniejsze w jego umyśle dotyczyły tego, dlaczego Terri gapiła się na niego, gdy poprosił ją, by wzięła sztuce i talerze. To go zdziwiło.

W kuchni Terri mruzczała do siebie, gdy wyciągała talerze z szafki. „Nazwał mnie kochaniem.” Szeroki uśmiech rozciągał jej usta. *Kochanie*. I sądziła, że mógł ją wcześniej nazwać skarbem, ale była wtedy taka zmartwiona, że nie mogła być pewna. Kochanie i skarbie. Skarbie i kochanie. Czułe słówka. Czy miał je na myśli? Trudno powiedzieć. Niektórzy ludzie używali tego rodzaju zwrotów do każdego, od psa do sprzedawcy w sklepie na rogu.

Nie sądziła, żeby Bastien był jednym z tych ludzi.

„Kochanie.” Terri rozkoszowała się słowem, gdy zbierała sztuce, a potem położyła je na talerzach i podniosła je, by wrócić z nimi do salonu. Spieszyła się, ponieważ nie chciała niczego przegapić.

„W takim razie Sylvia’s Cuisine, tak?” Terri spojrzała na Chrisa, a potem na Bastiena i każdy z nich przytaknął. Vincent wrócił wcześniej, ale, nie mogąc jeść ani naprawdę pomóc z tego samego powodu, po prostu nudził się, siedząc i obserwując ich. Poszedł spać w połowie procesu selekcji.

„Tak uważam,” powiedział Bastien.

„Ja też,” zgodził się Chris. „Ogólnie ten był najlepszy. Chociaż ciągle uważam, że Bella-coś tam miała najlepszą zapiekankę.”

„Mi to wcale nie smakowało. Poza tym, tego nawet nie było w menu,” wskazała Terri. „Cholera, tego nawet nie było na ich fakturze. Sądzę, że włożyli to do wózka przez przypadek.”

„Taa. Tak musiało być,” zgodził się Bastien. „Mi też to nie smakowało. Było coś w tym takiego, że tego nie polubiłem.”

„Cóż, mi to smakuje.” Chris ruszył w stronę wózka Belli i spojrzał w dół, na jedzenie. „Więc, jeśli wam obu nie smakuje, to mogę wziąć resztę?”

Terri opadła na kanapę, śmiejąc się. „Proszę bardzo.”

Bastien uśmiechnął się szeroko. „Tak. Proszę bardzo. Zjedz to. Zasłużyłeś na to, pomagając nam z tym nonsensem.”

„Cóż, Vincent nie mógł pomóc. Poza tym, to było przyjemniejsze niż robienie kwiatów,” wskazał C.K. zabierając całe naczynie z zapiekanką z wózka. Chwył łyżeczkę i nabrał gryza, mrużąc z przyjemności, gdy jadł.

„Ugh. Jak ty możesz to jeść? To jest okropne. Nie mogę nawet *patrzeć* na ciebie.” Terri skrzywiła się z zdegustowaniem i zakryła oczy notatnikiem, którego używała, by notować, z którego wózka były najlepsze dania.

„Wezmę to do mojego pokoju, żebyś nie musiała,” powiedział Chris. „Moja noga i tak mi przeszkadza. Pójdę się położyć i będę oglądać telewizję podczas jedzenia. Dobranoc.”

„Dobranoc,” Terri i Bastien odpowiedzieli jednocześnie.

Chwila minęła i Bastien uniósł róg notatnika, którym Terri ciągle zakrywała sobie twarz. „Już go nie ma. Jest bezpiecznie.”

Uśmiechając się, obniżyła notatnik i westchnęła. „Cóż, przynajmniej to jest zrobione.”

„Tak.” Usiadł z powrotem na kanapie obok niej, a potem obrócił głowę na bok i powiedział, „Zrobisz mi przysługę?”

„Hmmm?” Terri zerknęła na niego z pytaniem w oczach.

Uśmiechnął się. „Nie pytaj, co będzie następną katastrofą. Mam ich dość, dzięki. A to nawet nie jest mój ślub.” Potrząsnął głową. „Lepiej, żeby dzień ślubu przeszedł bez żadnego problemu po tych wszystkich kłopotach.” Zaśmiał się. „Nie wiem, jak Kate i Lucern poradzili sobie w ciągu ostatnich sześciu miesięcy. Jestem wykończony jedynie po tygodniu problemów.”

„Wiem.” Terri też się zaśmiała. „To były stresujące kilka dni. Kiedy wzięłam wolne i przyleciałam tutaj, tak naprawdę oczekiwałam, że będę jedynie trzymać Kate za rękę i wspierać ją podczas pomagania przy szczegółach w ostatniej minucie. Myślałam, że pomogę przy kilku małych sprawach do załatwienia czy coś. Nie spodziewałam się, że będę musiała się zająć dużymi sprawami, takimi jak robienie tych wszystkich kwiatów z Kleenexu na samochody czy wybieranie zaopatrzeniowców.”

Potrząsając głową, usiadła i pochyliła się do przodu, by zerknąć do szuflady z deserami w wózku Sylvia’s Cuisine. Spróbowali po kęsie z jednej porcji każdego z trzech deserów, pozostawiając drugie porcje nienaruszone. Terri zastanawiała się krótko, a potem wybrała biszkopt z bitą śmietaną i owocami.²⁸ Chwyliła łyżeczkę i z powrotem zatopiła się w kanapie.

Bastien potrząsnął głową, gdy obserwował, jak nabierała trochę na łyżeczkę. „Jestem zdumiony, że możesz jeszcze jeść. Wydawałoby się, jakbyśmy przez godziny nie robili nic poza tym.”

„Bo nie robiliśmy,” zgodziła się ze śmiechem, nabierając następny kęs na łyżeczkę. „Ale, tak naprawdę, to był tylko kęs tu i kęs tam.”

„Hmm.”



Terri zagłębiła łyżeczkę w deserze, próbując nabrać trochę namoczonego biszkoptu z dna. Udało jej się to i zjadła kęs z „Mmmm” pełnym przyjemności, a po chwili zauważyła, że miała trochę bitej śmietany na kłykcium.

Nie zastanawiając się, obróciła dłoń i zlizwała śmietanę.

„Poza tym,” dodała, „to jest deser. A na deser zawsze jest miejsce. Ty też powinienes sobie jakiś wziąć.”

„Hmmm.”

Bastien po prostu obserwował ją. Nagle Terri poczuła się świadoma siebie, ale próbowała zignorować go i zebrać następny kęs biszkoptu. I znowu pobrudziła się śmietaną.. Gdy obróciła dłoń i zaczęła unosić ją w kierunku swoich ust, złapał ją w połowie drogi i przyciągnął do swoich własnych warg. Polizał jej kłykieć.

Terri znieruchomiała, mrugając ze zdziwieniem na mrowienie świadomości nagle przebiegające przez jej ciało. Kiedy Bastien puścił jej dłoń, odchrząknęła i pochyliła głowę, zmuszając się, by z powrotem zwrócić uwagę na biszkopt. Po krótkim wahaniu nabrała kolejną łyżeczkę. Nie zdawała sobie w pełni sprawy z faktu, że jej ręce nagle zaczęły drżeć, dopóki odrobina kremu nie wymknęła się, chlapnęła ją w brodę i wylądowała w jej dekolcie, tuż pod gardłem.

Z zakłopotaniem mruczając pod nosem, Terri odłożyła łyżeczkę do naczynia z deserem i poruszyła się, by najpierw wytrzeć krem z brody i dekoltu. Bastien znowu złapał ją za rękę i odsunął ją. Jego oczy na krótko napotkały jej; potem pochylił się, by szybko i delikatnie przebiec językiem po jej brodzie, usuwając dowód jej niezdarności. Podczas gdy Terri ciągle drżała z tego powodu, pochylił głowę do jej dekoltu i powtórzył czynność, poświęcając jej czas i przebiegając językiem wokół tego miejsca, by upewnić się, że zlizwał każdą kroplę.

Kiedy uniósł głowę, Terri jedynie wpatrywała się w niego.

Serce biło w jej piersi niczym bęben, a jej ciało nagle pochłonał chaos. Chciała, żeby ją pocałował.

Jakby w odpowiedzi na jej życzenie, pochylił głowę, by to zrobić. Małe westchnięcie wyslizgnęło się pomiędzy warg Terri, gdy przykrył jej usta swoimi. Smakował bitą śmietaną – ale w jakiś sposób bita śmietana smakowała lepiej na nim.

Drżała spazmatycznie, kiedy pocałunek się zakończył, naczynie z deserem trzęsło się w jej ręce. Zobaczywszy to, Bastien uratował danie; następnie odnalazł łyżeczkę i zanurzył ją w pucharku, wyciągając ją pełną wiśni, kremu i bitej śmietany. Terri spodziewała się, że zje to, ale zamiast tego wyciągnął rękę, oferując jej łyżeczkę. Na nieszczęście zrobił to w tym samym momencie, gdy uniosła dłoń, by odsunąć pasmo włosów z twarzy. Ich ręce zderzyły się w powietrzu, strącając łyżeczkę i wysyłając wiśnie, krem i bitą śmietaną prosto na jej klatkę piersiową.

„Och.” Oboje wpatrywali się w to, co niechcący zrobili. Porcja deseru wylądowała na krągłości jej prawej piersi, ale teraz powoli ześlizgiwała się, by zniknąć pod dekoltem jej białej bluzki.

„Myślę, że miałaś rację,” powiedział nagle Bastien.

„Tak?” zapytała drżącym głosem. „W czym?”

Kiedy odpowiadał, miał obniżony ton, jego głos stał się szorstki i seksowny. „Że zawsze jest miejsce na deser.”

Jego spojrzenie uniosło się do jej twarzy i pozostało tam na chwilę, dając jej szansę, by go powstrzymała przed tym, co planował. Ale Terri po prostu się gapiała, jej serce oszalało i waliło jak piłeczka do ping-ponga. Nie mogło mu chodzić o...? Nie zrobiłby tego.

Zrobił to.

Pochylając głowę, obniżył ją do jej dekoltu i zaczął znowu zlizywać każdy widzialny ślad po deserze. Następnie rozpiął górny guzik jej bluzki, rozszerzył jej dekolt i kontynuował oczyszczanie jej.

Terri nie mogła powstrzymać miękkiego jęku, który wyslizgnął się pomiędzy jej warg, gdy jego język zagłębił się między jej piersiami. Zdecydowanie była

rozczarowana, kiedy skończył to robić. Uniósł głowę i wyprostował się, a jej ciało było zboląłą masą dezorientacji i pragnienia. Ale – ku jej konsternacji – Bastien zachowywał się, jakby nic się nie stało. Nawet nie spojrzął na nią, ale skoncentrował się na deserze w swoich rękach. Nabrał kolejną łyżeczkę wiśni i kremu i wsunął sobie do ust.

Obserwowała go w ciszy, jej oczy przeskakiwały od jej rozdziawionego dekoltu do jego twarzy, gdy wepchnął deser sobie w usta. Oceniający wyraz wypełnił jego twarz. Następnie przełknął, znowu nabrał słodkości na łyżeczkę i skierował to do jej ust.

Terri zawahała się, ale otworzyła usta, by mógł w nie wsunąć łyżeczkę. Czekał, obserwując, jak z zakłopotaniem przeżuwała i przełknęła; następnie zanurzył łyżeczkę w pucharku, by nabrać więcej słodziutkiego deseru.

Właściwie, to tym razem kęs powinien należeć do niego, jeśli teraz mieliby dzielić się daniem, więc Terri była zaskoczona, kiedy zamiast zjeść porcję, Bastien skierował łyżeczkę w jej stronę. Była nawet bardziej zdziwiona, kiedy zatrzymał się w połowie drogi i celowo przechylił ją nad jej klatką piersiową.

Terri sapnęła i wyprostowała się, zaskoczona, jedynie szybciej posyłając mieszankę w dół jej lewej piersi. „Zrobiłeś to specjalnie!”

Bastien uśmiechnął się szeroko. „To smakuje lepiej na tobie,” powiedział jedynie, a potem pochylił się, by ją pocałować. Zaskoczenie Terri ustąpiło przyjemności. Wysunął język, by wślizgnąć go między jej wargi i w kilka chwil zapomniała, że deser cieknął jej po piersi.

Jednakże Bastien nie zapomniał. Po chwili przełamał pocałunek i pozwolił swoim ustom wyznaczać ścieżkę w dół, od jej brody do szyi. Szybko prześlizgnął się do jej dekoltu pobrudzonego kremem i skoncentrował się na starannym sprzątaniu bałaganu, który narobił.

Terri wsunęła ręce w jego włosy, gdy pracował, oddychała w małych sapnięciach, gdy jego język ślizgał się przy skraju jej koronkowego biustonosza. W jakiś sposób więcej guzików w jej bluzce zostało rozpiętych tak, że jej poły stały otworem, a w drodze przeszkadzał tylko materiał koronki. Ale biustonosz nie powstrzymał

Bastiena. Znowu zagłębił język między jej piersiami, podążając tropem jedzenia i usuwając każdy jego ślad. Raz usatysfakcjonowany, nie zadowolili się pojedynczym liźnięciem deseru, ale znowu się wyprostował, wziął pucharek i zaczął nabierać kolejną łyżeczkę. Terri osunęła się na kanapę, wpatrując się w niego ze zdumieniem. Z pewnością on...? Zabiła tę myśl i szybko spróbowała ukryć wyraz swojej twarzy, gdy skończył nabierać deser. Wyciągnął rękę, by przyłożyć łyżeczkę do jej ust.

„O co chodzi?” zapytał perfekcyjnie normalnym tonem, wydając się kompletnie niewzruszony tym, co się stało chwilę wcześniej.

„Nic.” Świadoma, że w jej głosie wzrósł ton do niemal pisku, otworzyła usta, by zaakceptować kęs deseru – i uniknąć kolejnych pytań.

Terri przeżuła i przełknęła deser, a potem czekała, obserwując, jak Bastien uważnie nabierał wiśnię, krem i biszkopt. Był temu kompletnie oddany, wykonując zadanie z wielką troską i uwagą.²⁹ Ale, zamiast unieść to do swoich ust, znowu wyciągnął nad nią dłoń trzymającą łyżeczkę i unióśł brew, jakby prosząc o pozwolenie. Terri jedynie przygryzła wargę i sama wpatrywała się w niego, nie chcąc powiedzieć nie, ale niezdolna powiedzieć tak.

Uśmiechnął się, przechylił łyżeczkę i upuścił jej zawartość na nagie ciało Terri. Ta zassała powietrze, patrząc, jak kolorowa mieszanka spływa po jej skórze. Deser nie wylądował w jej dekolcie. Tym razem Bastien upuścił go tuż pod koronką jej biustonosza, skąd spływał w dół jej brzucha w kierunku krańca jej dżinsów.

„Będziesz potrzebowała po tym prysznic,” skomentował przepaszająco, odkładając pucharek i łyżeczkę na bok. „Ale doceniam twoje poświęcenie dla mojej przyjemności kulinarnej,” dodał, gdy się odwrócił z powrotem do niej.

Jego spojrzenie zostało uchwycone w pułapkę, gdy zerknął na nią. Jej twarz była otwarta i ekspresywna, tak jak jej natura. Mógł z niej odczytać sprzeczne uczucia: podekscytowanie, oczekiwanie, niepokój, strach. Serce Bastiena wyszło ku niej. Chciał ją pocieszyć, powiedzieć, że wszystko będzie dobrze. Że będzie *idealnie*. Ale on sam czuł trochę niepokoju, gdy rozważał, co nadchodziło. Nie zjadał po prostu

²⁹ To chyba ma być romantyczne, ale mnie się wydaje, że on sobie jaja robi...

deseru z skóry Terri; miał nadzieję uprawiać z nią miłość. Biskopt był jedynie wstępem.

Decydując, że łatwiej zapewnić ich oboje było raczej poprzez pokazanie niż mówienie, znowu ją pocałował. Z początku Terri była nieruchoma i nie odpowiadała na jego pieśczętę – jak podejrzewał, walcząc z swoimi lękami. Ale potem otworzyła się na niego, a jej ręce pełzły, by objąć jego ramiona. Wsunął język do jej ust i poczuł smak wiśni, śmietany oraz jej własny. Ta kombinacja sprawiła, że mruknął z uznaniem. Deser naprawdę smakował lepiej na niej niż na zimnej, twardej łyżeczce. Smakował lepiej też z jej ust.

Po kilku upewniających minutach spędzonych na całowaniu i odbudowywaniu ich namiętności, Bastien oderwał swoje wargi od jej i przesunął nimi przez jej policzek, aż do ucha. Stamtąd, udał się w dół jej szyi, do klatki piersiowej. Zatrzymał się krótko w ciepłym, ciemnym zagłębieniu między jej piersiami, myjąc ją swoim językiem, dopóki nie przesunęła się pod nim, wyginając i zdychając z przyjemności. Następnie zszedł z kanapy i uklęknął między jej kolanami, zmuszając jej nogi do szerszego rozłożenia, by pozwoliły mu pochylić się bardziej wygodnie nad jej brzuchem i dotrzeć do słodkości, które tam na niego czekały.

Krem i śmietana kołysły jego język i Bastien starł je z niej – najpierw zlizując deser, a potem przebiegając językiem w coraz szerszych kręgach. Był świadomy sposobu, w jaki mięśnie brzucha Terri podskoczyły i jak jej oddech przyspieszył, zmieniając się w małe dyszenie. Uśmiechnął się przy jej skórze, zamykając oczy z zadowolenia na małe mruknięcia i jęki, gdy wygięła się mocniej, podświadomie zachęcając go do podążania śladem jedzenia na dół.

Była bardzo wrażliwa na jego uwagę i to podsycalo jego własną przyjemność z tego, co robił. Kontynuował podążanie ścieżką z wiśni do jej pępka. Tam Bastien szybko zagłębił swój język – jeden raz, a potem drugi – nim kontynuował przesuwanie się w dół, aż do paska jej dżinsów.

„Ochhh,” jęknęła, a Bastien otworzył oczy, by wpatrzeć się w nią nad długością jej skręcającego się ciała. Wydawała mu się niewiarygodnie seksowna, pomimo faktu, że ciągle miała na sobie wszystkie ciuchy. Jej bluzka była rozdziawiona, ale jej piersi

ciagle były przyzwoicie zasłonięte koronkowym biustonoszem. Bastien zdecydował, że już czas to zmienić. Była gotowa. Oboje byli.

Podniósłszy się, usadowił się z powrotem na kanapie i wciągnął ją w swoje ramiona, by znowu ją pocałować. Podobał mu się sposób, w jaki drapała jego głowę i przyciskała go bliżej do siebie, gdy jej usta otworzyły się, by powitać i pochłonać jego. Następnie zabrał się za zadanie, które sobie wyznaczył; wślizgnął ręce pod jej bluzkę i przesunął je na jej plecy, by znaleźć i rozpiąć zatrzaski jej biustonosza. Trudno było mu skoncentrować się na zadaniu i ulżyło mu, kiedy pierwszy, a potem drugi zatrzask udało mu się rozsunać.

Kontynuując całowanie Terri, przesunął ręce z powrotem na jej przód, by zdjąć białą bluzkę z jej ramion. Terri mruknęła protestująco, kiedy zmusił jej ramiona do opadnięcia, by szybko ześlizgnąć z nich jej koszulkę. Przez chwilę bał się, że jej reakcja mogła oznaczać, że zamierzała go powstrzymać, ale kiedy strząsnęła rękawy z rąk i szybko wróciła do trzymania i dotykania go, zdał sobie sprawę, że protest dotyczył wtrącenia się do tego, co robiła, a nie samego faktu rozbierania jej.

Czując ulgę, Bastien z powrotem zwrócił uwagę na jej koronkowy biustonosz. Zamiast znowu ją rozpraszać, nie próbował zsunąć ramiączek z jej ramion, ale po prostu sięgnął pod jej piersi, by złapać miękkie miseczki biustonosza za ich obramowanie. Pociągnął materiał do przodu, aż jej piersi opadły na jego ręce jak dojrzałe owoce spadające z drzewa. Zamknął oczy z przyjemności na ich ciepło i miękkość, a także sposób, w jaki Terri jęknęła. Jej palce zacisnęły się na jego włosach, niemal boleśnie je ciągnąc, gdy wygięła się w stronę pieszczoty, ale Bastien nie miał nic przeciwko. To *on* miał na nią taki wpływ. To *on* sprawiał, że drżała i jęczała. Chciał spowodować więcej jej reakcji.

Ignorując jej stęknienie rozczarowania, puścił jej piersi i złapał ramiączka jej biustonosza, by zupełnie go ściągnąć. Musiał przełamać ich pocałunek, by to zrobić i gdy już został zdjęty, odrzucił go beztrąsko na bok i zagapił się na to, co odkrył. Jej piersi były okrągłe i pełne, z cynamonowymi sutkami, które teraz były sztywne i błagające o uwagę. Zamiast wrócić do całowania Terri, Bastien odpowiedział na ich wezwanie. Pochylił głowę, by złapać jeden twardy szczyt w swoje usta.

Jego umysł wypełniał się rzeczami, które chciał jej zrobić, a to był jedynie początek.

Rozdział 12

Terri jęknęła, gdy Bastien pochylił głowę ku jej piersi i wziął sutek w swoje ciepłe, mokre usta. Czuła, jak jego język trze sztywny szczyt, a potem dociska się do niego mocno, zaczynając ssać. Jej całe ciało zeszywniało pod nagłym atakiem doznań.

Minęło tak dużo czasu, odkąd czuła coś chociaż trochę podobnego do tego, tak długo, odkąd te teraz bolące mięśnie były używane. Nie była pewna, czy może sobie z tym poradzić. Myślała o jego pocałunkach jako o przytłaczających, ale to – to był rodzaj tortury, przyjemnego bólu.

Jej palce, już od dłuższego czasu zaplątane w jego włosy, zawinęły się niczym szpony i pociągnęły go. Błagalny jęk wyslizgnał się spomiędzy ust Terri, gdy ciągnęła, aż Bastien w końcu pojął wiadomość i puścił ją.

„O co chodzi, kochanie?” zapytał. W jego głosie było zmartwienie i pytanie.

Terri wpatrywała się w niego bezradnie. Z jednej strony chciała, żeby przestał, ale z drugiej strony nie. Tak naprawdę, to pragnęła, żeby kontynuował. Jednak tyle czasu minęło, odkąd ostatni raz to robiła, że nie była pewna, czy wiedziała, co robić, by go zadowolić – lub czy kiedykolwiek wiedziała. A Terri tak *bardzo* chciała mu sprawić przyjemność. Potrzeba tego była niemal bólem w jej sercu. Bastien dawał jej tyle rozkoszy, że chciała być zdolna zrobić to samo dla niego.

„Ja... Dużo czasu minęło od Iana,” powiedziała w końcu bezradnie. „Boję się...”

„Szcz.” Jego wyraz twarzy złagodniał, wciągnął ją w swoje ramiona, jego ręce głaskały jej plecy w kojących ruchach. „Nie ma się czego bać. Nie skrzywdzę cię. Nie zrobię niczego, czego nie chcesz.”

Terri wycofała się na jego słowa, jej oczy były szerokie. „Nie. Wiem. To nie to – też chcę cię zadowolić,” bąknęła.

Zaskoczenie wypełniło oczy Bastiena. Wziął jej twarz w swoje ręce, po prostu wpatrując się w nią długo i mocno, nim powiedział poważnie, „Terri sprawiasz mi przyjemność *przez cały* czas. Po prostu bądź sobą.”

„Ale...”

Przykrył jej usta jednym palcem i potrząsnął głową. „Tym razem pozwól mi zadowolić ciebie. Po prostu chcę, żebyś się tym cieszyła i robiła to, co będzie wydawało ci się w porządku. Rób to, co *chcesz*.”

„Ale chcę...” próbowała powiedzieć pod jego palcem, ale znowu potrząsnął głową.

„Zawsze starasz się zadowolić innych. Pozwól mi tym razem zadowolić ciebie. Chcę tego.”

Terri nie była w pełni pewna, czy da radę wytrzymać więcej zadawania przez niego, ale nie klóciła się.

Kiedy Bastien wrócił do całowania jej, zmusiła się do zrelaksowania i zwykłego poczucia miękkości jego warg ruszających się na jej, jego smaku na języku i przyjemności, którą to wszystko przynosiło.

Wkrótce przyjemność zmyła wszystkie troski z jej umysłu. Jęcząc, Terri zsunęła ręce na ramiona Bastiena, ściskając tam materiał, gdy wygięła się w jego stronę. Ten ruch sprawił, że jej piersi otarły się o wełnę jego swetra, wysyłając mrowienie przez jej ciało i pędząc w stronę gorączki, w której była wcześniej. Lubiąc to, Terri przycisnęła się do niego bliżej i znowu otarła się o jego ubranie, drażniąc swoje wrażliwe sutki o wełnę.

Bastien lekko przygryzł jej dolną wargę, a potem przesunął usta przez jej policzek do ucha. Biorąc delikatnie ten pulchny płat między zęby, złapał jej piersi i otoczył je dłońmi, pozwalając swoim kciukom przytykać ich wrażliwe końce.

Jęknęła w jego usta, ów dźwięk był w połowie warknięciem, chciała Bastiena tak intensywnie, że czuła to jako fizyczny ból. Nie mogła sobie przypomnieć, czy kiedykolwiek czuła tę konkretną potrzebę. Była całkiem pewna, że Ian nigdy nie działał na nią w ten sposób. Było wątpliwe, czy unikałaby seksualnych zaplątań przez te wszystkie lata, jeśliby wiedziała, że omijało ją to upojne, ekscytujące i desperackie doświadczenie.

„Bastien.” Terri zdawała sobie sprawę, że w jej głosie slychać było potrzebę, która czuła. Nie obchodziło ją to. *Potrzebowała* go. Pragnęła go. Teraz. I jeśli prośzeniem mogłaby go zdobyć, to prosiłaby. Jeśli nie, Terri czuła, że mogłaby nawet go żądać.

„Szzz,” Bastien wyszeptał przy jej uchu, jego ręce ułożyły się na jej plecach. „W porządku. Mamy całą noc. Mamy cały czas świata.”

Terri stęknęła, jej ciało niespokojnie przesuwało się w jego ramionach. On nie rozumiał: nie obchodziło jej, czy mieli całą noc. Chciała go teraz. *Teraz*.

Na tę myśl, przygryzła lekko jego brodę, a paznokcie zatopiła przez materiał jego swetra w jego ramiona. Obie czynności miały nie tyle przynieść mu ból, co zwrócić jego uwagę. I udało się; wycofał się, by spojrzeć na nią, jego mina wyrażała strach. „Terri, kochanie?” zapytał.

„Potrzebuję cię,” powiedziała lamentującym tonem. „Proszę.”

Ku jej uldze, w oczach Bastiena zapaliło się pragnienie na te szczere wyznanie. Chwytnąjąc jedną ręką włosy z tyłu jej głowy, przyciągnął ją do siebie w pocałunku i nagle sytuacja się odwróciła. Tam, gdzie przedtem była łagodność, teraz był mistrzowski, jego język pchał się w jej usta z wyzwoloną namietnością, a nacisk jego warg wyginał do tyłu jej głowę. Dopiero wtedy Terri zrozumiała, że miał w sobie pragnienie odpowiadające jej, ale wstrzymywał się, prawdopodobnie nie chcąc jej zaszokować.

Jednakże już się nie wstrzymywał i uśmiech rozciągnął jej wargi pod naciskiem jego na znak, że działała na niego tak, jak on działał na nią. Potem przestała myśleć, po prostu zatracając się w tym, co się działo, gdy odkrywał każdy zakamarek i szczelinę w jej ustach.

Jak tylko Terri pomyślała, że mogłaby się utopić w jego pocałunkach i umrzeć szczęśliwa, jego wargi opuściły jej w poszukiwaniu. Sapnęła i jęknęła, zatrzęsła się i zadrżała, gdy jego usta i język przesuwały się po jej skórze: najpierw do ucha, potem do szyi i zagłębienia w jej gardle. Jego zęby drasnęły jej obojczyk i zadrżała z ekscytacji, jej ręce znowu zawinęły się w jego włosach. Kiedy Bastien w końcu wrócił

do jej piersi, Terri nie protestowała; wygięła się i wykrzyknęła jego imię, gdy naraz pieścił i zassał najpierw jeden sutek, a potem drugi.

Jego ciepła ręka powędrowała w dół jej brzucha, na co mięśnie Terri podskoczyły i zacisnęły się. Poczowała szarpnięcie w jej dżinsach, gdy Bastien znalazł i pracował nad guzikiem. Przesuwał się dalej w dół jej ciała i, bojąc się, że wkrótce nie będzie mogła go dosięgnąć, puściła jego włosy i chwyciła go za sweter, ciągnąc do góry zdeterminowanymi rękami.

Zrozumiawszy wiadomość, Bastien chwycił sweter za jego brzeg i ściągnął go przez głowę. Terri sięgnęła do Bastiena, gdy ubranie spadło na podłogę niedaleko jej bluzki. Położyła rozłożone dłonie na jego wspaniałej, szerokiej kłacie i westchnęła z zadowoleniem, gdy przesuwiała je po delikatnej piersi. Głaskała go lekko, zatrzymując się, by przebiec końcówkami palców po jego małych, napiętych sutkach.

Bastien pozwalał na to przez chwilę, ale potem chwycił jej rękę. Unosząc jedną, a następnie drugą do swoich ust, pocałował każdą dłoń i przesunął swój chwyt na jej ramiona. Odwrócił jej ciało i położył ją na kanapie wzdłuż, a potem umiejscowił się nad nią, jedno kolano wsuwając między jej nogi. Terri poczuła udo wciskające się w jej centrum i przesunęła się z niecierpliwością na tę niezamierzoną pieśczołę. Kiedy on jako następny się przesunął tak, że jego biodra spoczywały między jej nogami, nie mogła z niczym pomylić twardości, którą wyczuła.

Tam, gdzie jego udo było twarde, to pragnienie było skamieniałe i przyciskało się do niej, a ruch nim pasował do pchnięcia języka Bastiena w jej usta.

Terri nie zdawała sobie sprawy, że Bastien sięgnął między nich, by popracować nad jej rozporciem, dopóki nie poczuła chłodnego powietrza na swoim podbrzuszu. Suwak przesunął się w dół, a ręka Bastiena za nim podążyła, wślizgując się między materiał dżinsów i jej majtek.

Sapnęła i niemal ugryzła go w język, zaskoczona, a po chwili opamiętała się i zamiast tego zaczęła całować go bardziej desperacko. Mięśnie w całym jej ciele zaciskały się i rozluźniały. Jej serce waliło, gdy przesunął rękę jeszcze niżej. Kiedy w

końcu objął jej płeć przez cienką, białą koronkę jej majtek, bryknęła gwałtownie, a jej nogi rozłożyły się jeszcze szerzej, by go lepiej ulokować.

Bastien przełamał pocałunek i poświęcił trochę czasu, by przygryźć lekko i zassać jej dolną wargę, po czym uniósł się znad niej. Nie było już żadnego odkrywania jej gardła czy piersi, delikatnego drażnienia jej brzucha. Przesunął się do tyłu, by usiąść na krawędzi kanapy, jego oczy wpatrywały się w niej, gdy chwycił jej dżinsy i pociągnął je w dół jej nóg.

Nagle świadoma swoich nagich piersi i skrępowana, Terri uniosła ręce, krzyżując je nad swoją klatką piersiową. Bastien uśmiechnął się na ten znak nieśmiałości, ale nie zatrzymał się. Wkrótce jej dżinsy były kałużą na podłodze obok reszty ich ubrań. Następne były jej majtki.

Terri była już kompletnie naga, obnażona i wrażliwa dla niego. A on patrzył. Po prostu usiadł na dłuższy czas, jego oczy przeczesywały to, co już dotykał i, w niektórych przypadkach, smakował. Terri leżała nieruchomo, przygryzając wargę i chcąc, by przestał patrzeć. Chcąc, żeby ją pocałował. Chcąc, by nie miał nadal spodni na sobie. Myślała, że nie czułaby się tak skrępowana, gdyby nie była sama w nagości. Ledwo zdążyła mieć tę myśl, kiedy sięgnął po jej rękę. Terri zawahała się, a potem opuściła ramiona, by położyć swoją prawą dłoń w jego.

Bastien podciągnął ją do pozycji siedzącej, a następnie uklęknął między jej nogami, tak jak to zrobił wcześniej. Jednak na jej brzuchu nie było już deseru i to nie tą częścią ciała był zainteresowany. Jej oczy rozszerzyły się w szoku, gdy rozszerzył jej nogi mocniej i obniżył głowę.

„Bas...” Jej wykrztuszony protest nagle zmarł, gdy zakopał swoją twarz między jej udami. Terri szarpnęła się i zeszywniała, jej ciało wygięło się nad kanapą. Rozdarta między zakłopotaniem, szokiem i pierwszym uderzeniem przyjemności, chciała błagać go, żeby przestał – ale wydawała się nie mieć głosu, by to zrobić. Nie była nawet pewna, czy ma język. Albo głowę. Jedyłą częścią jej ciała, co do której była pewna, że istniała w tym momencie, była ta, którą aktywnie mył. Każda komórka jej ciała nagle skupiła się na tym obszarze, każda myśl na tym, co Bastien jej robił.

Terri uświadomiła sobie ból rosnący w jej klatce piersiowej i zdała sobie sprawę, że przez kilka chwil wstrzymywała oddech. Wypuściwszy go ze świstem, sapnęła, świadoma faktu, że teraz dyszała, ale nie obchodziło ją to. Tak naprawdę, to w tym momencie nic ją nie obchodziło; cały świat poza apartamentem mógłby się skończyć, a ona nawet nie zauważyłaby tego. Terri była zupełnie skupiona na tym, co Bastien jej robił i na napięciu, które budował.

To napięcie było niemal nieznośne. Pieszczoty Bastiena powodowały chaos złożony z bólu i przyjemności, co do którego nie była pewna, czy może go wytrzymać. Chciała, żeby się zatrzymał, ale potrzebowała, żeby kontynuował, a jej ruchy odzwierciedlały jej dezorientację. Zaczęła kręcić nogami w próbie ucieczki i jednocześnie wyginać się w górę, w jego stronę.

Bastien z łatwością poradził sobie z tym wszystkim, jedynie łapiąc jej uda i trzymając je mocno bez ruchu. Kontynuował doprowadzanie jej do szaleństwa potrzebą, sprawiając, że się rzucała przy nim.

„Proszę,” Terri zapłakała, kręcąc się gwałtownie, a potem wydawała podniecony okrzyk, który nawet jej wydawał się być głośny. Fala zażenowania przepłynęła przez nią, razem z strachem, że mogła być usłyszana przez Vincenta albo C.K., co przyciągnęłoby ich tu z zapytaniem, co się stało.³⁰ Nie chcąc tego, odwróciła głowę i wgryzła się mocno w poduszkę od kanapy. To nie powstrzymało jej jęków, ale je stłumiło.

Gdy tylko pomyślała, że już więcej nie wytrzyma, poczuła, jak Bastien wślizguje palec w nią, dodając to do ciśnienia. Rozpadła się, jej ciało dostało konwulsji, gdy krzyczała w kanapę. Fala po fali ekstazy przepływały przez nią, gdy kontynuował to, co robił. Owe fale uderzyły w nią mocno i szybko, jedna po drugiej, znowu i znowu, aż zaszlochała od uwolnienia. Dopiero wtedy Bastien uniósł głowę. Przesuwając się na kanapę obok niej, wziął ją w ramiona i ulżył obojgu, kładąc się na kanapie, gdzie trzymał ją delikatnie, gdy drżała w następstwie orgazmu.

Terri oddała mu uścisk z zadziwieniem i wdzięcznością w umyśle, ale zbyt wykończona, by zaoferować mu to, co właśnie doświadczyła. Leżała nieruchomo i

³⁰ Naprawdę sądzi, że oni tacy niedomyślni?

spokojnie, gdy Bastien całował jej zamknięte oczy³¹, czubek jej nosa, wargi. Pocałunek był początkowo łagodny i kojący, ale potem stał się bardziej wymagający i mimo swojego wyczerpania, Terri odpowiedziała na niego.

Kiedy jego ręka zamknęła się na jej piersi, westchnęła i wygięła się w jego kierunku. Kiedy przesunął dłoń niżej i zanurzył ją między jej nogami, jej namiętność odżyła, jakby nigdy nie była zaspokojona. Jęknęła w jego usta i otworzyła nogi jak kwiat na obietnicę Słońca.³²

Bastien jęknął i przełamał pocałunek.

„Chcę ciebie,” wymruczał przy jej policzku.

„Tak.” Terri sięgnęła między nich i odnalazła go przez spodnie. Był twardy w dotyku, gdy ścisnęła i przebiegła dłonią po jego długości. Przesunęła rękę na guzik jego bawełnianych spodni, ale po chwili zmagania się z nim, Bastien ruszył jej na pomoc. W kilka chwil jego spodnie zostały rozpięte.

Terri chwyciła pas spodni i pociągnęła je w dół tak daleko, jak dała radę, a potem przesunęła się, by popchnąć ubranie w dół jego bioder. Porzuciła staranie w momencie, gdy jego pleć wyskoczyła wolna z ubrania i wylądowała, twarda i ciężka, na jej brzuchu. Zapominając o zdejmowaniu mu spodni, złapała go w swoją dłoń.

Bastien sapnął, a potem znów zatwierdził jej usta, całując ją niemal brutalnie, jednocześnie pchając w jej dłoń. Następnie sięgnął między nich i odsunął jej rękę, zastępując ją swoją, a potem przesunął się w dół. Poczula, jak badał jej wejście i pokierował się w nią, zatrzymując się, gdy jęknęła na uczucie rozciągania.

Terri przesunęła się, a Bastien wycofał, wsunął odrobinę i znowu wysunął. To było tak, jakby drażnił się z nią, drwił z niej tym, co mogła mieć, ale nie dostawała. Odwróciła lekko głowę, by przełamać ich pocałunek, a potem ugryzła go w brodę w milczącym żądaniu. Następnie sięgnęła i zatopiła paznokcie w jego tyłku, jednocześnie wyginając się w górę w próbie zmuszenia go, by wszedł w nią cały.

³¹ Zaraz puszczyć tęczowego pawia, ostrzegam! To jest tak słodkie, że aż mdli :/

³² Ja pierdolę, ale porównanie...

Bastien zaśmiał się bez tchu na jej manewr. Ale także z powrotem zatwierdził jej usta i dał jej to, co chciała, wpychając swój język głęboko w jej usta, gdy równocześnie w końcu w pełni pchnął swoje ciało w jej.

Terri krzyknęła na to wypełnienie. To było to, co potrzebowała, co chciała, ale jednocześnie to było prawie za wiele. Poczowała niemal ulgę, gdy się wysunął. Niemal. Ale w momencie, kiedy to zrobił, chciała go znowu. Na szczęście Bastien zakończył drażnienie się z nią i nagle pchnął do przodu. Potem wycofał się i pchnął znowu i znowu.

Zrezygnowawszy z trzymania go za pośladki, Terri przesunęła ręce na jego plecy, nieświadomie zatapiając w nich swoje paznokcie i drapiąc skórę w górę do jego łopatek, następnie chwyciła go za ramiona i pchnęła w jego stronę. Ta potrzeba znowu się budowała, naprężona, nakłaniająca ją, by go zachęcała. Terri walczyła o uwolnienie, które już raz jej dał. Chciała tego znowu. Potrzebowała tego.

Gdy napięcie się budowało, z jej gardła uciekły jęki. Chęć, by kręcić głową była silna, ale nawet, gdy próbowała to zrobić, Bastien złapał jej włosy w jedną rękę, by trzymać ją nieruchomo. Jego pocałunek stał się bardziej uporczywy, gdy wjeżdżał w nią znowu i znowu, aż znieruchomiała pod nim, jej oczy gwałtownie się otworzyły, jak uwolnienie gwałtownie w nią uderzyło. W momencie, gdy doszła, Bastien przełamał pocałunek z stęknieniem, odrzucił głowę do tyłu, pchnął ostatni raz, przyszpilając jej drżące ciało do kanapy i rozlał się w jej gorącu.

„Wszystko w porządku?” zapytał chwilę później.

Terri poruszyła się leniwie i zatrzepotała powiekami. Uniosła głowę, by spojrzeć na Bastiena. Była ledwie świadoma tego, że zwałił się na nią, a potem obrócił ich tak, żeby zamienili się pozycjami. Teraz on leżał na plecach na kanapie z nią rozłożoną na jego kłacie, wiotką niczym szmaciana lalka.

„Tak. Dziękuję,” powiedziała, jej głos był zachrypnięty.

Bastien uśmiechnął się na te uprzejme słowa i uniósł rękę, by odsunąć włosy z jej twarzy. „W takim razie nie byłem zbyt szorstki?”

Terri potrząsnęła głową, świadoma rumieńca rozprzestrzeniającego się na jej twarzy. To było trochę niepokojące rozmawianie o tym, co właśnie zrobili. Co było głupie, jak przypuszczała. Właśnie wykonali najbardziej intymny akt znany człowiekowi, a ona poczuła zażenowanie rozmawiając o tym?

Bastien uniósł lekko głowę i wycisnął pocałunek na jej wargach, a potem przyciągnął jej głowę do swojej piersi i kontynuował po prostu trzymanie jej. Ręką pocierał kojąco jej plecy, głaskając miękką skórę. Terri opadły powieki. Następnie wymruczał, „Dziękuję.”

Terri zamrugła i uniosła głowę, by spojrzeć na niego. „Za co?”

„Za to,” powiedział prosto. „Za podarowanie mi największej przyjemności, jakiej kiedykolwiek doświadczyłem.”

Zachichotała cierpko, niemal zażenowana. „Nie zrobiłam dużo. Ty przejąłeś całą robotę. To ja powinnam... dziękuję ci,” zakończyła kulawo.

Bastien uśmiechnął się i zwichrzył jej włosy, a potem podciągnął ją w górę, aż ich wargi się spotkały.

Ku swojemu zakłopotaniu, w momencie, gdy jego język potarł jej usta, Terri znowu zaczęła czuć mrowienie. Nie było sposobu, by powstrzymać jęk, który wydostał się z jej gardła. Jej zażenowanie umarło w momencie, gdy poczuła, jak Bastien zaczął twardnieć przy jej udzie, które leżało na jego biodrach. Wyglądało na to, że nie była jedyną, w której zostało jeszcze trochę ognia.

Pod nią Bastien poczuł, że jego pragnienie tej kobiety znowu się podrywa i prawie jęknął. Nie mógł być już gotowy. Ale był. Sam sposób, w jaki Terri sapnęła i poruszyła się na nim jeszcze raz poderwał jego namiętność do życia, sprawiając, że stał się natychmiast twardy. Nie przypominał sobie, żeby kiedykolwiek pragnął kogoś tak mocno albo był tak głodny kobiety. Nawet Josephine nie podsycala płomieni jego pożądania tak, jak Terri to robiła jedynie mruczeniem z przyjemności. Sposób, w jakim poruszała się przy nim wcześniej – sposób, w jaki jęczała, krzyczała i drapała go – to wszystko spiskowało, by wynieść jego podniecenie na nieznośny poziom. Teraz to się znowu działo; jego ciało ożywało jak nigdy wcześniej.

Chwytnając ją za talię, Bastien przesunął Terri na sobie tak, że leżeli biodro do biodra. Pocałował ją, a jego usta żądały tego, co oferowała. Potem złapał tył jej ud i zmusił jej nogi do rozszerzenia się tak, że w połowie siedziała na nim okrakiem. Chciał teraz w nią wejść, pozwolić jej ciepłej mokrości zamknąć się ciasno wokół niego i wzdłuż jego długości, ale obawiał się, że to byłoby zbyt szybko. To było oczywiste, po tym, co mówiła, że Terri nie miała kochanka od śmierci męża, a Bastien nie chciał zostawić jej obolałej od zbyt dużej ilości w zbyt krótkim czasie. Niestety jego ciało nie było tak rozsądne i jego biodra poruszyły się w swoim własnym postanowieniu, pchając w górę i ocierając się o nią.

Terri natychmiast jęknęła w jego usta i sama się o niego otarła. Ślizgała się wzdłuż jego płci, tam, gdzie nabrzmiał między ich ciałami. Świadomy tego, że była tak podniecona, jak on, Bastien zdecydował, że byłoby okrutne zaprzestanie tego. Po prostu uniknie tym razem uprawiania z nią miłości. Zadowolili ich oboje bez właściwego wejścia w nią; jego ręce znalazły jej piersi i zaczęły delikatnie je ugniatać.

Sapiąc w jego usta, Terri położyła dłonie na jego kłacie. Uniosła się na rękach tak, że siedziała na nim. Kiedy już złapała równowagę, jej ręce przykryły jego i splotła ich palce, zachęcając go do tego, by ją mocniej pieścił, gdy znowu otarła się o jego wał. Oczy miała zamknięte, a głowę przechyliła lekko do góry tak, że jej długie, kasztanowe włosy spływały jej z pleców, a Bastien z fascynacją obserwował grę emocji gładko przechodzącą przez jej twarz. Przyjemność, potrzeba, desperacja – wszystkie przecięły jej twarz, gdy wiała się w przód i w tył na nim. Nagle gwałtownie otworzyła oczy i wbiła w niego spojrzenie, które od razu rozpoznał. Bastien już je widział. Obserwował jej twarz, gdy zaspokajał ją swoimi ustami i ta sama niepewność i strach oładnęły ją tuż przed tym, jak znalazła uwolnienie przy jego języku.

„Proszę.” To jedno słowo miało od groma znaczeń: *Proszę, zaspokój mnie. Proszę, chroń mnie. Proszę, weź mnie tam, gdzie moje ciało chce się udać. Może nawet: Proszę, kochaj mnie.*

„Proszę,” powtórzyła, a potem dodała w pewnego rodzaju bezradnej frustracji, „Nie mogę...”

Nie zdolny już do pohamowania się, Bastien usiadł na kanapie, z nią znajdującą się okragiem na nim. Potem, pomimo swoich wcześniejszych intencji, sięgnął między nich i pokierował się do jej wnętrza.

Małe westchnienie ulgi wyslizgnęło się spomiędzy jej warg, gdy Terri rozluźniła się na nim i otoczyła rękami jego ramiona. Bastien złapał to westchnienie w pocałunku, chwycił jej biodra i zaczął zachęcać ją do ruszania się, kontrolując rytm, gdy ich ciała razem ślizgały się, by odnaleźć uwolnienie, którego oboje chcieli i potrzebowali.

Terri nagle przełamała pocałunek i przycisnęła swój policzek do jego, sapiąc w jego ucho, „Bastien. *Proszę.*”

Odwracając głowę, złapał ustami jej szyję i poczuł, jak wysuwają mu się kły. Jej żyła pulsowała między jego wargami. Prawie ugryzł, prawie zatopił kły w jej wrażliwe ciało i pił z niej. To był automatyczny zwierzęcy instynkt, ale złapał się na tym i oderwał od niej usta, zmuszając kły do wycofania się.

„Proszę,” jęknęła jeszcze raz, a Bastien znowu zatwierdził jej usta, tym razem w brutalnym pocałunku. Za pierwszym razem, kiedy uprawiali miłość, miał ten sam instynkt gryzienia, chcąc trzymać ją w miejscu zębami niczym kot, ale zwalczył to wtedy tak, jak zwalczył to teraz, a walka zmieniła pocałunek niemal w karę. Z sposobu, w jaki Terri odpowiedziała, wiedział, że ona też była prawie oszalała z potrzeby, zdesperowana, by znaleźć uwolnienie, huśtając się na skraju, ale nie mogąc osiągnąć spełnienia.

Bastien mógł poczuć swoje własne uwolnienie skradające się do niego i grożące, że przybędzie, obojętnie, czy Terri znajdzie swoje, czy nie. Decydując, że najlepiej zrobi, gdy ją pospieszy, i to szybko, albo zostawi ją rozczarowaną, sięgnął między nich i znalazł centrum jej podniecenia. Pieszcząc ją gorączkowo, popchnął ją w kierunku uwolnienia, które pozwoliłoby mu znaleźć własne.

Ledwie Bastien pomyślał, że już więcej nie wytrzyma, Terri oderwała swoje usta od jego i odrzuciła głowę do tyłu z triumfem. Jej ciało zaciskało się w spazmach wokół niego; ściskając i puszczając, po czym ściskając znowu. Pełen ulgi, Bastien pozwolił sobie odpuścić. Jego własne ciało znieruchomiało, gdy ostatni raz wjechał w nią i rozlał się w niej.

Terri leżała wiotka, opierając się o klatkę piersiową Bastiena, gdy przesunął ją i obniżył na skraj kanapy. Odnalazłszy swoją przyjemność, opadła na niego i teraz leżała z twarzą wtuloną w zagłębienie jego szyi, śpiąc głęboko. Lub straciła przytomność, pomyślał cierpko, zastanawiając się, jak mogła się nawet nie poruszyć. Siedział tak przez dłuższy czas, po prostu trzymając ją w swoich ramionach, i z wciąż połączonymi ciałami. Ale nie wykazywała żadnych znaków, że miałyby się zaraz obudzić. Wręcz przeciwnie, jej oddech stał się głębszy i bardziej zrelaksowany. Kobieta była martwa dla świata.

Uśmiechnął się, gdy zamruczała śpiąco i przesunęła się przy nim, a potem ostrożnie wstał, wyszedł z spodni, które były zwinięte przy jego kostkach i wziął Terri na ręce. Nawet to jej nie obudziło. Jedynie zwinęła się przy jego kłacie i mlasnęła przy jego skórze, jakby coś jadła albo całowała kogoś przez sen. Miał nadzieję, że całowała go, jeśli to była ta druga opcja. Myślał o tym, gdy kroczył z nią w ramionach przez salon.

Bastien naprawdę rozważył, jak ryzykowne było spacerowanie nago po apartamencie z równie nagą Terri w ramionach. Ale w końcu uprawianie miłości w salonie było nawet bardziej ryzykowne, skoro Vincent albo Chris mogli ich nakryć w każdym momencie. Na szczęście, mieli farta w tej kwestii i miał nadzieję, że to się utrzyma. Bastien był zbyt wykończony, by przejmować się ubieraniem, nie mówiąc już o niej – nie wyglądało na to, żeby była w stanie się ubrać. Zdecydowanie wyczerpał biedną kobietę³³ swoim popędem, pomyślał z satysfakcją, chociaż ona sama mu w tym nie ustępowała.

Zdołał przejść całą drogę do głównej sypialni bez natknięcia się na Chrisa albo Vincenta. Ułożywszy Terri w swoim łóżku, szybko ruszył z powrotem do salonu po ich ubrania. Bastien zdawał sobie sprawę, że byłaby totalnie zakłopotana, jeśli pozostali odkryliby rano dowody rozrzucone po podłodze salonu i zgadliby, co się stało. Chciał jej tego oszczędzić.

Bastien usłyszał pukanie, gdy skierował się do swojej sypialni i zaalarmowany ujrzał Chrisa stojącego na końcu korytarza przy drzwiach od jego pokoju i głośno w nie stukającego. Bojąc się, że hałas obudzi Terri, Bastien przyspieszył, by dotrzeć do mężczyzny i powstrzymać go od ponownego pukania. W ostatnim momencie

³³ Też mi biedna! Taka „biedna” to ja też chcę być!

przypomniał sobie o ubraniach, które niósł i zerknął w dół. Zwinął je wszystkie razem, nie przejmując się ich rozdzielaniem. Zauważywszy koronkowy biustonosz Terri na wierzchu, szybko skulił ubrania za sobą, by ukryć dowód na to, co robili.

„Chris!” zasyczał, gdy gość uniósł rękę, by znowu zapukać. „Co ty robisz?”

„Och, Bastien.” Redaktor odwrócił się, otworzył usta by przemówić i dopiero wtedy zauważył jego nagość. Wypuścił poirytowane westchnięcie. „Co jest z tobą i twoim bratem? Spędzaliście lato na obozach dla nudystów podczas dorastania, czy co? Nie macie żadnej przyzwoitości? Do licha.”

Bastien zerknął w dół, na siebie, zaczął wysuwać zza siebie ubrania, by zakryć swoją nagość, ale dostrzegłszy białą koronkę, szybko schował je z powrotem za siebie.

„Nie zwracaj na to uwagi,” powiedział, marszcząc brwi. „Dlaczego pukasz do moich drzwi o” – zerknął na swój zegarek, jedyną rzecz, którą jeszcze nosił – „drugiej nad ranem?”

„Och.” Przypomniawszy sobie powód przebywania tutaj, Chris westchnął i nieobecnie pomasaował brzuch. „Nie czuję się zbyt dobrze i zastanawiałem się, czy nie masz czegoś takiego jak środek zobojętniający kwas czy coś. Chyba ta zapiekanka, którą zjadłem, nie dogadała się z moim żołądkiem.”

Bastien przyjrzał się mężczyźnie i zauważył bladość jego skóry i sposób, w jaki się trząsał. Następnie wciągnął powietrze, wyczuwając cierpki zapach z oddechu Chrisa. „To coś więcej niż zwykle niedogadywanie się, prawda?” zapytał ponuro. „Wymiotowałeś.”

„Kilka razy,” przyznał redaktor.

„Jakieś bóle żołądka albo rozwolnienie?”

Chris skrzywił się w odpowiedzi, a Bastien przytaknął. Było tak, jak sądził. „Idź się ubrać,” poinstruował go, przechodząc obok niego do drzwi swojej sypialni.

„To nie ja jestem tym nieubranym,” wskazał C.K. sucho.

„W twoje ciuchy do wyjścia,” wyjaśnił Bastien. Zerknął na bokserki redaktora i jego T-shirt, który ewidentnie został założony na wyjście na korytarz. „Jedziesz do szpitala.”

„Jestem pewien, że nie muszę jechać do szpitala,” zaprotestował Chris.

Bastien wygiął brew. „Chris, twoje objawy sugerują zatrucie pokarmowe. A z pasmem nieszczęść, które ostatnio za tobą podążają – nie wspominając o fakcie, że jadłeś zaledwie dwie godziny temu i mimo to mocno cię wzięło – zgaduję, że to będzie poważne. *Idź się ubrać.*”

Burcząc pod nosem, C.K. odwrócił się i ruszył w kierunku swojego pokoju. Bastien poczekał, aż tamten wszedł do środka, a potem otworzył drzwi do swojej własnej sypialni i przemknął się do niej, wcale nie zdziwiony tym, że Terri stała przy drzwiach. Owinęła się pościelą z łóżka w stylu sarongu, a na jej twarzy malowała się troska. Najwidoczniej Chris obudził ją swoim pukaniem. Prawdopodobnie słyszała większość rozmowy.

Co było dobre, uznał. Nie musiał jej budzić i wyjaśniać.

Rozdział 13

„Zatrucie pokarmowe.”

„Mmm,” Bastien przytaknął ponuro.

„Cholernie zatrucie pokarmowe,” powtórzył Vincent z kombinacją niedowierzania i obrzydzenia. „Facet jest chodzącą katastrofą. Co to jest? Trzeci raz w tym tygodniu, kiedy trafił do szpitala?”

Terri poruszyła się na swoim siedzeniu i zerknęła na mężczyzn siedzących naprzeciwko. „To był tylko tydzień?”

Vincent zmarszczył brwi. „A nie? Kate przywiozła go do apartamentu w zeszły piątek. Dzisiaj jest znowu piątek. *Naprawdę wcześnie w piątek,*” dodał, gniewnie patrząc na zegar wiszący na ścianie pogotowia.

Terri podążyła za jego spojrzeniem, by zobaczyć, że jest czwarta rano, czyli zdecydowanie wcześnie. I najwyraźniej piątkowy rano. Rozważyła tę informację. Terri wiedziała gdzieś w głębi swojego umysłu, że był piątek rano, ale nie uświadamiała tego sobie, dopóki kuzyn Bastiena o tym nie powiedział. To znaczyło, że była w Nowym Jorku tydzień. Tylko jeden tydzień. Przez chwilę zdumiała się tym faktem. Poznała Bastiena dopiero tydzień temu. Czuła, jakby minęły wieki. Trudno było jej sobie przypomnieć, jak wyglądało jej życie bez niego. Był teraz tak zakorzeniony w jej myślach, że wydawało jej się, jakby zawsze był w jej życiu albo przynajmniej zawsze tam przynależał.

„Zatrucie pokarmowe,” wymruczał znowu Vincent, potrząsając głową. „Jak ten facet dożył swojego wieku? Nigdy nie dociągnie do trzydziestki.”

„Myślę, że on ma trzydzieści lat,” powiedziała Terri.

„Naprawdę?” zapytał Bastien.

Terri zawahała się. Kate wspominała o redaktorze i jego wieku w e-mailu wysłanym do niej zeszłej jesieni. Były wtedy jego urodziny. Ale teraz nie była pewna, jaki wiek podała jej kuzynka. „Tak myślę. Dwadzieścia dziewięć albo trzydzieści.”

„Cóż, w takim razie nie dotrwa do trzydziestki piątki,” przewidywał Vincent.

Terri uśmiechnęła się, a potem powiedziała jedynie, „Kate nigdy nie wspominała, że jest magnesem na kłopoty. Myślę, że to tylko pech.”

„Pech?” zaśmiał się aktor. „Terri, zwichnięta kostka lub uderzenie się w palec u nogi to pech. Ten facet to chodząca katastrofa. Zamiast nazywać go C.K. powinniśmy go nazywać K.C. – Katastrofa Chris.”

Terri uśmiechnęła się szerzej i powiedziała, „Prawdopodobnie to ta zapiekanka sprawiła, że się rozchorował. Wszyscy troje próbowaliśmy każdego dania, jakiego przesłali nam zaopatrzeniowcy, ale tylko po kęsie. Chris był jedynym, który zjadł dużo czegoś, a to była właśnie ta zapiekanka z kurczaka.”

„My zjedliśmy biszkopt. Lub przynajmniej się nim podzieliliśmy,” Bastien przypomniał jej, a jego głos opadł do intymnego tonu.

Terri zarumieniła się, gdy jego słowa sprawiły, że wspomnienia poprzedniego wieczoru szybko wróciły do jej umysłu.

„Ale masz rację – Chris jako jedyny naprawdę zjadł tę zapiekanke. My tylko wzięliśmy po kęsie,” Bastien przypomniał sobie, przytakując. „Nie smakowała ci.”

„A ty powiedziałaś, że było w niej coś, co ci nie pasowało,” przypomniała mu.

„Taa, salmonella. To jest to, co ci nie smakowało, a *tobie* nie pasowało,” skomentował Vincent, wskazując najpierw na nią, a potem na niego. Potem z powrotem zerknął niecierpliwie na poczekalnię pogotowia. „Jak myślicie, jak długo będą go tu trzymać?”

Bastien potrząsnął ze znużeniem głową. „Mam nadzieję, że nie długo. Naprawdę przespałbym się.”

„Taa, ja też. Chcę dobrze wypocząć przed wyjazdem w ten weekend.”

Terri odwróciła się do Vincenta ze zdziwieniem. „Jakim wyjazdem?”

„Wyjeżdżam tego popołudnia do domu w Kalifornii na weekend,” powiedział jej. „Tęsknię za moją starą kryjówką.”

„Och?” zapytał Bastien z zainteresowaniem. „Jak jej na imię?”

„Powiedziałem za kryjówką, nie za kobietą,” wskazał Vincent.

„Acha.” Bastien uśmiechnął się szeroko, a potem powtórzył, „To jak jej na imię?”

Jego kuzyn zawahał się, jego usta skrzywiły się z niezadowoleniem. W końcu poddał się i wymamrotał, „Nikt, kogo znasz.”

Bastien otworzył usta, ale nim zdążył pchnąć temat do przodu, kobieta w białym płaszczu otworzyła drzwi od poczekalni i zawołała, „Bastien Argeneau?” Rozejrzała się.

Wstał i od razu podszedł do kobiety. Terri i Vincent obserwowali, jak tych dwoje rozmawiało, a potem podążył za nią za drzwi.

„Hmmm.” Vincent wyprostował się na siedzeniu i spojrzał na nią. „Jak myślisz, o co chodziło?”

Terri potrząsnęła głową. Nie miała pojęcia, ale nie wyglądało to dobrze. Dobrze to byłoby, gdyby błady i słaby, ale zdrowiejący Chris wszedł do poczekalni gotowy, by wracać do apartamentu.

Oboje milczeli, gdy czekali. Jak minuty mijały, spojrzenie Terri przesuwano się po poczekalni, coś, czego udało jej się uniknąć, kiedy mężczyźni rozmawiali. Rozpraszała ją od świadomości, gdzie była. Dla niej było lepiej, kiedy ją rozpraszano. Pierwsza wycieczka z Chrisem była łatwiejsza, ponieważ oni wszyscy panikowali. Do czasu, gdy dotarli do szpitala, redaktor był prawie niebieski od trudności z oddychaniem. Kiedy przyjechali, był tam pośpiech i zamieszanie. Wszyscy troje

popędzili przez poczekalnię do jednego z pokoi badań, by odpowiedzieć na pytania lekarza – pytania, na które Chris nie był w stanie odpowiedzieć w swoim stanie. Następnie Vincent, Bastien i Terri zostali pogonieni na korytarz, by poczekać, podczas gdy profesjonaliści pracowali. Ale nie musieli czekać długo, a Terri tak się martwiła o Chrisa, że nie miała szansy przejąć się tym, gdzie się znajdowała.

Dzisiaj było inaczej. Co prawda redaktor był chory jak kot, ale nie sądziła, żeby ta dolegliwość zagrażała jego życiu. Nie było dużo rzeczy, które mogłyby odwrócić jej uwagę, a teraz jeszcze Bastien i Vincent nie rozmawiali.

Terri nienawidziła szpitali. Szpitale dla niej oznaczały chorobę i śmierć. Dwoje najważniejszych ludzi w jej życiu wzięło ostatni oddech w szpitalu: jej matka i Ian. I oboje mieli za sobą koszmar. Bezradnie stała obok, obserwując jak umierali przeciągającą się śmiercią, wypełnioną cierpieniem i licznymi upokorzeniami. Wzięła głęboki oddech w próbie rozluźnienia napięcia, które się w niej budowało, ale szybko go wypuściła i zamknęła oczy na zapach, który wypełnił jej nos. Wszystkie szpitale wyglądały i pachniały tak samo.

„Oto i jest.”

Spojrzała w górę na to spostrzeżenie Vincenta i obserwowała z ulgą, jak Bastien szedł w ich kierunku.

„Zatrzymują go na noc,” ogłosił, gdy Vincent i Terri wstali.

„Jest aż tak źle?” zapytała nerwowo.

„Nie. Nie sądzę. Jest bardzo odwodniony i podali mu kroplówkę, ale powiedzieli, że powinno z nim być w porządku. Po prostu przez ostatni tydzień przeszedł przez taką traumę, że poczują się lepiej zatrzymując go tutaj, by się upewnić co do jego powrotu do zdrowia.”

„Och,” powiedziała Terri. To nie brzmiało tak źle. To nawet wydawało się rozsądne.

„Więc? Wychodzimy stąd?” zapytał Vincent. „Czy musimy jeszcze coś zrobić? Podpisać papiery czy cokolwiek?”

„Możemy iść.” Chwytnjąc rękę Terri w swoją, Bastien odwrócił się w stronę drzwi.

Cała ich trójka milczała, gdy wracali do samochodu. To była długa noc i wszyscy troje byli wykończeni. Przynajmniej, Terri *podejrzewała*, że mężczyźni muszą być; co do siebie, to *wiedziała*, że jest. Co prawda, złapała kilka minut drzemki, nim obudziło ją pukanie Chrisa, ale to nie było wystarczająco dużo. Bastien próbował przekonać ją, żeby została i poszła spać, ale Terri wiedziała, że nie udałoby jej się zasnąć, dopóki nie wróciliby; po prostu siedziałyby tam martwiąc się o redaktora. Wyjazd do szpitala i chodzenie tam i powrotem na miejscu nie brzmiało fajnie, ale przynajmniej wiedziałyby, co się dzieje i nie robiłaby tego sama w apartamencie.

Jednak Terri była zaskoczona, że Vincent nalegał na dołączenie do nich. Jego sen został zakłócony, gdy Chris wyszedł z swojego pokoju po następnym ataku mdłości, ciągle w bokserkach i T-shircie i próbował się kłócić, że naprawdę nie czuł się wystarczająco dobrze na włączenie się do szpitala, ale prawdopodobnie poczuje się lepiej, przespawszy się trochę. Bastien stracił cierpliwość i zaczął wrzeszczeć, czym obudził swojego kuzyna. Vincent, oczywiście, wyszedł, by dowiedzieć się, o co chodzi. Natychmiast zdecydował dołączyć do imprezy jadącej do szpitala. Terri podejrzewała, że był tak samo zatroskany jak reszta, mimo komentarzy o wypadkach redaktora.

Terri ziewnęła i wślizgnęła się na przednie siedzenie Mercedesa Bastiena, mrużąc podziękowania, gdy Bastien zamknął drzwi, które trzymał dla niej. Był taki troskliwy, pomyślała wzdychając śpiąco i obserwowała, jak usiadł za kierownicą i zapalił samochód. I przystojny, i słodki, i seksowny, i mądry.

Zamykając oczy, przysnęła, gdy Bastien wycofywał się z miejsca parkingowego i skierował samochód w stronę wyjazdu. Kiedy mrugnęła, otwierając oczy, wjeżdżali już do podziemnego garażu budynku Argeneau.

Próbowała się obudzić, gdy Bastien zaparkował samochód, ale to był okropny wysiłek. Terri wciąż w połowie spała, gdy wygramoliła się z samochodu, i poczuła wdzięczność, kiedy Bastien pojawił się przy jej boku i wziął ją pod ramię, by pokierować ją do windy. Kiedy zachwiała się ze znużeniem po paru krokach, Bastien wziął ją na ręce i niósł ją przez resztę drogi, przez co poczuła jeszcze większą wdzięczność dla niego.

„Jest wykończona,” usłyszała komentarz Vincenta. „Coś ty zrobił tej biednej dziewczynie?”

Jeśli Bastien odpowiedział, ona już tego nie usłyszała. Wtuliła się w jego pierś i zasnęła z powrotem.

„Proszę bardzo, skarbie.”

Miękki głos Bastiena obudził Terri na tyle, by zdała sobie sprawę, że posadził ją na czymś miękkim i teraz pracował nad przodem jej bluzki. Zmusiła powieki do uniesienia się, by zobaczyć, jak pochylał się nad nią, a jego twarz była obrazem koncentracji. Podejrzewała, że usiadnięcie, by mu pomóc, byłoby dobrym pomysłem, ale czuła się niemal pijana z zmęczenia. Terri leżała z zamkniętymi oczami i na wpół spała, gdy ją rozbierał, najpierw zdejmując bluzkę i biustonosz, który ponownie włożyła, by towarzyszyć im w szpitalu, a potem dżinsy i majtki. Cały czas mówił do niej kojąco.

„Gotowe,” powiedział.

Terri wkułiła się z lekkim westchnięciem w chłodną, chropowatą pościel, gdy wyciągnął koce, by ją przykryć. Szybko z powrotem zasnęła.

Daszek płócienny nad łóżkiem był czarny.

Terri wpatrywała się w niego zaspana, zastanawiając się, dlaczego jest tego koloru. Jej pokój był udekorowany na różowo i niebiesko, a daszek nad łóżkiem był koloru królewskiego niebieskiego³⁴ z gwiazdami na nim. Nigdy nie zawodził w wywoływaniu w niej uśmiechu, kiedy się budziła. Śpiące mruczenie dochodzące spoza niej i ramię obejmujące jej talie, szybko dały Terri odpowiedź.

Bastien. Nie była w swoim pokoju; ostatniej nocy, kiedy wrócili ze szpitala, musiał położyć ją do łóżka w głównej sypialni. Była wtedy zbyt zmęczona, by to zauważyć. A raczej była wykończona wydarzeniami poprzedniego wieczoru.

Terri zamknęła oczy, gdy wspomnienia z zeszłej nocy omyły ją z mrowiącą jasnością. Ostatnia noc była... Wypuściła powietrze w westchnieniu. Nigdy nie doświadczyła czegoś takiego. Namietności, głodu, potrzeby – Terri nie *chciała* po prostu Bastiena, ona go *pragnęła*. Jej skóra, jej wargi, jej całe ciało bolało za nim z desperacją, która nawet teraz sprawiała, że podwijały jej się palce u nóg.

Bastien westchnął we śnie i odtoczył się, wycofując ramię. Terri skorzystała z tego, by wysunąć się z łóżka. Potrzebowała trochę czasu w samotności, żeby pomyśleć. To wszystko działo się tak szybko, jej emocje budowały się na przerażającym poziomie. Po prostu potrzebowała trochę przestrzeni, by odetchnąć, czasu, by przemyśleć to, co się stało i co robić dalej.

Jeśli było cokolwiek, co mogła zrobić, pomyślała Terri, zbierając ubrania z podłogi, a potem przechodząc przez sypialnię do gościnnej łazienki. Oczywiście miała wybór w tej kwestii. Albo będzie kontynuowała romans, który zaczęła z Bastienem ostatniej nocy – chociaż „romans” wydawał się być tanim określeniem; ten mężczyzna nie był żonaty, a ona zameżna, a to zazwyczaj sugerował „romans” – albo zatrzyma to teraz. Co nie było tak naprawdę opcją, zdecydowała. Nie chciała tego zatrzymać.

Lekko westchnęła, włączyła prysznic, wyregulowała temperaturę i weszła pod natrysk. Uderzająca w nią woda była gorąca i pulsowała na jej głowie oraz ramionach. Terri odwróciła się powoli, wzdychając z przyjemności na masaż pleców, boku, klatki piersiowej, a potem drugiego boku. W końcu zatrzymała się w tym powolnym obrocie, plecami w stronę natrysku.

Nie, nie miała wcale wyboru, pomyślała, gdy sięgnęła po mydło. Zamykając oczy, Terri przechyliła głowę do tyłu i pozwoliła wspomnieniom z poprzedniej nocy podryfować przez jej umysł. Przebiegała małym mydłem po swojej skórze. Czulość Bastiena, jego namietność, pocałunki, ciało wjeżdżające w jej...

Wcale nie była zdziwiona na sposób, w jaki jej palce u stóp podwinęły się przy kafelkach prysznic, ani na ociągające się mrowienie, które rozprzestrzeniało się

wszędzie tam, gdzie dotknęła się ręką z mydłem. Samo myślenie o tym, co ona i Bastien zrobili, jak się czuła, sprawiło, że pragnęła tego jeszcze raz i jeszcze raz. Kto z własnej woli porzuciłby szansę na więcej tego, czym cieszyła się zeszłej nocy? Lub na śmiech, dzielenie się czy przyjemność, które Terri doświadczyła, odkąd przybyła do Nowego Jorku?

Ona nie mogłaby i była zdolna się do tego przyznać. Ale ryzykowała swoje serce i wiedziała o tym. To był problem. Każdy moment, który Terri spędzała z Bastieniem pchał ją tak bardzo do kochania go. Był wyjątkowy. Nigdy nie spotkała kogoś takiego jak on i wiedziała, że nigdy już nie spotka. To było tak, jakby Bastien był zrobiony specjalnie dla niej i zesłany na Ziemię, żeby mogła go znaleźć. Rozmawiali bez końca, kiedy byli razem, lubili i nie lubili wiele tych samych rzeczy, dobrze im się razem pracowało podczas kryzysu – i co do ostatniej nocy, jeśli dla niego to było tak samo przyjemne i wybuchowe, jak dla niej...

Terri otworzyła oczy i obróciła się, by woda zmyła pianę z jej ciała. Czy Bastien *doznał* zeszłej nocy tyle rozkoszy, co ona? Sądziła, że mógł, ale możliwe, że dla niego było tak za każdym razem. Możliwe, że to było tak nowe i wybuchowe tylko dla niej, z powodu jej braku doświadczenia. Ian i ona byli młodzi, gorliwi i wypełnieni egoizmem młodości. Spoglądając wstecz, mogła to teraz zobaczyć. W tamtym czasie Terri nie była bardziej zatroskana jego przyjemnością niż on był jej.

Ale odpowiedź na jej pytanie wydawała się prosta. Jeśli wyborem było zakończyć to albo ciągnąć tę przyjemność tak długo, jak się da, w takim razie powinna wybrać to drugie. Nawet, jeśli to miało trwać tylko dwa tygodnie – teraz jeden tydzień – które jej zostały w Nowym Jorku. To może boleć jak cholera, kiedy się skończy i będzie musiała wrócić do domu, ale, och, te wspomnienia!

Decydując, że, skoro miała ograniczony czas przebywania tu, pójdzie od razu zrobić sobie więcej wspomnień, Terri zamknęła kran, rozsunęła drzwi od kabiny prysznicowej i weszła na puszysty, różowy dywanik łazienkowy. Wyciągnęła mały ręcznik, owinęła go wokół swoich mokrych włosów, a potem chwyciła większy i owinęła go wokół siebie. Zaczęła iść naprzód, ale zatrzymała się zaskoczona na widok Bastiena stojącego w otwartych drzwiach od łazienki. Był kompletnie i nieskrępowanie nagi. Był tak piękny, że aż zapierało dech.

„Obudziłem się, a ciebie nie było,” powiedział po prostu. Podeszedł do niej i objął ją ramionami, przyciągnął do swojej klatki piersiowej i obniżył głowę. Terri myślała, że zamierzał ją pocałować. Ale nie zrobił tego. Zanurzył nos w zagłębieniu między jej szyją i obojczykiem, i zrobił wdech. „Pachniesz jak brzoskwinie.” Polizał jej szyję. „Wystarczająco dobrze, by cię zjeść.”

„Mydło brzoskwiniowe,” odetchnęła, zamykając oczy.

Lekko odchyliła głowę, by odsłonić szyję. Bastien wykorzystał tę ofertę i przygryzał drogę do jej ucha. Terri jęknęła i zadrżała, a potem uniosła jedną rękę, by złapać go za włosy. Trzymała go w miejscu, gdy obróciła twarz tak, by ich usta się spotkały. Bastien od razu zaakceptował ofertę, całując ją wygłodniałe.

Poczuła, jak wyciąga się obok niej i ledwo dosłyszała nagły ruch wody. Terri była jedynie w połowie świadoma, że wymusił, żeby się cofnęła, ale jej umysł był zamglony przez namiętność i zaskoczyło ją, kiedy poczuła, jak woda uderza ją w plecy.

„Co?” zapytała, przełamując pocałunek.

„Ja też potrzebuję prysznic. Nie miałabyś nic przeciwko dołączeniu do mnie, prawda?” Przebiegł lekko palcem w dół jej klatki piersiowej, złapał jej teraz przemoczony ręcznik i rozwinął go. Opadł na podłogę prysznic z mokrym plaśnięciem, pozostawiając Terri tak samo nagą jak on.

„Umyję ci plecy, a potem ty umyjesz mi,” zaoferował, podchodząc bliżej i pozwalając swojej ręce podryfować w dół, by pogłaskać jej plecy. Przysunął ją do siebie.

Jeśli miała jakieś wątpliwości co do jego intencji, to twardość przy jej brzuchu szybko je rozwiała. Terri poczuła, jak uśmiech powoli wykrzywia jej wargi i przesunęła się, by otrzeć się o niego. „Ale już się umyłam,” zaprotestowała.

„Jeszcze raz nie zaszkodzi,” powiedział Bastien poważnie. „Nigdy nie możesz być za czysta. Albo za mokra.”

Jedna ręka prześlizgnęła się, by objąć jej piersi, i Terri sapnęła, gdy jego druga ręka zagłębiła się między jej udami.

„Nie. Nigdy nie możesz być za czystym. Albo za mokrym,” wyszeptała, tuż przed tym, jak znowu zatwierdził jej usta.

Bastien ostrożnie wstał z łóżka, robiąc, co mógł, by nie obudzić Terri. Nie spała za dużo w ostatnich dniach. Ostatnia noc była szczególnie krótka przez tę wycieczkę do szpitala. Sam nadal spałby, gdyby głód krwi go nie obudził.

Przyklękając obok łóżka, Bastien otworzył lodówkę ukrytą pod nim. Wyciągnął torebkę z krwią, a potem powoli wstał i zerknął na Terri, by upewnić się, że nadal śpi. Nawet nie zaryzykowałby wzięcia krwi z pokoju, gdyby nie potrzebował jej tak bardzo, a lodówka w gabinecie była pusta. Powinien był uzupełnić zapas, ale ciągle o tym zapominał. Ostatnio jego umysł wydawał się nie być wypełniony niczym oprócz Terri.

Upewniając się, że ciągle spała, Bastien ściągnął szlafrok z dołu łóżka, wsunął krew do jego kieszeni i naciągnął go sobie na ramiona, gdy szedł na palcach do drzwi. Wysunął się na korytarz i ostrożnie zamknął drzwi. Dopiero wtedy zrelaksował się i zaczął normalnie poruszać. Skierował się prosto do kuchni. Często stawało się dla niego konieczne, by konsumował krew prosto z torebki, ale to było jak picie mleka z kartonu. Szklanka zawsze była mile widziana. I tak długo, jak Terri spała, to było możliwe.

Bastien wyciągnął szklankę, opróżnił do niej dobrą porcję krwi i rozkoszował się płynem, kiedy drzwi od kuchni otworzyły się i Vincent wszedł do środka. Zaskoczony, Bastien gwałtownie odwrócił się, rozlewając płyn.

„Nie śpisz,” powiedział jego kuzyn ze zdziwieniem.

„Tak.” Bastien odłożył szklanke na blat, przeklinając, chwycił ręcznik papierowy i schylił się, by wytrzeć krew z podłogi. Wyrwał następny kawałek papieru, by wytrzeć to, co ochlapało jego klatę.

„Nie spodziewałem się, że już wstaniesz i kiedy usłyszałem kogoś poruszającego się tutaj...” Jego kuzyn wzruszył ramionami. „Gdzie jest Terri?”

„Ciagle śpi.”

„W twoim łóżku czy w swoim?”

Bastien zignorował pytanie kuzyna i wyprostował się, by wrzucić okrwawiony kawałek ręcznika papierowego do śmietnika pod zlewem. To naprawdę nie była sprawa Vincenta. Już i tak wiedział za wiele. Mężczyzna był świadkiem jego upokarzającego doświadczenia z Josephine i teraz był tutaj, kiedy Bastien zakochał się po raz drugi. Nie, żeby naprawdę kochał Josephine. To było bardziej zauroczenie. Mógł to teraz zobaczyć. Chęć opiekowania się Terri pokazała mu to. Jego uczucia do Josephine były łagodne w porównaniu do namiętności i przyjemności, którą odczuwał z Terri. Co oznaczało, że to będzie bolało o wiele bardziej, kiedy odwróci się od niego tak, jak to zrobiła Josephine. I jeszcze raz, Vincent będzie tego świadkiem.

„Nie bawiłoby mnie oglądanie tego teraz, nie bardziej niż oglądanie tego wtedy, kuzynie,” Vincent powiedział cicho, ewidentnie czytając mu w myślach. „Poza tym, nie sędzę, żeby to się skończyło w ten sam sposób. Terri nie jest Josephine.”

Bastien poruszył się z irytacją. Uniósł szklanke z krwią i wypił trochę gęstego płynu. Naprawdę musiał pamiętać, by lepiej strzec swoich myśli. Był tak roztargniony emocjonalnym zgiełkiem, który Terri wywołała w nim i to niecelowo, że zostawił swoje myśli otwarte tak, że każdy mógł je odczytać.

„Terri jest inna. Nie zareaguje jak Josephine,” upierał się Vincent.

„Skąd wiesz?” Bastien wiedział, że brzmiał na wściekłego, ale tak naprawdę jego ton ukrywał nadzieję, która zaczynała w nim rosnać. Chciał uwierzyć swojemu kuzynowi, ale bał się.

„To są inne czasy.³⁵ Josephine myślała, że jesteś potworem, abominacją. Terri jest nowoczesną kobietą z wystarczającą inteligencją, by zrozumieć to naukowo,” argumentował Vincent. „I przemysł, jakie korzyści zyskałaby, gdyby do nas dołączyła. Zawsze młoda i piękna, zawsze silna i zdrowa? Niewielu zrezygnowałoby z tego.”

„Ciągle mogłaby się nie zgodzić,” klócił się Bastien. „Nie każdy chce być nieśmiertelny.”

„Masz rację, oczywiście,” zgodził się aktor. „Może nie chceć. To po co ryzykować? Poddaj się i zapomnij o niej.”

Bastien dał mu wiele mówiące spojrzenie.

„Nie, co?” Vincent uniósł brew. „W takim razie zgaduję, że musisz zaryzykować, prawda? Każdy dzień jest ryzykiem, wszystko to, co robimy. Naprawdę poddałbyś się z własnej woli lub ominął to wszystko, by uniknąć możliwego późniejszego bólu – bólu, który może nie nadejść?”

Odpowiedź na to była prosta: nie. Bastien nie mógłby odrzucić jej z własnej woli, nawet gdyby chciał. Ona była jak narkotyk, a on jak ćpun; cały czas tęsknił do działki Terri. Nie, nie mógł z niej zrezygnować. Wiedział to od jakiegoś czasu. To, czego teraz doświadczał było warte każdej ceny. Ale to nie oznaczało, że nie będzie martwił się przyszłością.

„Cóż, cholera,” Vincent warknął, czytając myśli Bastiena. „To oznacza, że nie potrzebowałeś mnie, żebym próbował cię na to namówić? Dlaczego pozwoliłeś mi się rozgadać na ten temat, jeśli już wiedziałeś, że zamierzasz zaryzykować?”

„Lubię rozmawiać o niej,” powiedział Bastien. Potem wzruszył ramionami. „Bardziej lubię być z nią, ale następną rzeczą, którą lubię najbardziej jest rozmawianie o niej. Poza tym zawsze jest miło, gdy się podtrzymuje twoje nadzieje.”

Vincent wydał dźwięk obrzydzenia i skierował się ku drzwiom wejściowym. „Idę stąd.”

³⁵ Ta. Teraz to dziewczyny kleiłyby się do ciebie za sam fakt, że jesteś wampirem... Ja byłabym jedną z nich xD

„Kiedy wrócisz?” zapytał Bastien, podążając za nim do przedsiionka, by poczekać na windę.

„Późno w nocy w niedzielę albo poniedziałek rano,” odpowiedział, a potem wygiął brew, gdy winda przyjechała i drzwi się rozsunęły. „Wiesz, co to oznacza, prawda?”

„Nie. Co to oznacza?” zapytał Bastien z ciekawością.

„Masz cały apartament – i Terri – tylko dla siebie przez cały weekend.” Vincent wszedł do windy. „Możesz uprawiać z nią miłość w każdym pomieszczeniu, w jakim ci się spodoba, o każdej porze dnia i nocy i nie martwić się, jak głośna będzie. A ona *jest* głośna, kuzynie,” dodał, gdy odwrócił się i nacisnął przycisk parteru. „Musisz robić coś dobrze.”

Bastien uśmiechnął się szeroko.

„Cholera, możesz nawet to robić w windzie,” Vincent znacząco poruszył brwiami, gdy drzwi zaczęły się zamykać. „Może nagraj to na taśmie i trzymaj dla potomności.”

Bastien nie mógł powiedzieć Vincentowi, co sądził o tym pomysłe; drzwi już były zamknięte. Ale nigdy nie zrobiłby tego Terri... chyba, że wiedziałyby o tym i chciała tego. Mogli to nagrać na filmie, oglądać to później i... Potrząsnął głową na ten pomysł. Zbyt ryzykowny.

Nie chciał, żeby osobiste nagrania z Terri znajdowały się w pobliżu. Co, jeśli coś stałoby się i utraciłby je? Ale mógł teraz uprawiać z nią miłość w każdym pokoju w apartamencie. Już to robili w salonie na kanapie, ale nie wypróbowali barku. Ani stołu bilardowego. Ani podłogi. Potem była kuchnia – moczenie się z nią w jacuzzi też byłoby miłe. Oczywiście, mogli to zrobić i tak, skoro jacuzzi było w jego sypialni, ale...

Uświadomiwszy sobie, że stał w przedsiionku, myśląc o uprawianiu miłości z Terri, kiedy właściwie mógł to robić, Bastien otrząsnął się. Ruszył korytarzem do sypialni, ale zdał sobie sprawę, że ciągle niósł teraz pustą szklanke, więc zrobił odwrót. Skierował się z powrotem do kuchni, by ją szybko opłukać, nim zostawił ją w zlewie. Następnie poszedł do sypialni, by obudzić Terri.

Terri wrzuciła następny akceptowalny kwiat z Kleenexu do pudła z odpowiednimi, a potem przeciągnęła się i wstała. Było późne popołudnie, a Bastien musiał w końcu się kiedyś obudzić. Był dzisiaj czas, kiedy nie spał. Dwa razy. Najpierw, kiedy podążył za nią pod prysznic, a potem, kiedy wsunął się do łóżka w południe i obudził ją w najprzepyszniejszy sposób, jaki mogłaby sobie wyobrazić.

Bastien całował ją i głaskał, aż się obudziła, mówiąc jej, gdy przesuwając ręce po jej ciele, że Vincent wyjechał na weekend, co oznaczało, że mieli cały apartament dla siebie. Terri zachichotała na satysfakcję, z jaką to powiedział, a potem znowu, gdy wymienił każde miejsce w apartamencie, gdzie planował uprawiać z nią miłość. Potem przestała się śmiać, kiedy zaczęło być poważnie. Poważnie intensywnie. Ten mężczyzna był wulkanem energii w łóżku, rozbudzając jej namietność tak, jak jeszcze nikt.

Pomimo jego wielkich planów, nie udało im się wyjść z łóżka. To nie miało znaczenia; nie potrzebowali dodatkowego bodźca w postaci nowych miejsc, by się podniecić – całkiem dobrze im to szło w sypialni. I to jak! Ciało Terri zachęcało ją do ponownego rozciągnięcia, gdy mrowienie prześlizgnęło się przez nią na to wspomnienie.

Po tym wszystkim zasnęła w jego ramionach. Ale nie spała długo. Obudziła się godzinę temu i zakradła się do łazienki, by wziąć kolejny prysznic, nim poszła na poszukiwanie jedzenia. Przygotowawszy sobie miskę płatków, poszła do biura, by zrobić trochę więcej kwiatów i zjeść, podczas czekania na Bastiena. Jednakże on się nie spieszył. Może powinna go obudzić tak, jak on obudził ją, pomyślała z małym uśmiechem.

Decydując, że to dobry pomysł, schowała torbę z pudełkami z kwiatami z powrotem do szafy, gdzie Vincent włożył ją poprzedniej nocy, a potem wzięła pustą miskę od płatków i zniosła ją do kuchni. Terri szybko ją opłukała, wytarła i odłożyła. Następnie skierowała się do sypialni.

Kiedy weszła, Bastien był martwy dla świata. Terri podeszła cicho do łóżka, spojrzenie miała skupione na jego twarzy. Był kochanym mężczyzną – i tak samo uroczym podczas snu, jak i gdy był obudzony, pomyślała, przyswajając sobie sposób, w jaki jego włosy stały dęba, jakby przebiegał po nich ręką. Chciała je

wygładzić. Również pragnęła pocałować jego wargi, które wyglądały na tak miękkie i zrelaksowane podczas snu.

Zatrzymując się przy łóżku, zawahała się, a potem szybko zrzuciła ubrania i wspięła się na materac, by podpełznąć do boku Bastiena. Gdy już dotarła do niego, znowu się zawahała, niepewna, gdzie zacząć. Terri obudziła się wcześniej, gdy całował i pieścił ją. Ale nie całował jej warg. Jego usta, tak, jak i jego ręce grały na całym jej ciele.

Postanawiając zrobić to tak, jak on, ostrożnie zdjęła z niego pościel tak, że tylko jego stopy zostały przykryte. Terri w tym momencie przerwała i po prostu patrzyła. Wielkie nieba, ten mężczyzna był przepiękny, stanowił rozkosz dla oczu. Poświęciła chwilę, by nacieszyć się widokiem, a potem otrząsnęła się. *Całowanie i pieszczenie*, przypomniała sobie. Ale gdzie zacząć? Było tak dużo miejsc, które chciała pocałować.

Po chwili zdecydowała, że jego klatka piersiowa będzie dobrym miejscem, by zacząć, więc przysunęła się bliżej i zaczęła wyciskać małe pocałunki wzdłuż mięśni jego piersi. Ustabilizowała się jedną ręką, podczas gdy drugą lekko przebiegała po płaskich mięśniach jego brzucha. Bastien jęknął i przesunął się pod jej dotykiem, ale się nie obudził. Terri zdołała posuwać się niżej, obok jego pępka i całowała go lekko wzdłuż jego kości biodrowej, nim zeszywniał, co jej powiedziało, że się obudził.

Cóż, jedna jego część zeszywniała, nim jej pocałunki i pieszczoty dotarły do jego pępka, ale Terri wiedziała, że wtedy jeszcze spał. Teraz już nie.

„Terri.” Jej imię było miękkim warknięciem, które zignorowała. Zignorowała również rękę, która wylądowała na jej ramieniu i próbowała zmusić ją do podciągnięcia się z dala od miejsca, do którego zmierzała. Chciała to zrobić dla niego i była zdeterminowana, by jej nie przeszkadzano.

Oczywiście, to było, nim dotarła do głównego celu i zdała sobie sprawę, że nie była pewna, czy będzie w tym dobra. Już *minęło* dużo czasu. Jednak ten fakt sprawił, że zatrzymała się tylko na chwilę; po niej Terri zdecydowała, że jest tylko jeden sposób,

by się o tym przekonać: po prostu to zrobić. A skoro to wydawało się być mottem ich związku...

Poza tym, pomyślała Terri, jeśli kompletnie poległaby w tym, zawsze mogła słodko przeprosić i poszukać w Internecie artykułu instruktażowego. Były tam instrukcje dotyczące wszystkiego, więc coś o tym też musiało być. Tylko szkoda, że wcześniej o tym nie pomyślała. Ale wtedy, pomyślała patrząc wstecz, była zawsze 20/20.

Rozdział 14

Ta kobieta miała w tym wprawę jak profesjonalistka, pomyślał słabo Bastien i nie był pewien, czy powinien być wdzięczny czy zaszokowany z powodu tego, co to mogło oznaczać. Jednak zdecydował pomartwić się tym później i jedynie skrzywił prześcieradło w swoich rękach, walcząc, by nie upokorzyć się dochodząc dwie minuty po tym, jak Terri wzięła go do ust.

Co ona robiła ze swoim językiem? zastanawiał się gorączkowo. Wielkie nieba! Gdzie ona się nauczyła to robić? Jak...

„Och,” jęknął głośno, a potem zacisnął zęby na dolnej wardze, by powstrzymać się od wydania następnego jęku – tym razem z rozczarowania – gdy Terri przestała robić to, czym dotąd się zajmowała i uniosła głowę, by na niego spojrzeć.

„Czy cię krzywdzę?” zapytała niepewnie.

„Krzywdzę?” powtórzył Bastien nienaturalnie wysokim głosem. Dyszał i trudno było mu złapać oddech. „Nie.” Potrząsnął głową.

Wyglądając, jakby jej ulżyło, Terri pochyliła głowę i owinięła usta wokół niego jeszcze raz, tylko by przerwać, nim posunęła się dalej. Znowu uniosła głowę. „Robię to dobrze?”

Bastien zamrugał. To ona nie wiedziała? Doprowadzała go do szaleństwa! „Tak,” odpowiedział szybko, zdając sobie sprawę, że siedzenie i myślenie tylko opóźni przyjemność, którą przerwał swoim jękiem.

Żadnego więcej jęczenia, powiedział sobie, niemal szlochając z ulgi, kiedy pochyliła się, by wziąć go znowu w usta. Były słodkie, ciepłe i wilgotne. Miała cholernie najseksowniejsze usta – pełne i pulchne. A jej język...

„Achhh,” wykrzyknął, gdy zrobiła coś takiego z swoim językiem, że całe jego ciało zadrżało. Cholera, ona... znowu się zatrzymała?

„Jesteś pewny, że cię nie krzywdzę?” Terri zapytała z troską, a potem wyjaśniła, „Brzmiałeś jakbyś cierpiał.”

Czyżby jęczał? Bastien zastanawiał się. Nie. Nie, był pewny, że nie jęczał. Ale krzyczał. Najwyraźniej to też ją rozproszyło. W takim razie żadnego więcej krzyczenia, rozkazał sobie. Odgryzie sobie język, jeśli będzie musiał, ale żadnego więcej jęczenia ani krzyczenia. Nawet lepiej, wbije sobie poduszkę w usta – wtedy nie będzie mógł wydać żadnego dźwięku.

Uświadomiwszy sobie, że Terri czekała na odpowiedź, ale niezdolny do przypomnienia sobie pytania, Bastien krótko zastanawiał się, czy poprosić, by powtórzyła czy po prostu zgadywać, odpowiadając tak lub nie. Decydując, że szybciej będzie, kiedy po prostu zgadnie, a szanse i tak są pół na pół, wyrzucił z siebie, „Nie.”

„Nie?” przechyliła głowę na bok pytająco. „Nie, nie jesteś pewny, że cię nie krzywdzę czy nie, nie cierpisz?”³⁶

„Tak,” przytaknął zdecydowanie. W tym momencie myślenie nie było czymś, do czego był zdolny. Jedyne, co Bastien był w stanie pomyśleć to to, że chciał, żeby Terri owinęła te słodkie, ponętne, czerwone wargi wokół jego...

„Naprawdę nie robię tego dobrze, prawda?” powiedziała, wzdychając. „A ty jesteś zbyt miły i grzeczny, by powiedzieć, że ssę w tym.”

„Nie, nie jestem,” powiedział w panice. „Powiedziałbym ci, jeśliśbyś ssła. Cóż, ssiesz – mam na myśli, że robisz wspaniałą robotę. Po prostu wspaniała. Po prostu... wspaniała,” powtórzył bezradnie.

„Naprawdę?” Terri ożywiła się dostrzegalnie, uśmiech rozciągnął jej wargi, gdy wpatrywała się w niego, najwyraźniej pragnąca pochwały. „Robię to dobrze? Powiedz mi, a zrobię więcej.”

³⁶ Biedny Bastien :/ Gdyby mu się nie podobało, to powiedziałby ci, żebyś przestała, idiotko!

Bastien wpatrywał się w nią bezradnie. Dlaczego ona mu to robiła? Czy to był jakiś rodzaj tortury? Może kary? Czyżby nie zaspokoił jej wystarczająco, kiedy ją obudził wcześniej? Czy chrapał i nie pozwalał jej spać?

Uświadomiwszy sobie, że to tracił³⁷, Bastien otrząsnął się. To była Terri – słodka, zabawna, urocza Terri. Nie sądził, żeby miała choć jedną złośliwą kość w swoim ciele i z pewnością nie torturowałaby go celowo. Co oznaczało, że, pomimo faktu, że jego nogi drżały, jego serce pędziło, a ciało było gotowe do eksplozji z przyjemności, ona nie miała pojęcia, co robiła. Po prostu podążała za instynktem.

Ta kobieta miała cholernie dobry instynkt.

„Wszystko to,” powiedział w końcu Bastien. „Wszystko to jest idealne.” Oprócz tej części z przerywaniem, pomyślał, ale nie powiedział tego. Zatrzymywała się tylko z troski o jego dobre samopoczucie i przyjemność. I jej wzgląd na niego i troska były słodkie. Naprawdę. I był pewien, że to doceni. Później. W tej chwili chciał tylko, żeby...

„Achhh.” Westchnął, gdy znowu wzięła go w usta. Przytrzymał oddech, bojąc się, że jakikolwiek dźwięk sprawi, że znowu przerwie. Na szczęście tego nie zrobiła. Kontynuowała przeslizgiwanie warg po długości jego erekcji, jej język okręcał się wokół niego, niczym koci ogon. Bastien jednak zdecydował nie ryzykować. Poderwał poduszkę z łóżka i wbił ją sobie w usta.

Nie mógł teraz wydać żadnego dźwięku, Bastien zapewnił się, gdy zatopił zęby w poduszkę. Może się udusić, ale zrobiłby to cicho i z uśmiechem na twarzy.

Może. Bastien oderwał poduszkę od twarzy i unióśł głowę, by spojrzeć na nią z irytacją. Znowu przerwała i siedziała z głową skierowaną w stronę drzwi.

„Słyszałeś to?” zapytała, marszcząc brwi.

„Nie.” Nie wspomniał, że z poduszką przyciśniętą do głowy, słyszenie było tak samo trudne, jak mówienie.

³⁷ Tzn. szansę na obciążanie – piszę, bo nie za bardzo wynika to z kontekstu

„Sądzę, że słyszałam, jak ktoś woła,” wyjaśniła, odwracając się do niego.

„Nie ma tu nikogo oprócz nas,” przypomniał jej Bastien z tym, co uważał za cierpliwość świętego.

Jego spojrzenie opadło na erekcję. Stała prosto, wysoka i dumna, mająca nadzieję, że poświęci się jej uwagę. Była również czerwona i trochę wściekła, że nie dotykano jej, przynajmniej nie bez ciągłych przerw. Może to była technika Terri, pomyślał: zabrać go na skraj, a potem przestać, zrobić to znowu i zatrzymać się. Jeśli tak, to była świetna. Doprowadzała go do *szaleństwa*.

„Terri?” powiedział prawie błagalnie.

„Och, przepraszam.” Uśmiechnęła się i obniżyła znowu głowę. Bastien zobaczył jej rozdzielające się czerwone wargi, gdy otwierała usta i... znowu zamarła, jej szczeka zamknęła się centymetry nad jego erekcją i usiadła. „Z pewnością usłyszałeś to?”

Usłyszał, oczywiście. Ktoś go wołał po imieniu. Kobieta. A bardzo niewiele osób miało klucze do tego apartamentu, więc Bastien wiedział, kto to musiał być. Zabije ją.

„To prawdopodobnie moja matka,” powiedział, z odrazą opadając z powrotem na poduszki.

„Twoja matka?” Nie można było z niczym pomylić przerażenia w głosie Terri.

Bastien uniósł głowę, by zobaczyć, jak Terri w panice stoczyła się z łóżka. Obserwował z żalem, jak wbijała się w dżinsy, zauważając z zainteresowaniem, że w pośpiechu nie przejmowała się zakładaniem majtek. Hmm, pomyślał, a potem spodnie uderzyły go w twarz. Terri rzuciła nimi w niego.

„Ubierz się, Bastien,” wysyczała. „Nie możemy jej pozwolić zobaczyć nas w takim stanie.”

Wzdychając, porzucił nadzieję, że Terri dokończy to, co zaczęła i usiadł na łóżku. Ale nie zaczął się od razu ubierać. Zamiast tego obserwował, jak zmagająca się z

biustonoszem. Jej piersi wstrząsały się, gdy pracowała z koronkowym materiałem. Lubił obserwować, jak się trzęsa.

„Terri?”

Oboje znieruchomieli. Głos dobiegał z bliska. Stało się oczywiste, że nie należał do jego matki. Może to dobrze, pomyślał leniwie Bastien; to byłaby szkoda zabić kobietę, która przeżyła ponad siedemset lat.

„To Kate!” wykrzyknęła Terri, ale nie wyglądało na to, żeby jej ulżyło. Ale Bastien podejrzewał, że nie miało znaczenia, kto szedł w stronę sypialni, bo Terri i tak panikowałaby. Bycie złapanym w tak kompromitującej pozycji³⁸ może nie było tak skandaliczne, jak w czasach jego młodości, ale ciągle było okropnie żenujące.

„Powiedziałeś, że mamy apartament dla siebie,” wysyczała oskarżająco. „Dlaczego mi nie powiedziałeś, że wracają?”

„Zupełnie mi to wypadło z głowy w tym chaosie ostatnich kilku dni,” przyznał Bastien, ze znużeniem przesuając się, by wyjść z łóżka. Jego erekcja szybko zanikała.

„Bastien?” Głos Kate był już wyraźny jak dzwonek; była blisko sypialni. *Oni* byli blisko sypialni, poprawił się, gdy usłyszał Lucerna mówiącego, „Prawdopodobnie gdzieś wyszli dzisiaj.”

Bastien znieruchomiał, jego umysł pracował. Może, gdyby schowali się w szafie albo coś, Kate i Lucern pomyśleliby, że ich nie ma i poszliby sobie. Wtedy on i Terri mogliby wrócić do... Jego spojrzenie znalazło Terri, gdy kończyła zakładać biustonosz. Wciągnęła na siebie bluzkę i pośpieszyła przez pokój do drzwi prowadzących do łazienki dla gości. Nie. Nie ma szans. Nie mógł sobie wyobrazić, by się na to zgodziła. Przyleciała z tak daleka, by pomóc Kate w jej ślubie i nie schowałaby się jedynie po to, by uprawiać z nim miłość. To była jedna z rzeczy, które w niej lubił, przyznał, gdy wyslizgnęła się z pokoju. Jej lojalność i poczucie tego, co było słuszne były jednymi z rzeczy, które sprawiały, że była tak wyjątkowa.

³⁸ Od razu kompromitującej. Przecież seks to jedna z podstawowych funkcji życiowych żywych organizmów! A przecież nie będą złapani przez papieża i matkę przelożoną, kurde!

Jednak cholerna szkoda, pomyślał smutno Bastien, gdy zerknął na siebie. Jego erekcja zaczęła znowu się ożywiać na możliwość kontynuowania, mimo niesprzyjających okoliczności. Jednak umarła szybką śmiercią, gdy Kate otworzyła drzwi i weszła do pokoju.

„Nie mogę uwierzyć, że zapomnieliście, że dzisiaj wracaliśmy do domu,” powiedziała znowu Kate.

To było później tej nocy.

Bastien westchnął i wzruszył ramionami. On także nie mógł w to uwierzyć. Ale ostatnio był raczej zajęty, radząc sobie z różnymi kryzysami, które wyskoczyły wokół ślubu drugiej pary. Nie wspominając o kryzysach dotyczących przyjaciela Kate, Chrisa. Biedny drań. Facet nie wyglądał dzisiaj ani trochę lepiej, kiedy przyjechali go odwiedzić. Kate na to nalegała. W minucie, gdy usłyszała o katastrofach, które dotknęły mężczyznę, nalegała, żeby wszyscy wybrali się do szpitala. Bastien próbował wymigać siebie i Terri od wizyty, mając nadzieję, że dostaną szansę na dokończenie tego, co zaczęli, ale nie udało mu się. W końcu wszyscy powlekli się do szpitala. C.K. ciągle nie czuł się dobrze.

„Tak mi przykro, że musieliście zajmować się tyloma problemami, kiedy nas nie było,” powiedziała Kate. Skończyli na powiedzeniu jej wszystkiego, nawet o cateringu. Ciężko było to pominąć, skoro apartament był zaśmiecony wózkami. Przyjęła wiadomości całkiem dobrze, tylko trochę panikowała, a zrelaksowała się, kiedy usłyszała, że wszystkim się zajęli. To było miłe, że ufała ich zmysłowi smaku.

„Nie ma potrzeby przeproszać. Dlatego właśnie przyleciałam wcześniej, by pomóc ze ślubem,” powiedziała Terri, czule ściskając rękę kuzynki.

Bastien zauważył, że te dwie kobiety często się przytulały, dotykały i poklepywały. Z jednej strony to było miłe, ciepłe i uczuciowe, ale z drugiej strony czuł szczyptę zazdrości, pragnąc, by sam był odbiorcą tych uścisków, poklepywań i dotyków. Ale Terri trzymała się na dystans, odkąd Kate i Lucern przybyli. Unikała nawet

kontakty wzrokowego, a to go martwiło. Chciał objąć ją ramieniem i zatwierdzić jako swoją. Ona nie wydawała się czuć tak samo.

„Co?”

Zaskoczony okrzyk Terri z powrotem przyciągnął uwagę Bastiena do rozmowy. Najwyraźniej opuścił coś ważnego. Wyglądała na zaszokowaną, jej spojrzenie napotkało jego w jednym z bardzo niewielu razy, od kiedy druga para się pojawiła.

„Cóż, chcę, żeby nasza noc poślubna była wyjątkowa, a nie będzie, jeśli każdą noc przed ślubem spędzimy razem. Więc pomyślałam, że zostanie osobno na ten tydzień będzie dobrym pomysłem. A Lucern się zgodził. Zostanie tu, w apartamencie, do ślubu.”

Wargi Bastiena wykrzywiły się w rozbawieniu, gdy zerknął na swojego brata. Lucern może się zgodził, ale nie wyglądał na szczęśliwego. Tak naprawdę jego brat wyglądał całkiem żałośnie. Rozbawienie Bastiena umarło jednak na następne słowa Kate.

„Więc, możesz zostać ze mną w mieszkaniu i spędziłybyśmy razem trochę czasu na dziewczynski sposób. Będzie fajnie.”

Bastien teraz zrozumiał minę Terri. To musiało być to, co mu umknęło; Kate ogłaszająca, że Terri przenosi się na tydzień do jej mieszkania. Nie podobał mu się ten pomysł. Po prawdzie, to załapała go panika na możliwość, że Terri będzie spała tak daleko od niego. Właśnie przeniósł ich relację na fizyczny poziom i byłby potępiony, jeśli teraz miałby to stracić.

„Lucern wyglądał całkiem żałośnie,” skomentowała Terri.

„Prawda?” zaśmiała się Kate. Wróciła na kanapę z miską świeżego popcornu, którą położyła między nimi. „Nie był podekscytowany tym pomysłem, kiedy podniosłam go w Kalifornii, ale zgodził się, by sprawić mi przyjemność.”

Terri przytaknęła i wrzuciła następny kwiat z papieru do pudła z zaakceptowanymi wyrobami. Przywiozły ze sobą Kleenex i sznurek do mieszkania Kate. To była dobra praca, by były zajęte, a poza tym to musiało być zrobione. Kate stwierdziła, że nie ufa mężczyznom, że skończą tę robotę bez nich będących tam, by ich upilnować.

„Bastien również nie wyglądał na zbyt szczęśliwego przy kolacji,” skomentowała Kate, a Terri spojrzała na nią gwałtownie.

Po ogłoszeniu Kate dotyczącym mieszkaniowych ustaleń, wyszli razem na posiłek. Kiedy usiedli w małym, francuskim bistro, które zasugerowała, Bastien rozpoczął próby klócenia się, że Terri powinna zostać w apartamencie. Jako pierwsze wskazał, że już była zadomowiona w pokoju gościnnym. Potem powiedział, że apartament jest większy i wygodniejszy. Próbował niezliczonych innych wymówek – nawet sugerujących, że Kate powinna się wprowadzić i zostawić Lucerna w swoim mieszkaniu – ale żadne nie przyniosły skutku.

W końcu Terri wskazała, że powodem, dla którego przyleciała z Anglii, było zostanie z Kate i pomoc jej przy ślubie. W momencie, kiedy to powiedziała, przestał próbować zapobiec niepowstrzymanemu i siedział cichy i ponury przez resztę posiłku. Terri nigdy nie widziała go tak milczącego. Brakowało jej jego uśmiechów i rozmów, które zazwyczaj prowadzili.

„Prawda?” ponagliła Kate, odciągając Terri od jej myśli.

„Nie wyglądał?” łagodnie odbiła piłeczkę. „Może go też dotknęło zatrucie pokarmowe. Wszyscy próbowaliśmy tej zapiekanki.”

„Hmm.” Wargi Kate wykrzywiły się w sardonicznym rozbawieniu. „Zakładam, że to oznacza, że nie powiesz mi, co się dzieje między wami dwojgiem.”

Terri milczała przez chwilę. Rozpostarła płatki już następnego płatka i dopiero wtedy spojrzała w górę. „Jest bardzo miłym człowiekiem.”

„Rzeczywiście,” zgodziła się Kate.

„Przystojnym.”

„Zdecydowanie przystojnym. Wszyscy mężczyźni Argeneau tacy są. Oczywiście, Lucern jest śmietanką na cieście, ale Bastien też dobrze wygląda.”

Terri miała inne zdanie, ale odpuściła. „On jest taki...” Spojrzała na sufit, szukając w umyśle odpowiedniego słowa. „Wyjątkowy. Sposób, w jaki otwiera drzwi przede mną, jak zamawia dla mnie... i jest taki zabawny, Kate. I mądry. Zdecydowanie mądry. I czarujący, a kiedy mnie całuje...” Nagle przerwała i zamrugła. „Cóż, jest po prostu kochanym mężczyzną.”

„Kochasz go!” chełpiła się Kate. „Wiedziała! Wiedziała, że wy dwoje przypadniecie sobie do serca. Och, to wspaniale, Terri! Możemy być bratowymi, tak samo jak kuzynkami i najlepszymi przyjaciółkami i...”

„Zwolnij,” sapnęła Terri, przerywając jej. „Cholera, spotkałam go zaledwie tydzień temu.”

„Więc?” zapytała z oddaniem Kate. „Nie znałam Lucerna długo, nim doszłam do wniosku, że on jest tym jedynym. Oczywiście, były pewne rzeczy, które musieliśmy wypracować, nim się wszystko ułożyło, ale kiedy spotkasz pana właściwego, wiesz o tym. A wy dwoje jesteście razem idealni, Terri.”

„Hmm,” wymruczała, koncentrując się na kwiatku w swoich rękach. Chciała wierzyć, że jej kuzynka miała rację, ale obawiała się nabrać nadziei. Spakowanie rzeczy i przeniesienie się do Kate było potwornym ciosem. Terri, na samą myśl, chciała usiąść na łóżku i zapłakać. Pragnęła spędzić czas z kuzynką, ale również nie chciała stracić możliwości przebywania z Bastienem. Lub szansy na pocałowanie go, uprawianie z nim miłości albo bycia utrzymaną w jego ramionach. To było tak, jakby spróbowała nieba, a potem jej to wyrwano. Kiedy obawiała się kontynuować ten związek, Terri wiedziała, że się skończy, ale myślała, że ma do dyspozycji dwa tygodnie. Nie była przygotowana na to, że dzisiaj się to już skończy, a jej serce okropnie bolało.

„Naprawdę. To wyraźnie widać, że przejmuje się tobą. Jego oczy rzadko opuszczają cię i jest strasznie uważny. Jestem pewna, że zakochał się w tobie, Terri.”

Kiedy Terri nadal trzymała głowę pochyloną i nic nie powiedziała, Kate uspokajająco poklepała ją w dłoń. „To wyjdzie, kuzynko. Zaufaj mi. Będą rzeczy, które będziecie musieli rozpracować, nim tak się stanie, ale...”

Terri spojrzała w górę, zauważając sposób, w jaki Kate wpatrywała się w dal. Na jej twarzy był zmartwiony wyraz i ugryzła się w wargę. „Jakie rzeczy?”

Oczy Kate przeskoczyły z powrotem na nią, a sama się wzdrygnęła. Najwyraźniej była daleko stąd. Teraz miała wymijającą minę i skoncentrowała się na zbieraniu chusteczek i sznurka, by zrobić następny kwiat. „Dowiesz się. Wszystko będzie w porządku.”

„Powiedz mi,” nalegała Terri, ale Kate potrząsnęła głową.

„Nie mogę. *On* musi to zrobić.”

Terri gapiała się, wypełniał ją strach. Co takiego Bastien miałby jej do powiedzenia, że będą musieli to „rozpracować”? Nagle nie była tak zdenerwowana tym, że może nie odwzajemniać jej miłości, jak tym, że był między nimi jakiś sekret, który może stać się problemem. Wiedziała, że ten związek był zbyt dobry, by być prawdziwy.

„Nie wyglądamy tak smętnie,” powiedział Kate z uśmiechem. „Zobaczymy jutro ich oboje.”

„Tak?” Terri zapomniała o możliwym sekrecie Bastiena i spojrzała na nią ochoczo.

„Cóż, oczywiście, że zobaczymy. Jutro jest niedziela.”

Terri zamrugnęła, nie rozumiejąc powiązania. „Więc?”

„Jutro jest próba ślubu,” wyjaśniła Kate. Potem zmarszczyła brwi. „Och, może zapomniałam ci o tym wspomnieć. Początkowo nie sądziłam, że będziesz tutaj, by w tym uczestniczyć. Zamierzaliśmy zrobić to bez ciebie, a potem zabrać cię do kościoła na noc przed ślubem, żebyś się zorientowała, co i jak. Ale teraz będziesz i na próbie i na kolacji. Lucern i ja zabieramy potem wszystkich na kolację.”

Terri przytaknęła szczęśliwie i z powrotem pochyliła głowę na kwiatkiem, który robiła. Zobaczy jutro Bastiena! Sama myśl o zobaczeniu go wywołała w niej drżenie podniecenia. I nerwowości. Nie rozmawiali tak naprawdę, odkąd ich znajomość się zmieniła. Najpierw musieli zawieźć Chrisa do szpitala, a kiedy wrócili, padła z wyczerpania. Następnie, dzisiaj, Bastien obudził ją w tak wspaniały sposób, po którym oboje zasnęli, a potem zdecydowała się go obudzić tak samo jak on ją – tylko, że Kate i Lucern im przerwali.

Tak naprawdę nie mieli szansy, by porozmawiać, a Terri była zbyt zaniepokojona i nerwowa przy Kate i Lucernie. Czowała się niezręcznie, niepewna, jak zachowywać się przed nimi w stosunku do Bastiena. Byli teraz parą? Czy w dzisiejszych czasach i w jej wieku ludzie w ogóle jeszcze używali tego terminu? I czy miała prawo dotykać Bastiena, całować go, przytulać przed innymi?

Terri była z natury uczuciowa, ale zdusiła w sobie tę tendencję – przynajmniej w stosunku do Bastiena naprzeciwko Kate i Lucerna – ponieważ nie wiedziała, na czym stała z nim. A wiedziała, że jutro ciągle będzie się czuła tak samo, chyba że on da jej jakiś znak. Jeśli Bastien powita ją uczuciowym pocałunkiem i przytuleniem, otoczy ją ramieniem albo weźmie za rękę, wtedy poczułaby, że mogłaby pokazać swoją naturalną uczuciowość.

Ale czemu nie zrobił tego przed Kate i Lucernem?³⁹ Zastanawiała się Terri, gdy wrzuciła następny skończony kwiat do pudła. Trzymał ją za rękę i całował publicznie w dzień ich wycieczki do muzeum. Ale to było na oczach obcych. Bastien wziął ją za rękę również tego ranka, by wyprowadzić ją z szpitala. Ale świadkiem tego był tylko Vincent. Nie wykonał żadnego ruchu przy Kate i Lucernie.

Może nie chciał, żeby wiedzieli, co się działo między nimi. To wydawało się być prawdopodobną możliwością. Po reakcji Kate przez telefon, kiedy dowiedziała się, że Bastien zabrał Terri na wycieczkę po mieście w te kilka pierwszych dni, można byłoby się spodziewać, że jeśli Terri i Bastien zachowywaliby się otwarcie uczuciowo i pokazali, jak daleko zaszła ich „przyjaźń”, kobieta mogłaby zacząć robić plany ślubne. Już zaczynała się skłaniać ku temu, a to był duży nacisk. Szczególnie ze strony nowej bratowej. To mogło sprawić, że Bastien poczułby się niekomfortowo.

³⁹ Bo jesteś przewrażliwioną idiotką, co się wszystkiego wstydzi!

Szczególnie, jeśli brał pod uwagę jedynie zwykły związek. Co było bardziej niż prawdopodobne. W końcu spotkali się dopiero tydzień temu.

Terri wzięła sznurek i zaczęła wymierzać długość. Zatrzymanie tego dla siebie mogłoby być najlepsze. Chociaż tak naprawdę tego nie chciała. Wolałaby móc być sobą; ale nie chciała, żeby on poczuł się niekomfortowo. Terri zdecydowała, że po prostu wymyśli coś na poczekaniu. Jeśli powita ją jutro jako tylko kuzynkę jego wkrótce bratowej, odpowie odpowiednio. Jeśli Bastien powita ją pocałunkiem, uściskiem albo czymś w tym rodzaju, Terri odpowie mu naturalnie. Piłeczka była teraz po jego stronie.

„Dzięki, bracie.”

Lucern skrzywił się. „Nie podoba mi się to tak samo, jak tobie.”

„Taa, ale to *ty* się na to zgodziłeś. Ja nie miałem prawa głosu,” mruknął Bastien, chodząc wokół barku z szklanką pełną krwi w ręku. To była jedyna pozytywna rzecz w tym, że Terri była u Kate; nie musiał już pić z torebki, łapiąc szybką działkę za zamkniętymi drzwiami. Ale to była jedyna miła rzecz. I z radością już zawsze żywiłby się torebkowatą krwią, jeśli miałby Terri z powrotem. Opadł na kanapę, wzdychając.

„Więc?” Lucern spojrzał na niego z ciekawością. „Jak się układa między wami dwojgiem?”

Bastien zmarszczył brwi, a potem przyznał, „Nie wiem.”

Luc uniósł brwi. „Nie wiesz?”

Wzruszył ramionami. „Taa. Nie wiem.” Wzdychając, przesunął się do przodu i odłożył szklankę na stolik do kawy. Z frustracją przebiegł ręką po włosach. „Myślałem, że wspaniale. Chodzi mi o to, Luc, że nie wyobrażasz sobie, jak dobrze nam razem. Nawet sam nie mogę w to uwierzyć. To wszystko jest idealne, naturalne i łatwe. Rozmawiamy cały czas, dokańczamy za siebie zdania, po prostu... Nie wiem.

Przypadliśmy sobie do gustu. To tak, jakby była stworzona dla mnie.” Bastien potrząsnął głową, a potem dodał, „Nawet jem. I mi to smakuje. Ledwo mogę teraz uwierzyć, że w przeszłości znudziło mi się robienie tego.”

Lucern uśmiechnął się szeroko. „To całkiem poważne.”

„Taa.” Przytaknął entuzjastycznie. „A za każdym razem, kiedy się całujemy? Bum!” Bastien uderzył dłonią o dłoń. „Między nami jest taka seksualna chemia, jakiej nigdy nie doświadczyłem. A to nie jest tylko seksualne. Mam na myśli, że chcę jej cały czas – ale nie tylko seksu. Chcę...” Przerwał, szukając odpowiednich słów. „Chcę dać jej przyjemność. Chcę trzymać ją, kiedy ją odnajduje. Chcę wziąć ją do siebie, do środka, do mojego serca i trzymać ją tam w ciepłe i bezpieczeństwie, żeby była zawsze częścią mnie.”⁴⁰

„Taa. To jest to, co czuję do Kate,” powiedział miękko Luc. „Próbowałeś już ją przeczytać?”

„Tak, próbowałem. I nie, nie mogę.”

„To brzmi dobrze.”

„Taa.”

„Ale?” Luc zapytał, kiedy Bastien westchnął.

„Ale nie wiem, co *ona* czuje,⁴¹” powiedział smętnie. „Po prostu założyłem, że czuje to samo, ale potem wy się pojawiliście i ledwo co na mnie spojrzała.”

„Och, cóż, nie martwiłbym się na twoim miejscu. Prawdopodobnie po prostu była szczęśliwa, że widzi Kate. Są całkiem blisko – poza tymi kilkoma minutami w zeszły piątek, kiedy Kate podrzuciła tu Chrisa i zabrała mnie na tę konferencję – nie widziały się od ponad sześciu miesięcy.” Luc poklepał go uspokajająco po ramieniu. „Przegadają dzisiejszy wieczór i zmiotą te wszystkie dziewczyńskie sprawy z drogi. A potem, jutro na próbie, będzie tylko twoja.”

⁴⁰ Zemdlilo mnie :/

⁴¹ Masz język? Masz. To weź i kurwa zapytaj!

Bastien przytaknął, ale nie był pewien, czy wierzy w tę przepowiednię. Rozumiał, że Terri nie widziała od dawna Kate, ale dzisiejszego wieczoru nawet na niego nie *spojrzała*. Co, jeśli żałowała tego, co robili? Albo nie chciała, żeby Kate wiedziała o tym? Może myślała o tym, jak o wakacyjnym zauroczeniu i chciała to utrzymać w sekrecie, by uniknąć nacisku od Kate.⁴² Naprawdę nie sądził, żeby Terri była tym rodzajem kobiety – był prawie pewny, że nie była – ale znowu, nigdy nie spodziewał się, że kiedy Kate i Lucern przyjadą, będzie unikać dotykania, a nawet patrzenia na niego.

Bastien założył, że musi poczekać do próby, by zyskać lepszy pogląd na to, co się dzieje. Zaczeka, by zobaczyć, jak Terri go powita i wtedy będzie wiedział, co dalej. Jeśli będzie zachowywać się tak, jak to miała w zwyczaju, wesoło i uczuciowo, to będzie wiedział, że wszystko w porządku. Ale jeśli będzie skryta i będzie unikała kontaktu wzrokowego, to będzie wiedział, że coś jest nie tak, jak powinno.

Osobiście, to miał nadzieję, że Terri po prostu podejdzie i albo weźmie go za rękę albo wsunie swoje ramię za jego lub nawet pocałuje go na dzień dobry. Preferował ostatnią opcję, chociaż jeśli podeszłaby i go pocałowała, nie mógłby obiecać, że nie odpowiedziałby, całując ją do nieprzytomności na miejscu. Ale naprawdę nie oczekiwał, że tak się stanie – w końcu będą w kościele. Jednak Terri była z natury uczuciowa i jeśli lubiła go tak, jak miał nadzieję, to powita go uczuciowo. To sprawiłoby, że Bastien byłby wolny, by otwarcie odwzajemnić uczucia. Piłka była po jej stronie.

⁴² Taa... To teraz wszystko wina Kate. Zaraz zaczną ją obwiniać o wojnę secesyjną...

Rozdział 15

„Co Bastien *robi*?” zapytała Kate. Pastor dopiero co skończył dawać ostatnie rady, życzył im dobrego wieczoru i ruszył, by porozmawiać z koordynatorem ślubu.

Lucern zerknął na nią, a potem podążył za jej spojrzeniem do brata, który stał obok Terri cicho i z ponurą twarzą. „Stoi tam,” powiedział.

„Cóż, mogę to zobaczyć. Dlaczego nie rozmawia z Terri?” Kate potrząsnęła głową z irytacją. „Nawet nie uśmiechnął się do niej, kiedy przybył dzisiaj, jedynie kiwnął głową.”

„Więc? Ona zrobiła to samo,” wskazał Luc.

„Tylko dlatego, że to było coś, co *on* zrobił. Terri nie była pewna, jak go powitać i czekała, jak on ją powita, żeby wiedziała, jak się zachować. On był oziębły, więc ona też.”

„Czytałaś jej w umyśle,” oskarżył ją. Jednakże było rozbawienie w jego głosie.

„A cholera, że tak. Terri milczy jak głaz. Jeśli nie przeczytałabym jej umysłu, nie miałabym pojęcia, co się dzieje między tą dwójką.” Kate oglądała z niezadowoleniem swoją kuzynkę i Bastiena. „Nie wiem, dlaczego po prostu nie złapie jej i nie pocałuje. To jest to, czego ona chce.”

„On prawdopodobnie też tego chce, ale sądzę, że myśli, że Terri nie byłaby z tego zadowolona sądząc po tym, jak się zachowywała wczoraj, kiedy była z tobą,” wyjaśnił Lucern, sam także się im przyglądając. Para sumiennie się ignorowała nawzajem.

„Co?” Kate spojrzała na niego. „Jak się wczoraj przy mnie zachowywała? I co jej zachowanie przy mnie ma wspólnego z Bastieniem myślącym, że ona nie chce, żeby ją pocałował?”

„Cóż, poświęcała tobie dużo uwagi, od kiedy przybyłaś i w dużym stopniu go ignorowała.”

„I jest zazdrosny? O mnie?” zapytała Kate z niedowierzaniem.

„Nie. Nie zazdrosny. Ale Bastien powiedział, że ledwo co na niego spojrzała. Myślę, że martwi się, że był tylko... cóż, pewnego rodzaju rozrywka, kiedy ciebie nie było.”

„Och, na litość Boską! Terri nie jest taka.”

„Może nie. Ale Bastien tego nie wie. Albo przynajmniej, nie jest tego pewny. Poznali się dopiero niewiele ponad tydzień temu,” wskazał Lucern, a potem zwięził oczy.

„Patrz. Rozmawiają. Może to teraz rozpracują.”

Po drugiej stronie pomieszczenia Terri powiedziała, „Powinnam podziękować ci za pozwolenie mi na pozostanie w twoim apartamencie.” Wypowiedziała te słowa prawie z desperacją. Napięcie po prostu ją zabijało. Ona i Kate przybyły do kościoła w tym samym czasie, gdy nadjechał samochód Lucerna i Bastiena. Spotkali się na chodniku, a Kate i Lucern pocałowali się i przytulili, jakby nie widzieli się wieczność. Terri obserwowała ich z uśmiechem, a potem zerknęła na Bastiena i zobaczyła, że on również ich obserwował. Potem, jakby wyczuwając jej spojrzenie na sobie, odwrócił się do niej, poczekał chwilę, jakby oczekiwał, że coś powie, i w końcu kiwnął głową i wymruczał uprzejme cześć.

Terri poczuła, że opada na nią rozczarowanie, ale próbowała to ukryć, ledwo kiwając w odpowiedzi. I od tego momentu, zachowywali się tak cały czas. Przez całą próbę ceremonii byli sztywni i uprzejmi. Jednak Terri złapała Bastiena raz czy dwa na zerkaniu na nią spojrzeniem pełnym głodu, które szybko ukrywał, kiedy tylko przyłapywała go na tym. Jeden raz złapała go na wpatrywaniu się w nią z wyrazem twarzy, który, jak myślała, mógł być tęsknotą, ale nie była pewna. To też ukrył, jak tylko spojrziała w jego stronę.

„Nie ma potrzeby mi dziękować. Jesteś bardziej niż mile widziana w moim domu. I cieszę z twojego towarzystwa.”

Terri rozważyła jego słowa: *Jesteś bardziej niż mile widziana. I cieszę z twojego towarzystwa.* Oba zdania były w czasie teraźniejszym, a nie w przeszłym, jakby to, co było między nimi się skończyło. Nie była pewna, co z tym zrobić ani co Bastien czuł. I to wszystko sprawiło, że naprawdę chciała, żeby mieli szansę pogadać. Niepewność ją zabijała. Terri nie miała cierpliwości do gierk ani ochoty na marnowanie czasu na zgadywanie, co inni myśleli albo czuli. Zawsze wolała postawić kawę na ławę. Tym sposobem było lepiej i, chociaż czasami to było bolesne, przynajmniej zapobiegało nieporozumieniom. Terri zdecydowała, że ta sprawa nie była wyjątkiem; chciała wiedzieć, na czym stała. Ostatniej nocy myślała, że poczekanie, by zobaczyć, co on zrobi, będzie mądrym posunięciem, ale teraz był tak uprzejmy, a ona ciągle nie miała pojęcia, na czym stoi, więc zdecydowała, że będzie potępiona, jeśli się tego nie dowie.

Biorąc głęboki wdech, odwróciła się do niego i wyrzuciła z siebie, „Lubię cię. Nie wiem, co ty czujesz w stosunku do mnie i co dla ciebie oznacza to, co robiliśmy, ale cię lubię. Jeśli to była tylko dobra zabawa i nie chcesz, żeby Kate i Lucern wiedzieli o tym albo jeśli...”

Wstęp Terri został nagle zatrzymany, gdy Bastien objął rękami jej twarz i przyciągnął ją do przodu, by zakryć jej usta swoimi. Westchnęła z ulgą w jego usta, gdy pocałował ją, nie przejmując się tym, że stali pośrodku kościoła. Całował ją namiętnie do nieprzytomności, zdecydowała chwilę później, gdy owinęła ramionami jego pas. Ten mężczyzna nie dawał jej jedynie pocałunku na dzień dobry.

„Okej, wy dwoje, przestańcie. Pastor robi się nerwowy.”

Bastien na słowa Lucerna zakończył pocałunek, ale nie od razu. Najpierw złagodził go, a potem lekko przygryzł wargę Terri. Jeden raz, potem drugi, i dopiero wtedy wyprostował się z szerokim uśmiechem na twarzy.

„Cześć,” powiedział z najseksowniejszym uśmiechem, jaki Terri kiedykolwiek widziała.

Uśmiechnęła się i zakryła ręce wciąż obejmujące jej twarz. „Cześć tobie,” wyszeptała.

„Więc kiedy jest ślub? Czy jestem zaproszony?” zapytał Chris.⁴³

Terri zarumieniła się i obróciła się tak, by skrzywić się na redaktora. Został dzisiaj wypuszczony, akurat by zdążył na próbę ślubu. Lucern wybrał go na swojego trzeciego drużbę, by nadrobić liczbą do druhen Kate. Etienne i Thomas byli pozostałymi dwoma. Bastien był oczywiście głównym drużbą, a Terri główną druhną. A dwie siostry Kate oraz jej przyjaciółka i współpracowniczka Leah pełniły rolę pozostałych druhen. Jednak Leah, Chris, Terri i Bastien byli jedynymi obecnymi w mieście na próbie członkami wesela. Pozostali nie mogli się pokazać aż do końca tygodnia.

„Jeśli wy dwoje skończyliście, może moglibyśmy pojechać teraz do restauracji,” powiedział Lucern, zapobiegając dalszemu zawstydzaniu przez redaktora.

„Okej,” zgodził się Bastien. „Lucern, jedziesz z Kate. Terri ze mną.” Przerwał i zerknął na Chrisa i Leah z czymś, co mogło być lękiem. „Jak wy dwoje się tu dostaliście?”

„Zabrał ich samochód ode mnie, tak jak nas i dziewczyny,” ogłosił Lucern. Dodał, „Kierowca zabierze ich też do restauracji, a potem odwiezie do domów.”

Terri spojrzała ze zdziwieniem na C.K.a. „W takim razie wróciłeś do swojego mieszkania?”

„Tak.” C.K. uśmiechnął się. „Skończyli malowanie ostatniej nocy, a to było ostatnie z napraw. Dzisiaj będzie moja pierwsza noc w domu.”

„Och, to dobrze!” wykrzyknęła Terri. „To musi być ulga dla ciebie być w własnym łóżku.”

„Nie mogę się tego doczekać,” przyznał redaktor.

„Cóż, zacznijmy imprezę,” powiedziała Kate, wskazując w stronę wejścia do kościoła.

⁴³ Aż kusi, żeby mu odpowiedzieć, że nie, xD.

„Dobrze myślisz.” Bastien był teraz o wiele bardziej rozluźniony, kiedy wiedział, że nie będą mieli towarzystwa w samochodzie. „Chodź, skarbie.”

Terri zarumieniała się na to czułe słowo, gdy poprowadził ją w stronę wyjścia. Nazwał ją skarbem! Właśnie tutaj, przed wszystkimi! Wcale nie próbował ukryć ich związku. Cholera, będzie tak bardzo cierpieć, jeśli coś pójdzie źle.

Krzywiąc się do swoich myśli, Terri owinęła ramię wokół pasa Bastiena i skoncentrowała się na dostosowaniu swojego kroku do jego.

„Tęskniłem za tobą ostatniej nocy,” powiedział, cicho wciągając ją w swoje ramiona, gdy tylko usiedli z tyłu limuzyny z szoferem. Potem dodał, „Kiedy się nie martwiłem.”

„Martwiłeś się?” Terri odsunęła się od niego ze zdziwieniem, gdy próbował ją pocałować. „Dlaczego się martwiłeś?”

Zawahał się. „Wydawałaś się zmienić, kiedy przybyli Kate i Lucern. Byłem...” Wzruszył ramionami. „Po prostu martwiłem się, że może nie chcesz, żeby o nas wiedzieli albo coś w tym rodzaju.”

„Och,” powiedziała miękko, a potem uśmiechnęła się. „Ja martwiłam się, że to *ty* możesz się tak czuć.”

„Cieszę się, że oboje się myliliśmy,” powiedział Bastien. Pocałował ją, kiedy kierowca zaczął wycofywać samochód z miejsca parkingowego.

Terri westchnęła i oparła się o niego. Chwilę później złapała go za rękę z zduszonym śmiechem. Jego dłoń wędrowała w dół jej uda, a potem z powrotem w górę, pod spódnicę jej błękitnej sukienki.

„Zachowuj się,” wymruczała przy jego ustach, próbując brzmieć stanowczo.

„Wolę nie,” wyszeptał, wytyczając drogę do jej szyi swoimi ustami.

Świadoma obecności kierowcy, Terri powstrzymała jęk, grożący wymknięciem się spomiędzy jej warg. Podniecenie zalało ją, zarówno z powodu słów Bastiena, jak i tego, co robił. Bastienowi już się udało – samym pocałunkiem – rozwinąć w niej pożądanie. Była bardzo zadowolona, że przemówiła. Cisza może być złotem, ale dobra komunikacja była bezcenna.

Terri naprawdę żałowała, że nie mogli opuścić próbnej kolacji i wrócić do apartamentu na szybki kurs utrwalający. Albo długi. Możliwie naprawdę długi. Taki trwający kilka dni byłby dobry. Ale, oczywiście, to nie było możliwe. Bastien nie był jedynym wzdychającym z żalem, kiedy dojechali do restauracji i musieli wyplatać się z swoich objęć.

„Wiem, że dzisiaj wieczorem nie będziemy mieli czasu tylko dla siebie,” powiedział, gdy wyszedł z samochodu. Wziął ją za rękę, by jej pomóc. „Ale przyszło mi do głowy, że naprawdę musimy się jutro spotkać.”

„Spotkać, co?” zapytała z rozbawieniem Terri. Wyprostowała się na chodniku obok niego.

„Tak. By podyskutować o kawalerze i pannie.”

Terri zamrugła. Bastien uśmiechał się szelmowsko, co powiedziało jej, że chciał zrobić coś więcej niż tylko przedyskutować coś. Ale jego wspomnienie o „kawalerze i pannie” sprawiło, że uświadomiła sobie, że zupełnie zapomniała o swojej intencji zorganizowania wieczora panieńskiego dla Kate. Terri zamierzała zabrać się za to od chwili, gdy przyjechała i zajmować się tym, kiedy tylko to będzie możliwe. Wiedziała, że to będzie na ostatnią minutę, ale przebywanie w Anglii utrudniało zorganizowanie tego i miała nadzieję, że przyjaciółki Kate to zrozumieją. Jednakże chaos, który nastąpił po jej przybyciu sprawił, że zapomniała o tym. Teraz sobie przypomniała. Impreza kawalera i panny wyeliminowałaby potrzebę wieczoru panieńskiego, co było wspaniałe. To byłoby bardziej zabawne. Faceci byłiby tam. *Bastien* byłby tam.

„Tak. Musimy się spotkać. Mogłabym przyjść do twojego biura i spotkać się z tobą w porze lunchu,” zasugerowała.

„Idealnie.” Bastien znowu ją pocałował, a potem weszli do restauracji.

„Cześć.” Terri zatrzymała się przed biurkiem w zewnętrznym biurze i uśmiechnęła się szeroko. „Meredith? Jestem Terri.”

„Och.” Kobieta od razu wstała z krzesła i podała jej rękę. „Pani Simpson, to przyjemność poznać panią osobiście.”

„Terri,” powtórzyła stanowczo. „I też mi przyjemnie poznać ciebie. Bardzo dziękuję za twoją pomoc przy kwiaciarzach i zaopatrzeniowcach. Naprawdę, byłaś wspaniała.”

„Och.” Meredith zarumieniła się i zbywająco machnęła ręką. Obeszła biurko. „To nie było nic takiego. Po prostu wykonywałam swoją pracę.”

Sekretarka wskazała Terri, by ta podążyła za nią, gdy ruszyła w stronę drzwi do biura Bastiena. „Pan Argeneau mówił, że przyjdiesz. Zaopatrzeniowcy jeszcze nie przyjechali, ale wkrótce powinni być. Tak, jak on,” dodała. Meredith otworzyła drzwi i odsunęła się na bok, by pozwolić Terri wejść. „Miał spotkanie z ludźmi z laboratorium z Klinicznych Testów na trzecim piętrze, ale powinien pojawić się do południa. Wkrótce wróci. W międzyczasie, jest pani mile widziana, by poczekać w jego biurze.”

„Jestem trochę wcześniej,” przeprosiła Terri, gdy wchodziła do biura. Tak naprawdę, to była piętnaście minut przed czasem. Nie, żeby była nadgorliwa, pomyślała sucho. Właściwie to ponad pół godziny temu wysiadła z taksówki przed frontem budynku, ale wiedząc, że jest za wcześnie, oglądała trochę okna wystawowe sklepów i podskoczyła do Starbucksa na jedną z ich mrożonych kaw, nim wróciła do budynku.

„Usiądź, gdzie chcesz,” powiedziała Meredith. „Na stole są czasopisma. Książki na regale. Jest nawet telewizor i zestaw stereo w tym schowku, jeśli będziesz chciała. Czy mogę ci przynieść coś do picia, kiedy będziesz czekać?” zaproponowała sekretarka. Po chwili, gdy nie otrzymała odpowiedzi, powiedziała, „Terri? Mogę ci przynieść coś do picia?”

„Och.” Terri zamknęła swoje rozdziawione usta. Odwróciła się i spojrzała wielkimi oczami na kobietę. „Nie, dziękuję.”

„Okej.” Meredith uśmiechnęła się szeroko. „Cóż, jeśli zmienisz zdanie, to za tym barem znajduje się lodówka wypełniona napojami. Oczywiście, jest też alkohol. Weź to, na co masz ochotę. A jeśli potrzebowałabyś czegokolwiek innego, po prostu daj mi znać. Będę tu, dopóki pan Argeneau nie wróci.”

„Dziękuję,” zawołała Terri, gdy kobieta wyszła z pomieszczenia i zamknęła drzwi. Następnie odwróciła się z powrotem, by zagapić się na biuro. Wielkie nieba, nigdy nie widziała czegoś takiego! Biuro Bastiena było większe niż cały jej domek w Huddersfield. Szerokimi oczami rozglądała się dookoła, gdy weszła głębiej do środka. Ogromne biurko wielkości podwójnego łóżka stało przed ścianą złożoną z okien dających niesamowity widok na miasto. W rogu był barek, o którym wspomniała Meredith. Znajdowała się tam zbyt wypchana kanapa pokryta czarną skórą, dwa pasujące fotele...

O rany! Połowa gabinetu była salonem kawalera, z szafą na telewizor i barkiem, a druga połowa była związana z biznesem, z biurkiem, komputerem, faksem, szafkami na dokumenty i wielkim stołem konferencyjnym.

„Wielkie nieba,” mruknęła Terri, a potem się otrząsnęła. Naprawdę nie powinno jej to zaimponować. W końcu apartament też był raczej imponujący. Jednak pracować w takim biurze? Cholera, chciałaby, że jej własne było chociaż w połowie tak fajne. Albo nawet w jednej czwartej. Jej biuro na uniwersytecie nie było wiele większe niż szafa. Ledwo było tam miejsce na jej biurko i krzesło dla gościa.

Terri ruszyła ku krzesłu znajdującemu się naprzeciw biurka Bastiena i usiadła, odkładając torebkę na podłogę. Po chwili siedzenia tam i wpatrywania się w przestrzeń, niespokojnie przesunęła się na krzesło, wstała i podeszła do regału, który wskazała Meredith. Terri z zainteresowaniem przejrzała tytuły książek, zauważając, że – jak w większości rzeczy – gust Bastiena nie różnił się bardzo od jej. Ale zaczynanie książki, na przeczytanie której będzie miała tylko piętnaście minut, wydawało się trochę głupie. Odwróciwszy się, przeszła przez pokój do stolika na kawę, znajdującego się przed kanapą, by przejrzeć czasopisma, które tam leżały. Był całkiem niezły wybór: kobiece i męskie magazyny, biznes, moda i plotki o celebrytach.

Terri podniosła jedno z kobiecych czasopism i opadła na kanapę, po czym przypomniała sobie o torebce. Trzymając w jednej ręce magazyn, wzięła ją i zaniósła w stronę kanapy, położyła na podłodze tak, by nie przeszkadzała jej stopom i zaczęła znowu przeglądać czasopismo. Przewróciła zaledwie kilka stron, nim zdała sobie sprawę, że była spragniona. To musiało być spowodowane tym całym chodzeniem. Uniosła głowę, spojrzała w stronę barku i zawahała się. Meredith *powiedziała* jej, żeby wzięła to, co chce.

Odkładając magazyn na stolik do kawy, Terri wstała i skierowała się za barek. Na trzech półkach, które od ściany dzieliło lustro, znajdowały się niezliczone butelki napojów alkoholowych. To wyglądało prawie jak profesjonalny bar. Ale nie była zainteresowana alkoholem. Odwracając się, zbadała obszar za barkiem i zauważyła, że znajdowały się tam dwie lodówki. Jedna mała i jedna duża. Terri spróbowała najpierw otworzyć pierwszą, ale okazało się, że była zablokowana. Większa otworzyła się od razu. Była wypełniona najróżniejszymi napojami. Soki, wody sodowe, nawet mleko stanowiło jej zawartość. Ale znajdowały się tu też dwie małe fiolki z przezroczystym płynem.

Terri podniosła je z ciekawością. Rozpoznała te fiolki. Widziała ich wystarczająco dużo – najpierw, kiedy jej matka była chora, a potem, kiedy Ian umierał. To były medyczne fiolki⁴⁴ i obie miały na sobie napisane ten sam długi, niezrozumiały zwrot i medyczny symbol.

Terri odstawiła je. Ogarnęło ją zmieszanie. Dlaczego Bastien miałby trzymać medyczne fiolki w swojej lodówce? Zabrało jej tylko moment wymyślenie odpowiedzi. Laboratoria medyczne były jednym z interesów jego firmy. Banki krwi, badania medyczne i laboratoria były specjalnościami Argeneau Enterprises. W rzeczywistości sama Meredith powiedziała, że Bastien był teraz na spotkaniu z laborantami. To prawdopodobnie musiało mieć coś wspólnego z fiolkami.



Usatysfakcjonowana, Terri odstawiła fiolki do lodówki i przejrzała napoje. Zdecydowała się na dietetyczną colę, chwyciła szklanę z zbioru pod barkiem i wlała do niej napój, a potem zniosła ją do kanapy. Oczywiście, zupełnie zapomniała o swojej torebce, którą przedtem położyła na podłodze tak, by usunąć ją z drogi. Ale nie usunęła jej wystarczająco. Potknęła się o tę cholerną rzecz i poleciała do przodu.

Udało jej się uratować przed dalszym upadkiem niż na kolana, chwytając się kanapy, ale musiała puścić napój, by to zrobić.

„Cholera,” odetchnęła, wpatrując się w kałużę na dywanie. Podażyło za tym silniejsze przekleństwo i skoczyła do akcji. Wstając, obróciła się z powrotem w stronę, którą przyszła i pośpieszyła do barku w poszukiwaniu ręcznika albo szmaty. Ale, oczywiście, nie było niczego. Terri odwróciła się z powrotem w stronę pomieszczenia, jej spojrzenie strzelało wokół, dopóki nie wylądowało na drzwiach na ścianie naprzeciwko.

„Niech to będzie łazienka,” modliła się Terri, gdy pośpieszyła w tym kierunku. Prawie zapłakała z ulgi, kiedy zobaczyła, że rzeczywiście była to łazienka. I znajdowały się w niej ręczniki. Drogie, puszyste, białe ręczniki. Zastąpi je, jeśli będzie musiała. Wydawało się lepiej zniszczyć ręczniki niż dywan.

„Czy są już zaopatrzeniowcy z lunchem, Meredith?” zapytał Bastien, gdy wszedł do zewnętrznego biura, poluzowując krawat. Nienawidził noszenia tych cholernych rzeczy i zdejmował je przy każdej okazji. Rozwiąże go teraz i odłoży, aż będzie znowu potrzebny.

„Nie, proszę pana, ale Terr... to znaczy pani Simpson przyjechała trochę wcześniej. Jest w pańskim biurze, proszę pana.”

„Jest?” Bastien uśmiechnął się na tę wiadomość i dodał, „Jeśli powiedziała ci, żebyś nazywała ją Terri, to możesz spokojnie to robić, Meredith. Nie ma potrzeby nazywać ją panią Simpson ze względu na mnie.”

„Tak, proszę pana.” Sekretarka uśmiechnęła się. „Za minutę pójde na lunch. Czy powinnam przełączyć linie do biura recepcjonistki, żeby ona odbierała wiadomości?”

„Tak, proszę,” powiedział. „Dobrego lunchu.”

„Panu też.”

Bastien przytaknął i podszedł do drzwi do biura, ale czekał tam, aż Meredith weźmie torebkę i opuści biuro, nim otworzył je i wszedł do środka. Widok, który zastał, sprawił, że zatrzymał się w drzwiach i zagapił. Terri klęczała, opierając się na rękach, jej tyłek był ledwo zakryty ciemnoniebieską spódniczką. Machała nim z boku na bok, gdy szorowała ręcznikiem dywan. Jego wejście nie speszycyło jej. Nie usłyszała otwierania drzwi, bo cały czas do siebie mruczała.

Bastien był tak roztargniony widokiem, że zabrakło mu chwili zorientowanie się, co mówiła. Mamrotała coś o tym, jaką była idiotką. To wystarczyło, by sprawić, że oderwał oczy od jej tyłka, zamknął cicho drzwi i ruszył w jej kierunku.

„Terri? Co się stało?”

Zesztywniała, jej ciało znieruchomiało, a potem zerknęła gwałtownie nad ramieniem na niego i jęknęła. „Och, Bastien, przepraszam. Jestem taką niezdara. Potknęłam się o moją torebkę, upadłam i rozlałam colę na twój piękny dywan. Ja...”

„Sz, sz, sz. Jest w porządku,” przerwał jej. Podszedł do niej, chwycił ją za ramię i zmusił do wstania.

„Nie, wcale nie jest w porządku. Tylko popatrz. Ja...”

„To się wyczyści,” zapewnił ją Bastien, zabierając jej ręcznik i upuszczając go na płamę bez nawet zerknięcia na to. „Nie uszkodziłaś się, kiedy upadłaś, prawda?”

„Nie. Ale ja... nie wiem, czy cola zostawia plamy, jeśli tak, to sędzę, że zniszczyłam twój dywan.”

„Terri, to tylko dywan. Rzecz. Rzeczy są zastępowalne. Tak długo, jak tobie nic nie jest, jest w porządku. To wszystko, co się liczy.”

„Ale...”

Kiedy jej spojrzenie opadło znowu na płamę, wziął ją za rękę i odciągnął od kanapy. Ruszył w stronę biurka, by powstrzymać ją przed patrzeniem.

„Nie martw się tym,” powiedział znowu, ale wiedział, że powiedzenie jej tego nie wykona zadania. Terri będzie się martwić; nie wydawała się móc cokolwiek na to poradzić. To była, tak jak u niego, jej natura, by być odpowiedzialną za własne czyny i martwić się o ich skutki. Jeśli dałby jej chociaż ułamek szansy, należałoby na zapłacenie za czyszczenie lub wymienienie dywanu. Jednak nie zamierzał dawać jej szansy. Konieczne było odwrócenie jej uwagi i Bastien zdecydował, że jeśli będzie musiał się poświęcić tej sprawie, to był bardziej niż zadowolony, mogąc to zrobić.

„Dlaczego się uśmiechasz?” zapytała Terri.

„Po prostu myślałem, że odwrócenie uwagi jest jedyną rzeczą, która powstrzyma cię przed martwieniem się z powodu wylania tego napoju.”

„Odwrócenie uwagi?” Wydawała się być zaskoczona.

„Mmmm. I zdecydowałem, że poświęcę się w tej sprawie.”

Terri zamrugła na to powiadomienie i nieprzyzwoity sposób, w jaki to powiedział; po chwili jej wargi zadrżały w początkach rozbawienia. „Jesteś chętny poświęcić się sprawie, tak?”

Bastien pogratulował sobie. Odwrócenie uwagi już działało. Przybliżając się, położył ręce na bokach jej talii. „Taa. Jestem chętny iść na całego, jeśli to będzie konieczne, by ukończyć zadanie.”

„Iść na całego?” Terri była teraz zdecydowanie roztargniona i rozbawiona.

„Na całego,” zapewnił ją, pochylając się, by pocałować ją koło ucha.

„To całkiem bezinteresowne z twojej strony,” odetchnęła. Przesunął się na drugą stronę twarzy.

„Mmmm,” wymruczał Bastien. „Jestem bezinteresownym facetem.” W końcu pocałował ją właściwie, zakrywając jej usta swoimi. Terri otworzyła się na niego, lekkie westchnięcie wymknęło się spomiędzy jej warg i potoczyło się przy jego. Uwielbiał, kiedy tak robiła. Bastien uwielbiał, kiedy wzdychała i jęczała. Kiedy przesuwiała się, wyginała i wila się przy nim. Kochał to, jak na nią działał i to, jaki zawsze udawało jej się wywierać na nim efekt. Cholera, po prostu szczerze ją kochał.

Ta myśl sprawiła, że przerwał. Kochał Terri. To była cudowna rzecz. Jeśli nie odwróci się od niego tak, jak Josephine.

Terri odsunęła się, gdy Bastien nagle znieruchomiał. Wpatrywała się w niego pytająco, rozważając wyraz jego twarzy. Wyglądał, jakby cierpiał. Zaczynając się martwić, uniosła rękę, żeby pogłaskać go po policzku. „Dobrze się czujesz, Bastien? Czy coś jest nie tak?”

Zamrugnął, jakby wyszedł z transu albo z głębokiego zamyślenia, ale zamiast jej odpowiedzieć, znowu ją pocałował. Tym razem to nie był delikatny, zachęcający pocałunek jak z przed chwili, ale desperacki i trochę szorstki. Złapana przez zaskoczenie, Terri cofnęła się, opierając się o skraj biurka. Bastien natychmiast uspokoił się trochę, ale nie zaprzestał całowania. Nie, żeby tego chciała. Po tygodniu posiadania go przy swoim boku w każdym świadomym momencie, ostatnie dwa dni były przygnębiające. Terri tęskniła za nim – jego towarzystwem, jego śmiechem, sposobem, w jakim gestykulował jedną ręką, kiedy podkreślał coś, sposobem, w jakim jego oczy błyszczały, kiedy się z nią drażnił, półuśmiechem, który zawsze pojawiał się na jego twarzy, gdy ją zauważył. Tęskniła za rozmawianiem z nim, słuchaniem go. I chociaż to były tylko dwa dni, czuła, jakby minęła wieczność, odkąd byli razem w ten sposób, w swoich ramionach, z ciałami przyciskającymi się do siebie i zazębiającymi się ustami.

Bastien pchnął język w jej usta, a Terri ochoczo go pochłonęła, oplótła ramionami jego szyję. Wygięła się w jego stronę. Poczowała, jak jego ręce przesuwają się w dół jej pleców i zadrżała, kiedy chwycił ją z tyłu ud i uniósł ją, by usiadła na biurku.

Oprócz przypadków, kiedy spędzali wieczory w miłych restauracjach, zwyczajny jej strój składał się z dżinsów i zwykłych bluzek, ale dzisiaj było wyjątkiem. Wiedząc, że będą jeść w biurze, Terri pożyczyła spódniczkę od Kate. Nie chciała wyglądać jak próżniak wśród wszystkich pracowników Argeneau w swoich biznesowych ubraniach. Także pożyczyła pasującą bluzkę z niebieskiego jedwabiu. Bastien sięgnął do jej guzików i zaczął je rozpinąć.

Bardzo dobrze sobie z nimi radził, nieobecnie zauważyła Terri, gdy rozpiął ostatni dostępny guzik i wyciągnął resztę bluzki spod spódniczki, by dosięgnąć pozostałych. Kiedy skończył, rozłożył poły topu i przełamał pocałunek, by spojrzeć na to, co właśnie odsłonił. Natychmiast jego palce ruszyły, by przebiec lekko po krągłości jej piersi i górze materiału jej białego, jedwabnego biustonosza.

„Piękne,” mruknął, a Terri zerknęła w dół. Jej piersi były uniesione, blade i okrągłe dzięki białemu materiałowi, obramowane aż po brzegi jej niebieskiej bluzki. W końcu Bastien ściągnął top z jej ramion i sięgnął za nią, by rozpiąć jej biustonosz. On także się ześlizgnął.

Terri jęknęła, gdy jego ręce zastąpiły miseczki, jej powieki opadły tak, że miała na wpół zamknięte oczy, gdy głaskał jej piersi. Obserwowała go przez chwilę, jej oddech przyspieszał z każdą sekundą, aż w końcu sięgnęła do guzików jego koszuli. Nie miała takiej praktyki, jaką najwyraźniej miał Bastien. Była też trochę rozproszona tym, co jej robił, ale udało jej się rozpiąć jego koszulę. Pozwoliła swoim rękami prześlizgiwać się po jego skórze, następnie przesunąć na jego plecy, gdy nagle uklękł, by polizac, a potem zassać jeden z jej sutków.

„Bastien,” odetchnęła, wyginając się ku niemu. Terri kochała rzeczy, które jej robił. Uwielbiała to, jak sprawiał, że się czuła. Kochała sposób, w jaki doprowadzał ją do śmiechu, w jaki sprawiał, że czuła się bezpieczna. Kochała *jego*.

Ta myśl zaskoczyła ją i Terri otworzyła oczy, wpatrując się niewidzącym wzrokiem na biuro za jego ramionami. Bastien kontynuował pieszczenie jej. Jej oszołomiony

umysł zmagał się z uczuciami, próbując owinać się wokół nich. Naprawdę *kochała* Bastiena?

To pytanie zostało wypchnięte z jej umysłu, gdy przesunął do góry jej spódniczkę i przebiegł dłonią wzdłuż jej nogi. Kiedy jego ręka przesunęła się, wsuwając się między jej nogi, Terri jęknęła. Odgłos został ucięty przez usta Bastiena, gdy uwolnił ssany sutek i uniósł swoje usta, by zatwierdzić jej. Całowała go panicznie, dysząc mu w usta i wyginając się na biurku, gdy wsunął palce za krawędź jej majtek.

Bastien poruszał się tak szybko, że aż przyprawiał ją o zawroty głowy, ale zawroty głowy z potrzeby. Jak udało mu się to jej zrobić tak szybko? zastanawiała się słabo, ale chwilę później już ją to nie obchodziło. Wsunął w nią jeden palec. Terri desperacko zassała jego język, gdy wysunął palec, a potem wsunął z powrotem. Następnie potarł kciukiem guzek, który był centrum jej podniecenia, na co prawie podskoczyła na biurku, jej ciało zatrzęsło się od nagłego wystrzału przyjemności, które promieniowało z małego punktu. Odrywając swoje usta od jego, Terri odchyliła głowę do tyłu, z trudem łapiąc powietrze. Usta Bastiena pracowały wzdłuż jej szyi, a jego palce kontynuowały pieszczenie i podniecanie jej.

„Bastien. Proszę,” powiedziała w końcu, prostując się, by ścisnąć go za ramiona. „Potrzebuję cię.”

To było wszystko, co musiała powiedzieć. Bastien chwycił ją za biodra i przesunął na skraj biurka, po czym sięgnął do zamka w swoich spodniach. Chwilę później były rozpięte i wślizgiwał się w nią.

„Och!” Terri sapnęła, gdy wypełnił ją, a potem jęknęła, gdy się wycofał.

Bastien odwrócił głowę i złapał jej następny jęk w swoje usta, całując ją i wsuwając ręce pod jej tyłek, by trzymać ją w miejscu, gdy z powrotem w nią wjeżdżał. Terri zacisnęła ręce na jego włosach, jej palce podwinęły się i niechcący szarpały go, gdy jej usta stawały się bardziej wymagające. Potem owinęła nogi wokół jego bioder i trzymała się go, jakby zależało od tego jej życie.

To było szybkie i ostre, żadne z nich nie było chętne lub zdolne do zwolnienia, by przedłużyć przyjemność. W kilka chwil nastąpił koniec, oboje razem krzyknęli, gdy

ogarnęło ich uwolnienie. Wtedy zatrzymali się, opierając się słabo o siebie nawzajem i próbując złapać oddech.

„Cóż,” mruknął Bastien po chwili. Zabierając z niej swój ciężar, złapał jej twarz w swoje dłonie i pocałował ją w czoło. „Witaj.” Następnie pocałował ją w nos, gdy ten zmarszczył się w zakłopotaniu i wyjaśnił, „Mogłem zapomnieć to powiedzieć, kiedy wszedłem.”

„Och. Myślę, że też o tym zapomniałam.” Zaśmiała się bez tchu. „Witaj.”

Bastien znowu pocałował ją w usta, tym razem nie zachęcając ich do otwarcia się, ale po prostu poruszając swoimi wargami po jej. Po chwili szybko przygryzł jej pulchną dolną wargę, ale przerwał, gdy zza drzwi zabrzmiało pukanie. Odsunął się trochę i zerknął przez ramię w stronę dźwięku. Kiedy rozległo się ponownie, z powrotem odwrócił głowę w jej stronę i uśmiechnął się do niej cierpko. „Sądzę, że nasz lunch już tu jest.”

Rozdział 16

Bastien odblokował lodówkę w swoim biurku i włożył dwie małe fiolki do środka. W końcu zapamiętał, by przynieść je do apartamentu. Były w jego biurze przez cały tydzień, od dnia, w którym Terri przysłała do niego na lunch, czyli poniedziałku. Właśnie przygotowywał się do wyjścia na wyznaczone spotkanie z gośćmi z laboratorium, gdy James wszedł do biura, by dać mu nowe syntetyczne enzymy dla Vincenta do przetestowania. Były ostatnią próbą leczenia schorzenia, które zmuszało kuzyna i wujka Bastiena do karmienia się od żywych dawców. Życie byłoby o wiele prostsze dla obojga mężczyzn, gdyby mogli przeżyć na torebkowanej krwi, jak większość z ich klanu. Zazwyczaj Vincent był tym, który testował każde nowe serum i, wiedząc, że przebywał w tym momencie w apartamencie, James przyniósł serum Bastienowi.

Do czasu, gdy naukowiec skończył wyjaśniać potrzebę prawdziwego testu enzymu – Vincent musiał wstrzymać się od odżywiania z żywych dawców podczas jego brania i potrzebowałby być codziennie badany, by zobaczyć, czy enzym działał, jak również, by upewnić się, że nie będzie cierpiał z powodu żadnych niszczących efektów ubocznych – Bastien już był spóźniony. Podziękował facetowi i jedynie wrzucił fiolki do dużej, niezablokowanej lodówki, zamiast tracić czas na odblokowywanie drugiej.

Ale, oczywiście, zapomniał o nich tej nocy, kiedy dotarł do apartamentu. Tak naprawdę, to zapominał o nich ciągle aż do dzisiaj, ale chociaż pamiętał, by omówić ten temat z Vincentem. Jego kuzyn zgodził się wypróbować serum i przejść na torebkowaną krew, ale odmówił zrobienia tego przed weekendem po ślubie. Nie chciał, żeby test wtrącał się w próby jego sztuki i w ślub Lucerna i Kate, jeśli nastąpiłyby jakieś skutki uboczne.

Bastien zrozumiał to. Sprawdził z Jamesem fiolki, by upewnić się, że nie tracą ważności, ale dopiero dzisiaj zapamiętał, by wziąć je ze sobą na górę. Zamierzał trzymać je w lodówce w gabinecie, dopóki Vincent nie będzie na nie gotowy.

Odłożywszy to zadanie na bok, Bastien chwycił torebkę z krwią z teraz ponownie wypełnionych półek lodówki. Na szczęście przynajmniej pamiętał, by to załatwić. Chociaż był nawet zdziwiony, że mu się to udało. Przez cały tydzień był odrobinę roztargniony znajdowaniem sposobów i czasu na wciśnięcie w grafik wizyt Terri. Nie

mogła z nim wyjść, kiedy Kate nie była zajęta, przepaszająco wyjaśniając, że przed ślubem musiała być z kuzynką i czuła się źle z opuszczaniem jej w czasie, kiedy ta była tak podekscytowana i nerwowa z powodu nadchodzącego wesela.

Bastien rozumiał to. Poza tym, spędzali razem czas. To było jedynie wieczorami, kiedy zdołali się spotykać na podwójnych randkach z Lucernem i Kate. Druga para nie chciała iść, jeśli nie zobaczyliby się wzajemnie, więc nalegali na słuzenie za przyzwoitki. Starając się sprawić, by ich noc poślubna była wyjątkowa, Kate odmówiła przebywania samej z Lucernem do tego czasu. I, tak długo, jak Kate i Lucern nie mogli być sami razem, tak długo też Terri i Bastien tego nie mogli. Co oznaczało, że jeśli chciał spędzić czas z Terri sam na sam, Bastien musiał zaaranżować widzenie się z nią podczas gdy Kate była w pracy. Kiedy on sam powinien pracować.

Po wzięciu wolnego na czas pierwszego tygodnia pobytu Terri w Nowym Jorku, Bastien został zalany próbami nadgonienia z wszystkim, co zaniedbał. Mimo to ciągle udawało mu się znaleźć czas, by być z nią sam na sam przez co najmniej godzinę codziennie. Musiał też postawić na swoim, żeby zachodzili dalej. Po ich pierwszym lunchu w biurze, Bastien nie chciał, żeby myślała, że interesuje się nią jedynie seksualnie. Ale jakoś, bez znaczenia, gdzie się udawali albo co planowali, zawsze kończyli uprawiając miłość. Robili to w pewnych interesujących i niespodziewanych miejscach w tym tygodniu i to nie zawsze on był tym, który to inicjował. Terri okazała się być nienasycona tak, jak on się stawał. Odwalała dobrą robotę w nadrabianiu tych wszystkich lat abstynencji, od kiedy jej mąż zmarł.

„Bastien?”

„Taa?” Zerknął w górę, gdy Vincent otworzył drzwi gabinetu.

„Terri właśnie dzwoniła. Już jedzie windą.”

Uśmiechając się, Bastien wrzucił już pustą torebkę po krwi do kosza pod biurkiem i pchnął drzwi od lodówki, by ją zamknąć. Wstał i pośpieszył, obchodząc biurko.

Dzisiaj był jedynym dniem, kiedy nie udało mu się zarezerwować wolnej godziny, by ją zobaczyć. I skoro Kate będzie tu niedługo na imprezę kawalera i panny,

pomaganie, by wszystko przygotować było idealnie uzasadnionym powodem, by Terri przyjechała wcześniej. Jednak nie oczekiwał, że będzie miał tyle szczęścia, że przyjedzie aż tak wcześnie.

„Pomyślałem, że ta wieść cię ucieszy,” powiedział Vincent. Jego rozbawienie było oczywiste, gdy Bastien podchodził do drzwi.

„Dobrze pomyślałeś, kuzynie.” Bastien klepnął Vincenta w ramię i przeszedł obok niego wzdłuż korytarza. „Dobrze pomyślałeś.”

„Cóż, w takim razie następna wieść może sprawić, że będziesz jeszcze szczęśliwszy.” Jego kuzyn podążył za nim.

„Co to za wieść?” zapytał Bastien w roztargnieniu.

„Muszę odebrać moją randkę i zabrać ją na kolację przed imprezą, więc będziesz miał to miejsce dla siebie, dopóki nie zaczną przyjeżdżać goście. Albo przynajmniej, dopóki ciocia Marguerite, Rachel i Etienne nie wrócą z lotniska, skąd odbiorą Lissianne i Grega. To powinno dać ci jakieś dwie godziny. Będziesz musiał urządzić imprezę sam, ale...”

„Jesteś dobrym kuzynem, Vincent,” powiedział poważnie Bastien, gdy dotarli do windy. „I dobrym przyjacielem.”

„Przypomnę ci to następnym razem, kiedy będę potrzebował przysługi,” powiedział lekko jego kuzyn.

„Zrób tak,” zgodził się Bastien. Winda przyjechała i drzwi rozsunęły się.

„Cześć, wspaniała,” Vincent powitał Terri, gdy zamienił się z nią miejscami, zajmując windę. „Nie rób niczego, czego ja nie zrobiłbym,” dodał, gdy drzwi zaczęły się zamykać. „A skoro nie ma dużo rzeczy, których nie zrobiłbym, to oznacza, że wasza dwójka będzie miała dużo zabawy.”

Terri z uśmiechem przesunęła spojrzenie z zamkniętych drzwi windy na Bastiena. „Moje przybycie nie odstraszyło go, prawda?”

„Nie. Pojechał odebrać swoją randkę i zabrać ją na kolację,” wyjaśnił Bastien. Następnie ruszył do przodu i wziął Terri na ramiona.

„Bastien!” Zapiszczała w kombinacji zaskoczenia i alarmu, jej ręce instynktownie zacisnęły się na jego ramionach.

„Czy kiedykolwiek piłaś szampan w jacuzzi?” Ruszył korytarzem w stronę głównej sypialni.

„Nie, nie sędzę,” przyznała Terri. Rozluźniła ręce, by przesunąć je wokół jego ramion i zrelaksowała się przy jego klatce piersiowej. „Zakładam, że będziemy pić szampana w jacuzzi, nim zorganizujemy przyjęcie?”

„Nie,” odpowiedział natychmiastowo. „Ty będziesz piła szampana w jacuzzi.”

Uniosła brwi. „A co ty będziesz robił w jacuzzi?”

„Będę miał *ciebie*.”

„Mmm,” wymruczała Terri, niezdolna powstrzymać podekscytowane drżenie.

„Mmm,” odmrucał Bastien. Wycisnął pocałunek na jej wargach. „Cholera, uwielbiam, kiedy to robisz.”

„Co?” zapytała ochryple, umieściwszy pocałunek przy jego uchu.

„Drżysz z podekscytowania. Albo jęczysz, stękasz, wijesz się lub wyginasz. Po prostu uwielbiam, kiedy jesteś podekscytowana,” przyznał.

Terri zaśmiała się. „To ty jesteś tym, który mi to robi. Zaczynam myśleć, że jesteś jakimś magikiem. Tak naprawdę, to w tym momencie jestem tego pewna.”

„Och? Dlaczego?”

„Ponieważ nawet nie jesteśmy w pobliżu jacuzzi, a już jestem mokra.”

Bastien niemal potknął się o własne stopy na to wyznanie. Jego oczy gwałtownie zatrzymały się na jej twarzy i natychmiast zapłonął w nim głód, gdy przyswajał sobie jej szelmowski uśmiech. „Cholera,” mruknął. „Może jednak zostawimy jacuzzi na następny raz.”

Terri zaśmiała się, gdy zaczął iść szybciej.

„Chcesz, żebym wezwała ci taksówkę?”

„Co!” Chris wrzasnął, przekrzykując otaczający ich hałas.

Terri potrząsnęła głową. Redaktor nie słyszał jej ponad głośno pulsującą muzyką. Pochyliła się bliżej, aż jej usta prawie dotykały jego ucha. „Czy chcesz, żebym zadzwoniła dla ciebie po taksówkę? Może być ciężko złapać metro z tyloma ludźmi.”

C.K. zawahał się, debatując nad sprawą, a potem przytaknął i wrzasnął, „Proszę. Ale jak to zrobisz przy tym całym hałasie?”

Terri zawahała się. Nie pomyślała o tym. Po chwili miała już odpowiedź. „Użyję telefonu w gabinecie.”

„Och!” przytaknął. „Okej.”

„Zaraz wrócę,” wrzasnęła. „Po prostu siedź tu.”

Zostawiając go tam, w środku imprezy Kate i Lucerna, Terri zygzakiem przebijając się przez gości do przedsionka, a potem pognęła korytarzem do gabinetu. Zauważyła, że redaktor wyglądał na zmęczonego, kiedy przyjechał. Kiedy zapytała go o to, C.K. wyjaśnił jej, że przez ostatni tydzień przepracowywał się próbując nadgonić robotę. Zdołał ożywić się i skorzystać trochę z zabawy, ale już robiło się późno i Terri zauważyła, że zaczął ziewać i wyglądać na wykończonego. Kiedy zobaczyła, że zabiera kurtkę z oparcia swojego krzesła i zakłada ją na siebie, podeszła do niego, by sprawdzić, czy nie chce zamówić taksówki.

Kiedy weszła, gabinet był pusty; nie, żeby oczekiwała, że będzie inaczej. Goście na przyjęciu to była rodzina i przyjaciele, wszyscy z nich mieszkali w mieście lub pojawili się wczoraj albo dzisiaj na jutrzejszy ślub. Ale było możliwe, że Kate i Lucern albo ktoś inny poszukiwał cichego miejsca, by być na chwilę sam: coś, co rozważała, by zasugerować Bastienowi przynajmniej pół tuzina razy. Ale, jako główna drużna i główny drużba, byli gospodarzami tego przyjęcia i po prostu nie byli zdolni się wyślizgnąć na chwilę. Była zadowolona, że pokój był pusty. To byłoby żenujące natknąć się na miłosną parę.

Zamknawszy za sobą drzwi, Terri podeszła do biurka i usiadła przy nim. Przesunęła telefon bliżej siebie, a potem zdała sobie sprawę, że nie ma pojęcia, na jaki numer musi zadzwonić, jeśli chciała zamówić taksówkę w Nowym Jorku. Ani, czy w ogóle to było możliwe. Podejrzewała, że musi być, bo inaczej Chris nie zgodziłby się na to. Przygryzając wargę, przejrzała biurko, szukając książki telefonicznej, ale oczywiście żadnej nie było. Terri zwróciła następnie uwagę na szuflady. Jej spojrzenie wylądowało najpierw na dużej szufladzie na dole, po lewej stronie. Była wystarczająco duża, by móc w niej schować książkę telefoniczną. Nie była zupełnie zamknięta. Sięgnawszy do niej, Terri otworzyła ją i jedynie wpatrywała się w jej zawartość. To, co wyglądało na szufladę w biurku, wcale nią nie było. Nie wysuwała się, a otwierała niczym drzwi, odkrywając minilodówkę. To samo w sobie było alarmujące, ale to, co było w niej, przerażało nawet bardziej.

Terri wpatrywała się w zawartość: dwie fiołki podobne do tych, które znalazła w biurze Bastiena w poniedziałek. A także znajdował się tam co najmniej tuzin torebek z krwią. Gapiała się na nie przez chwilę, kompletnie oszołomiona, nie rozumiejąc, dlaczego te rzeczy znajdują się w szufladzie w biurku Bastiena. Wiedziała, że badania medyczne były częścią Argeneau Industries i *styszała* o tym, że ludziom zdarza się przynosić swoją pracę ze sobą do domu, ale to było już trochę dużo.

Dźwięk sprawił, że wzdrygnęła się z poczucia winy, zamknęła drzwi od lodówki i skoczyła na nogi.

„Och, tu jesteś,” powiedział Bastien, wyglądając z korytarza i przechodząc przez pokój. Uśmiechał się.

„Przyszłam zadzwonić po taksówkę dla Chrisa, ale nie znam numeru i nie mogę znaleźć książki telefonicznej,” wygadała.

„Wiem. Powiedział mi. Jednak nie musisz dzwonić. Zorganizowałem kilka samochodów firmowych, by zabrali wszystkich z powrotem do ich hoteli i domów. Już w jednym odesłałem Chrisa.” Do czasu, gdy skończył mówić, obszedł biurko i zatrzymał się przed nią, by wziąć w ręce jej twarz. Uśmiechnął się do jej oczu. „Tak naprawdę, odesłałem już wielu ludzi. Reszta czeka, aż samochody wrócą, więc... mamy kilka minut, nim będziemy musieli znowu grać gospodarzy.”

„Och.” Uśmiechnęła się, ale zmieszanie ciągle panowało w jej umyśle. Krew, medyczne fiolki zarówno w lodówce w biurze Bastiena, jak i w jego gabinecie, stojak na kroplówki, który znalazła podczas niegrzecznego węszenia pierwszego dnia, kiedy tu przyjechała i sekret, o którym wspomniała Kate – ten, o którym Bastien będzie musiał jej powiedzieć i będą musieli go rozpracować: to wszystko przebiegało przez jej umysł, znowu i znowu, niczym sznur w kole do biegania. Krew, leki, stojak na kroplówki, sekrety?

Usta Bastiena zakrywające jej były rozprasające i Terri próbowała wyrzucić lęki z swojego umysłu. Ale jej umysł ciągle zataczał koła. Krew, leki, stojak na kroplówki, sekrety.

„Terri?” mruknął Bastien, odsuwając się, kiedy nie odpowiedziała. „Wszystko w porządku?”

Otworzyła oczy i wymusiła uśmiech. „Jestem po prostu trochę zmęczona.”

Pogłaskał jej policzek kciukiem. „Już późno.”

„Tak,” wyszeptała.

Bastien przytaknął, ale na jego twarzy przeblysnęła niepewność.

Natychmiast ogarnęło Terri poczucie winy. Nie była tak naprawdę zmęczona, tylko zdezorientowana. I czuła się źle, że pozwoliła temu wejść między nich, kiedy zostało im tak niewiele czasu. Prawdopodobnie istniało proste wyjaśnienie tego wszystkiego,

co widziała, a najprostszym sposobem na usłyszenie tego, było po prostu zapytanie się. Zdecydowała, że to zrobi; ale najpierw zlikwiduje tę niepewność z jego twarzy. Pochylając się w jego stronę, przycisnęła swoje usta do jego i pocałowała go. Bastien nie ruszał się przez moment, ale potem oddał jej delikatnie pocałunek, jego usta ruszały się na jej z olbrzymią troską, ciepła pieśczoła, która powoli stawała się cieplejsza.

Terri jęknęła, jej ramiona owinięły się wokół jego szyi i trzymały się go, gdy jej ciało wygięło się i naprężyło przy nim. To był Bastien, mężczyzna, którego kochała. Czy cokolwiek innego miało znaczenie?

Otwarcie się drzwi sprawiło, że zamarli, a potem odwrócili się w tym kierunku.

„Przepraszam, że przerwałam.” Lissianna uśmiechnęła się do nich przepaszająco. „Ale pierwsze samochody wróciły, ale rodzice i siostry Kate odjeżdżają. Matka pomyślała, że Terri mogłaby chcieć się z nimi pożegnać.”

„Oczywiście.” Bastien owinał ramię wokół Terri, gdy wychodzili. „Przyjdziemy się pożegnać.”

Rozdział 17

„Cóż, skończone. Jesteś teraz żonatym mężczyzną,” powiedziała Terri do Lucerna, gdy obrócił ją na parkiecie. Ceremonia i uczta już się skończyły, a on i Kate odtanńczyli tradycyjny taniec młodej pary. Teraz Lucern tańczył z wszystkimi kobietami na weselu, a Kate z wszystkimi mężczyznami. Następnie ruszą ku innym ważnym gościom. Jako drużba i drużba, Terri i Bastien byli na pierwszym podejściu. „Jak się z tym czujesz?”

„Dobrze.” Lucern uśmiechnął się szeroko, a potem dodał, „Jestem po prostu wdzięczny, że ceremonia przeszła bezproblemowo. Po tych wszystkich katastrofach, które nawiedziły organizowanie wesela, byłem pewien, że wystąpi jakiś kryzys. Ale wszystko poszło gładko.”

Terri uśmiechnęła się do mężczyzny. Aż do dzisiejszego wieczoru nie był zbyt rozmowny. Kate wyjaśniła pewnego wieczoru, że zawsze był taki, kiedy pracował nad książką, ale czasem wychodził z swojej muszli. Wyglądało na to, że dziś był taki dzień. Wydawał się być bardzo szczęśliwy.

„Rzeczywiście,” zgodziła się, po czym zastrzegła, „Cóż, oprócz kichania Chrisa.”

Oboje uśmiechnęli się na to wspomnienie. Biedny redaktor był zawstydzony na śmierć: stał z przodu kościoła z innymi drużbami i kichał co kilka minut. Najgorszą część była taka, że najwidoczniej ostrzegł Kate i Lucerna, że miał alergię na niektóre kwiaty, kiedy poprosili go, by został drużbą i oboje zapewnili go, że dopilnują, by żadne z tych kwiatów nie stanowiły ślubnych aranżacji. Byli ostrożni wybierając pierwsze aranżacje; ale oboje zapomnieli o jego alergii, kiedy nastąpił tragiczny kwietny kryzys i niechący wybrali niefortunne aranżacje. Redaktor miał paskudny dzień.

Jej spojrzenie odszukało Chrisa. Redaktor nie mógł tańczyć z załogą, ale nie był przy głównym stole, gdzie jako członek przyjęcia weselnego został posadzony do posiłku. Ten stół był teraz pusty, a większość osób, które przy nim siedziały, znajdowało się na parkiecie. Porzucony, Chris postanowił dołączyć do stołu, gdzie zostali posadzeni jego współpracownicy z Roundhouse Publishing. Vincent stał za

krzesłem redaktora, jedną ręką poklepując go kojąco w ramię, bez wątpienia współczując mu kwietnego nieszczęścia.

Terri naprawdę miała nadzieję, że szczęście redaktora się wkrótce odwróci. Wydawał się być zbyt miłym gościem, by tyle cierpieć.

Elegancko ubrana kobieta podeszła do stołu, by porozmawiać z Chrisem i Terri przekrzywiła głowę, by się na nich pogapić. Kobieta wyglądała bardzo znajomo i Terri była pewna, że w którymś momencie Kate ją przedstawiła, ale spotkała dzisiaj tak wielu ludzi, że było jej ciężko dopasować imiona do twarzy.

Terri była pewna, że kobieta pracowała gdzieś w przemyśle wydawniczym, ale sądząc po sposobie, w jaki Chris się wyprostował na swoim siedzeniu, gdy kobieta zwróciła się do niego, zgadła, że ta pani miała jakieś wpływy.

„Lucern?” Terri zerknęła na partnera z ciekawością.

„Hmm?”

„Kim jest ta kobieta?”

Podążył spojrzeniem za jej wskazującym palcem. „Kathryn Falk.”

Terri przytaknęła. „Lady Barrow.”

„Tak. Jest miłą kobietą. Mądrą i sprytną. Kathryn była bardzo pomocna na pierwszej konferencji romansowej, na którą zaciągnęła mnie Kate.”

Terri ugryzła się w wargę, by powstrzymać się od śmiechu. To było trochę niedopowiedzenie. Kate powiedziała jej wszystko o saczku Lucerna, który zaplatał się w obrus na ucztie średniowiecznej i jak Lady Barrow weszła pod stół, by pomóc Kate go rozplatać. Trzymała wtedy latarkę lub coś podobnego, podczas gdy kuzynka Terri pracowała nad uwolnieniem Lucerna. To brzmiało jak prześmieszna opowiadka.

„Zrobiła więcej niż tylko pomogła Kate odplatać mój saczek⁴⁵,” ogłosił i Terri domyśliła się, że nie ukryła zbyt dobrze swojego rozbawienia. Najwidoczniej zgadł, o czym myślała. „Również odwiozła mnie z lotniska i trochę doradziła i...” Wzruszył ramionami. „Była dobra dla mnie tamtego dnia i od tamtego czasu jesteśmy przyjaciółmi. Zgodziłem się uczestniczyć w następnej konferencji Romantic Times w przysłudze dla niej.”

Terri wiedziała, że to coś znaczyło. Według Kate Lucern odmawiał jeżdżenia na konferencje jako uczestnik. Nawet na tej w zeszłym tygodniu, nie pojechał jako Luke Amirault, autor, ale jako Lucern Argeneau, narzeczony Kate.

Zauważając nagle zmarszczenie brwi mężczyzny, zerknęła z powrotem w stronę stołu. Vincent trzymał rękę Lady Barrow i uniósł ją do ust, by ją pocałować. Terri mogła prawie usłyszeć jego seksowne, charakterystyczne „Enchanté,” z miejsca, gdzie stał. Mężczyzna był niepoprawnym flirciarzem, pomyślała z mglistym rozbawieniem.

Lucern nie wyglądał na rozbawionego. Kiedy Vincent poprowadził kobietę na parkiet i zakopał twarz w jej szyi, spojrzenie Lucerna powędrowało tam, gdzie Bastien i Kate tańczyli. Bastien odwrócił się, jakby brat wypowiedział jego imię. Ich spojrzenia spotkały się na krótko; potem Lucern zerknął na Vincenta, a Bastien podążył oczami za jego wzrokiem. Bastien mruknął coś do Kate i ona też zerknęła na Vincenta. Żadne z nich nie wydawało się być zadowolone, że widzi go z Lady Barrow. Terri nie mogła zrozumieć dlaczego. Po prostu tańczył z tą kobietą. Może zbyt blisko; ale jednak tylko tańczyli.

Cała czwórka obserwowała, jak para tańczy. Kiedy muzyka się skończyła i Vincent zaczął odprowadzać kobietę z powrotem w stronę stolików, Lucern pociągnął Terri do Bastiena.

„Zajmę się tym,” powiedział Bastien. „Wy dwoje kontynuujcie tańczenie. Macie dużo ludzi do przerobienia.”

Młoda para przytaknęła i podziękowała mu. Ruszyli, by znaleźć następną parę do tańca, a Bastien zerknął na Terri.

⁴⁵ Chichram się z samego wydźwięku słowa...

„Idź, ze mną wszystko w porządku,” zapewniła go, chociaż naprawdę nie wiedziała, czym miał się zająć. Cała rodzina wydawała się trochę przesadzać. „Wezmę sobie drinka i usiądę, dam moim stopom odpocząć,” zapewniła go, gdyż Bastien nie wyglądał na szczęśliwego. „Idź. Kate i Lucern ewidentnie się martwili, a nie powinni się o nic martwić w dzień swojego ślubu.”

„Zgadzam się. Jesteś wyjątkową kobietą, Terri.” Bastien złapał ją za brodę i szybko pocałował. „To nie będzie trwało długo.”

Wyprostował się i zrobił obrót, by zobaczyć, gdzie jego kuzyn się udał. Niestety nigdzie go nie było widać. Marszcząc brwi, Bastien poszedł w kierunku, w którym ostatni raz widział Vincenta prowadzącego Lady Barrow. Oczami skanował ze zmartwieniem ludzi przed sobą. Rozumiał, że Vincent prawdopodobnie już był głodny; mniej więcej o tej godzinie ruszał na polowanie. Ale nie mogli mu pozwolić na bieganie dookoła i żywienie się na gościach!

„Bracie!”

Bastien zwolnił kroku i odwrócił się, gdy Etienne pośpieszył do niego.

„Lucern i Kate powiedzieli mi, co się dzieje i poprosili mnie, żebym ci pomógł.”

Bastien przytaknął, a potem rozejrzał się. „Vincent szedł w tym kierunku, kiedy ostatni raz go widziałem. Pomyślałem, by najpierw przeszukać ten obszar, a potem rozciągnąć zasięg poszukiwań do reszty hali.”

„Dobrze myślisz,” zaczęli znowu iść. Po kilku minutach Etienne powiedział, „Więc, mały ptaszek wyśpiewał mi, że Terri jest... ważna dla ciebie.”

„Mały ptaszek, co?” zapytał sucho Bastien.

„Taa.” Kiedy Bastien ani nie potwierdził ani nie zaprzeczył, Etienne dodał, „Rozmawiałem z Terri na przyjęciu wczoraj. Wydaje się być miła. Właściwie, to jest miła,” powiedział, poprawiając się. Wyjaśnił, „Czytałem jej w umyśle.”

„Ja tego nie mogę zrobić, więc dobrze wiedzieć, że moje instynkty nie mylą się co do niej,” powiedział Bastien.

„Cóż, ja mogę ją przeczytać i mogę ci powiedzieć, że ją lubię. Jest jak moja Rachel – czymś wyjątkowym.”

„Tak, jest,” zgodził się Bastien. „Jest słodka, piękna, mądra i...”

„I nie możesz jej przeczytać,” powtórzył Etienne. „I kochasz ją. Ewidentnie znalazłeś swoją życiową partnerkę. Gratulacje, bracie! Cieszę się twoim szczęściem.”

„Tak. Cóż, nie mów tego Matce.” Bastien potrząsnął głową, gdy Etienne poklepał go po plecach. Nie potrzebował żadnych zakłóceń.

„Nie mówić mi czego?”

Obaj bracia odwrócili się, jęcząc, gdy Marguerite Argeneau dołączyła do nich.

„Matko.” Bastien odpowiedzialnie pocałował ją w policzek. Etienne zrobił to samo.

„Nie wiem, dlaczego wy, chłopcy, ciągle próbuje ukrywać rzeczy przede mną. Można byłoby pomyśleć, że w waszym wieku będziecie wiedzieć lepiej i nie marnować czasu na próbowanie. Jestem waszą matką. Widzę, słyszę i wiem *wszystko*.”

„I to dobrze?” zapytał Bastien.

„To dobrze,” powiedziała zdecydowanie. „I może zdasz sobie z tego sprawę w ciągu następnych dwustu lat. Lucernowi zabrało to tylko sześćset lat. Szczerze. Chłopców o wiele trudniej wychować niż dziewczynki.” Marguerite spojrzała spode łba na swoich synów za ich szczerzenie zębów na tę często słyszana skargę, a potem westchnęła. „Więc bez wątplenia nie chcesz, żeby Etienne mi powiedział, że kochasz małą kuzynkę Katie – Terri?”

Etienne wybuchnął śmiechem na grymas Bastiena.

„Cóż, chyba nie sądziłeś, że to umknie mojej uwadze, prawda?” zapytała z rozbawieniem. „Po czterystu latach powinno się oczekiwać ode mnie, że będę znała i rozumiała mojego chłopca wystarczająco dobrze, by wiedzieć, że jest zakochany.” Westchnęła, a potem przytaknęła. „Przy okazji, to popieram to. Jest wspaniałą dziewczyną. I to zmniejszy trochę uczucia straty u Kate, kiedy będzie musiała porzucić resztę rodziny. Już nie wspominając o tym, że posiadanie Katie w rodzinie ułatwi to również Terri. Właściwie, to to wszystko powinno całkiem dobrze zadziałać.”

„Nie pomyślałem o tym,” powiedział Bastien ze zdziwieniem. „To znaczy o tym, że to będzie łatwiejsze dla nich obu.”

„Cóż, dlatego masz matkę.” Marguerite poklepała go po ramieniu, a potem rozejrzała się. „Próbowaliście szukać w korytarzu albo przy barach na parterze?” Kiedy jej synowie wymienili spojrzenia, ona przewróciła oczami. „Chyba nie oczekiwaliście, że Vincent ugryzie ją właśnie tutaj, prawda? Użyje miłego, ciemnego zakątka. W takim razie chodźcie. Znajdźmy chłopca, nim wpakuje się w kłopoty.”

„Możemy się tym zająć, Matko,” powiedział szybko Bastien. „Dlaczego nie...?”

„Przegapić całą zabawę?” zapytała. „Nie sądzę.”

Kiedy Bastien i Etienne wymienili kwaśne spojrzenia, dodała, „Po prostu podziękuj mi za to, że zdecydowałam się nie ingerować między ciebie a Terri.”

„Nie będziesz?” Bastien patrzył na nią z mieszaniną nadziei i nieufności. Było mu trudno uwierzyć, że naprawdę mówiła poważnie.

„Nie będę,” zapewniła go. „Wydajesz się sam dobrze sobie radzić. „Ale pilnuj się, bo jeśli coś zepsujesz, mogę zmienić zdanie.” Na tę uwagę odwróciła się, by wyprowadzić ich z pomieszczenia.

Terri obserwowała Bastiena, Etienne'a i ich matkę, jak wychodzili z hali w poszukiwaniu Vincenta. Jednocześnie beczynnie słuchała swojej ciotki bredzącej o „idealnie wspaniałym mężczyźnie”, o którym sądziła, że Terri powinna go spotkać. To było słodkie z jej strony, naprawdę, ale Terri nie szukała mężczyzny. Miała

jednego. Cóż, coś w ten deseń. Jej spojrzenie przesunęło się na drzwi, przez które Bastien wyszedł.

„Terri nie potrzebuje mężczyzny, mamó. Już ma jednego,” ogłosiła Kate, gdy przyprowadził ją Lucern.

„Ma?” Lidia Leever zapytała z zapalem. „Nic nie mówiłaś, kochana. Kim jest?”

„Brat Lucerna, Bastien,” odpowiedziała Kate.

„Och!” Ciocia Lidia była najwidoczniej zadowolona z tych wieści i przytuliła Terri. „Cóż, to wspaniale. Jest tak przystojnym mężczyzną i jeśli jest chociaż w połowie tak miły, jak Lucern, wasza dwójka powinna być bardzo szczęśliwa.”

„Cieszę się, że uważa mnie pani za miłego, pani Leever,” przerwał Lucern. „Mam nadzieję, że to oznacza, że zgodzi się pani zatańczyć z swoim nowym zięciem?”

„Nazywaj mnie mamą, Lucern. Jesteś teraz częścią rodziny,” powiedziała ciocia Lidia. Lucern poprowadził ją na parkiet.

Kate uśmiechnęła się do Terri, kiedy John Leever, jej ojciec, wstał, by zająć swoją kolej w tańcu. Terri obserwowała, jak odchodzą, a jej myśli popłynęły z powrotem do Bastiena, teraz, kiedy już była sama i dłużej nie rozpraszana. W samochodzie w drodze na przyjęcie powiedział jej, że musi coś z nią przedyskutować. Od tego czasu martwiła się tymi poważnymi słowami. Natychmiast przywiodły jej na myśl kilka rzeczy: fiolki, torebki z krwią, stojak na kroplówkę i Kate mówiąca, że jest coś, co Bastien będzie musiał jej powiedzieć. Terri martwiła się tym przez ten cały czas.

Co zamierzał jej powiedzieć? Jak straszne to było? Miała nadzieję, że to nie będzie zbyt okropne, ale przypuszczała, że będzie musiała poczekać i zobaczyć.

Przesunęła niespokojnie nogi, a potem odłożyła pusty kieliszek na najbliższy stół i udała się do łazienki. Kiedy wchodziła, akurat dwie kobiety wchodziły. Terri nie rozpoznała żadnej z nich, więc założyła, że były przyjaciółkami Kate z miasta albo krewnymi z strony Argeneau. Uśmiechnęła się i pokiwała im grzecznie, gdy przechodziły, a potem przeszła wzdłuż kabin do końca.

Terri weszła, zablokowała drzwi za sobą, podciągnęła spódnicę do góry, a majtki w dół i usiadła, wzdychając z ulgi. Stopy miała trochę obolałe od nowych butów i całego tego stania dzisiejszego dnia – najpierw na ceremonii, potem na schodkach kościoła w rzędzie osób składających gratulacje i w końcu pozując do nieskończonych zdjęć ślubnych. Dopiero przyjęcie zaoferoowało pierwszą prawdziwą szansę, by mogła usiąść, ale to było bez końca przerywane przez wstawanie, gdy jeden czy drugi gość wznosił toast za młodą parę. Teraz posiłek był skończony i rozpoczęły się tańce. Terri nie była zbyt pewna, czy jej stopy to zniosą. Przynajmniej nie w tych butach. Czowała, że stopy miała opuchnięte i otarte w satynowych baletkach druhny.

Uniosła stopy, trzymając je prosto, by je obejrzeć. Buty były wystarczająco ładne, ale cholernie niewygodne. Terri krótko rozważała, czy to byłoby w złym guście ściągnąć je i biegać dookoła w pończochach przez resztę nocy. Pomyślała, że może upiekłoby jej się to – spódnica była długa; mogła ukryć jej nagie stopy – ale jej pończochy byłyby bez wątpienia zrujnowane do końca nocy.

Pończochy czy stopy? Które powinna poświęcić? zastanawiała się, wpatrując się na uniesione buty.

„Czy Bastien powiedział już Terri?”

Terri zeszywniała w środku kabiny, jej stopy cały czas wisiały wyprostowane w powietrzu.

„Szzz, Lissianna.” Rozpoznała głos Kate. „Ktoś może tu być.”

„Sprawdziłam najpierw. Kabiny są puste,” siostra Bastiena powiedziała uspokajająco.

Terri przesunęła wzrok z swoich uniesionych nóg na podłogę, gdzie powinny być. Trzymanie ich w górze spowodowało, że Lissianna zobaczyła to, co wydawało się być pustąabiną. Cóż, to było krępujące. Co powinna zrobić? Obniżyć stopy i kaszlnąć albo coś, by dać tym dwóm kobietom do zrozumienia, że nie są same? Czy też powinna trzymać gębę na kłódkę i unikać zażenowania siebie i innych? Dowiedziałyby się także, o czym one rozmawiały.

„Och.” Kate westchnęła. „Bastien jeszcze jej nie powiedział, a chciałabym, żeby to zrobił. Nie da rady utrzymywać tego długo w sekrecie. Ona jest *zobowiązana* się dowiedzieć.”

Dowiedzieć się czego? Terri zastanawiała się, cierniste gorące biegło w dół jej szyi.

„Ale i tak niedługo wyjeżdża, prawda?” zapytała Lissianna.

„I myślisz, że on za nią nie podąży? Albo, że ona nie wróci?”

„Sądziysz, że to aż tak poważne?” zapytała siostra Bastiena z zainteresowaniem.

„Tak. I ty też albo nie pytałabyś się, czy jej powiedział,” powiedziała sucho Kate. „To nie jest coś, co mówisz każdej dziewczynie, z którą randkujesz.”⁴⁶

Powiedział mi co? Terri powtórzyła w swojej głowie. Cholera, chciałaby, żeby były bardziej konkretne. I się pospieszyły. Mięśnie zaczęły ją palić od trzymania nóg w górze. Nie wiedziała, ile jeszcze da radę je trzymać uniesione.

„Tak, to jest poważne,” Kate kontynuowała, wzdychając. „Znam Terri. Ona kocha go całym sercem. Dzięki temu, że jestem tak bardzo zakochana w Lucernie, potrafię rozpoznać sygnały,” dodała sucho. „To, co czują do siebie sprawi, że nie rozdzieli się na dłużej niż to będzie konieczne. *Jeśli* w ogóle ona wróci do domu, a on po prostu nie poleci za nią do Anglii. W każdym razie musi jej powiedzieć. To nie byłoby dla niej dobre, gdyby sama się dowiedziała.”

„To prawda,” zgodziła się Lissianna. „Lepiej jest jej powiedzieć niż gdyby miała się dowiedzieć przypadkiem.”

Dowiedzieć o czym? Terri chciała krzyczeć z frustracji. Nie wspominając o bólu – nogi ją teraz absolutnie zabijały.

„Nie wiem, dlaczego on to opóźnia,” martwiła się Kate.

⁴⁶ Właściwie dlaczego nie?

Lissianna zaśmiała się krótko. „To jest proste. Ponieważ on kocha ją tak samo mocno, jak ona jego. Nigdy nie widziałam go takim. Teraz zawsze się uśmiecha albo gwizdże albo... Nie było mnie w pobliżu, gdy Josephine była w jego życiu, ale Lucern mówi, że Bastien nie był tak szczęśliwy nawet wtedy, gdy myślał, że ją kocha.”

Terri prawie głośno westchnęła na tę wieść. Jego rodzina uważała, że Bastien ją kocha. I sprawiła, że był szczęśliwszy niż z Josephine – kimkolwiek ona nie była. Nagle zapomniała o nogach. Mogła znieść trochę bólu. „Cóż, dlaczego, w takim razie, ryzykuje związek z Terri, trzymając to w tajemnicy?” zapytała Kate. Brzmiała na sfrustrowaną.

„Jak mówiłam, bo ją kocha,” powtórzyła Lissianna. „Nie słyszałaś o Josephine?”

„Tak, oczywiście, że słyszałam. Ale Terri jest inna. Będzie bardziej wyrozumiała. Szczególnie po tym, przez co przeszła z Ianem. Ona...”

Cokolwiek powiedziała następnie zostało zagłuszone. Muzyka szybko dostała się do pomieszczenia, gdy drzwi zostały otwarte, a potem osłabła do ciszy, kiedy się zamknęły. Lissianny i Kate już nie było.

Rozdział 18

Myśli tłoczyły się w umyśle Terri. „*Terri jest inna, będzie bardziej wyrozumiała, szczególnie po tym, co przeszła z Ianem.*” Słowa Kate przyciągnęły mnóstwo wspomnień, które przepływały przez jej umysł: jej szlochanie w poduszkę w nocy, kiedy bezradnie słuchała jęczącego z bólu Iana, bólu, którego żadna dawka morfiny nie uśmierzała; mdławo-słodki zapach śmierci w domu, który wydawał się przylgnąć do wszystkiego, włącznie z Terri, nawet miesiące po tym wszystkim; strata godności Iana, kiedy stał się tak słaby, że każdą, najmniejszą rzecz trzeba było robić za niego, jakby osobista i upokarzająca nie była.

To torturowało Terri. Ale wiedziała, że dla niego to było tysiąc razy gorsze i musiała nosić także to brzemie. Wiedziała, że Ian chciał, żeby to wszystko się już po prostu skończyło. Wiele razy błagał ją, by to zakończyła, kiedy już był zbyt słaby, by samemu dać sobie z tym radę. Terri miała mu to za złe. Jeśli chciał zakończyć to, w takim razie dlaczego czekał, aż sam nie mógł tego zrobić? Dlaczego czekał, aż ten ciężar spadnie na jej barki i będzie musiała znosić poczucie winy, że nie była zdolna zrobić tego dla niego? Terri miała od groma poczucia winy. Czuli się winna, że to był on, a nie ona, że była zdrowa, podczas gdy on cierpiał; że nie mogła go uratować; i w końcu, że nie była w stanie zakończyć jego cierpienia, kiedy prosił ją o to.

Bardziej wyrozumiała, powiedziała Kate? Taaak, Terri rozumiała. Wiedziała dokładnie, przez co przechodziłby Bastien z jakąkolwiek śmiertelną chorobą, jaką miał, ponieważ wydawało jej się, że właśnie o tym była mowa. Leki, krew, stojak na kroplówki i sekrety, to wszystko nagle nabrało sensu. Tak samo jak leczenie, które spowodowało wrażliwość na światło słoneczne i fakt, że Bastien ledwie jadł swoje jedzenie przez większość czasu, wydając się nie mieć apetytu. To wszystko było teraz oczywiste: silny, przystojny Bastien był śmiertelnie chory. Terri rozumiała. Wiedziała, jak to będzie, a zawsze było tak samo. Śmierć była śmiercią, czy to przez chorobę Hodgkina, rak piersi czy cokolwiek, na co cierpiał Bastien. Terri знаła to i nienawidziła faktu, że będzie cierpiał.

Ale nie mogła, nie będzie przechodziła tego razem z nim. To było niemożliwe. Myślała, że cierpienie razem z swoją matką i Ianem było złe. Ale Bastien? Zobaczenie, jak ten żywotny, silny, przystojny mężczyzna blaknie do kości i skóry?

Oglądanie, jak staje się słaby i zgubiony przez potworny ból? Słyszenie, jak ją błaga, by to zakończyła, bo jego ciało się rozkłada? To zabiłoby ją. Terri nie dałaby sobie z tym rady. Wiedziała, że nie. I nagle stała się wściekła. Tak bardzo wściekła. Jak on śmiał pozwolić jej zakochać się w nim, wiedząc, że umierał? Jak śmiał nie powiedzieć jej o swoim stanie na samym początku tak, żeby mogła ochronić serce i zaoszczędzić sobie nadchodzącej traumy? Jak on śmiał być chory? Jak on śmiał nawet rozważać śmierć? Jak on śmiał?

Łazienka wypełniła się muzyką i śmiechem, kiedy kilka kobiet do niej weszło. Terri była świadoma ich trajkotania, ale tak naprawdę nie słyszała hałasu, gdyż jej umysł wirował wokół tego, czego się właśnie dowiedziała. Czekala tam, gdzie była, dopóki nie wyszły i cisza znowu nie wypełniła pomieszczenia; wtedy pozwoliła swoim nogom opaść, wyprostowała ubrania i wyszła z kabiny. Ruszyła w stronę umywalki i wpatrywała się w swoje odbicie, gdy myła ręce, ale tak naprawdę z początku nie widziała siebie. Jej umysł był pochwycony przez wspomnienia Iana. Ale teraz, kiedy przypominała sobie, jak Ian leżał w nocy w łóżku, jęcząc, miał on twarz Bastiena. Kiedy Ian błagał ją, by zakończyła to wszystko, to Bastien mówił.

Ruch przyciągnął uwagę do jej odbicia i Terri wpatrywała się bez wyrazu na łzy spływające po jej policzkach. Płakała, co wydawało się dziwne, ponieważ nie zdawała sobie sprawy z czucia czegokolwiek. Tak naprawdę jej umysł wydawał się być oziębły. A jednak były: łzy wypływały z podkrążonych oczu i przebiegały w dół jej policzków w małych strumyczkach. Zwróciła uwagę na swoją twarz i zauważyła, że spełzły z niej wszystkie kolory.

Nie mogła wrócić na wesele w takim stanie. Nawet nie mogła pozwolić, by ktokolwiek zobaczył ją w takim stanie. Zakręcając kran, Terri rozważała ten problem. Musiała się wymknąć. Źle się z tym czuła, ale to była jedyna opcja. Nie chciała zrujnować dnia swojej kuzynce i Lucernowi.

Wysuszyła ręce, starła łzy z twarzy, następnie ruszyła ku drzwiom i wyslizgnęła się. Od razu zaatakował ją hałas i kolor. Przyjęcie było w pełni rozhuśtane. Nikt nie zauważył jej stojącej przy drzwiach do łazienki. Terri szybko oceniła najszybszą i najłatwiejszą drogę ucieczki z hali i związała. Ku jej *zdumieniu*, udało jej się uciec bez wpadnięcia na nikogo, kto mógłby ją powstrzymać; a tych kilku, których minęła wydawało się jej nie zauważyć.

Terri z przyjęcia wyszła prosto na schody, zamiast ryzykować, że będzie musiała czekać na windę. Ruchome schody były wyłączone na noc, ale szybko po nich zesła, przeszła przez lobby i ruszyła prosto ku głównemu wyjściu z hotelu.

„Taksówkę, panienko?” zapytał odźwierny. Terri przytaknęła. Zagwizdał, przyciągając uwagę pierwszego czekającego taksówkarza, który wjechał na podjazd. Zatrzymał się przed nią, a odźwierny otworzył jej drzwi. Terri wymamrotała podziękowanie, gdy wsiadła.

„Dokąd, panienko?”

Terri podała adres Kate i cicho siedziała na tylnym siedzeniu, jej umysł był wyblakły. Pozostał taki przez całą drogę. Przestał taki być, dopiero gdy taksówka zaparkowała przed budynkiem Kate, a Terri zdała sobie sprawę, że nie miała torebki. Nie była potrzebna. Cały transport na wesele był załatwiony, posiłki opłacone, więc nie było potrzeby, by brała ją ze sobą. Terri wpatrywała się w taksówkarza z pewnego rodzaju przerażeniem, gdy odwrócił się, by jej powiedzieć, ile ma zapłacić, ale potem nagle się uspokoiła. „Możesz mnie zawieść na lotnisko po tym, jak wezmę torbę?”

Taksówkarz wyglądał na zaskoczonego, potem podejrzliwego, a w końcu na zadowolonego, że więcej zarobi. Przytaknął. „Pewnie, proszę pani.”

„Poczekaj na mnie. Będę za minutę.” Wyślizgnęła się z taksówki, nim zdążył zaprotestować. Terri w połowie oczekiwała, że wyskoczy z auta i będzie ją ścigał, nalegając na zapłatę za taryfę, ale jakiś anioł musiał nad nią czuwać – taksówkarz został w samochodzie, gdy uniosła spódnicę i potruczała do budynku Kate.

Jednak nie miała klucza. Bastien go miał, ponieważ posiadał kieszenie w garniturze, podczas gdy ona nie miała żadnych w swojej sukience. Plan był taki, że kiedy przyjęcie się skończy, mieli przyjechać zabrać jej rzeczy i zostałyby z nim na tę ostatnią noc w Nowym Jorku. Powiedział, że musi z nią porozmawiać i ją o coś zapytać, kiedy skończy się ślub. W głębi serca Terri miała nadzieję, że ta rozmowa będzie miała coś wspólnego z miłością i ich wspólną przyszłością. Teraz wiedziała, że miała być o śmierci i umieraniu.

Nie mając innego wyboru, zadzwoniła do mieszkania właściciela budynku, wdzięczna, że Kate przedstawiła ją parze. To żona odpowiedziała i Terri szybko wyjaśniła, że spieszyła się do mieszkania po coś, co zapomniała zabrać, ale bezmyślnie zostawiła klucz na weselu. Kobieta powiedziała, że zaraz wejdzie, by ją wpuścić. Terri wiedziała, że kobieta mogła jej otworzyć z własnego mieszkania, ale podejrzewała, że starsza kobieta chciała się upewnić, że to ona dzwoniła. Obojętnie, jaki nie byłby tego powód, Terri pogodziła się z tym, że musiała niecierpliwie czekać.

„Tam jest.”

Bastien podążył za gestem matki do pokoiku z tyłu baru. Vincent i Lady Barrow siedzieli, głowa przy głowie, rozmawiając.

„Hmm. Zastanawiam się, czy zdążyliśmy na czas,” mruknął Bastien.

„Jest tylko jeden sposób, by się dowiedzieć.” Marguerite Argeneau ruszyła do przodu, zostawiając swoich synów, by za nią podążyli, gdy przeciskała się przez zatłoczony bar.

„Ciocia Marguerite!” Vincent wstał, gdy tylko podeszła do ich stolika. „Co ty...” Jego głos zamilkł, a on sam zacisnął wargi, gdy zauważył Bastiena i Etienne’a.

„Myślę, że Lady Barrow musi iść do łazienki,” ogłosiła Marguerite, skupiając swoje przeszywające spojrzenie srebrno-niebieskich oczu na kobiecie.

Lady Barrow zaśmiała się. „Właściwie to nie. Nie muszę.”

Marguerite zamrugała zaskoczona, po czym odwróciła się do swoich synów. „Bastien” – wskazała na kobietę. „Napraw to.”

Bastien był tak zdziwiony, że jego nieobliczalna matka nie była w stanie kontrolować umysłu Lady Barrow, mimo że ewidentnie próbowała właśnie to zrobić, że zajęło mu minutę, nim wziął się w garść i sam spróbował. I niemożliwym okazało

się nawet przeczytanie jej myśli, nie mówiąc już o wślizgnięciu się do umysłu. Po chwili, spróbował, gdy Lady Barrow obserwowała ich z rosnącym zmieszaniem, Bastien zerknął na matkę i potrząsnął głową.

„Etienne?” zapytała Marguerite i jej najmłodszy syn również spróbował, tylko by potrząsnąć głową chwilę później.

„Masz... interesującą rodzinę, Vincent,” powiedziała Lady Barrow uprzejmie, a on nagle wstał.

„Proszę, wybacz mi na moment, Kathryn. Muszę z nimi pomówić.” Wytłumaczył się, a potem wziął ciotkę za ramię i poprowadził ją z dala od stolika. Bastien i Etienne podążyli za nimi. Gdy byli wystarczająco daleko, by nie mogli być podsłuchani, odwrócił się do nich z irytacją. „Nie zamierzałem jej ugryźć. Cholera, zachowujecie się, jakbym był jakimś wściekłym psem, prawdopodobnie przegryzającym każdą szyję, na jaką natrafi.”

„Cóż, wiemy, że musisz się pożywiać, Vincent,” powiedziała Marguerite. Jej głos się zmienił i stał się uspokajający.

„Zrobiłem to w czasie kolacji. Poszedłem do baru na krótkiego gryza, a potem wróciłem.” Uśmiechnął się nieprzyjemnie; potem mrugnął.

„Cóż, w taki razie, co tutaj robisz?” zapytał Etienne.

„A na co to wygląda?” zapytał z irytacją. „Rozmawiam z Kathryn. Jest fascynującą kobietą.”

„Nie zamierzasz jej ugryźć?” zapytał Bastien podejrzliwie.

„Nie, Bastien. Nie zamierzam jej ugryźć. Nie gryzłbym gości na weselu Lucerna.”

„Cóż, skąd mieliśmy to wiedzieć?” warknął Bastien. „Ugryzłeś moją gospozię.”

„To był nagły wypadek. Normalnie nie karmię się w własnym domu ani w domach krewnych.”

„Ugryzłeś także Chrisa,” przypomniał mu Bastien. „A to było *po tym*, jak ugryzłeś gosposię.”

„Ledwo zdążyłem zatopić zęby w pani Houlihan, kiedy wy, ludzie, przerwaliście. Ciągłe byłem słaby. Słaby nie mogłem polować,” wyjaśnił cierpliwie. Potem dodał, „A tak przy okazji, to bardzo proszę.”

„Za co?” zapytał Bastien.

„Za zajęcie się gosposią,” wyjaśnił. „Meredith zadzwoniła na górę pewnego dnia, kiedy ty i Terri byliście na jednej z swoich wycieczek w pierwszym tygodniu i odebrałem wiadomość. Miała adres, gdzie została pani Houlihan. Pojechałem tam i wyczyściłem jej pamięć o tym, co się stało. I wspomnienia tych dwóch osób, z którymi rozmawiała. Nie musisz już się nią martwić.”

„Naprawdę?” zapytał Bastien ze zdziwieniem, a potem zdał sobie sprawę, że ta sprawa kompletnie wyślizgnęła mu się z umysłu. Wcale się tym nie martwił; był zbyt rozproszony Terri. To mogła być zła rzecz. Szczegóły takie, jak te powinien był wysledzić i zająć się nimi. To dobrze, że Vincent się tym zajął. Bastien był szczery, kiedy powiedział, „Dziękuję ci.”

Jego kuzyn wzruszył ramionami. „Ja spowodowałem problem, ja się tym zająłem. Cóż.” Znacząco spiorunował ich wzrokiem. „Mogę wrócić do mojego gościa? Jest naprawdę fascynującą kobietą.”

„Z pewnością wydaje się mieć silny umysł,” skomentowała Marguerite, zerkając ciekawie na miejsce, gdzie Lady Barrow siedziała.

„Tak, rzeczywiście,” zgodził się Vincent. „A teraz, kiedy już wiecie, że wszyscy goście są bezpieczni od starego, wściekłego Vincenta, możecie wrócić i cieszyć się z ślubu Lucerna?”

„Myślałam, że przyjechałaś po coś, co mała Katie zostawiła,” powiedziała właścicielka, kiedy Terri weszła do mieszkania, wzięła torebkę i już zapakowaną, czekającą walizkę, po czym natychmiast odwróciła się, trzymając je.

„Nie.” Terri zatrzymała się w korytarzu, gdy kobieta zamknęła za nimi drzwi. „Przepraszam za kłopot. Ale muszę dostać się na lotnisko i nie mogłam już wracać po klucz.”

„Och, to żaden kłopot, kochana. Po prostu źle zrozumiałam,” zapewniła ją kobieta, gdy czekały na windę. Obejrzała Terri od góry do dołu. „Jedziesz na lotnisko tak ubrana?”

Terri przytaknęła w milczeniu.

„Czy wszystko w porządku?” Właścicielka wpatrywała się w nią z zmartwieniem, a Terri była pewna, że musiała wyglądać okropnie, skoro wypłakiwała oczy na przyjęciu.

„Będzie,” zapewniła kobietę cicho, chociaż wcale nie była tego pewna.

„Cóż, bezpiecznej podróży,” powiedziała stara kobieta. Troska ciągle była słyszalna w jej głosie.

Terri podziękowała jej i pośpieszyła na zewnątrz, kiedy drzwi windy się otworzyły.

Taksówkarz wyskoczył z samochodu, gdy tylko Terri wyszła z budynku. Terri mogła powiedzieć po jego minie, gdy śpieszył się, by wziąć jej walizkę, że ulżyło mu, że ją zobaczył. Zgadywała, że nie był pewien, czy wróci i podejrzewała, że jedynym powodem, dla którego podjął ryzyko, było to, na jak rozbłą wyglądała.

Terri podziękowała mu, kiedy wziął jej walizkę, a potem wślizgnęła się na tylne siedzenie, podczas gdy on wkładał jej bagaż do bagażnika.

„Na które lotnisko, proszę pani?” zapytał w momencie, gdy usiadł za kółkiem.

„JFK,” mruknęła, po czym odchyliła głowę do tyłu i zamknęła oczy.

To była długa podróż na lotnisko. Terri nie spała, chociaż taksówkarz zapewne tak myślał. Również nie myślała – leżała cicho i w bezruchu. Jej umysł był pusty, tak samo, jak serce. Co dziwne, ten stan sprawił, że szybko minęła jej podróż na lotnisko.

Terri wyciągnęła pieniądze z portmonetki, by zapłacić taksówkarzowi, gdy ten skręcił na terminal. Podała mu je, podczas gdy on podawał jej walizkę; następnie weszła na lotnisko i od razu udała się, by zakupić bilet.

Miała pewne trudności w złapaniu samolotu. Wszystkie wylatujące z Nowego Jorku do Anglii odleciały wcześniej tego wieczoru. Ostatni do Manchesteru odlatywał w momencie, kiedy Terri rozmawiała z agentką biletową, ale znowu jej błady i rozbity wygląd pomógł; kobieta poruszyła niebo i ziemię, by wydostać ją z Nowego Jorku. Terri skończyła z niewiarygodnie długą i okrężną trasą, w której miała polecieć do Detroit, przesiąść się na kurs do Francji, i stamtąd w końcu dolecieć do Manchesteru. Terri to jednak nie obchodziło. Chciała jedynie uciec z Nowego Jorku i być w drodze do jej małego domku i bezpiecznego życia.

Kupiła nowe bilety, anulowała stare i przekazała swój bagaż. Następnie weszła do łazienki, by się przebrać, tylko by zdać sobie sprawę, że oddała swoją walizkę i miała ze sobą jedynie podręczny bagaż. Nie było w środku niczego, co mogłaby założyć. Wyszła z łazienki i przejrzała sklepy z odzieżą znajdujące się w pierwszym terminalu: Hermes, Ferragamo i American Clothier.

Udało jej się znaleźć wygodne, ale niedroge ubranie w Ferragamo.⁴⁷ Po zapłaceniu, przeszła z torbą przez ochronę, znalazła swoją bramkę odlotów, poszła do najbliższej toalety i szybko zmieniła swoją długą sukienkę. Damski garnitur, który kupiła był niczym specjalnym, ale Terri włożyła swoją długą, lawendową sukienkę do torby z ulgą. Przyciągała uwagę w swojej eleganckiej sukni, a naprawdę nie chciała, żeby ludzie się teraz na nią patrzyli.

Wychodząc z kabiny, skierowała się w stronę rzędu umywalek i położyła swoją torebkę i portmonetkę na blacie, po czym przyjrzała się sobie w lustrze. Wyglądała

⁴⁷ Niedrogie. W Ferragamo. Tam najtańsza bluzka kosztuje 250 euro! Nawet gdyby obniżyli cenę o 80% to i tak tam jest drogo jak cholera! Już prędzej w wampiry uwierzę niż w to, że w Ferragamo można coś NIEDROGO kupić.

okropnie, oczywiście. I nie mogła z tym wiele zrobić. Terri przeszukała swoją torebkę i nałożyła trochę makijażu, ale to nie ukryło pustki w jej oczach. W końcu wyciągnęła okulary przeciwsłoneczne i wypróbowała je, po czym uznała, że przyciągałyby tyle samo uwagi, co jej podkrążone oczy. Zdejmując je, upuściła je do torebki i skierowała się do poczekalni.

Miała czekać mniej niż dwie godziny. To wydawało się być długim czasem, szczególnie, gdy martwiła się, że ktoś na przyjęciu zorientuje się, że jej nie ma i zacznie jej szukać. Nagle rozważyła, czy nie powinna zostawić jakieś wiadomości Kate, żeby jej kuzynka nie marnowała czasu martwiąc się o nią w noc poślubną.

Zauważywszy rząd automatów telefonicznych, ruszyła w ich stronę. Terri wrzuciła do maszyny pięćdziesiąt centów i wybrała numer hotelu, by zostawić wiadomość. To było *wesoły ze-mną-wszystko-w-porządku, jestem-na-lotnisku, czekam-na-samolot, uspaniałego-miesiąca-miodowego, kocham-cię* rodzaj wiadomości. Jakby nie robiła czegoś kompletnie niespodziewanego, wyjeżdżając tak nagle i przed planem. To było najlepsze, co mogła zrobić.

Rozłączyła się, po czym znowu podniosła słuchawkę, tylko by zatrzymać się i zerknąć na zegarek. W Anglii był teraz środek nocy. Nie mogła teraz dzwonić; obudziłaby Dave'a i Sandy. Może powinna poczekać i zadzwonić do nich z Francji, zdecydowała. Chociaż to nie dałoby parze dużo czasu, by przyjechać na lotnisko i spotkać się z nią. Cóż, jeśli nie dadzą rady dotrzeć tam na czas, weźmie taksówkę. Nie było jej na to stać tak naprawdę, ale takie było życie.

„Była tam?” Bastien zapytał Rachel, gdy ta wyszła z łazienki dla kobiet. Wrócił od Vincenta i zdał sobie sprawę, że brakowało Terri. Kilka razy przeszedł przez halę, w której odbywało się przyjęcie, szukając jej, nim poddał się i poprosił żonę Etienne'a, by weszła do toalety, by zobaczyć, czy jej tam nie ma.

„Nie. Przykro mi, Bastien.” Jego bratowa potrząsnęła głową. „Sprawdziłam każdą kabinę. W tej chwili nikogo tam nie ma.”

Bastien zmarszczył czoło i odwrócił się, by rozejrzeć się po hali. *Musiła* gdzieś być. Nie mogła tak po prostu zniknąć.

„Może wyszła na zewnątrz zaczerpnąć trochę świeżego powietrza,” zasugerował Etienne, dołączając do nich z drinkami, które zabrał z baru. „Proszę, kochanie.”

„Dziękuję.” Rachel wzięła drink, który trzymał jej mąż i wypila łyk. „Mmmm. Krwawa Mary. Moja ulubiona.”

Bastien usłyszał komentarz, ale już szedł, kierując się w stronę wyjścia. Sugestia Etienne’a, że Terri mogła wyjść na zewnątrz była możliwością, której nie rozważył. Tam prawdopodobnie była, zapewnił sam siebie. Bez wątpienia siedziała przed Hiltonem na marmurowym fundamencie – tym samym miejscu, gdzie obściskiwali się jak nastolatki, kiedy zabrał ją na *Utopia z opery*.

Uśmiechnął się do siebie, relaksując się na to wspomnienie. To był tylko przypadek, że wesele miało miejsce w tym samym miejscu, gdzie cieszyli się z pięknego zakończenia wspaniałej randki. Ale piękny przypadek. To było idealne miejsce, by wyznał swoją miłość i porozmawiał z nią tak, jak planował. Bastien zamierzał powiedzieć, że ją kocha, poprosić o rękę i jeśli przyznałaby, że odwzajemnia jego uczucie, czego był całkiem pewny – a przynajmniej miał taką nadzieję – wtedy powiedziała by jej wszystko. Jeśli wszystko poszłoby tak, jak chciał, zabrałby Terri do apartamentu i przemienił ją dzisiaj. Wtedy mogliby zacząć żyć razem.

Oczywiście istniała możliwość, że będzie potrzebowała trochę czasu, by dostosować się do tego, co jej powie. To nie było tak, jakby ogłaszał, że jest katolikiem albo coś w tym rodzaju. Będzie musiała dostosować cały jej sposób myślenia, jej wierzenia. Rozważył to ponownie: może powinien powiedzieć jej tylko tę część o tym, że ją kocha i chce ją poślubić tutaj, w tym hotelu. Zostawała dziś wieczorem w apartamencie, skoro Kate będzie na swoim miesiącu miodowym. Poczekałby, aż miałby ją tam, uprawiałby z nią wolną, namiętą miłość, a *potem* wyjaśnił...

Nie, apartament nie był dobrym pomysłem, nagle zdał sobie sprawę Bastien. Jego cała rodzina tam się zatrzymuje, a Vincent nie żartował, kiedy mówił, że Terri jest głośna. Ta kobieta była tak bez zahamowań w sypialni, jak była wszędzie indziej. Chociaż podejrzewał, że spróbowalaby być cicho w apartamencie, z jego rodziną się

tam znajdującą. Szczególnie z jego matką. Bastien nie chciał, żeby Terri się powstrzymywała. *Lubił* jej pasję. Może mogliby zostać w mieszkaniu Kate.

W międzyczasie Bastien doszedł do wyjścia z Hiltona. Przepchnął się przez obrotowe drzwi, a potem zatrzymał na chodniku, jego oczy poszukiwały Terri w jej bladolawendowej sukience. Zmarszczył brwi, gdy jej nie zobaczył. Gdzie ona poszła?

„Chciałby pan taksówkę, proszę pana?”

„Co?” Bastien spojrzał na odźwiernego z roztargnieniem. Zaczął potrząsać głową, po czym przestał, by się zapytać, „Czy nie widziałeś tutaj kobiety w długiej, lawendowej sukni?”

Mężczyzna zawahał się. „Ładna? Długie, brązowe włosy? Duże, zielone oczy?”

„To ona,” powiedział Bastien z ulgą. W końcu trafił na kogoś, kto ją widział.

„Tak, proszę pana. Zamówiłem dla niej taksówkę pół godziny temu.”

„Taksówkę?” Bastien powtórzył głupawo.

„Tak, proszę pana.”

Bastien stał przez chwilę, oszołomiony. Dlaczego miałyby wziąć taksówkę? Dlaczego w ogóle miałyby opuścić przyjęcie? Nie mógł sobie wyobrazić nic, co spowodowałoby, że wyszłyby z wesela swojej kuzynki. Szczególnie bez mówienia o tym nikomu.

Chyba, że wylała coś na suknię i potrzebowała się przebrać, pomyślał nagle. Uchwycił się tej myśli i znowu się zrelaksował. Oczywiście, to było to. Terri mówiła do siebie, że jest trochę łamagą. Prawdopodobnie wylała sobie coś na sukienkę i pojechała się przebrać.

„Czy pan również chciałby taksówkę, proszę pana?” zapytał znowu mężczyzna, unosząc gwizdek w przygotowaniu na zawołanie jednej.

„Och, nie, dzięki.” Bastien wyciągnął komórkę z kieszeni i ruszył na bok, by zadzwonić po samochód, który zarezerwował na wieczór. Kierowca czekał za rogiem i od razu podjechał. Bastien wślizgnął się do środka, rozkazując mężczyźnie, by zabrał go do domu. Już był w budynku, wsuwając klucz, by odblokować windę, nim zdał sobie sprawę, że Terri tego klucza nie miała. A jej rzeczy tu jeszcze nie było. Wrócił do samochodu ciągle czekającego i znowu wsiadł.

„Gdzie teraz, proszę pana?” zapytał kierowca. Bastien po prostu tam siedział.

To był problem, pomyślał Bastien; nie wiedział, gdzie jechać. Jego pierwszym instynktem był apartament, ponieważ planował tam się zatrzymać. Ale jej rzeczy były u Kate. Jednakże Terri nie miała klucza do mieszkania Kate – on miał go w kieszeni swojego smokingu. Nie miała klucza, nie miała torebki ani pieniędzy. Oczywiście, mogła nie pomyśleć o tym, kiedy wyruszyła, nie, jeśli była zła, że wylała coś na swoją sukienkę. Terri mogła przejechać całą drogę do Kate, tylko by zawrócić i wrócić na przyjęcie.

To prawdopodobnie było to, pomyślał Bastien. Terri prawdopodobnie była już z powrotem w hotelu i szukała go, by dał jej klucz. Nagle uśmiechnął się do siebie. Zapłaci za taksówkę i jego kierowca zawiezie ich do Kate, żeby mogła się przebrać. Potem, jeśli wszystko pójdzie po jego myśli, nie będą się przejmować wracaniem na przyjęcie. Przynajmniej nie przez jakiś czas.

„Z powrotem do hotelu,” poinstruował, relaksując się na tylnym siedzeniu. Terri prawdopodobnie była teraz w panice. Będzie musiał ją uspokoić. Bastien mógł wymyślić wiele sposobów na to. Większość z nich nie zawierała ubrań.

Terri uśmiechnęła się na swoim siedzeniu w samolocie i od razu poczuła, jak trochę napięcia ją opuszcza. Wcale nie była pewna, że jej się to uda. W połowie bała się, że Bastien się pokaże, szukając jej. Z pewnością wiadomość, którą wcześniej zostawiła,

została już dostarczona Kate? Jeśli nie, z pewnością ktoś już zauważył, że jej nie ma. Miała nadzieję, że nikt się za bardzo nie martwił.⁴⁸

Terri zerknęła na telefon umieszczony w siedzeniu przed nią. Na wszelki wypadek, gdyby wiadomość dla Kate nie dotarła do niej, zdecydowała zadzwonić do hotelu i zostawić wiadomość również Vincentowi. Ale nie będzie ryzykować, dopóki samolot nie będzie już w powietrzu.

„Kuzynie!”

Bastien zatrzymał chodzenie w tę i z powrotem – które robił od ostatniej półtorej godziny – i spojrzał na mężczyznę pędzącego ku niemu. Vincent. Bastien wrócił do hotelu, by zobaczyć, że Terri nie wróciła. Uznał wtedy, że jej taksówkarz prawdopodobnie wpadł w szal, kiedy przyznała się, że nie mogła zapłacić i odmówił odwiezienia jej do Hiltona. Wyobraził sobie, jak idzie ulicami Nowego Jorku i zmusił swojego kierowcę do wożenia go w tę i z powrotem wzdłuż tras, które mogła wybrać, ale nie znalazł ani śladu jej. Wtedy Bastien zrezygnował i przerzucił się na krążenie po hotelu, z każdą chwilą robiąc się bardziej napięty, gdy wyobrażał sobie wszystkie sposoby, w jakie mogła zostać zraniona albo zabita, nim doszłaby tu. Piękna kobieta, ubrana w długą, prawdopodobnie pobrudzoną sukienkę druhny, spacerująca sama po ulicach? Sceny, które sobie wyobraził były prosto z koszmarów.

Właściwie to był nawet wdzięczny za odwrócenie uwagi, które zaoferował mu Vincent. „Czy Kate i Lucern wyjeżdżają?”

„Właściwie, to tak. Ale nie dlatego tutaj jestem. Właśnie otrzymałem telefon od Terri.”

⁴⁸ Ja to wręcz przeciwnie. Im dłużej zajęłoby im załapanie, że mnie nie ma, tym bardziej robiłabym się obrażona...

Bastien zrelaksował się i napiął w tym samym momencie. Telefon od niej oznaczał, że wszystko z nią było w porządku i była zdolna zadzwonić, ale prawdopodobnie była gdzieś w kłopotach – szczególnie, jeśli oceniać po ponurej minie Vincenta.

„Gdzie jest?” zapytał, a niepokój dotarł do jego serca.

„W samolocie w drodze powrotnej do Anglii.”

„Co?” Vincent nie mógłby zaszokować go bardziej nawet, jeśli powiedziałby, że dzwoniła z więzienia.

Jego kuzyn przytaknął. „Akurat przechodziłem obok recepcji, by cię zobaczyć, kiedy usłyszałem, że wspomniano moje imię. Recepcjonista odbierał dla mnie wiadomość, więc przejąłem telefon. To była Terri. Dzwoniła z samolotu.”

„Ale co ona... Dlaczego ona...?” Bastien usiłował zrozumieć.

„Wygląda na to, że podsłuchiwała Kate i Lissianę rozmawiające w damskiej toalecie,” powiedział ponuro Vincent. „Dyskutowały o tym, że nie powiedziałaś jej o swoim stanie.”

Ramiona Bastiena opadły. Wiedziała, czym był. Teraz uciekała przed nim tak, jak Josephine to zrobiła.

„Nie. Terri źle zrozumiała. Pomyślała, że chodziło im o to, że jesteś śmiertelnie chory. Kiedy oznajmiłem, że to nieprawda, ona powiedziała, żebym nie przejmował się kłamaniami jej – widziała leki i krew. Powiedziała, że wiedziała o twojej chorobie. Terri myśli, że umierasz tak, jak jej matka, a potem jej mąż i dodała, że nie może patrzeć, jak ty też umierasz. Za bardzo cię kocha, żeby móc to znieść.”

„Kocha mnie?”

Vincent przytaknął, po czym szeroko się uśmiechnął. „Więc? Na co czekasz? Wsiadaj do samochodu i jedź na lotnisko. Jedź za nią,” powiedział. „Musisz wyjaśnić jej prawdę. Powiedz jej wszystko. Ona kocha cię, Bastien. Musisz jej powiedzieć, że

nie umierasz i że nigdy nie będzie musiała patrzeć na twoją przedłużającą się śmierć.”

„Tak!” Bastien uśmiechnął się, gdy zdał sobie sprawę, że w tym przypadku jego stan może być zaletą. Chichocząc, odwrócił się i machnął na kierowcę. Uznawszy, że będzie go potrzebował, kiedy Terri przybędzie, kazał mężczyźnie czekać w samochodzie. Teraz silnik ruszył i samochód podjechał.

„Dobrej podróży. Przytul ją i powiedz cześć ode mnie,” powiedział Vincent. Podeszedł z Bastienem do krawężnika, po czym dodał poważnie, „Jestem szczęśliwy z twojego powodu, kuzynie.”

„Dzięki, Vincent,” powiedział Bastien. Wślizgnął się na tylne siedzenie swojego samochodu.

„Żaden problem. Tylko nie spaprz tego, co? Ona jest idealna dla ciebie. O wiele miłsza niż najświętsza Josephine.”

Bastien zatrzymał się zdziwiony. Właśnie miał zamknąć drzwi. „Myślałem, że lubisz Josephine.”

Vincent zmarszczył nos i potrząsnął głową. „Nikt z nas jej nie lubił. Ale myślałeś, że ją kochasz, więc tolerowaliśmy ją. Dobra wiadomość jest taka, że nikt z nas nie udaje, że lubi Terri. Ona jest słodka.” Vincent zamknął drzwi i uniósł kciuki do góry. Samochód odjechał.

Rozdział 19

„Ter!”

Terri spojrzała w górę i od razu zauważyła Dave'a. Byłoby niemożliwe nie zauważyć jej szwagra. Bycie wysokim, przedwcześnie siwym i przystojnym sprawiało, że wyróżniał się w większości tłumów. Wymusiwszy zmęczony uśmiech na swoich wargach, obróciła się w jego kierunku, gdy przeszła przez bramkę przelotów. „Dave. Dziękuję za to, że przyjechałeś, by mnie odebrać.”

„Żaden problem.” Dał jej powitalny uścisk i wziął rączkę jej walizki w jednym, gładkim ruchu. „Jak twój lot?”

„Długi,” powiedziała, wzdychając.

„A nie jest taki zawsze?” zapytał. „To szkoda, że pozbyli się Concorde'a.”

„Tak.”

„Wyglądasz...” Jej szwagier zawahał się, ale nie musiał; Terri wiedziała, jak wygląda.

„Okropnie?” zasugerowała pomocnie.

„Cóż, nie powiedziałbym tego tak prosto z mostu, ale tak, wyglądasz okropnie,” przyznał, troska wypełniła jego oczy.

„Wyczerpało ją to całe imprezowanie w Nowym Jorku, bez wątplenia. To dobrze, że jest już w domu i może odpocząć.”

„Sandi!” Terri odwróciła się, by objąć niższego rudzielca, który wyłonił się z tłumy.

„Kiedy cię nie zobaczyłam, pomyślałam, że może pracujesz czy coś.”

„Pracuje. Ale to nie powstrzymałoby jej od przyjechania, by odebrać jej ulubioną szwagierkę,” Dave powiedział z oddaniem, wsuwając wolną rękę za ramię żony, by przytulić ją bliżej.

„Nie, nie powstrzymałoby mnie,” zgodziła się Sandi, oddając uścisk. Uśmiechnęła się, po czym wyjaśniła, „Byłam w toalecie... jak zazwyczaj, kiedy dzieją się ważne rzeczy.”

Jej słowa sprawiły, że Dave zachichotał i przywołał pierwszy szczerzy uśmiech na twarzy Terri, odkąd opuściła przyjęcie Kate i Lucerna.

„Więc chodźmy,” powiedział nagle Dave. „Zabierzmy cię stąd do domu.”

Wprowadził obie kobiety do windy parkingowej. Para gawędziła o ruchu ulicznym podczas ich podróży tutaj i o tym, co się wydarzyło, kiedy Terri nie było, pozostawiając jej jedynie słuchanie i wchłonięcie faktu, że była znowu w domu. Co zabawne, już nie czuła się tu jak w domu. Nic nie wydawało się takie samo jak wtedy, gdy wyjeżdżała. Ich akcenty – akcenty, pośród których żyła przez ponad dziesięć lat i prawdopodobnie sama je podłapała – brzmiały obco dla niej. Samochody, które przejeżdżały, gdy szli przez parking w stronę czarnego Jaguara Dave’a wydawały się być dziwnie ukształtowane, małe i nieznajome po dwóch tygodniach pomiędzy większymi, ekskluzywnymi modelami północnej Ameryki. Nawet jechanie po lewej stronie drogi nie wydawało się już być normalne. Tak naprawdę, Terri tak szybko przyzwyczaiła się do przebywania z powrotem w Stanach, że Anglia wydawała jej się teraz być tak samo obca, jak była, kiedy przyjechała tu pierwszy raz.

„Więc opowiedz nam o ślubie. Obyło się bez problemów?”

Terri wybuchnęła lekkim śmiechem.

Sandi, która zadała to pytanie i odwróciła się na przednim siedzeniu, by włączyć Terri do rozmowy, uniosła brwi na tę odpowiedź. „Och, teraz to musisz wyjaśnić tę reakcję,” powiedziała. „To brzmi jak niezła historia.”

„Raczej ślub,” powiedziała Terri z pustym uśmiechem; następnie zaczęła wymieniać wszystkie katastrofy, które dotknęły ślub Kate i co ona i Bastien zrobili, by je rozwiązać. Udało jej się wypełnić całą drogę powrotną do Huddersfield swoją opowieścią, odprężywszy się, gdy tylko skręcili w ulicę, gdzie mieszkali Dave i Sandi.

„Pomyśleliśmy, że mogłabyś chcieć wpaść na herbatę, nim zawieziemy cię do domu,” wyjaśnił Dave. „Wiedzieliśmy, że nie masz nic do jedzenia w domu i pomyśleliśmy, że to dałoby ci szansę trochę się rozluźnić. Zabierzemy cię też do Sainsbury’s⁴⁹, byś mogła zrobić trochę zakupów spożywczych, nim zawieziemy cię do domu. Tak będzie w porządku?”

„Tak. Dziękuję.” Terri napotkała jego spojrzenie w lusterku i przytaknęła. Dla niej to było bardziej niż w porządku. Naprawdę nie wyczekiwała zostania znowu samej w swoim domku. Wiedziała, że w momencie, gdy zostanie sama, wszystkie te myśli i wspomnienia, które tak bardzo starała się zapomnieć wtłoczą się do jej umysłu.

„Zrobię herbatę, a wy, dziewczyny, nadgonicie,” zaoferował Dave, gdy zaparkował samochód.

„Jesteś dobrym mężczyzną, Dave,” powiedziała z uczuciem Terri.

„On jest lepszy niż dobry,” ogłosiła Sandi. Wysiedli. „Jest gwiazdą.”

„Ty także, kwiatku,” odpowiedział jej mąż, biorąc ją za rękę i umieszczając szybki pocałunek na jej czole, nim odwrócił się w stronę domu.

Terri uśmiechnęła się, gdy podążyła za parą do środka, ale jej serce bolało trochę z powodu ich łatwo okazywanej miłości. To przypomniało jej o Bastienie.

„Dobrze!” Sandi poprowadziła do salonu i opadła na kanapę z westchnięciem, a potem uniosła brwi na Terri. „Teraz, kiedy jesteśmy same, mogłabyś powiedzieć więcej o tym Bastienie i co takiego zrobił, że złamał ci serce?”

Terri zeszywniała, a potem gwałtownie spojrzała na swoją szwagierkę.

„Co sprawiło, że myślisz, że złamał mi serce?” zapytała w końcu. „Lub, że go kocham, tak w ogóle?”

⁴⁹ Sieć hipermarketów

„Och, proszę.” Sandi zaśmiała się. „co drugie słowo wydobywające się z twoich ust to ‘Bastien.’ I na pewno nie przyleciałaś do domu wcześniej, wyglądając jak odgrzana śmierć, ponieważ wszystko było dobrze. Więc wykrztuś to. Co on zrobił?”

„Właściwie, to on nic nie zrobił. Ja jestem tą, która go opuściła,” Terri powoli przyznała. Cała historia wylała się z niej. Wymieniła każdy moment ostatnich dwóch tygodni, bez opuszczenia niczego. Nawet nie zwolniła ani nie zwróciła uwagi na Dave’a, kiedy ten wrócił do pokoju, by do nich dołączyć. Czuła się, jakby oczyszczała swoją duszę.

Para przez cały czas siedziała cicho, nie mówiąc ani słowa, dopóki Terri nie skończyła i usiadła głębiej, czekając na ich myśli. Owe myśli nie nadchodziły przez dłuższy czas. Znając dobrze parę, Terri oczekiwała, że Sandi będzie jej współczuć, a Dave może pomyśleć, że jest głupia, więc zaskoczyło ją, kiedy jej szwagierka potrząsnęła głową i powiedziała, „Ty głupia dziewczyno.”

Terri zamarła, zaszokowana, ale Sandi jeszcze nie skończyła. „Znalazłaś prawdziwą miłość – idealną parę – i pozwoliłaś, by strach sprawił, że odrzuciłaś to? Ty *idiotko!*”

Terri sapnęła, a Sandi uderzyła się dłońmi w uda i rozsiadła się, by skrzyżować ręce na piersi. „To tak, w takim razie. Podejrzewam, że następnie przeprowadzisz się do Francji.”

„Co?” zapytała Terri, zmieszana.

„Cóż, zakładam, że nas kochasz.”

„Oczywiście, że tak,” powiedziała Terri. „Nie wiem, co zrobiłabym po śmierci Iana, gdyby nie wy dwoje...”

„Więc,” przerwała jej Sandi, wzruszając ramionami, „powinnaś przenieść się do Francji, z daleka od nas. Im więcej czasu spędzasz z nami, tym bardziej nas kochasz – a wiesz, że my kiedyś też umrzemy.”

„To nie to samo,” zaprotestowała Terri.

„A właśnie, że to samo.⁵⁰ Miłość to miłość, strata to strata. Wszyscy kochamy⁵¹ i wszyscy umieramy. Każdy cierpi ból żałoby. Sztuczka polega na tym, by cieszyć się z tego, co masz, *kiedy to masz*. A nie uciekać jak zając przed dobrymi rzeczami, bo mogą być od ciebie zabrane szybciej, niż chciałabyś.”

„Ale...”

„Czy żałujesz czasu spędzonego z Ianem?⁵² Czy oddałabyś to, wymazała to z pamięci, by uniknąć bólu stracenia go?” zapytała. „Albo twojej matki? Czy chciałabyś, żeby umarła przy porodzie, żebyś nie musiała cierpieć, tracąc ją, jak miałaś dziewiętnaście lat? Poza tym, tak jak powiedziałam, jest jeszcze Dave i ja. Jeśli zachorujemy, przestaniesz nas odwiedzać i zaczniesz nas unikać? Lub jeśli wyjdę przez te drzwi i uderzy we mnie autobus, czy będziesz żałowała, że mnie znałaś z powodu bólu, który to przyniesie? Czy będzie to bolało mniej dzisiaj niż jutro, w następnym tygodniu czy za rok?”

„Nie, oczywiście, że nie.”

„Jest tak, ponieważ nas kochasz, Terri. I kochasz Bastiena. Jediną różnicą jest to, że poddałaś się w jego sprawie wcześniej, niż *musiałaś*. Cierpisz za *nic*. Sama sobie to robisz. Jesteś głupia.”

„To było trochę ostre, prawda, kwiatku?” zapytał łagodnie Dave.

„Naprawdę?” Sandi odwróciła uniesiona brwi na niego. „A jakbyś się czuł, gdybym uciekła od ciebie nie dlatego, że zrobiłaś coś złe lub ponieważ cię nie kocham, ale ponieważ *kochałam* cię i byłeś chory? Ponieważ później mogłabym cierpieć?”

Oczy Dave’a się rozszerzyły, a Sandi przytaknęła. „No właśnie. Cóż, tak właśnie teraz czuje się Bastien. Terri karze go, ponieważ go kocha, a on śmiał być chory, być człowiekiem. Teraz prawdopodobnie cierpi i nie wie, co takiego zrobił, że sprawił, że uciekła.”

⁵⁰ Akurat tu się nie zgadzam. Z szwagrami nie będzie mieszkać i nie będzie musiała całą dobę słuchać ich ewentualnych jęków bólu, kiedy będą umierać. Owszem, będzie jej przykro, ale nie będzie musiała patrzeć na ich mękę. Natomiast jeśli wyjdzie za kogoś, to nieładnie będzie wyprowadzić się, kiedy mąż cierpi i to tylko dlatego, by uniknąć patrzenia na to i słuchania, jak cierpi...

⁵¹ No, poza większością psychopatów.

⁵² Spróbowałyby powiedzieć, że tak...

„Ale Dave cię kocha,” wskazała Terri.

„A ten Bastien kocha ciebie,” powiedziała Sandi poważnie. „Wszystko, co mi o nim powiedziałaś, mówi mi o tym. Ale jesteś tutaj, krzywdząc zarówno siebie, jak i jego, bez żadnego powodu, oprócz tego, że jesteś tchórzem. Trzeba mieć odwagę, by żyć, Terri. Naprawdę żyć. Podążać za swoimi marzeniami, kochać kogoś, stawiać czoła każdemu dniu. Agorafobicy są uwięzieni we własnych domach, z powodu tego, co *mogłoby* się stać – ale tak długo, jak są w środku, nigdy się nie dowiedzą, co *może* się stać. Jesteś emocjonalnym agorafobem. Byłaś nim, od czasu, kiedy Ian umarł, unikając emocjonalnych zaplątań, by uniknąć zranienia. Cóż, jest już najwyższy czas, byś dołączyła do żyjących, moja dziewczyno, i przestała zachowywać się, jakbyś znajdowała się w zimnym grobie. Założyłabym się, że Ian zrobiłby wszystko, by żyć i kochać, ale ty to otrzymałaś i odrzucasz to.” Sandi potrząsnęła głową i tupiąc, wyszła z pokoju, mruknawszy, „Wracam do pracy. Niektórzy ludzie doprowadzają mnie do szaleństwa.”

Terri ugryzła się w wargę i zerknęła na Dave’a, który poklepał ją uspokajająco po ramieniu. „Jest po prostu zestresowana tym końcowym terminem w pracy. Kocha cię. Oboje cię kochamy i nienawidzimy widzieć, jak jesteś nieszczęśliwa. Byłaś tak nieszczęśliwa tak długo, Terri. I to jest irytujące zobaczyć, jak wyrzucasz coś dobrego.”

„Ale on *umiera*, Dave,” poskarżyła się Terri. „Nie mogę znowu oglądać, jak to się dzieje.”

„Jesteś pewna, że umiera? Na sto procent? Może to coś chronicznego, a nie śmiertelnego. Albo może jeszcze pożyje pięć lub dziesięć lat. Chcesz je przegapić, by uniknąć sześć do dwunastu miesięcy trudnego okresu? Nie mówię, że na końcu będzie łatwo, ale czy nie możesz cieszyć się z czasu, który masz i nie przejmować się tak bardzo tym, co kiedyś stracisz?” Dodał, „Wiesz, Sandi ma rację. Może wyjść z domu i umrzeć jutro.⁵³ Albo ja. Nawet, jeśli Bastien jest śmiertelnie chory i tak może cię przeżyć. Nie możemy żyć tym, co *może się stać*. Nic nie jest wyrzyte w kamieniu.”

⁵³ Podobno więcej śmiertelnych wypadków zdarza się w domu, a nie na zewnątrz. Tak tylko mówię.

Terri opuściła głowę, a jej umysł zataczał kółka. Zamęt wydawał się być kluczowym słowem ostatniego półtora dnia. Była wykończona, przez co trudno jej przychodziło myślenie.

„Wyglądasz na wykończoną,” stwierdził Dave. „Dlaczego nie położysz się na kanapie i nie odpoczniesz trochę? Obudzę cię, kiedy herbata będzie gotowa.”

„Taa. Myślę, że tak zrobię,” mruknęła Terri. „Jestem na nogach dłużej niż dobę, a więcej niż trzynaście godzin z tego spędziłam na lotniskach lub w samolotach.”

„W takim razie zdecydowanie przyda ci się trochę snu. Połóż się.” Zachęcił ją do rozłożenia się na kanapie, wziął jedną z puszystych poduch, które leżały na jej drugim końcu i umieścił ją pod głowę Terri. Ściągnawszy afgan⁵⁴ z krzesła, przykrył ją nim.

„Dziękuję,” mruknęła Terri. „Sandi ma szczęście, że cię ma. Ja także.”

„Hmm.” Dave odchrząknął i wyglądał niekomfortowo. Wzruszywszy ramionami, wymamrotał, że powinna spać i zostawił ją samą.

Terri zasnęła. Nie obudzili jej na herbatę, lecz pozwolili przespać całą noc. Obudziła się następnego ranka o piątej nad ranem, czując się jak worek śmieci. Ale dobrze wypoczęty worek śmieci. Uśmiechając się słabo do siebie, Terri wstała i złożyła koc, który ktoś położył na nią w nocy, a potem afgan. Wzięła czyste ubrania z swojej walizki i udała się schodami na górę, do łazienki. Udało jej się wziąć prysznic bez budzenia pary śpiącej po drugiej stronie korytarza. Terri ubrała się, umyła zęby i z powrotem zeszła na dół. Przygotowała sobie herbatę w kuchni, zabrała ją na zewnątrz i usiadła przy stole piknikowym, wpatrując się bez wyrazu rosnącą tam



⁵⁴ Afgan wygląda tak:

dzicz, jednocześnie rozważając wszystko, co powiedziała jej Sandi i co sama wiedziała.

Tak naprawdę, to nie wiedziała na pewno, że Bastien był śmiertelnie chory. Choć wszystkie dowody na to wskazywały. Zdecydowała, że założy, że miała rację i podejmie decyzję stąd, ponieważ musiała się dowiedzieć, czego chciała, jeśli Bastien miał umrzeć. Jeśli nie miał, to odpowiedź była prosta; chciała być z nim. Ale małżeństwo było w chorobie i zdrowiu, na lepsze i gorsze czasy – nie było tam wersu mówiącego *tak długo, jak oboje będziemy zdrowi i szczęśliwi*. Terri musiała się dowiedzieć, czy kochała go wystarczająco, by być chętną stać przy nim także w trudnych momentach. Czy była wystarczająco silna, by to zrobić.

Wpatrywała się w ceglany mur otaczający domek Dave'a i Sandi i wyobrażała sobie nadchodzące dni bez Bastiena. Świat wydawał się całkiem ponury bez niego. Potem wyobraziła sobie czas spędzony z nim i przypomniała sobie, jak się z nim czuła. Śmiech, rozmowy, wspólna praca nad kryzysem – Terri chciała tego. Nie chciała tego stracić. Ale już to zrobiła w wyniku swoich działań. Sandi miała rację, ona już się poddała. Jeżeli chodzi o przeżywanie z nim jego cierpienia, dwa razy już to przechodziła. Terri wiedziała, że mogłaby sprawdzać, co z Bastieniem przez Kate. Nie byłaby zdolna się powstrzymać. Najświeższe informacje, które otrzymywałyby, razem z jej przeżyciami i wyobrażniami, wystarczyłyby, by wiedziała dokładnie, jak cierpi i cierpiałaby z nim, czy byłaby z nim fizycznie czy nie.

Naprawdę była tchórzem i idiotką, zdała sobie sprawę. Odrzuciła dni, miesiące, może nawet lata szczęścia, spodziewając się, że podaży za tym złe. Nie było żadnych gwarancji w życiu. Nawet, jeśli Bastien umierał, mogła – jak Dave zasugerował – pierwsza umrzeć. Nagle wstała, wróciła do domku i umyła kubek. Następnie napisała krótką notatkę do swoich przyjaciół i wzięła telefon, by zadzwonić po taksówkę.

„Jeśli możesz poczekać dziesięć minut, jak będę się ubierał, to cię podwożę.”

Terri zerknęła na przejście, gdzie stał Dave w polarowych spodniach i bluzce. Zapomniała, że był z niego ranny ptaszek. „Mogę złapać taksówkę. Wtedy nie będziesz musiał się tym przejmować.”

„I tak chcę pojechać do Sainsbury's po parę rzeczy. A wiem, że musisz się tam zatrzymać, nim wrócisz do domu. Będę za minutę.” Nie dał jej szansy, by odmówić, po prostu odwrócił się i potruchtął schodami. Dwie minuty później Sandi, ziewając, zeszła na dół w swoim szlafroku.

„Och.” Potrząsnęła głową, gdy skończyła ziewać, jakby próbowała wytrząsnąć z siebie sen, a potem zerknęła na Terri. „Przepraszam za to, co powiedziałam.”

„Nie przepraszaj. Miałaś rację.”

Sandi wzruszyła ramionami. „Mogłam powiedzieć to bardziej dyplomatycznie.”

Terri uśmiechnęła się i przytuliła ją. „Kocham cię.”

„Wybierasz się do niego,” powiedziała Sandi. W jej oczach był smutek, kiedy się rozłączyły. „Powinnaś móc znaleźć stanowisko nauczyciela na którymś z tamtych uniwersytetów. Wiem, że będziesz szczęśliwa. Ale będziemy za tobą tęsknić.”

Terri poczuła gulę z tyłu gardła. Polegała na tej parze, jako jej jedynej rodzinie w pobliżu przez dłuższy czas. Wymusiła uśmiech. „Cóż, nie podniecaj się za szybko. Może mnie nie chceć.”

Sandi prychnęła. „Taa, akurat.”

„A nawet jeśli chciał, to teraz to mogło się zmienić, bo uciekłam od niego.”

„Wybacz ci,” przepowiedziała Sandi. „Po prostu będziesz musiała się połaszczyć i przyznać, że byłaś idiotką.”

Terri zachichotała, a potem spojrzała na przejście, gdy Dave biegł po schodach. „Dobrze! Jestem gotowy. Wkrótce wrócę, kwiatku.” Pocałował szybko Sandi, złapał rączkę walizki Terri, po czym zatrzymał się i odwrócił po następny pocałunek, nim poprowadził do wyjścia.

„Jedź ostrożnie,” Sandi zawołała, stojąc w progu.

„Będę, kwiatku. Teraz wracaj do łóżka – pracowałam wczoraj do późna.”

„Maruda,” wymruczała czule.

„Słyszałem to.”

„Oczywiście, że tak,” powiedziała z uśmiechem, po czym pomachała do Terri i weszła z powrotem do środka.

Terri potrząsnęła głową z rozbawieniem, gdy zajęła siedzenie pasażera w Jaguarze. „Wy dwoje jesteście dla siebie stworzeni.”

„Rzeczywiście,” zgodził się Dave. Uśmiechnął się, gdy zapalił samochód, po czym zjechał w dół ulicy.

Bastien drzemał na przednim siedzeniu wynajętego samochodu, kiedy usłyszał ryk samochodu za nim. Otworzywszy oczy, zobaczył zatrzymującego się czarnego Jaguara z dwoma osobami w środku. Jego zamglonemu przez sen umysłowi zabrakło chwili rozpoznania Terri na siedzeniu pasażera, po czym zauważył mężczyznę siedzącego obok niej, co natychmiast go otrzeźwiło. Była siódma rano. W nocy, kiedy przyjechał, nie było jej, więc siedział na zewnątrz jej domku w samochodzie, czekając, dopóki nie zasnęł. Spał z przerwami w samochodzie, chory ze zmartwienia, zastanawiając się, czy nie przegapiła połączenia lub nie wpadła w kłopoty czy coś. Ale teraz wróciła... i to z innym mężczyzną? Bastien pomyślał, że mógłby pobić drania.

Otworzywszy drzwi, wysunął się z samochodu. Podpierając ręce na biodrach, obserwował jak para wychodzi z samochodu zaparkowanego za jego wynajętym.

„Bastien!” Terri brzmiała na bardziej zaszokowaną niż zadowoloną z zobaczenia go; i to także było irytujące dla jego pozbawionego snu umysłu. I krwi, przypomniał sobie. Nie był pewny, ile czasu minęło, odkąd ostatnio się pożywił, ale wiedział, że to było już za długo. Może ugryzie tego faceta z Terri zamiast go pobić.

„Dave, to jest Bastien,” powiedziała do wysokiego, siwowłosego mężczyzny, który wyciągnął walizkę Terri z bagażnika swojego czarnego samochodu. *Przedwcześnie* siwego, Bastien zdał sobie sprawę, gdy gość zamknął bagażnik i ruszył w jego stronę, wlokąc za sobą walizkę. Zrobił krok do przodu.

„Bastien, to jest David Simpson, mój szwagier,” przedstawiła. „Dave i jego żona, Sandi, odebrali mnie wczoraj z lotniska. Zasnąłam na ich kanapie zeszłej nocy.”

Bastien poczuł, jak odpływa od niego gorące powietrze. Szwagier. Z żoną. „Och,” powiedział, po czym wyciągnął rękę w powitaniu. „Miło mi cię poznać.”

„Mi także,” powiedział Dave, uśmiechając się szeroko. Włożył rączkę walizki Terri w jego dłoń, zamiast ją potrząsnąć.

Bastien wpatrywał się w walizkę, gdy Dave odwrócił się i przytulił Terri. „Muszę jechać. Sandi będzie się martwić. Zadzwoń i daj nam znać, co się dzieje.”

Bastien uniósł głowę, by obserwować, jak mężczyzna odjeżdża swoim Jaguarem. „Niezły samochód.”

„To duma i radość Dave’a,” powiedziała Terri. „Chciałbyś wejść?”

Bastien przytaknął, po czym podążył za nią chodnikiem, dopiero teraz zauważając, że niosła torbę z żywnością. Zdał sobie sprawę, że jej szwagier najwidoczniej zabrał ją na zakupy, nim odwiózł ją do domu. Podążył za Terri do jej małego domku, ciekawie przyglądał się miejscu, gdy zamykał za sobą drzwi. Było małe, ale przytulne i gustownie udekorowane, jak zauważył; nagle Terri obróciła się do niego przodem.

„Przepraszam,” wypaliła. „Bardzo przepraszam. Nie powinnam była tak uciekać.”

„Terri...”

„Nie, poczekaj. Pozwól mi mówić,” nalegała. „Zrobiłam błąd. Głupi błąd, bo się bałam. Ja... Kocham cię, Bastien. Naprawdę. A myśl, że jesteś chory i że będę obserwować, jak przechodzisz przez to, przez co przeszli Ian i moja matka cholernie

mnie przeraża, ale jestem gotowa to zrobić, jeśli mogę spędzić z tobą tyle czasu, ile ci zostało. Wezmę dobre i złe. Będę...”

„Nie jestem chory,” przerwał Bastien.

Terri przerwała i wpatrzyła się w niego, nie rozumiejąc. „Co?”

„Nie jestem chory,” powtórzył zdecydowanie.

„Ale te fiołki w twojej lodówce.”

„Fiołki?” zapytał. Powoli zaświtało mu zrozumienie. „Serum Vincenta?”

„Serum *Vincenta*?” powtórzyła Terri.

„Tak. Wiesz, na jego problemy pokarmowe. Laboratorium wysłało je, żeby je wypróbował. To nowe serum i mamy nadzieję, że pomoże,” odpowiedział, dobierając słowa ostrożnie tak, żeby mówił prawdę, ale nie odkrywał wszystkiego. Jeszcze.

Terri zanurzyła się w sofie. „Serum jest Vincenta.”

„Tak.”

„Ale co z krwią i stojakiem na kroplówki?”

„Stojak na kroplówki? W garderobie głównej sypialni?” zapytał ze zdziwieniem.

Przytaknęła.

„Był tam od dłuższego czasu. Lissianna potrzebowała go kiedyś i nigdy się go nie pozbyliśmy.”

„Lissianna?” z ust Terri wyszedł pisk.

„Tak. Lissianna.”

„A krew?” zapytała z nadzieją.

Bastien zawahał się. To pytanie było podchwytliwe.

Terri kontynuowała, „I Kate mówiła, że będziesz musiał mi coś powiedzieć, co będziemy musieli rozpracować, jeśli *zamierzamy* to rozpracować.”

„To prawda,” przyznał, zadowolony, że uniknął tematu krwi. „*Jest* coś, co muszę z tobą przedyskutować, jeśli zgodzisz się za mnie wyjść, ale to nie jest to, że jestem śmiertelnie chory. Wcale nie jestem chory.”

„Chcesz mnie poślubić?” zapytała Terri z przyjemnością.

Bastien przewrócił oczami. „Terri, kochanie. Właśnie przeleciałem trzy tysiące siedemset kilometrów, ścigając cię. Nie zamierzałem zaprosić cię na randkę.”

„Och, Bastien!” wystrzeliła z kanapy. Bastien złapał ją z „uff,” po czym poczuł, jak jego twarz jest faszerowana lekkimi pocałunkami.

„Terri, kochanie, wstrzymaj się. Naprawdę musimy porozmawiać.”

„Później,” mruknęła. „Byłam tak załamana, od kiedy usłyszałam Lissianne i Kate w łazience, ja...” Przerwała i spojrzała na niego z pytaniem w oczach. „To, o czym mówiły – że powinnam zrozumieć z powodu Iana? Pomyślałam, że miały na myśli, że jesteś chory i powinnam to zrozumieć i sobie z tym poradzić tak, jak to zrobiłam z Ianem.”

„Musimy porozmawiać,” powtórzył Bastien, wzdychając.

„Po prostu mi powiedz.”

„To nie jest coś, co możesz sobie o tak wyapać, Terri.”

„Teraz sprawiasz, że zaczynam się znowu denerwować.”

„Przepraszam, ale to jest...” Wziął ją za rękę, pociągnął na kanapę i usiadł przy niej. „To nie jest złe,” zaczął, mając nadzieję, że się z nim zgodzi.

„Nie jest?”

„Nie.” Rozejrzał się po salonie, nieobecnie zauważając jego komfortowy urok, gdy próbował wymyślić najlepszy sposób, by jej to przekazać. „Cóż,” powiedział w końcu, „czy widziałaś film *Amerykański wilkołak w Londynie*?”

Zaśmiała się z zdumieniem. „Tak. Czy nie każdy go widział?”

Przytaknął. „Cóż, nie jestem Amerykaninem ani wilkołakiem i nie przebywamy w Londynie.”

Zamrugła parę razy na to stwierdzenie. Potem powiedziała powoli, „Nie, to jest Huddersfield.”

„Jestem Kanadyjczykiem i wampirem,” zakończył radośnie.

„Ach... ha,” powiedziała powoli. „Bastien, czy dobrze się czujesz?”

„Terri...”

„To twój pomysł na żart?”

Zaczynała być zirytowana, pomyślał z trwogą. Jak, do cholery, Etienne i Lucern powiedzieli Rachel i Kate, że są wampirami? „Terri, kochanie,” zaczął. „To nie jest żart. Naprawdę jestem wampirem.”

„Och. Rozumiem.” Zaczynała być oschła. To było interesujące. Nigdy przedtem nie widział, żeby była oschła. Cóż, może z sprzedawczynią w Victoria’s Secret. Nie, uznał Bastien, Terri ściągnęła sprzedawczynię na ziemię, ale nie była wobec niej oschła.

„Jesteś wampirem.” Jej głos był niedowierzający i kiwała głową w górę i w dół w sposób, który nie wróżył niczego dobrego. „W porządku. Ugryź mnie.”

Terri wyciągnęła ramię w wyzwaniu, na co Bastien zmarszczył brwi. „Terri, nie chcę cię ugryźć,” powiedział. Po czym przerwał i powiedział bardziej szczerze, „Cóż, właściwie, to jestem trochę głodny w tej chwili, ale wolałbym nie...”

„A-cha. Ugryź mnie!” warknęła. „Jeśli jesteś wampirem, to mnie ugryź.”

Bastien wpatrywał się w jej przedramię przez minutę, po czym wziął je do ręki, uniósł i ugryzł.

„Ała!” Terri zeskoczyła z kanapy, wyrывая rękę. Bastien musiał szybko wysunąć zęby, by nie rozerwać jej żył i ciała. „Ugryzłeś mnie!⁵⁵ Masz kły!”

„Teraz mi wierzysz?”

Dociskając ramię do piersi, zaczęła się cofać.

„Proszę, nie bój się mnie, Terri. Kocham cię,” powiedział miękko, robiąc krok w jej stronę i błagalnie wyciągnął do niej rękę. Ulżyło mu, kiedy się zawahała. „Kochanie, to dobra rzecz. Naprawdę. Nigdy nie będziesz musiała się martwić, że umrę okropna, przeciągająca się śmiercią,” namawiał. „Nie umrę jak twoja matka i Ian. Nie mogę.”

Wpatrywała się w niego. „Twój ojciec umarł. Został zakołkowany?”

„Nie. Spłonął. Możemy spłonąć.” Po czym dodał szybko, „Ale to nie byłaby długa, przeciągająca się choroba. Żadne ze sposobów, w jakie możemy umrzeć nie są długie.”

„Więc ta krew w twojej lodówce...”

„Była do pożywiania się. Nie gryziemy już ludzi, chyba że to jest absolutnie konieczne.”

„Nie jesteś człowiekiem.”

⁵⁵ No przecież chciałaś!

„Oczywiście, że jestem. W każdym razie czymś w tym rodzaju. Tak naprawdę to jesteśmy jedynie innej narodowości. Jesteśmy prawie nieśmiertelni, w przeciwieństwie do śmiertelnych. Raczej Atlantydzi niż Brytyjczycy. Cóż, teraz jesteśmy Kanadyjczykami. Przynajmniej moja rodzina jest.” Przerwał i zmarszczył brwi; naprawdę to psuł.⁵⁶ „Spójrz, kochanie, usiądź i wyjaśnię ci wszystko. Nasz wampiryzm ma podłoże w nauce, a nie w klątwie czy coś. Nie jesteśmy bezduszni. To, że wszyscy myślą, że wampiry są nocnymi demonami – to jest duże nieporozumienie.”

Terri nie usiadła; zamiast tego zwięzła oczy. „Więc wampiry mogą chodzić w dzień?”

„Tak.” Zmarszczył brwi. „Cóż, oczywiście, Słońce powoduje dużo uszkodzeń. A wychodzenie na nie powoduje, że musimy konsumować o wiele więcej krwi, by je naprawić, ale możemy na nie wyjść bez stanięcia w płomieniach czy coś w tym rodzaju.”

Wydawała się to zaakceptować, ale przecież widziała go świetle dnia. Zapytała, „Ile masz lat?”

Bastien westchnął. „Czteryście dwanaście.”

„Czteryst... cholera.” Usiadła, po czym zeszywniała. „Więc te wszystkie rzeczy, które wiedziałeś, gdy zwiedzaliśmy muzeum...”

„Żyłem wtedy,” przyznał. „Nie w średniowieczu, ale od XVII wieku.”

„To wszystko?” zapytała sucho. Potem potrząsnęła głową i mruknęła, „To jest chore.”

„Nie, to jest nauka,” wyjaśnił Bastien. „Spójrz, nasi Atlantydzcy naukowcy⁵⁷ stworzyli nanotechnologię, która może reperować i regenerować komórki, ale do tego zużywa więcej krwi niż normalnie, na poziomie, na którym nasze ciała nie są w

⁵⁶ Bo ja wiem, czy psuł psuł. Raczej zaczynał gmatwać, ale w porównaniu do mojego jednego profesora z uczelni, to to nawet nie można nazwać gmatwaniem...

⁵⁷ Szczerze mówiąc, to na jego miejscu, to dałabym se siana z tą częścią o Atlantydzie. Jakoś w wampiry o wiele łatwiej byłoby mi uwierzyć niż w Atlantyde – a szczególnie w wysoko rozwiniętą technicznie Atlantyde – przecież wtedy ktoś by znalazł jakieś pozostałości po tej technologii w innych częściach świata... Wersja o obcych jest o wiele bardziej przekonująca.

stanie nadażyć z produkcją. W ten sposób musimy żywić się krwią, by je nakarmić i pozostać zdrowymi. Pijemy krew, by przeżyć, jak cukrzycy potrzebują insuliny, ponieważ sami nie mogą jej wyprodukować wystarczająco dużo.”

„Atlantydzi,” wymruczała Terri. „Zakochałam się w mężczyźnie z Atlantydy.” Gwałtownie spojrzała w górę. „Nie masz błony między palcami czy czegoś w tym rodzaju, prawda?”

Bastien westchnął, próbując pozostać cierpliwym. Było tak dużo mitów na temat Atlantydy i wampirów. Jednakże nigdy nie zostały połączone, na szczęście. „Kochanie, widziałas mnie nago. Całego mnie. Wiesz, że nie mam skrzeli ani płetw.”

„A, tak.” Zamilkła, po czym odchrząknęła. „Bastien?”

„Tak?” zapytał z nadzieją.

„Myślę, że chciałabym, żebyś wyszedł. Potrzebuję trochę czasu, by... e... to przetrwać.”

Poczuł, jak opadł mu żołądek. „Ile czasu potrzebujesz?”

„Nie jestem pewna,” przyznała.

Bastien wpatrywał się w nią przez minutę, po czym wstał i ruszył w stronę drzwi. Zatrzymał się i spojrzał za siebie, pytając, „Ale nie powiesz tego nikomu?”

„Nie, oczywiście, że nie. I tak pomyśleliby, że mi odbiło.”

Przytaknął. „Dobrze. Ponieważ zagroziłabyś całej mojej rodzinie – włączając w to Kate.”

„Kate?” Terri gwałtownie uniosła głowę do góry.

Bastien przytaknął. „Lucern przemienił ją. Jest jego życiową partnerką.”

„Zgodziła się?”

„Oczywiście, że tak,” warknął. „Nie chodzimy wokół i nie przemieniamy ludzi bez ich pozwolenia. Cóż, przemieniliśmy Rachel,” przyznał. „Ale ona była wyjątkiem. Umierała i musieliśmy ją ratować.”

„Rachel jest wampirem, ale nie była nim?” zapytała.

„Nie.”

„A Greg?”

„Był zwykłym psychologiem – dopóki on i Lissianna nie zakochali się w sobie i nie przemieniła go.”

Terri przytaknęła powoli. „Więc, jeśli miałabym być twoją partnerką, musiałbyś mnie przemienić?”

„Tak. Jeślibyś się zgodziła.”

„A jeśli nie?”

„Wtedy musiałbym patrzeć, jak się starzejesz, słabniesz i umierasz, tak samo jak ty patrzyłaś na Iana i twoją matkę – tylko, że przez dłuższy okres czasu, oczywiście. Zrobiłbym to dla ciebie, Terri. I kochałbym cię do końca. Zabijałoby mnie to, ale... w naszej rodzinie parujemy się na całe życie.” Otworzył drzwi, zrobił krok na zewnątrz, po czym odwrócił się. „Zostanę dwie noce w Hotelu George, a potem wracam do Ameryki.”

Terri przytaknęła powoli, a on pokiwał głową w odpowiedzi; potem zamknął drzwi i podszedł do swojego wynajętego samochodu. Bastien nie był pewien, czy zrobił właściwą rzecz, zostawiając ją z tą wiedzą. Mógł ryzykować bezpieczeństwo jego całej rodziny. Ale miłość wiązała się z zaufaniem, a on ufał Terri. Kochała go i chociaż w końcu mogła nie być zdolna zaakceptować to, czym był, to nigdy nie skrzywdziłaby go.

Terri rozpakowała swoją kanapkę z krewetkami, ugryzła, po czym odłożyła ją, wzdychając, i wyjrzała przez okno swojego biura. Uwielbiała krewetki, ale w tej chwili nie smakowały dobrze. Nic jej nie smakowało, odkąd opuściła Nowy Jork. Odkąd zostawiła Bastiena.

Terri skrzywiła się i znowu uniosła kanapkę. Minał prawie tydzień, odkąd Bastien opuścił jej domek. I od kiedy powiedziała mu, że potrzebuje czasu, by przetrwać to, co jej powiedział... cóż, cierpiała na niestrawność. Nie mogła w całości dojść do siebie z tym, czym był. Rozumiała, co jej powiedział i chociaż wiedziała, że prawdopodobnie było więcej do wyjaśnienia, ale w większości potrafiła zrozumieć nanotechnologię i branie krwi. Ale zrozumienie, uwierzenie i zaakceptowanie bardzo się od siebie różniły. Terri *rozumiała* to, czym twierdził, że był, *wierzyła*, że to jest możliwe, ale miała problem z *zaakceptowaniem* tego. Okazało się, że jej wspaniały, słodki, idealny romans niczym z powieści ma zwrot akcji. Książę z Bajki był krwiopijcą.⁵⁸

„To wygląda smacznie.”

Terri spojrzała w górę na ten suchy komentarz, a potem skoczyła na nogi. „Kate!”

„Cześć.” Uśmiechając się szeroko, druga kobieta zdjęła okulary przeciwsłoneczne i ruszyła naprzód, obchodząc biurko, z intencją, by ją przytulić.

W Terri wystrzelił strach i instynktownie wyciągnęła rękę, by powstrzymać kuzynkę, po czym zamrugła na kanapkę, którą trzymała jak jakąś wiktoriańska wiedźma trzymająca krzyż.

„Gryza?” zaproponowała kulawo.

Kate wpatrzyła się w kanapkę, wybuchnęła śmiechem i wzięła ją. Wrzuciła ją do kosza do śmieci⁵⁹ pod biurkiem Terri, chwyciła ją za rękę i pociągnęła do drzwi. „Chodź, idziemy do Harley Nichols⁶⁰ na lunch.”

⁵⁸ Jak dla mnie, to to jest jedynie zaleta.

⁵⁹ Co to, kurwa, za marnotrawstwo?!

⁶⁰ Sieć brytyjskich luksusowych domów towarowych.

„Och, ale Harley Nicholas jest bardzo drogi,” zaprotestowała Terri, zapierając się stopami.

Ku jej zdumieniu, to nawet nie zwolniło Kate. Terri zastanowiła się, czy dodatkowa siła ukazywana w filmach o wampirach była prawdą.

„Jest,” odpowiedziała Kate, jakby wypowiedziała tę myśl na głos. Zdjęła jasny, wiosenny płaszcz Terri z stojaka, gdy przeciągnęła kuzynkę obok niego.

„Możesz mi czytać w myślach?” Terri zapytała w szoku.

„Tak. To też prawda,” powiedziała łagodnie Kate.

„Więc przez ten cały czas Bastien mógł czytać mi w myślach?” zapytała z przerażeniem. „Wiedział, co myślę?”

„Nie. Nie mógł przeczytać twoich myśli. Dlatego jesteście dla siebie stworzeni.”

„Jesteśmy?”

„Acha.”

„Kate, nie sądzę...” Terri przerwała nagle, gdy Kate zatrzymała się i odwróciła twarzą do niej z zwięzonymi oczami.

„Terri, to ja, Kate. Ta sama Kate, którą zawsze znałaś. Kuzynka, którą kochasz, która kocha ciebie. Dziewczyna, z którą miałaś zwyczaj łowić kijanki. Nic się nie zmieniło. I smuci mnie, że mogłabyś się mnie bać z powodu zmiany mojego medycznego stanu.” Przerwała, po czym dodała, „Szczególnie, kiedy przerwałam mój *miesiąc miodowy*, by tu przyjechać i naprostować to, co Bastien sknocił.”

„Twój miesiąc miodowy?” wyszeptała Terri.⁶¹

„Tak. Mój miesiąc miodowy,” powtórzyła Kate. „W minucie, gdy zadzwoniła Marguerite i powiedziała mi, co się stało, nalegałam, byśmy z Lucernem zmienili

⁶¹ Taa... Wzbudzenie wyrzutów sumienia zawsze działa.

nasze oryginalne plany wycieczki i włączyli w nie Huddersfield. Następnie zostawiłam Lucerna samego w Hotelu George i złapałam pociąg do Leeds, by cię zobaczyć, a to wszystko dlatego, że cię kocham. Chcę, żebyś była szczęśliwa. Nigdy nie skrzywdziłabym cię. Jeśli chciałabym cię ugryźć, to mogłam to zrobić niezliczenie wiele razy, kiedy zostałam ze mną w Nowym Jorku, ale tego nie zrobiłam. Nie gryzę. Teraz proszę, po prostu chodźmy na lunch i pozwól mi to wszystko ci wyjaśnić. W ten sposób będziesz mogła przynajmniej podjąć świadomą decyzję.”

Terri zawahała się, po czym przytaknęła. „W porządku.”

„Nie słuchasz mnie, Bastien,” oskarżyła Marguerite Argeneau.

„Słucham, matko,” powiedział Bastien odrobinę niecierpliwie. Nie przejmował się uniesieniem oczu znad dokumentu, który czytał.

„W takim razie co powiedziałam?”

Bastien odłożył papiery, które czytał i usiadł prosto na krześle, by dać jej niepodzieloną uwagę. Nie, żeby zauważyła; wcale na niego nie patrzyła, ale chodziła w tę i z powrotem przed jego biurkiem z przejęciem. Westchnąwszy ze znużeniem, zaczął mówić, „Powiedziałaś, że otrzymałaś list od kogoś tego ran...”

„Od Vincenta,” przerwała.

„W porządku, od Vincenta,” powtórzył odpowiedzialnie, po czym przerwał, by zmarszczyć brwi. „Dlaczego Vincent miałby wysłać ci list? Mieszka z nami w apartamencie. Dlaczego po prostu...”

„Wielkie nieba, naprawdę jesteś nieprzytomny,” przerwała Marguerite. Zatrzymawszy się naprzeciw jego biurka, spojrzała na niego gniewnie znad skrzyżowanych na piersi rąk, po czym westchnęła i przypomniała mu, „Vincent jest z powrotem w Kalifornii.”

„Naprawdę?”

„Tak. Jest. Wyleciał tydzień temu.”

„A co z jego sztuką?” zapytał Bastien, marszcząc brwi. „*Drakulą*, musical?”

Wzruszyła ramionami i znowu zaczęła chodzić. „Produkcja została zamknięta dwa tygodnie temu.”

„Już?” Jego oczy rozszerzyły się. „Powinienem iść na premierę, ale nie wiedziałem, że już się odbyła. Prawda?” zapytał, wcale niepewny, czy mu tego nie powiedziano i albo nie zwrócił uwagi albo po prostu pozwolił, by to wyslizgnęło mu się z umysłu. Dużo rzeczy wyslizgało mu się z umysłu, odkąd Terri go zostawiła.

Marguerite przerwała chodzenie, by powiedzieć z przesadną cierpliwością, „Nigdy nie było premiery, Bastien.”

Uniósł brwi. „Dlaczego?”

„Musieli zamknąć sztukę. Zbyt dużo ludzi z ekipy i obsady wycofywało się z powodu choroby.”

„Jakiej choroby?” zapytał Bastien, zwężając oczy.

Marguerite zawahała się. „Nie byli pewni.”

Nie mógł nie zauważyć, że jego matka nagle zaczęła unikać jego wzroku. „Matko,” powiedział ostrzegawczym głosem.

Wzdychając, przyznała, „Nie byli pewni, ale najwidoczniej to był jakiś rodzaj zaraźliwej anemii.”

„Zaraźliwej anemii,” powtórzył Bastien z niesmakiem. Nie było czegoś takiego jak zaraźliwa anemia. Teraz wiedział, gdzie Vincent się pożywił, odkąd przyleciał do Nowego Jorku. Potrząsnął głową z zdziwieniem. „Facet wyjadł się z swojej pierwszej głównej roli w sztuce. Wielkie nieba! Jak mu się to udało? Co on sobie myślał?”

„Nie sędę, żeby to robił,” powiedziała Marguerite, wzdychając. „To znaczy, myślał. Podejrzewam, że był tak zdenerwowany główną rolą, że po prostu...”

„Nie wydawał się zdenerwowany,” warknął Bastien. Znał mężczyznę od czterystu lat; nic nie sprawiało, że się denerwował.

„Prawda,” jego matka zgodziła się niechętnie, po czym wyraz jej twarzy rozjaśnił się. „To oczywiste!”

„Co jest oczywiste?” zapytał Bastien, podejrzewając, że nie chce wiedzieć.

„Cóż, prawdopodobnie pocieszał się jedzeniem.”

„Pocieszał się jedzeniem?” powtórzył z niedowierzaniem.

„Mmm.” Marguerite przytaknęła. „Cóż, Etienne i Lissianna są szczęśliwi z swoimi partnerami życiowymi, Lucern właśnie poślubił swoją, a ty z Terri... Prawdopodobnie był samotny, nagle zdał sobie sprawę z swojego statusu singla i przejadał się⁶² z tego powodu.”

„Wielkie nieba.” Bastien z powrotem zanurzył się w fotelu i potrząsnął głową.

„Biedny chłopiec,” mruknęła Marguerite.

„Tak, biedny chłopiec,” powiedział sucho Bastien. Przewrócił oczami. Jego matka zawsze miała słabość do Vincenta; był jej ulubionym bratankiem.

„Może powinnam pojechać go odwiedzić,” wymruczała w zamyśleniu.

Bastien ożywił się na tę sugestię. „Może powinnaś. Twoja wyrozumiałość może mu pomóc.”

„Tak.” Marguerite podniosła torebkę z jego biurka. „Wycieczka do Kalifornii byłaby przyjemna o tej porze roku.”

⁶² Też bym chciała tak się przejadać i nie tyć...

„Słyszałem, że jest piękna,” zgodził się zachęcająco.

„Tak. Myślę, że pojedę.” Zawiesiła torebkę na ramieniu, po czym przerwała, by spojrzeć na niego. „Wiesz, że cię kocham i nie uciekłabym do Kalifornii, by zaopiekować się Vincentem, jeśli bym nie wiedziała, że twoim małym problemem już się zajęto, prawda?”

Głowa Bastiena poruszyła się gwałtownie. Jej stwierdzenie zaskoczyło go. „Nie mam problemu,” warknął, po czym dodał, „I co masz na myśli, mówiąc, że się nim zajęto?”

Marguerite zignorowała pytanie. Odwróciwszy się tyłem do biurka, skierowała się do drzwi. „Cóż, wyjeżdżam do Kalifornii. Vincent bez wątpienia będzie nalegał, żebym z nim została, więc zadzwoń do mnie, jeśli będziesz miał jakieś... wieści.”

„Czekaj! Matko!” Bastien wstał do połowy, po czym zatrzymał się i znowu zatonął w fotelu, kiedy drzwi się zamknęły. Przez minutę wpatrywał się w nie ślepo, zastanawiając się, o czym mówiła. Bastien podejrzewał, że miała na myśli jego złamane serce, kiedy mówiła o jego problemie, ale nie miał pojęcia, co oznaczało to, że się tym zajęła. Możliwości były nieskończone. Bez wątpienia pół tuzina psychologów z Nowego Jorku będzie dzwonić do niego przez najbliższe kilka dni – ładnych, samotnych, *kobięcych* psychologów – wszystkie twierdzące, że muszą z nim porozmawiać o jego matce.

Bastien przeczesał rękami włosy z zdenerwowaniem. Marguerite Argeneau musiała być najbardziej irytująca, wtrącająca się... Ale teraz była problemem Vincenta. Przynajmniej przez jakiś czas.

„Przepraszam, Vinny,” wymruczał pod nosem. Mały uśmiech rozciągnął jego wargi na ideę chaosu, jaki będzie cierpiał jego kuzyn, ale to szybko umarło. Potrafiła być bardzo irytująca i nieustępliwa, ale często otrzymywała to, co chciała. Udało jej się sprowadzić Kate z powrotem do Lucerna, kiedy ta wyleciała do Nowego Jorku. I przez Thomasa sprawiła, że Etienne i Rachel wrócili do siebie, kiedy pokłócili się. Tylko szkoda, że nie ustawiła swojego umysłu na zwrócenie mu Terri.

Nie, żeby chciał, by się wtrącała, zapewnił siebie.

Meredith rozmawiała przez telefon, kiedy Terri weszła do jej biura. Kobieta zamarła w połowie rozmowy i zagapiła się na nią; po czym odłożyła słuchawkę bez słowa do osoby, z którą rozmawiała. „Cieszę się, że cię widzę.”

Terri uśmiechnęła się. „Mi także miło cię widzieć, Meredith.”

„Wierz mi, nie tak bardzo, jak mi, Terri.” Sekretarka wstała, wzięła torebkę i żakiet i obeszła biurko. „Był smętnym zrzędą od powrotu z Anglii. Wiesz, on cię kocha.”

„Tak.” Terri uśmiechnęła się. „Powiedział mi to w Huddersfield. Problemem był to, czy mogłabym sobie poradzić z tym, czym wy wszyscy jesteście.” Jedną z rzeczy, którą wyjaśniła jej Kate było to, że większość pracowników wyższego szczebla także było wampirami. Dużo pracowników w Argeneau Enterprises nie było, ale ci na ważnych stanowiskach owszem.⁶³ To eliminowało możliwość niezadowolonych pracowników paplających o tym, czym byli reszcie świata.

Meredith zatrzymała się przed nią i przytaknęła. „A teraz?”

„A teraz jestem bezrobotna, bezdomna i tutaj,” powiedziała Terri cierpko. Rzuciła robotę, a nawet udało jej się sprzedać domek przed wyjazdem. Zamierzała poszukać pracy w Ameryce lub Toronto lub gdziekolwiek, gdzie wylądują z Bastienem. Jeśli ciągle będzie ją chciał.

Uśmiechając się, sekretarka pochyliła się i przytuliła Terri. „Witam w rodzinie,” powiedziała. Następnie obróciła się, by wskazać drzwi do biura Bastiena. „Nie są zamknięte na klucz. Będzie szczęśliwy, że cię widzi. Udaj się na wczesny lunch.”

„Dziękuję,” powiedziała cicho Terri. Poczekala, aż starsza kobieta wyjdzie z biura, nim zapukała, czekając na jego „Wejść” – które *było* raczej opryskliwe, jak zauważyła – po czym weszła.

„Meredith, gdzie, do diabła, położyłem...” Jego udreńczony głos nagle zamarł, gdy spojrział w górę i ją zobaczył.

„Terri.”

⁶³ Czyli nici z awansu. To chyba jest rodzaj nepotyzmu, nie?

Terri.

„Nie kładłeś mnie nigdzie, ale zostawiłeś mnie w Huddersfield.” Zamknęła drzwi i przeszła przez pokój, nagle niepewna, czy Kate i Meredith miały rację, że będzie szczęśliwy, że ją zobaczy. Nie wyglądał na zbyt szczęśliwego.

Bastien był oszołomiony przez minutę; potem przetworzył sobie własne słowa – „*Meredith, gdzie, do diabła, położyłem... Terri.*” Zaświtało mu zrozumienie. „Czekałem dwa dni.⁶⁴”

„Powoli myślę,” Terri powiedziała przepraszająco. „I tępo czasami. Kate musiała przyjechać i spotkać się ze mną, nim pozbyłam się starych założeń.”

„Starych założeń?”

„No wiesz. Trzydzieści trzy lata oglądania filmów z wampirami może wycisnąć piętno,” wyjaśniła, wzruszając ramionami. „Utknęłam przy słowie, nie widząc mężczyzny. Lub kobiety, gdy już przy tym jesteśmy.” Zatrzymała się przed biurkiem. „Bałam się nawet Kate, kiedy pojawiła się w moim biurze w Leeds.”

„Kate przyjechała na uniwersytet?” zapytał Bastien.

Terri przytaknęła, mały uśmiech rozciągnął jej usta. „Powiedziała, że wiedziała, że namieszasz przy części z wyjaśnianiem.”

„Nie namieszałem przy części z wyjaśnianiem,” warknął.

„Czy widziałaś film *Amerykański wilkołak w Londynie?*” zacytowała go. Potrząsnęła głową i zaśmiała się.

Bastien zarumienił się. Więc okej – może to nie było najgładsze rozpoczęcie. Od tamtego czasu myślał o przynajmniej dwunastu lepszych sposobach, by zacząć.

⁶⁴ Dwa dni! Też mi coś! Ja kazałabym mu czekać dłużej dla samej zasady.

„Byłem trochę pod presją,” wymówił się. Wzruszył ze zmęczeniem ramionami, po czym z powrotem usiadł i wpatrzył się w nią. „Zamierzasz mi powiedzieć dlaczego tu jesteś? Czy też cieszy cię torturowanie mnie?⁶⁵”

„Jestem tutaj, ponieważ cię kocham.”

To brzmiało optymistycznie, pomyślał, a jego ciało napięło się.

„I ponieważ mam nadzieję, że ciągle mnie kochasz.”

Bastien wpatrywał się w nią przez minutę, część jego chciała przeskoczyć nad biurkiem, wziąć ją w ramiona i pokazać jej, jak bardzo ciągle ją kochał. Druga część domagała się ostrożności. „A co z” – wskazał na swoje ciało – „moim stanem medycznym?”

Terri zaśmiała się. „Stanem medycznym?”

Bastien westchnął ze znużeniem. „Wiesz, o co mi chodzi.”

Zawahała się, a potem spytała, „Czy ciągle mnie kochasz, Bastien? Czy jesteś tak zraniony tym, że potrzebowałam czasu, by nad tym pomyśleć, że nie jesteś pewien, czy chcesz mieć jeszcze coś ze mną do czynienia?”

„Ciągle cię kocham,” przyznał. „Zawsze będę cię kochał. Lub przynajmniej przez następne czterysta czy pięćset lat.⁶⁶ Po tym czasie możemy musieć popracować nad tym.”

Terri uśmiechnęła się szeroko i obeszła biurko.

Bastien obserwował ją, niezdolny do ruchu i ciągle ostrożny, po czym wydał ciche „uff”, kiedy opadła mu na kolana.

⁶⁵ Punkt A: wcale nie wygląda na torturowanego, a punkt B: za taki tekst to bym się obraziła. Ale ja to chyba obraźliwa jestem.

⁶⁶ Tylko?

„Mogę zaakceptować twój *stan medyczny*,” powiedziała mu. „I chciałabym spędzić moje życie, jakkolwiek długie by nie było, z tobą. Teraz, jeśli nie masz nic przeciwko, to czy moglibyśmy uprawiać miłość?” Przesunęła ręce wokół jego ramion. „Wiem, że jeszcze musimy porozmawiać, ale naprawdę potrzebuję znowu czuć cię blisko. Czułam takie zimno i strach w środku, odkąd wyszedłeś.”

Bastien poczuł, jak trochę tej oziębłości, która opanowywała go przez ostatnie trzy tygodnie, wyslizguje się i współczucie wsuwa się na jej miejsce. Czuł się tak samo; zimny i przestraszony, samotny w środku. To było tak, jakby całe szczęście opuściło jego życie razem z nią. Bastien pozwolił swoim rękom objąć ją w talii i nachylił głowę, by ją pocałować.

Była ciepła w jego ramionach i słodka przy jego wargach, a gdy westchnęła w jego usta, Bastien poczuł namiętność ostrożnie podpełzającą do niego. Tęsknił za nią. Tęsknił za dotykiem jej, rozmawianiem z nią, po prostu przebywaniem razem. Brakowało mu jej dyszenia, jęków i sposobu, w jaki jej ciało ruszało się przy jego ciele.

Bastien pozwolił swojej dłoni przesunąć się z talii do jej piersi, którą ścisnął delikatnie, na co ona, wzdychając, wygięła się i jęknęła w odpowiedzi. Mógł niemal poczuć, jak ochronny lód, który uformował się wokół jego serca trzy tygodnie temu zaczął się łamać i kruszyć. To pozostawiło ból w jego klatce piersiowej. Teraz zrozumiał zdanie „Kocham cię tak bardzo, że to aż boli.” Jego serce naprawdę go bolało i tylko Terri mogła to ukoić.

„Terri,” mruknął, przelamując pocałunek i śledząc wargami jej policzek. „Potrzebuję cię.”

„Ja też cię potrzebuję.” Było coś w jej głosie, gdy to przyznała, podekscytowany dźwięk bez tchu. Następnie złapała go za włosy i przyciągnęła jego usta do swoich, całując go z pasją, którą pamiętał i za którą tęsknił. Ból w sercu zelżał, ale teraz bolała go reszta ciała.

Bastien bardzo jej pragnął i nie sądził, by mógł być delikatny, troskliwy i opiekuńczy. Jego instynkty wymagały, by rozerwał jej ubrania i zakopał się głęboko w niej. Ręka na jej piersi przesunęła się na guziki jej bluzki, pracując nad nimi

nieuważnie i rozrywając kilka z niecierpliwości, by poczuć jej skórę. To była ulga rozewrzeć jej bluzkę. Natomiast teraz był sfrustrowany czarnym, satynowym biustonoszem, który nosiła pod spodem. Terri od razu sięgnęła między nich i rozpięła zapięcie z przodu, pozwalając materiałowi stanąć otworem. Bastien od razu sięgnął do piersi, jego ręce zakryły i ścisnęły ciepłą, miękką skórę. Przełamał pocałunek i zamknął usta na sztywnym sutku.

„Powinniśmy przenieść się na kanapę,” wymamrotał przy jej skórze.

„Nie,” bąknęła Terri – i poczuł, jak ogarnia go rozczarowanie, gdy nagle odsunęła się od niego. Ale wyglądało na to, że Terri też nie była w nastroju na grę wstępna. Nie zdążył za dużo pocierpieć ani nawet się ruszyć, gdy z powrotem umiejscowiła się na jego kolanach, tym razem okrakiem.

„Znowu założyłaś spódniczkę,” odetchnął przy jej piersi, po czym otoczył twarzą jej sztywny sutek. Przebiegł delikatnie jedną ręką przez jej udo ubrane w pończochę. „Ale te wejda w drogę.”

„Nie, nie wejda,” zapewniła go. Terri wzięła jego rękę i poprowadziła wyżej pod spódnicę, aż do biodra.

Oczy Bastiena rozszerzyły się. To nie były rajstopy, ale prawdziwe pończochy. I nie miała na sobie majtek. Jęknął przy jej piersi, po czym złapał ustami jej sutek i przesunął ręce po jej nagim brzuchu, zastanawiając, kiedy nie będzie zbyt wcześnie, by w nią wejść.

Terri odpowiedziała na to pytanie, przesuając się i sięgając między nich, by rozpiąć jego spodnie. „Potrzebuję cię *teraz*, Bastien.”

„Dzięki niebiosom,” wymamrotał, wsuwając jedną rękę między jej nogi, by ją pogłaskać. Stwierdził, że rzeczywiście jest ciepła, mokra i gotowa na niego.

W chwili, gdy uwolniła go ze spodni, odepchnęła jego rękę spomiędzy jej nóg i poruszyła się, przemieszczając się tak, by mogła go wprowadzić w siebie.

„Terri...” Bastien jęknął, gdy powoli upuszczała się na niego, by brać go w siebie. Jej mokre gorąco zamknęło się wokół niego.

„Tak,” odetchnęła, unosząc się i z powrotem opadając.

„Cholera.” Jego usta zamknęły się na jej szyi i zassał ją natarczywie; poczuł, że zaczynają wysuwać mu się kły, by ją ugryźć. Zmusił się do schowania ich i zamiast tego skierował swoje usta na jej wargi. Terri odpowiedziała z takim samym głodem, jej ciało przesuwano się przy jego, gdy unosiła się i opadała. Jej powolny rytm doprowadzał go do szaleństwa. Potrzebował zrobić to szybko i mocno po tak długim czasie bez niej.

Popchnąwszy jej spódnicę wyżej, zacisnął ręce na jej biodrach i zmusił ją do przyspieszenia.

Terri przerwała z sapnięciem pocałunek i chwyciła go ręką za tył głowy, przyciągając jego usta do swojej skóry. Napięcie w niej wkroczyło na nieznośny poziom.

„Bastien, proszę!” sapnęła, błagając o uwolnienie. Prawie ją tam miał. Wtedy poczuła, jak jego zęby zatopiły się w niej i znieruchomiła z zaskoczenia.

Terri przestała się ruszać, jej ciało naprężyło się, gdy drżała na skraju podniecenia, ale on kontynuował pompowanie w nią, jednocześnie ssąc jej szyję. Nagle eksplodowała w niej przyjemność. Cudowna, niesamowita przyjemność. Terri krzyknęła, jej ramiona zacisnęły się wokół jego szyi i ramion, a całe jej ciało szarpało się w jego ramionach. Fala po fali uwolnienia przejmowały ją, aż pomyślała, że już tego nie wytrzyma, po czym nadciągnęła ciemność.

„Zemdląłeś.”

Terri zamrugała na te słowa i wpatrzyła się w Bastiena, po czym rozejrzała się dookoła. Przeniósł ją na kanapę. Leżała na niej, jej ubrania były bałaganem, a on sam siedział na skraju, palcami delikatnie odsuwając jej włosy z twarzy.

„Ugryzłeś mnie,” powiedziała z niedowierzaniem.

Skrzywił się. „Przepraszam. Próbowałem nie, ale zmusiłaś mnie, bym przyłożył głowę do twojej szyi i...”

„W porządku,” powiedziała szybko, by zatrzymać jego przeprosiny. Potem westchnęła. „Cholera. Kate mówiła, że to jest Coś, ale to było niedopowiedzenie.”

„Wszystko w porządku?” zapytał z troską.

Terri powoli przytaknęła. Czuła się dobrze. A nawet lepiej niż dobrze. Czuła się wspaniale. Jej oczy wyszukały jego. „Kocham cię, Bastien. Przepraszam za te trzy tygodnie, ale potrzebowałam czasu, by to zaakceptować. To wszystko było takie proste, takie naturalne od samego początku. Jak jakiś rodzaj romansu z bajki.”

„Po czym zmieniło się to w horror,” powiedział.

„Nie. Nie w horror,” powiedziała, po czym przyznała, „No, może w coś trochę horrorowatego, ale to tylko z powodu twoich wyjaśnień...”

„Przepraszam,” przerwał. Zaśmiał się lekko i przebiegł dłonią po włosach. „Czy możesz uwierzyć w to, że to ja musiałem wyjaśniać tę sytuację Rachel zamiast Etienne’a, ponieważ on to zepsuł? Potem zrobiłem koło i sam zepsułem to z tobą. Zgaduję, że trudniej jest być mądrym, kiedy naprawdę ci zależy. A mi zależało – *zależy.*”

„Wiem. Rozumiem to,” Terri zapewniła go i usiadła. Była zadziwiająco oszołomiona.

„W podnieceniu dałem się ponieść,” powiedział jej Bastien przepaszająco. „To się nie powtórzy.”

„Żartujesz sobie?” wykrzyknęła. „Szczerze mam nadzieję, że jednak się zdarzy. To było...” Terri potrząsnęła głową. To było fantastyczne.

Bastien uśmiechnął się lekko, ale powiedział, „Terri, naprawdę cię kocham. Ale nie jestem idealny, robiłem błędy i będę ich robić więcej. Przepraszam, że...”

„Szz.” Uciszyła go i wzięła jego twarz w swoje ręce. „Nikt nie jest idealny, ja nie jestem idealna i ty też nie, Bastien. Ale jesteś idealny dla mnie.”

Pocałowali się delikatnie, po czym Bastien odsunął się i spojrzał na nią. „Więc, co zamierzasz robić przez następne czterdzieści czy pięćdziesiąt lat?”

„Hmm.” Terri uśmiechnęła się. „Właściwie, to nie mam żadnych planów. Dopiero, co rzuciłam robotę i sprzedałam mój domek, więc raczej nie wiem, co mogłabym ze sobą począć.”

„Tak?” Uśmiechnął się szeroko. „A chciałabyś je spędzić ze mną?”

„Myślałam, że nigdy nie zapytasz,” powiedziała z uśmiechem.

„Hmm.” Jego mina zrobiła się poważna, powiedzenie jej tego, co nadchodziło, było dla niego bardzo ważne. Bastien pogłaskał palcem jej policzek, po czym zapytał, „A chciałabyś, żeby to było czterysta lub pięćset lat lub więcej? Jest dużo do roboty na tym świecie i byłoby miło robić to razem.”

W odpowiedzi Terri uniosła dłoń, by pogłaskać jego policzek i przytaknęła. „Sądzę, że chciałabym.”

KONIEC

LYNSAY SANDS

New York Times Bestselling Author

Tall,
Dark
&
Hungry



